

The image is a book cover for 'Niewidzialne' by Heather Graham. It features a photograph of a woman's back, which is the central focus. She is holding a red rose in her right hand, which is positioned near her lower back. A vertical trail of red liquid, resembling blood, runs down her spine from the top right. The background is a soft, out-of-focus grey. Text is overlaid on the image: the title 'Niewidzialne' at the top, a quote from Publishers Weekly below it, a gold circular badge on the left side, and the author's name 'Heather Graham' at the bottom.

Niewidzialne

Graham należy do najlepszych autorek
romansów oraz powieści sensacyjnych.
Publishers Weekly

AUTORKA
BESTSELLERÓW
NEW YORK
TIMESA

Heather Graham

Heather Graham

Niewidzialne

Przełożyła Katarzyna Kasterka



*Dla Kathlyn Falk, Kena Rubina, Jo Carol Jones, Sharon Murphy,
Lisy i Chrisa, Barneya oraz całej rodziny Cumbessów przez pamięć o
„Maw”.*

*A także dla wszystkich fantastycznych przyjaciół z Teksasu, którzy
kochają ten wspaniały stan!*

Prolog

Wyspa Galveston, Teksas Wiosna 1835

Tej nocy księżyc był urzekający. Rose Langley szła boso wzdłuż brzegu i podziwiała niezwykły spektakl na niebie. Nie miała pojęcia, co go wywołało; wiedziała jedynie, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie oglądała. Za migotliwym dużym sierpem błyszczał drugi, niczym milczące połyskliwe echo. Kiedyś mogłaby pójść do domowego nauczyciela, mądrego, dobrotliwego pana Morena, i zapytać, skąd się wzięło równie intrygujące zjawisko. Pocziwy staruszek zlustrowałby uważnie nocne niebo, a potem wyjaśnił, że to skutek określonego układu planet lub iluzja wywołana przez chmury czy też opar zbyt delikatny, żeby przejść w deszcz.

Naturalnie, nie mogła już o nic zapytać pana Morena. Porzuciła nauczyciela, podobnie jak wszystko inne, co składało się na obyczajne dobre życie. Uznała, że ojciec jest okrutny i niedorzeczny, bo przecież tylko ktoś taki nie byłby w stanie dostrzec, że Taylor Grant to wspaniały mężczyzna, stworzony do wielkich celów.

Uciekła z bezpiecznej przystani rodzinnego domu w Nowym Orleanie, przekonana, że Taylor pała do niej gorącą miłością i zapewni jej świetlaną przyszłość.

Obecnie starała się myśleć wyłącznie o księżycu i jego niezwykłej dwoistości. Jednak z pobliskiego saloonu wciąż dochodziły do niej męskie głosy. Saloon nosił nazwę Pirate's Cove¹ - bardzo odpowiednią dla takiego przybytku, bo wyspa

¹ **Pirate's Cove (ang.) - Zatoczka Piratów (przyp. tłum).**

Galveston została pierwotnie skolonizowana przez kapera i pirata Jeana Lafitte'a. Opuścił to miejsce dawno temu, a starzy mężczyźni, pogrobowcy ery piratów, przesiadywali przy barze, pili, klęli i rozprawiali o czasach hiszpańskiej kolonizacji, przejściowej dominacji francuskiej, o ponownych hiszpańskich rządach, a przy okazji ekscytowali się perspektywą wyzwolenia Teksasu spod wszelkich obcych wpływów². Była to czcza gadanina. W portowym, szybko rozrastającym się Galveston nie brakowało okazji do nielegalnych interesów i łotrowskich oszustw. Niewykluczone, że paru przesiadujących w tawernie mężczyzn włączy się do walki o niepodległy Teksas, jednak w przytłaczającej większości byli to rozpustni, leniwi łajdacy, którzy całymi dniami wlewali w siebie alkohol i z każdą godziną wydzielali coraz bardziej odrażający smród. Ci dranie wciągali w pijatykę Taylora, a on nie miał pieniędzy na trunki, więc ich namawiał, żeby mu płacili za usługi Rose. Natomiast ją przekonywał, że opoje stracą przytomność, ledwie zostanie z nimi sam na sam. Rzeczywiście zazwyczaj tak się działo, chociaż czasami nie dość szybko...

Wpatrzona w księżyc, mimowolnie wykrzywiła usta. Czowała się zbrukana i oblepiona cuchnącym męskim potem - odór tych pijaków prześladował ją jeszcze długo po tym, gdy alkohol zwał ich z nóg. Nawet gdy wchodziła w wody zatoki, nie mogła z siebie zmyć ohydneho fetoru.

Po plaży niosło się echo lubieżnego rechotu, przekleństw i plugawych żartów. Niekiedy też Rose wyławiała uchem sztuczny wysoki śmiech dziwek z saloonu, w większości zużytych

² **Teksas - obszar nad Zatoką Meksykańską, pierwotnie zamieszkały przez Indian; od 1682 r. osadnictwo hiszp, w 1731 zał. miasto San Antonio; od 1821 w obrębie Meksyku, akcja osadnicza kolonistów z USA, organizowana przez S.E Austina za zgodą rządu Meksyku; 1835-36 powstanie antymeksykańskie; 1836 proklamowanie niepodległości Teksasu; 1845 przyłączenie Teksasu jako stanu do USA (przyp. red.).**

starych kobiet, które zlewały się tanimi perfumami i świadczyły szybkie usługi za drobniaki albo miarkę whiskey czy rumu.

Taylor zmienił ją, Rose, w jedną z takich dziwek.

Do oczu napłynęły jej łzy. Próbowała udawać sama przed sobą, że nigdy nie opuściła rodzinnego domu, że jest jedynie młodą dziewczyną, która spaceruje po plaży w blasku niezwykłego księżyca. Jednak to niczego nie zmieniało. Nie łagodziło nagłego bólu.

Najgorsze, że nadal kochała Taylora. Po tym wszystkim, co jej zrobił. Jakże była głupia!

- Rose!

Odwróciła się na dźwięk jego podekscytowanego głosu. Taylor wybiegł z saloonu i gnał w jej stronę. Kiedy dopadł do niej zdyszany, zauważyła niezwykły błysk w jego oczach, jednak jego entuzjazm już dawno temu przestał na nią działać.

- O co chodzi, Taylorze?

- Wreszcie! Nareszcie! Rozegrałem partię, dzięki której zdołamy się stąd wyrwać, Rose. Moja ukochana, tylko popatrz!

Wyjął z kieszeni pierścioneł.

Rose dostała krzyżyk od ojca, który przywiózł złoty drobiazg z podróży w interesach do Włoch. Natomiast na czternaste urodziny matka podarowała jej śliczne perłowe kolczyki w kształcie łezki. Oczywiście, nie były to imponujące kosztowności, jedynie drobna złota biżuteria z półszlachetnymi kamieniami, jednak te ozdoby były miłe sercu młodej panny mieszkającej na plantacji. Niemniej umiała rozpoznać klejnoty wysokiej klasy.

Ten pierścioneł należał do wyjątkowo cennych. Najprawdopodobniej był wart tyle, co plantacja jej ojca. Poświata dziwnego dwoistego księżyca pogłębiała blask brylantu osadzonego w delikatnej złotej oprawie. Kamień był rżnięty w rozliczne fasety, połyskiwał wieloma barwami i musiał ważyć przynajmniej pięć karatów.

Do tego zdawał się żyć własnym życiem. Niemal parzył Rose w dłoń.

Spojrzała uważnie na Taylora. Pił, ale był trzeźwy. Pięknymi niebieskimi oczami wpatrywał się w nią z miłością, a usta - delikatne usta tuż nad miękką, słabo zarysowaną, lecz uroczą linią podbródka - rozciągały się w czułym uśmiechu.

Tak. Chociaż wyrządził jej krzywdę, wciąż kochał ją szczerze i całym sercem.

- Skąd masz pierścionek? - zapytała.

- Usiadłem do pokera. Po jakimś czasie kilku graczy zabrało wygrane i odeszło od stołu, a ja zostałem jedynie ze starym Marleyem. Pamiętasz go, to ten zgrzybiały staruch, który twierdzi, że pływał razem z Lafitte'em. Marley rzucił klejnot na stół i powiedział, że Lafitte nazwał go brylantem z Galveston. Niegdyś należał do rodu Habsburgów! - podkreślił Taylor. - Pochodzi z hiszpańskiego statku, który Lafitte złupił jeszcze przed wojną tysiąc osiemset dwunastego roku. Marley przysięga, że dostał brylant od Lafitte'a, choć najprawdopodobniej stary łotr po prostu go ukradł. Nieważne, skąd tak naprawdę go wytrzasnął. Liczy się tylko to, że należy do nas i jest kluczem do naszego wybawienia. Wreszcie możemy jechać, gdziekolwiek zechcemy. Już nigdy nie będziesz musiała zadawać się z tymi starymi łajdakami, nigdy więcej nie będziemy spać na plaży. Pobierzemy się, kupimy konie, przyłączymy do Teksaszczyków, zdobędziemy nadanie ziemi...

- Taylor, Teksas lada moment ogarnie wojna. Musimy stąd uciekać, i to tej nocy, zanim ktokolwiek się zorientuje, że wygrałeś pierścionek.

Pomimo niezwyklej urody klejnotu było w nim coś, co odpychało od niego Rose. Chciała natychmiast wynieść się z tego miejsca i jak najszybciej sprzedać brylant, bez targowania się o cenę. Oczywiście, muszą dostać dość pieniędzy, żeby starczyło na życie, ale potem... Najważniejsze to szybko

uciec. Teraz, od razu. Była gotowa zostawić ich lichy dobytek w ciasnym obskurnym pokoiku, jedynym, na jaki mogli sobie pozwolić, i pobiec przed siebie plażą. Oprócz ekscytacji, którą jednak zaraziła się od Taylora, ogarniało ją narastające poczucie zagrożenia.

Czy brylant ją przed czymś ostrzegął? Czy wręcz przeciwnie - sam był źródłem niebezpieczeństwa?

- Nikt nie wie, że go zdobyłem - zapewnił Taylor. - A nawet gdyby ludzie się dowiedzieli, klejnot uchodzi za przeklęty. Podobno księżniczka, która go nosiła, umarła bardzo młodo. Udało mi się też wygrać trochę pieniędzy. Kupimy konie i o brzasku wyruszymy w drogę. Jeżeli w Teksasie nie zdobędziemy przydziału ziemi, wrócimy na wschód. Pojedziemy do Wirginii albo nawet do Nowego Jorku.

Przez moment dziwny księżyc zdawał się świecić własnym blaskiem, opromieniającym ich obietnicą szczęścia. Chwilę później od strony saloonu dobiegł tumult.

- Taylor, co się dzieje? - spytała strwożonym szeptem Rose.

W ich stronę biegło kilku mężczyzn. Rose zaczęła się cofać, ale tak naprawdę nie miała dokąd umknąć. Znajdowali się na wyspie. Plaża ciągnęła się kilometrami i kończyła zaroślami wysokich paproci.

Stąd nie było ucieczki.

- Jest tam, na plaży! Łapcie go! - wykrzyknął jeden z mężczyzn.

Taylor wcisnął pierścionek w dłoń Rose. Wiedziała, że jeżeli nadbiegający chcą zdobyć brylant, rozbiorą ją do naga i przeszukają tu, gdzie stała. Udając, że poprawia niesforny kosmyk, zręcznym ruchem wcisnęła klejnot w sam środek misternie upiętego koka.

Serce waliło jej jak młotem. Wśród pięciu zbliżających się mężczyzn był Matt Meyer, który wslawił się skalpowaniem Indian w Tennessee. Jego kamraci, nieokrzesani ludzie pogramicza,

mieli najlepsze lata za sobą, mimo to nie utracili nic ze swojego zamiłowania do brutalności.

Rose śmiało postąpiła do przodu.

- O co chodzi, panowie?

Zasłoniła sobą Taylora i modliła się w duchu, żeby napastnicy ochłonęli, nim użyją przemocy, jednak Meyer złapał ją za ramiona i bez pardonu rzucił na piach.

- Ty oszuście! - wykrzyknął. - Gdzie, u diabła, ukryłeś mój zegarek ze złotą dewizką?

- Co takiego?! - wrzasnął piskliwie Taylor. - Nie jestem żadnym oszustem i nigdy nie miałem twojego zegarka ani dewizki! Przysięgam! Przysięgam na wszystkie świętości...

- Chłopczy - powiedział cicho Meyer.

Jego kompani w mgnieniu oka opadli Taylora. Pobili go, rozebrali do naga i zostawili półżywego na ziemi. Rose przez cały czas krzyczała z przerażenia, ale kiedy wstała i próbowała powstrzymać napastników, jeden z mężczyzn zdzielił ją na odlew w twarz tak silnie, że zobaczyła ciemne mroczki przed oczami i padła na piasek.

- On go nie ma - oznajmił w końcu jeden z ludzi Meyera. W tej samej chwili wszystkie oczy skierowały się na Rose.

- Taylor od początku mówił prawdę! - wykrzyknęła, a w jej głosie furia mieszała się z desperacją. Chwiejnie dźwignęła się na nogi, stanęła dumnie wyprostowana i popatrzyła na Meyera z pogardą. - Nie ma i nigdy nie miał twojego zegarka ani dewizki - oznajmiła. - Podobnie jak ja - dodała, wiedząc, że jej zapewnienia na niewiele się zdadzą. Bała się o Taylora, który leżał bez ruchu nagi i skrwawiony. Wcześniej usłyszała, jak jęczał, ale teraz nie wydawał z siebie żadnych odgłosów. - Zamordowałeś go! - zawołała oskarżycielsko do Meyera.

Od strony saloonu znowu dobiegł raban. Bywalcy usłyszeli, że na plaży coś się dzieje, i wylegli, żeby zobaczyć, o co chodzi.

- Bierzemy tę kurwę i wynosimy się stąd do diabła - zarządził Meyer.
- Czekajcie! Nie możecie go tak zostawić! - załkała Rose.
-Niewykluczone, że jeszcze żyje!

Meyer, wysoki, silnie zbudowany człowiek, mniej więcej czterdziestoletni, podszedł i szarpnął ją ku sobie.

- Jakim cudem wylądowałaś u boku tej żałosnej karykatury mężczyzny? - zapytał, po czym nieoczekiwanie się uśmiechnął. -Jesteś przecież taka wyniosła i cała w pretensjach, piękna Różo Południa. No, no. Później sprawdzę, czy przypadkiem nie masz mojej własności. Zbieramy się, chłopcy, czas opuścić tę wyspę i ruszać w głąb lądu. Jeżeli rzeczywiście dojdzie do wojny, weźmiemy w niej udział. A ty, panno Rose, zostaniesz teraz moją dziwką.

- Puść mnie, łajdaku!

Rose była świadoma, że za wszelką cenę powinna grać na zwłokę. Ludzie wybiegali z saloonu, musi im powiedzieć, że Taylor nic złego nie zrobił, a ci niegodziwcy niemal zatłukli go na śmierć. Czym innym jest uczciwa walka nawet na rewolwery, a zupełnie czym innym grupowa napaść na nieuzbrojonego człowieka, bestialskie pobicie...

Meyer przyciągnął ją bliżej i ponownie uderzył tak mocno, że zwałiłaby się na ziemię, gdyby jej nie przytrzymał. Cały świat zdawał się wirować, gdy łotr zarzucił ją sobie na ramię. Szamotała się, próbowała protestować, a wtedy usłyszała jego szorstki głos:

- Jeśli chcesz, żeby twój chłoptaş miał szansę na przeżycie, to się zamknij! Natychmiast! Teraz jesteś moja. Tak jest, od teraz należysz do mnie. Pomyśl o chwale, jaka może na ciebie spłynąć, piękna Różo Południa. Ruszamy walczyć o Teksas! -zawołał i wybuchnął głośnym rechotem.

Teksas...

Wciąż próbowała uciec. Odchyliła się do tyłu, chwyciła Meyera za ramiona i wtedy znów zobaczyła księżyc. A raczej

księżycy. Miała wrażenie, że na niebie połyskuje dziesięć absurdalnie pięknych półksiężyców. Szybko zniknęły, jednak zanim Rose zapadła w ciemność, poczuła jeszcze, jak skórę jej głowy pali brylant ukryty w ciasnym koku.

Meyer i jego ludzie nawet nie zdążyli się dowiedzieć, że ona ma ten klejnot, a on już zdołał zniszczyć jej życie.

San Antonio, Teksas Kwiecień

Logan Raintree wyszedł z domu i skierował się do samochodu, a wówczas spory mroczny cień przeciął z furją powietrze zaledwie parę metrów od niego. Przystanął raptownie, bo nie mógł się zorientować, na co właściwie patrzy, ale ułamek chwili później dotarło do niego, że ten cień to duży ptak, piękny okaz sokoła wędrownego. Miał skrzydła o rozpiętości dobrego metra i właśnie upolował gołębia.

Gołąb był stracony dla świata. Sokół zdążył oderwać mu lewe skrzydło, ale też litościwie przetrzącił mniejszemu ptakowi kark. Teraz zaś wojowniczo patrzył na człowieka.

Swego czasu Logan miał okazję zaobserwować, jak sokoły atakują ofiarę - te ptaki odznaczały się zajadłością i siłą żbika, a mocne dzioby i ostre szpony odziedziczyły po dalekich przodkach, welociraptorach, które w prehistorycznych czasach były szybkimi bezlitosnymi łowcami. Sokoły mogły oślepić człowieka lub przynajmniej poorać mu szponami twarz na krwawą miazgę.

Stał nieruchomo i odwzajemniał sokołowi chłodne, szacujące spojrzenie. W ślepiach tego stworzenia dostrzegł szczególny błysk, który mógłby się pojawić w oczach najbrutalniejszego generała lub okrutnego władcy. Sokół zdawał się mówić: „Dotknij mojej ofiary, a zabiję!”.

Znał się na ptakach, podobnie jak na większości dzikich zwierząt. Jeżeli teraz zawrócę, pomyślał Logan, sokół rzuci się do ataku, aby mieć pewność, że rejterujący przeciwnik podstępnie nie podbierze mu zdobyczy. Gdybym postąpił do przodu,

ptak również zaatakowałby w obronie łupu. Muszę więc stać spokojnie, lecz nie ustępować pola. Sokół odniesie się do mnie z respektem, zabierze zdobycz i odleci.

Jednak ptak nawet nie próbował się poderwać. Obserwował Logana przez kolejną minutę, po czym odchylił łeb i wydał z siebie przeciągły wrzask. Następnie przysunął się jeszcze bliżej. Chociaż to zachowanie zaniepokoiło Logana, uznał, że najlepszym posunięciem będzie powstrzymanie się od jakiegokolwiek ruchu.

- Nie chcę walczyć z tobą, bracie - powiedział cicho.

Ptak wrzasnął po raz drugi. Cofnął się w stronę gołębia, z rozmysłem oddał mu dziobem drugie skrzydło, po czym wypluł je i znów posłał człowiekowi wojownicze spojrzenie.

To niedorzeczne, pomyślał Logan. Nigdy wcześniej sokół wędrowny nie zapuścił się na mój podjazd, a co dopiero próbował wdać się ze mną w potyczkę. Powolnym, płynnym ruchem sięgnął do służbowego pasa po colta kaliber .45. Nie lubił zabijać stworzeń, ale też nie zamierzał dać się oślepić ptakowi wyraźnie cierpiącemu na nadmiar testosteronu.

Sokół jakby wiedział, czym jest broń, bo odskoczył do tyłu.

Logan wycelował i oznajmił:

- Nie chcę zrobić ci krzywdy, skrzydlaty przyjacielu, ale jeżeli mnie do tego zmusisz, nie zawaham się ani przez moment.

Ptak zdawał się rozumieć jego słowa i wyczuwać determinację. Wrzasnął po raz trzeci, wskoczył na martwego gołębia i poderwał się do lotu, unosząc zdobycz w szponach. Logan jeszcze przez chwilę spoglądał za oddalającym się na zachód sokołem, po czym pokręcił głową, zdumiony i zaintrygowany tą konfrontacją.

Odwrócił się, by wreszcie dojść do samochodu, ale raptownie zatrzymał się w pół kroku. Odniósł wrażenie, że nagle się znalazł w środku słynnego filmu Alfreda Hitchcocka.

Ptaki były wszędzie.

Na dachu domu i na pobliskich drzewach. Niemal na każdym skrawku ziemi i na samochodzie. Chyba zleciały się wszystkie ptasie gatunki, jakie występowały w Teksasie. Modro-wronki, synogarlice, wilgowrony, kosy, drozdy, kruki, a nawet ptaki morskie - na środku trawnika usadowił się pelikan! Wszystkie obserwowały go uważnym wzrokiem.

To niebywałe. Był śledzony... prześladowany... przez ptaki!

Żaden z nich nie próbował go jednak zaatakować. Wręcz przeciwnie, kiedy ruszył przed siebie, jeden z wróbli zatrzepotał skrzydłami, by ustąpić mu miejsca. Logan szedł spokojnie do auta, a wokół wlatywały drobne ptaki, które znalazły się na jego drodze. W końcu dotarł do wozu, ostrożnie otworzył drzwi i powoli usiadł za kierownicą. Włączył silnik, podkręcił obroty i w tej samej chwili usłyszał chrobot szponów po dachu, z którego poderwało się siedzące tam wcześniej stado.

Wyjechał na ulicę i nagle zobaczył przed sobą ciemną chmurę wściekle łopoczących skrzydeł. Zatrzymał samochód, nie wierząc własnym oczom. Opuścił powieki, a gdy ponownie je uniósł, ptaków nie było.

Zniknęły wszystkie. Co do jednego.

Spojrzał za siebie na wiekowy dom w hiszpańskim stylu i zastanawiał się, czy przypadkiem nie dotknęło go chwilowe zaćmienie i nie doznał jakiejś niewytłumaczalnej wizji, która jednak nie przeszkodziła mu dojść do samochodu. Ale nie. To wykluczone. Uważał, że wizje są niczym innym jak snami, a on z pewnością nie zasnął. Zresztą obrazów sennych nigdy nie traktował poważnie, zazwyczaj zbywał je śmiechem w odróżnieniu od ludu, z którego wywodził się jego ojciec -szczepu indiańskiego, w którym dominowała wiara, że każdy sen to omen. Natomiast ojciec jego matki - William Douglas, psychiatra i filozof - twierdził, że sny czy też wizje są odbiciem konfliktów toczących się w ludzkim umyśle. Według Williama lęki i wahania kreowały alternatywne światy.

które pomagały ludziom rozwiązywać rozmaite problemy emocjonalne.

Teraz jednak nie miało znaczenia, który z dwóch poglądów był bliższy prawdy. Logan nie śnił na jawie ani nie doznał wizji. Wszystko, co zobaczył, wydarzyło się w rzeczywistości.

Chociaż to osobliwe, że tak niezwykle doświadczenie spotkało go akurat wtedy, gdy jechał, by zobaczyć się z Jacksonem Crow³, agentem FBI, szefem Ekipy Łowców - tyle osławionej, co cieszącej się doskonałymi wynikami federalnej jednostki śledczej.

San Antonio. To po prostu inne miejsce na ziemi, nic więcej. Po prostu inne, zapewniła się w duchu Kelsey O'Brien i wyjrzała przez kuchenne okno Longhorn Inn. Ujrzała mury starej kaplicy fortu Alamo. Panowała ciepła wiosenna aura, ludzie wylegli na ulice, miasto tętniło życiem. A wszyscy, których do tej pory tu spotkała, byli serdeczni i przyjaźnie usposobieni. Mimo to wciąż się czuła jak ryba wyciągnięta z wody

Woda... Tak jest! Właśnie tego jej tutaj najbardziej brakowało.

Przyjechała do San Antonio przed trzema dniami i musiała przyznać, że to piękne miejsce. Nawet miała tutaj kuzyna, Sea-na Camerona, który jednak przebywał teraz poza miastem. Pracował dla firmy specjalizującej się w efektach specjalnych i wyjechał na pustynię, gdzie rekonstruowano Alamo w pierwotnym kształcie na potrzeby filmu dokumentalnego. Dziękowała zatem losowi, że mogła się zatrzymać u swojej przyjaciółki z czasów letnich obozów wakacyjnych, Sandy Holly, która kupiła historyczny zajazd z wyszynkiem - Longhorn Inn & Saloon. Dzięki Sandy była mniej wyobcowana, ale i tak czuła się nieswojo, bo przywykła, że od Atlantyku bądź Zatoki Meksykańskiej dzieli

3 Crow (ang.) - kruk (przyp. tłum.).

ją zaledwie parę kroków. Praktycznie całe swoje życie - o ile nie liczyć okresu studiów i wyjazdów na letnie obozy w dzieciństwie - spędziła na archipelagu Florida Keys, na małych wysepkach otoczonych bezmiarem wody. Na szczęście przez San Antonio przynajmniej przepływała rzeka; od razu Kelsey polubiła nadrzeczny bulwar, Riverwalk, gdzie mieściło się mnóstwo uroczych knajpek i świetnych butików.

Tyle że wszystko było odmienne. Będzie potrzebowała trochę czasu, żeby przywyknąć. Nie miała pojęcia, jak długo tu pozostanie. Na dobrą sprawę nie wiedziała, dlaczego właściwie ją wydelegowano do tego miasta. Może spędzi w San Antonio zaledwie kilka dni, a może dostanie przydział na lata albo zmieni pracę.

Była agentką zatrudnioną w Biurze Szeryfa Federalnego, co oznaczało, że w każdej chwili musiała być gotowa na przeniesienie do dowolnego zakątka kraju. Sporo podróżowała, jednak możliwość, że miałaby tu zamieszkać na stałe, nie bardzo jej odpowiadała. W każdym razie z własnego wyboru nie podjęłaby takiej decyzji, niemniej pamiętała o zasadzie, którą poznała na początku służby: w każdej chwili każdy szeryf federalny musi się liczyć z przeniesieniem na inną placówkę. Rzecz w tym, że szkolenie odbywała w Miami, a ze względu na dobrą znajomość Key West, gdzie dorastała, dostała przydział do tamtejszego biura jako jedna z zaledwie dwójki szeryfów. Od paru lat pełniła obowiązki w przyjaznej harmonii z Trentem Fisherem, swoim partnerem z jednostki. Kiedy wymagała tego sytuacja, jeździli do biura regionalnego w Miami, a od czasu do czasu szef delegatury regionalnej przyjeżdżał do nich. Key West jest małym miastem i pomimo osławionych niesnasek pomiędzy różnymi agencjami wymiaru sprawiedliwości Kelsey szybko nawiązała doskonale relacje z policją oraz Strażą Wybrzeża, a także innymi służbami federalnymi.

W San Antonio znalazła się niespodziewanie i wciąż się zastanawiała dlaczego, ponieważ Archie Lawrence, jej przełożony

z Miami, w bardzo zagadkowy sposób przedstawił cel wizyty w Teksasie.

- Spodoba ci się ten układ - zapewnił na wstępie. - Stawisz się na umówione spotkanie, otrzymasz pewną propozycję, a potem będziesz miała dwa tygodnie wolnego na przemyślenie sprawy i podjęcie decyzji. Zatem nic nie jest z góry przesądzone.

- Wysyłasz mnie na wakacje, żebym mogła wysłuchać jakiejś propozycji i zdecydować, czy mam ochotę ją przyjąć? -Takie działanie było zupełnie nie w stylu służb federalnych. -Powiedz mi od razu, o co chodzi - zażądała.

- Musisz pojechać na spotkanie, aby się tego dowiedzieć -odparł.

Później niewiele więcej zdołała od niego wyciągnąć, bez względu na to, czy stosowała pełne oburzenia indagacje, czy przymilne podpytywanie. Archie nie chciał zdradzić żadnych szczegółów, o ile w ogóle je znał.

- Odbędziesz rozmowę z pewnym agentem FBI i niewykluczone, że w rezultacie przejdziesz do jego formacji - wypalił na koniec. - To wszystko, co wolno mi na ten temat powiedzieć.

- Ale dlaczego? Ja nie chcę przechodzić do innej agencji!

- Posłuchaj, dziecino, ten pomysł przyszedł z góry. Chyba mamy do czynienia z prawdziwym cudem, skoro dwie agencje federalne zdołały się porozumieć w przyjaznej atmosferze. Zakrzyknijmy więc: Alleluja! - Archie wznosił oczy w górę, po czym dodał uspokajająco: - Nikt nie zamierza cię do niczego zmuszać. Pamiętaj, że możesz odmówić. Jeżeli nie spodoba ci się oferta, spakujesz manatki, wrócisz do domu i nikt nie będzie miał ci tego za złe. Zareczam, że twoja pozycja zawodowa na tym nie ucierpi. Przestań więc zarzucać mnie pytaniami. Zbieraj się i jedź. Przynajmniej przez jakiś czas nie chcę cię tu widzieć, zajmij się pakowaniem i szykuj do drogi - polecił i posłał jej zawadiacki uśmiech.

Kelsey lubiła Archiego i uważała go za świetnego przełożonego. Był swobodnym w obejściu luzakiem, w każdym razie póki nie przechodził w tryb „gotowości operacyjnej”, kiedy to wyrzucał z siebie rozkazy z szybkością karabinu maszynowego i precyzją najsurowszego sierżanta od musztry.

W gruncie rzeczy nie była pewna, co tak naprawdę szef o niej myśli. Była świetna w tym, co robi, chociaż niektóre metody jej działania uchodziły za niekonwencjonalne. Na szczęście większość przestępców wciąż należała do seksistów. Nie przypuszczali, że kobieta może ich obezwładnić, być doskonałym strzelcem i z niezwykłą wprawą posługiwać się kajdankami. Mimo niewątpliwych sukcesów Kelsey kilkakrotnie czuła na sobie baczny wzrok Archiego. Zazwyczaj wtedy, gdy wiedziona intuicją, a nie rozumowaniem, umiała wskazać, gdzie handlarze prochami trzymają towar, gdzie ukrywa się zbieg lub w którym miejscu morderca porzucił zwłoki. W związku z tym zaczęła się nawet zastanawiać, czy jej szef nie poczułby się bardziej komfortowo, gdyby jednak zdecydowała się na zmianę pracy.

Dzisiaj, całkiem niedługo, spotka się z człowiekiem z FBI. O ile zdołała się zorientować, usłyszy od niego ofertę w jakiś sposób powiązaną z jej unikalnymi zdolnościami, którymi zdążyła się wykazać podczas dwuletniej pracy dla rządu. Ze względu na osiągnięcia jednostki, którą reprezentował ów człowiek, rozmaite agencje były skłonne współdziałać między sobą. Kelsey miała ochotę powiedzieć wszystkim zainteresowanym, że gdyby chciała pracować dla FBI, od razu aplikowałaby do tej agencji. Z drugiej strony, nie należała do osób konfliktowych, a przede wszystkim bardzo ją ciekawiło, o co właściwie chodzi, bo cała sytuacja była doprawdy zagadkowa.

Organa federalne nie kwapiły się do współpracy, co było dość przygnębiające, wzięwszy pod uwagę, że wszystkim przyświecał ten sam cel. Kelsey lubiła pracować w Key West, bo rozmaite agencje utrzymywały nieliczny personel, a zadań

nie brakowało, i dlatego ludzie z różnych służb chętnie ze sobą współpracowali i spieszyli z pomocą. Drogą morską przetrucano mnóstwo narkotyków. Straż Wybrzeża miała pełne ręce roboty, podobnie jak policja stanowa i lokalni stróże prawa. Gliniarze z Key West lubili szeryfów federalnych; wzajemne stosunki były doskonałe. Świetnie układało się też pomiędzy szeryfami a Strażą Wybrzeża, funkcjonariuszami policji stanowej i policji hrabstwa Monroe. Niejednokrotnie spotykali się na piwie przy Duval Street lub w innej knajpce położonej z dala od popularnych szlaków turystycznych. W osiągnięciu obecnej pozycji Kelsey niewątpliwie pomógł fakt, że studiowała na uniwersytecie w Miami i w czasie studenckich stażów zgłosiła się do Biura Szeryfa Federalnego. Wcześniej zdecydowała się na taką, a nie inną ścieżkę kariery i chciałyby na zawsze pozostać na południu Florydy.

Dziwnie więc się czuła na myśl, że miałyby rozpocząć nowe życie w Teksasie, chociaż nie powiedziałyby złego słowa o tym stanie. Tyle że akurat w San Antonio nie było oceanu ani morza. Dobrze że przez miasto przynajmniej przepływała rzeka. Zerknęła na zegarek. Do spotkania pozostały dwie godziny. Kiedy znowu przeniosła wzrok na okno, omal nie podskoczyła z wrażenia. Na zewnętrznym parapecie siedział ogromny kruk i zdawał się beczelnie na nią gapić. Machnęła ręką, żeby przegonić ptaka. Jednak nie odleciał, tylko nadal wlepił w nią ślepią, a po chwili zastukał dziobem w szybę. Niewiele brakowało, a odskoczyłyby do tyłu. Spiorunowała kruka wzrokiem.

- Jestem szeryfem federalnym i nie dam się zastraszyć jakiemuś ptaszysku! - odezwała się głośno.

- Co takiego?!

Kelsey odwróciła się w tej samej chwili, gdy do kuchni wpadła Sandy Holly.

- Macie tutaj przerośnięte, agresywne ptaki.

- Naprawdę?

- Aha, sama zobacz.

Kelsey spojrzała ponownie w stronę okna, ale kruka już nie było. To głupie, że dałam się wyprowadzić z równowagi jakiemuś ptakowi, pomyślała. Przypomniła sobie, że agent, z którym miała się spotkać, nazywał się Crow. Może podświadomie odebrała pojawienie się kruka jako rodzaj omenu, dobrego bądź...

Sandy uniosła brwi i uśmiechnęła się pod nosem.

- Można odnieść wrażenie, że robisz wszystko, by się zniechęcić do Teksasu - zauważyła.

- Ależ skąd! Teksas jest super.

- Zapewne najzwyczajniej w świecie jesteś podenerwowana. Dzisiaj jest ten wielki dzień, czy tak?

- Owszem - przyznała Kelsey.

Sandy Holly sprawdzała się jako przyjaciółka. Poznały się niemal dwadzieścia lat temu, gdy jako ośmiolatki znalazły się na ranchu turystycznym, bo rodzice Kelsey z jakichś powodów ubzdurali sobie, że właśnie w taki sposób córka chciałaby spędzić wakacje. Tymczasem ona panicznie bała się koni. Z kolei Sandy obawiała się samotności, ale wyśmienicie jeździła konno. Zaczęła naukę jazdy już w piątym roku życia dlatego, że pochodziła z San Antonio, a wszyscy rodowici Teksasńczycy niemal od urodzenia dosiadają koni i noszą ogromne kapelusze. Kelsey obiecała ośmioletniej Sandy, że się postara, aby podczas wakacji nie tęskniła za rodzinnym domem, natomiast Sandy zapewniła nową koleżankę, że nauczy ją kochać konie. Rzeczywiście dotrzymała danego słowa. Dzięki przyjaciółce z dzieciństwa Kelsey była doskonałą amazonką. Z powodu Sandy od razu wiedziała, gdzie się zatrzyma po przyjeździe do San Antonio: w Longhorn Inn & Saloon.

Co nie oznacza, że przez minione dwadzieścia lat spędzały ze sobą dużo czasu. Wręcz przeciwnie. Gdy podrosły, nie jeździły już co roku na wspólne obozy, nie odwiedzały się też

nawzajem w rodzinnych domach. Mimo to wraz z innymi koleżankami spotkały się dwukrotnie w Vegas, gdzie każda z nich świętowała dwudzieste pierwsze urodziny, poza tym regularnie wymieniały e-maile i utrzymywały kontakt na Facebooku. Gdy Kelsey po raz pierwszy wspomniała, że chciałaby zostać szeryfem federalnym, Sandy bardzo ją zachęcała do podjęcia tego wyzwania.

Kelsey postanowiła zatrzymać się u Sandy jeszcze z innego powodu: przyjaciółka nie była obecnie w najlepszej formie. Przejęcie zrujnowanego zabytkowego zajazdu okazało się samo w sobie ogromnym przedsięwzięciem, a na dodatek pojawiły się niespodziewane kłopoty, o których Sandy wspominała na tyle enigmatycznie, że Kelsey nie do końca pojęła, na czym polegają. Do tej pory nie nadarzyła się okazja do spokojnej rozmowy, bo zabiegana Sandy musiała wszystkiego doglądać. Problem braku czasu dodatkowo się zaostrzył w minionym tygodniu, kiedy to menedżer Longhorn Inn z dnia na dzień porzucił posadę - pewnego ranka nie stawiał się w pracy i nie dał znaku życia. Sandy zatrudniała troje wykwalifikowanych osób do obsługi hotelowej, ale i tak mnóstwo dodatkowych obowiązków spadło na jej głowę. Kelsey miała świadomość, że przyjaciółka bywa wybuchowa i że w związku z tym praca może być dla niej stresująca. Na plus natomiast należało jej poczytać to, że chętnie zatrudniała studentów college u, którzy chcieli rozbudować swoje CV i podreperować budżet. Nikt z nich jednak nie zagrzewał miejsca na dłużej.

Sandy podeszła do panelu kontrolnego, zainstalowanego na kuchennej ścianie, i przyjrzała mu się z ukosa.

- Hm, mam nadzieję, że to urządzenie włącza muzykę, a nie spuszcza rolety przeciwburzowe - powiedziała, obracając jedno z pokręteł.

Niemal w tej samej chwili rozległy się dźwięki country rocka.

- Trafiłaś w dziesiątkę - pochwaliła ją Kelsey

- Napijesz się ze mną kawy? - zaproponowała Sandy.

- Naprawdę możesz przysiąc i opowiedzieć, co się właściwie dzieje?

Sandy napełniła dwa kubki kawą, postawiła je na stole i wzruszyła ramionami.

- W gruncie rzeczy nic nadzwyczajnego. Przez ostatnie parę tygodni żyłam w dużym napięciu, to wszystko. Ludzie bywają tacy pokręcani!

- Okej. Zechcesz mi to bliżej wyjaśnić?

- Chodzi o tę idiotyczną famę, że zajazd jest nawiedzony - odparła z westchnieniem Sandy. - Chociaż lubię dobre historie o duchach, czasami myślę, że musiałam być kompletną idiotką, angażując się w to przedsięwzięcie. Ale od początku. Zapewne pamiętasz, że już od bardzo dawna marzyłam o kupnie zajazdu, bo fascynowała mnie jego historia, a szczególnie epizod związany z Rose Langley.

- Nieszczęsną dziewczyną, która została zamordowana tuż przed upadkiem Alamo?

Sandy potaknęła skinieniem głowy.

- Zamordowana w tutejszym pokoju dwieście siedem przez swojego kochanka czy też alfonsa - w zależności od tego, jaki ktoś ma stosunek do sprawy. To smutna historia o porządnej i dobrej dziewczynie, która dokonała w życiu fatalnego wyboru. Uciekła z rodzinnego domu, bo zakochała się do nieprzytomności w niejaki Taylorze Grancie, a kiedy przebywała z nim w Galveston, została uprowadzona przez notorycznego zbira, Matta Meyera. Rose mogła się przed nim bronić, zyskać na czasie i doczekać, aż nadciągnie pomoc, ale Meyer zagroził, że jeżeli dziewczyna mu nie ulegnie, on zabije Granta, którego zdążył ciężko poturbować. Wszystko to rozgrywało się w przeddzień wybuchu rewolucji i Meyer postanowił walczyć o niepodległość Teksasu, dlatego wraz z Rose znaleźli się właśnie tutaj, pod Alamo. Pewnego dnia podobno doszło między nimi

do ostrej kłótni i w rezultacie Meyer zamordował Rose. Zabijał wcześniej, więc w zasadzie nie ma się czemu dziwić. W dzisiejszych czasach byłby uznany nie tylko za mordercę, ale przede wszystkim za psychopatycznego degenerata. A na marginesie, zwiął z Longhorn Inn na krótko przed bitwą i nigdy nie dosięg-nęła go sprawiedliwość. Teraz natomiast...

- Co takiego?

- Nie wiem, jak dużo pamiętasz z moich e-maili... - odparła Sandy. - W każdym razie, kiedy podpisałam umowę kupna tego lokalu, wpłaciłam zadek i nie mogłam się wycofać, nagle pojawiły się problemy. Na jakiś tydzień przed ostatecznym sfinalizowaniem transakcji byłam tu, szykowałam plany robót remontowych i wtedy zaginęła pewna dziewczyna, niejaka Sierra Monte.

- Doskonale to pamiętam - zapewniła przyjaciółkę Kelsey. - Przypomnij mi jednak, co ona robiła w zajeździe w trakcie zmian właścicielskich, gdy rozpoczynały się prace renowacyjne?

- Peter Ghent, poprzedni właściciel, wynajmował pokoje do ostatniej chwili. Tak to zazwyczaj bywa. Zdołałam nabyć Longhorn Inn tylko dlatego, że zgodziłam się wpłacić zadek, który nie podlegał zwrotowi bez względu na okoliczności, nawet gdyby się okazały wyjątkowo niesprzyjające. Tak czy owak, Ghent przyjmował gości do ostatniego dnia, ale należał do nieobecnych właścicieli i niczego ani nikogo nie doglądał. Natomiast Sierrze bardzo zależało na tym, aby przez jakiś czas pomieszkać - jakżeby inaczej! - w pokoju dwieście siedem. Pomimo że zajazd jest wpisany na oficjalną listę zabytków, pobyt tutaj był wówczas śmiesznie tani, bo Ghent bardzo zapuścił to miejsce. Bar, któremu przywróciłam dawny blask dziewiętnastowiecznego saloonu, znajdował się w opłakanym stanie. Zajazd wręcz się walił, kiedy zabierałam się do renowacji, i na domiar złego akurat wtedy Sierra Monte wyparowała jak kamfora.

Gdy pokojówka weszła do jej pokoju, cały był zbрызganym krwią. Natychmiast zjechali się gliniarze, rozpoczęli poszukiwania, ale nie odnaleźli Sierry, ani żywej, ani martwej. A ponieważ dziewczyna zniknęła z dwieście siódemki, legenda o nawiedzonym zajeździe ożyła na nowo. Kiedy wreszcie mogłam przejąć Longhorn Inn, zamknęłam go na czas remontu, a po otwarciu nie wynajmowałam feralnego pokoju. Jednak tajemnica związana z zajazdem przyciąga ludzi jak magnes. Spirala nakręca się sama, znasz przecież ten mechanizm. Obecnie niektórzy turyści zabijają się o dwieście siódmkę. Staram się uważać, komu wynajmuję ten pokój, bo się boję, że pewnej nocy jakiś idiota wpadnie w panikę i wyskoczy przez okno lub coś w tym rodzaju. Trudno rozgryźć ludzi przez telefon czy Internet, jednak, jak wspomniałam, zachowuję ostrożność. Obecnie zgodziłam się wynająć dwieście siedem tylko dlatego, że wprowadził się tam prawdziwy kowboj - kawał chłopca z gatunku tych, którzy niczego i nikogo się nie boją.

- Doskonale wiem, o czym mówisz. - Kelsey skrzywiła się z dezaprobatą. - W hotelu Hard Rock, w Hollywood na Florydzie, niemal każdy przyjezdny chce zamieszkać w apartamencie, w którym zmarła Anna Nicole Smith. A w Fall River, w Massachusetts, ludzie na kilka miesięcy z góry rezerwują „pokój mordu” w dawnym domu Lizzie Borden.

- Otóż to! Problem w tym, że historie na temat pokoju dwieście siedem coraz częściej odstrasza gości od mojego hotelu, a w najlepszym razie nie zachęcają ich do pobytu.

Jakby na potwierdzenie słów Sandy w łagodną muzykę wypełniającą kuchnię wdarł się przeraźliwy wrzask. Kelsey właśnie unosiła kubek do ust i niespodziewany okrzyk przerażenia tak ją zaskoczył, że wylała część kawy na stół. Poderwała się na równe nogi i spojrzała na przyjaciółkę.

Sandy wpatrywała się w nią z napięciem i nerwowo kręciła głową. Kelsey odstawiła kubek, wybiegła do dawnej bawialni

zajazdu, obecnie pełniącej funkcję hotelowego holu, i rozejrzała się dokoła, żeby zlokalizować źródło krzyku.

Kiedy rozległ się znowu, przechodząc w długi skowyt, Kelsey bez namysłu pognała w stronę, z której dochodził.

Logan zdążył dojechać nad rzekę i zaparkować, ale wciąż rozmyślał o dziwnym zachowaniu ptaków. Indiańska gałąź jego rodziny, bez względu na to, jak obecnie nowoczesna czy wolno-myślicielska, na pewno uznałaby to wydarzenie za niezwykle omen. Logan złapał się na tym, że sam zaczyna rozważać taką możliwość.

To nie był jednak odpowiedni moment na podobne dywagacje.

Kapitan utrzymywał, że spotkanie ma dużą wagę. Zakładając, że istotnie tak było, Logan nie bardzo rozumiał, dlaczego ma się spotkać z agentem FBI pod jednym z kolorowych parasoli na Riverwalk. Nie żeby miał coś przeciwko temu bulwarowi, uznał jednak, że to dość dziwne miejsce na prowadzenie ważnych rozmów służbowych. Roilo się tutaj od ludzi, przede wszystkim turystów, chociaż nie brakowało także miejscowych. Przy Riverwalk znajdowało się mnóstwo sklepów - zarówno kosztownych butików, jak i kiosków z tandetnymi teksańskimi pamiątkami - oraz restauracji i knajpek wszelkiego rodzaju. Logan kochał rzekę; kiedy na nią patrzył, od razu świat wydawał mu się lepszy.

Nie dziwił się, że pozdrawia go sporo osób. Całe życie spędził w San Antonio, a z przyczyn zawodowych niejednokrotnie był wzywany do różnych sytuacji na nadrzecznym bulwarze, znał więc dobrze wielu barmanów, sklepikarzy i restauratorów. Nie zaskakiwało go również zainteresowanie przyjezdnych. Jak na przykład tego nastolatka, który wykrzyknął na jego widok:

- Ej! To Chuck Norris! Walter, popatrz, idzie Strażnik Teksasu!

W odpowiedzi Logan w szarmanckim geście dotknął róna kapelusza, aby pokazać przyjezdnym dzieciakom, że Tek-sańczycy to gościnni i kulturalni ludzie. Miał na sobie typowe dla rangerów kowbojskie buty, biały kapelusz i pas słuźbowy, a w kaburze colta kaliber .45, ulubioną broń funkcjonariuszy jego formacji. W pewnym sensie rzeczywiście przypominał Chucka Norrisa, a raczej postać, którą ten aktor odtwarzał w tasiemcowym serialu telewizyjnym. Tyle że Norris był blondynem o jasnej karnacji, a Logan - smagłym, czarnowłosym i ciemnookim mężczyzną, który niezmiennie przykuwał uwagę przechodniów. Między innymi dlatego, że w całym Teksasie było obecnie mniej niż dwustu rangerów, zatem widok jednego z nich wzbudzał powszechne zainteresowanie, zwłaszcza wśród turystów. Co stanowiło dodatkowy powód, by nie umawiać się na ważne formalne rozmowy w miejscu publicznym.

Chociaż nigdy wcześniej nie widział człowieka, z którym miał się spotkać, rozpoznał go na pierwszy rzut oka. Agent Jackson Crow siedział nad filiżanką kawy przy jednym ze stolików ustawionych wzdłuż kutej balustrady, wyginającej się łukiem ponad wodami rzeki. Był w czarnym garniturze, który przynajmniej w opinii Logana z daleka obwieszczał: „Jestem z FBI”, a do tego część twarzy przysłaniały mu ciemne okulary. Siedział w luźnej, zrelaksowanej pozie. Wyglądał na pewnego siebie faceta, który nie dba o to, jakie wrażenie wywiera na bliźnich.

Logan skierował się prosto do stolika agenta; Crow natychmiast go zauważył i podniósł się z krzesła.

- Raintree, jak sądzę? - Wyciągnął z uśmiechem dłoń. Logan ją uścisnął, lustrując przy tym bacznie agenta FBI.

Nie ma wątpliwości, uznał, płynie w nim indiańska krew. Crow odwzajemnił bystre spojrzenie i zapewne dokładnie to samo pomyślał o Loganie.

- Zgadza się. Logan Raintree.

- Komańcz? - zapytał agent.

- Mieszaniec. Jeden z moich przodków był Komanczem, jeszcze inny Apaczem, a dwoje - Europejczykami z Norwegii i z Anglii. A jak to wygląda u ciebie?

- Jestem w połowie Czejenem, a poza tym również mieszańcem - odparł Crow. - Siadaj, proszę. Dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać.

- Nie ma za co. Tym bardziej że nie przyszedłem z własnego wyboru. Otrzymałem rozkaz.

Crow puścił tę uwagę mimo uszu.

- Kawy? - zaproponował.

- Poproszę - odparł Logan. Odsunął krzesło i wtedy zauważył, że stół został nakryty na trzy osoby - Ktoś jeszcze do nas dołączy?

- Owszem, jeden z szeryfów federalnych. Kiedy się zjawi, zamówimy coś do jedzenia.

Logan powoli ściągnął brwi. Ranger, agent FBI i szeryf federalny. ... To musi być poważna sprawa.

- A zatem jaki to groźny przestępca, szaleniec czy też seryjny morderca zaczął grasować w San Antonio? - zapytał.

- Jeszcze niewiele o nim wiemy. Potrzebuję twojej pomocy i dlatego z tobą spotykam się w pierwszej kolejności - wyjaśnił Crow. - Szeryf O'Brien zjawi się dopiero za pół godziny.

- Czy to nie oznacza, że będziesz musiał wszystko powtórzyć? Crow wzruszył ramionami. Logan podejrzewał, że w tym szaleństwie jest metoda, tyle że w tej chwili nie miał jeszcze pojęcia jaka.

Agent położył na stoliku skórzaną aktówkę, a następnie wyjął z niej plik papierów. Okazało się, że to zdjęcia. Jedno z nich podsunął Loganowi, który z początku się nie zorientował, na co patrzy. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że fotografia przedstawia stertę śmieci, ale kiedy przyjrzał się uważniej, pomiędzy kawałkami tektury, uschłymi gałęziami i innymi odpadkami dostrzegł ludzkie kości.

Przeniósł wzrok na Jacksona Crow.

- Niestety, nie mogę powiedzieć, że ludzkie szczątki są u nas czymś wyjątkowym.

- W tym przypadku niezwykle jest szerszy kontekst. Oto kolejne zdjęcie.

Przedstawiało zwłoki w zaawansowanym stanie rozkładu, leżące na stole autopsyjnym. Trup przywodził na myśl postać z horroru, wykreowaną przez specjalistę od efektów specjalnych. Większość żuchwy została pozbawiona ciała i twarz zdawała się wykrzywiać w upiornym uśmiechu.

- Gdzie znaleziono te szczątki? To mężczyzna czy kobieta? - zapytał Logan.

- Kobieta. W obu przypadkach ofiarami są kobiety. Obie zaginęły na obszarze San Antonio; pierwsza półtora roku temu, druga mniej więcej rok temu. Obie dotarły do miasta, po czym nikt więcej żadnej z nich nie widział. W każdym razie żywej.

- Zapewne prześledziliście ich transakcje kredytowe i przeprowadziliście wszystkie inne rutynowe procedury.

Crow skinął głową.

- Ani jedna, ani druga nie zameldowała się w żadnym hotelu. Kości widoczne na pierwszym zdjęciu to szczątki młodej kobiety nazwiskiem Chelsea Martin, nauczycielki, a z zamiłowania gemmologa. Zwłoki na stole sekcyjnym to Tara Grissom, tancerka z Nowego Orleanu.

- Czy mówiąc „tancerka”, masz na myśli striptizerkę?

- Nie - zaprzeczył Jackson. - Należała do zespołu tańca nowoczesnego. Spektakl, w którym występowała, zszedł z afisza, a casting do następnego miał się odbyć dopiero za parę miesięcy. Postanowiła wykorzystać tę przerwę na wypad do Teksasu. Jej znajomi twierdzą, że była zafascynowana wszystkim, co wiązało się z Alamo. Z Nowego Orleanu przyjechała do Houston, a stamtąd do San Antonio. Nikt jej nie widział od chwili, gdy pomachała na do widzenia facetowi, obok którego siedziała w samolocie.

- A co z drugą dziewczyną?

- Podobna historia. Była początkującą nauczycielką, więc kiedy nadciągnął kryzys, a wraz z nim cięcia budżetowe, straciła pracę jako jedna z pierwszych. Przyleciała do San Antonio z Nowego Jorku, wzięła z lotniska taksówkę, kazała się zawieźć do Alamo i przepadła jak kamień w wodę.

Logan zmarszczył czoło.

- Powinienem być coś słyszeć na ten temat.

- I prawdopodobnie słyszałeś. Pomyśl jednak, ile zgłoszeń o osobach zaginionych wpływa każdego roku. - Crow wzruszył ramionami. - Tysiące. Nie zapominaj, że niektórzy ludzie znikają celowo, nie chcą zostać odnalezieni. Rzecz w tym, że dopóki się nie podejmie szeroko zakrojonego śledztwa, nigdy nie wiadomo, czy ktoś zniknął z własnej woli, czy padł ofiarą przestępstwa.

Jackson jeszcze raz sięgnął do aktówki i wyjął następne zdjęcia. Wszystkie przedstawiały zwłoki kobiet w różnym stopniu rozkładu.

Logan spojrzał na agenta spod ściągniętych brwi.

- Te ciała... są z naszego terenu? Crow potwierdził ruchem głowy.

- Większości zwłok nie zdołaliśmy jeszcze zidentyfikować. Niektóre z zamordowanych mogły być prostytutkami lub prowadzić ryzykowny tryb życia. Jeżeli ktoś nie ma rodziny czy bliskich przyjaciół, to nikt nie naciska na policję, żeby ciągnęła śledztwo, jak zawiodą wszystkie tropy. Zresztą nie mielibyśmy o niczym pojęcia, gdyby pewien młody przedsiębiorczy funkcjonariusz nie znalazł pierwszych zwłok na śmietniku - zaledwie przecnicę od Alamo. Nie patrz na mnie z taką zgrozą. Żadna teksańska jednostka policyjna nie dopuściła się zaniedbań w tej sprawie. Przede wszystkim nie mamy jeszcze pewności, że te przypadki są ze sobą powiązane, chociaż biorąc pod uwagę sposób porzucenia zwłok, należy to uznać za wysoce prawdopodobne. Nie możemy wykluczyć, że kilka z nich zabił ktoś

inny, kto się zorientował, że określona metoda pozbywania się ciała umyka uwagi stróżów prawa. Moim zdaniem, większość tych kobiet poniosła śmierć z ręki tego samego mordercy, ale jak do tej pory spośród tych ofiar jedynie dwie kobiety udało nam się dopasować do zgłoszeń o zaginięciu.

- Montujesz grupę zadaniową? - domyślił się Logan.

- Poniekąd. Montuję nową samodzielną jednostkę dochodzeniową.

Logan poczuł się nieswojo. Zerknął spod oka na Jacksona Crow. Cieszył się reputacją doskonałego psychologa behawioralnego, specjalisty od sporządzania profili przestępców, słyszał też z tego, że przewodzi grupie z braku lepszego określenia zwanej Ekipą Łowców. Crow został do niej zwerbowany przez wiodącego dość pustelnicze życie ważniaka z kół rządowych, niejakiego Adama Harrisona. Do zadań tej jednostki należało prowadzenie niezwyklejch spraw, powiązanych w jakiś sposób ze zjawiskami paranormalnymi. Chociaż trzeba też lojalnie oddać Jacksonowi Crow, że jego ekipa skutecznie wykrywała i stawiała przed oblicze prawa sprawców, którzy byli ludźmi z krwi i kości.

Logan nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Crow bardzo dużo wie na jego temat. Nie było to przyjemne uczucie.

- Chcesz, żebym dołączył do twojej jednostki?

- Mam już jedną aktywną ekipę złożoną z sześciu osób, bo taka liczebność grupy jest najbardziej efektywna. Teraz chcę powołać do życia drugą, podobną. Nie chcę, żebyś do niej dołączył, ale żebyś nią dowodził.

- Dlaczego?

- Bo imponujesz skutecznością w odszukiwaniu zaginionych - odparł gładko Jackson.

Logan nawet nie mrugnął okiem.

- W swoich działaniach kieruję się czystą logiką - oświadczył. Niekiedy zdaję się na łut szczęścia, dodał w duchu.

- Logika to najskuteczniejsze z naszych narzędzi - zgodził się Crow. -
Ja również należę do racjonalistów.

Logan się skrzywił, po czym powiedział beznamiętnym tonem:

- Ty tropisz duchy

- Tropię zabójców - sprostował agent, a następnie wskazał na aktówkę. - Mam tutaj grube dossier na twój temat. Wiem, że odznaczasz się niespotykanymi umiejętnościami. - Crow zadumał się na moment, po czym odezwał się głosem przepelnionym szacunkiem i empatią: - Wiem także, że twoją żonę porwał brat handlarza narkotyków, którego wysłałeś do paki. Odnalazłeś ją pogrzebaną w sosnowej skrzyni. Zabójca bawił się z tobą w kotka i myszkę, ale źle obliczył konieczny zapas tlenu. Odszukałeś żonę, chociaż nikt nie ma pojęcia, jak tego dokonałeś. Tyle że za późno.

Logan zeszywniał. Od śmierci Alany minęły niemal trzy lata, a nadal nie mógł myśleć o niej bez dojmującego poczucia smutku i palącego gniewu. Alana była cudowną kobietą, pełną dobroci, radosną, zawsze skora do śmiechu. Zginęła przez niego, bo wykonywał taki, a nie inny zawód. Na nic się wówczas zdały jego niespotykane talenty. Gdy nieodwołalnie ją stracił, wziął długi urlop i ruszył w góry. Tylko pobyt z dala od miasta, w głuchych ostępach, pozwolił mu zachować resztki zdrowia psychicznego.

Może właśnie dlatego nie zdołał się połapać, że w San Antonio znikają kobiety. Albo po prostu wszyscy, łącznie z nim, przeoczyli zagrożenie z przyczyny, którą podał Jackson Crow. Nikt nie dostrzegwał braku ludzi, którzy nie byli silnie zakorzenieni w społeczności. Smutne, ale prawdziwe.

- Masz w sobie to coś, czego nam potrzeba - podjął Crow. Nieprawda, pomyślał Logan. Zawiodłem ukochaną kobietę.

- Jestem teksańskim rangerem - odparł głucho i sam się zatrwożył tonem własnego głosu.

- Rzeczywiście. Powróciłeś w szeregi rangerów. Nie mogłeś się powstrzymać, bo ściganie zła leży w twojej naturze. Dlatego czujesz przymus pracy w charakterze stróża prawa, ale jesteś spętany określonymi ograniczeniami. Mogę ci zapewnić całkowitą swobodę działania.

- Dzięki, ale odpowiada mi służba w rangerach. Nie jestem natomiast pewien, czy miałbym ochotę zostać agentem federalnym.

- To wyłącznie kwestia wyboru. Przez chwilę odłóż na bok teksańską dumę i pomyśl o tym, że agencje federalne obejmują swoją jurysdykcją obszar całego kraju. Jeżeli o nas chodzi, pracujemy tylko tam, gdzie jesteśmy zaproszeni - oczywiście z wyjątkiem takich sytuacji, kiedy przestępca przekracza granicę stanu, bo wówczas włączamy się z urzędu. Przestępcy, zwłaszcza wielokrotni mordercy, dość często się przemieszczają. W ten sposób sięją zamęt w szeregach policji, zacierają tropy i zrywają ciągłość łańcucha dowodowego. To między innymi dlatego FBI odgrywa niebywale ważną rolę w naszym systemie wymiaru sprawiedliwości. A tak na marginesie, twoi przełożeni znają treść mojej oferty i chociaż żałowałiby, gdybyś odszedł, rozumieją, jak niezwykle możliwości otworzą się przed tobą, jeżeli przyjmiesz posadę, którą ci proponuję.

Logan pokręcił głową.

- Dzięki, ale to nie dla mnie. A teraz wróćmy do twojego seryjnego mordercy. Czy raczej naszego, bo siłą rzeczy, w taki czy inny sposób, już jestem zaangażowany w sprawę. Zrobię wszystko, żeby pomóc FBI, pozostanę jednak w rangerach. Nie widzę powodu do zmiany szeregów.

Crow skinął głową.

- Jak już wspomniałem, to twój wybór. Musisz jednak wiedzieć, że ta sprawa jest dość szczegółowa, wymaga nadzwyczajnego zmysłu postrzegania.

- Postrzegania czego?

- Tego, co się kryje pod powierzchnią zdarzeń.
- A dokładniej?
- Tuż przed zaginięciem Chelsea Martin dzwoniła do swojej przyjaciółki.
- Dzwoniła z Alamo?
- Tak.
- No i?
- Powiedziała, że natknęła się na ducha. Twierdziła, że to duch jednego z teksańskich bohaterów. Ponoć nalegał, żeby jak najszybciej uciekała.
- Chyba się pogubiłem.
- Kiedy Chelsea dotarła do Alamo, zadzwoniła do swojej przyjaciółki z Nowego Jorku, niejkiej Nancy McCall. Podobno na początku opowiadała ze śmiechem, że jeden z aktorów, którzy na terenie misji odtwarzają postaci z okresu bitwy, próbuje wciągnąć ją w dziwną zabawę. Jednak już chwilę później ogarnął ją niepokój, ponieważ aktor miał uderzyć w bardzo dramatyczne tony, nalegać, żeby uciekała z Alamo i ukryła się w jakimś bezpiecznym miejscu. A kiedy rozmowa z Nancy zbliżała się do końca, Chelsea ponoć nabrała przekonania, że właśnie przeżyła spotkanie z duchem. Wydawała się przerażona, twierdziła, że duch czy kimkolwiek była owa postać nagle rozpułynał się w powietrzu.
- I co dalej?
- Nic. Połączenie się urwało. Z telefonu dziewczyny, którego notabene nie udało nam się odnaleźć, nie przeprowadzono więcej żadnej rozmowy. Natomiast to, co zostało z Chelsea Martin, widziałeś na zdjęciach.

Longhorn Inn wybudowano w czasach, gdy mężczyźni byli panami świata. W saloonie znajdował się długi półkolisty bar, stało tam też pianino, a resztę sporej przestrzeni w czasach świetności tego przybytku zajmowały stoliki do gier hazardowych. W pobliżu wejścia, klasycznych niskich wahadłowych drzwi, widniały schody prowadzące na galerię, gdzie na piętrze mieściły się pokoje hotelowe. Kiedy Kelsey weszła do saloonu, ze zdumieniem zobaczyła mężczyznę pędzącego w dół po schodach na łeb na szyję, jakby ścigało go stado demonów.

Nieznajomy odznaczał się słuszną posturą. Miał jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu i wysportowane, doskonale umięśnione ciało. Na jego twarzy malował się wyraz przerażenia. Zapewne to ten nieustraszony kowboj, o którym opowiadała Sandy, pomyślała Kelsey i podbiegła do stóp schodów, żeby się dowiedzieć, co wprawiło mężczyznę w popłoch, ale tak mu się spieszyło do wyjścia, że jej nie zauważył.

- Proszę pana, o co chodzi?! - zawołała.

Na szczęście pozostali goście, którzy obecnie mieszkali w Longhorn Inn, najprawdopodobniej już wyszli bądź nadal spali, a personel był zajęty lub jeszcze nie stawiał się w pracy, ponieważ nikt inny nie zareagował na paniczne wrzaski.

- Wypuście mnie stąd! Wypuście jak najszybciej! - krzyczał tymczasem kowboj.

Musiał mieć dobre maniery we krwi, bo chociaż był w stanie bliskim hysterii, jednak nie zepchnął Kelsey z drogi. Nie usłyszała, kiedy do saloonu weszła Sandy; zdała sobie sprawę z jej obecności dopiero wtedy, gdy przyjaciółka się odezwała:

- Panie Simmons, co się dzieje?

Kelsey przypuszczała, że mniej więcej trzydziestoletni, przystojny, o surowej urodzie współczesnego kowboja Simmons przyjechał do San Antonio na zawody rodeo. Być może nie bał się zmierzyć z najdzikszym ogierem, teraz jednak trzęsącą się ręką wskazywał na galerię.

- Krew... krew... krew... Wielki Boże, wszędzie mnóstwo krwi... w całym pokoju - wyrzucał z siebie nieskładnie. - Wypuście mnie stąd... Na miłość boską, pozwólcie mi stąd wyjść!

Kelsey spojrzała znacząco na przyjaciółkę, po czym położyła dłoń na ramieniu Simmons.

- Wszystko w porządku. Pani Holly się panem zajmie - zapewniła.

Wzrok Sandy zdawał się mówić: „Widzisz? To właśnie próbowałam ci wytłumaczyć. Sprawy przybierają coraz gorszy obrót. Zrób coś!”.

Kelsey wyminęła kowboja i wbiegła po schodach na galerię. Zatrzymała się przy barierce i zerknęła w dół. Sandy trzymała Simmons za łokieć i usiłowała go uspokoić, jednak on wciąż się wyrywał.

- Jeżeli tylko zechciałby pan nam pokazać, w czym rzecz... - zaczęła.

- Czy pani oszalała?! - wykrzyknął. Spojrzał w górę, na Kelsey. - Nie! Na Boga, niech pani tam nie wchodzi! Trzeba natychmiast zawiadomić policję!

- Panie Simmons, pracuję dla jednej z rządowych agencji śledczych. Jestem szeryfem federalnym.

- Pokój dwieście siedem - rzuciła grobowym głosem Sandy Kelsey skinęła głową i ruszyła przed siebie. System numeracji pokoi był przejrzysty. Te na galerii nosiły numery od dwieście jeden do dwieście dziesięć. Dwieście siódemka znajdowała się po lewej stronie. Nie musiała jednak patrzeć na tabliczki; drzwi feralnego pokoju stały otworem, tak jak je zostawił wybiegający w panice Simmons.

Weszła do środka i przystanąła. Na pierwszy rzut oka wszystko wokół wyglądało całkiem normalnie. W każdym razie nie było ani kropli krwi. Musiała przyznać, że pokój został pięknie i stylowo urządzonej Zresztą Sandy z ogromną pieczołowitością odrestaurowała cały zajazd. Przystudiowała mnóstwo historycznych dokumentów, ściągnęła wiele autentycznych mebli z epoki. Od niepamiętnych czasów zachwycała się Longhorn Inn i marzyła o kupnie tego zajazdu. Był najstarszą strukturą drewnianą w San Antonio, pamiątką po dawno minionej epoce. Został otwarty w 1833 roku jako Longhorn Saloon & Gentelmans Pałace i przez długie lata uchodził za najatrakcyjniejszy lokal w mieście, do którego tłumnie ściągali przyjezdni, w szczególności „dżentelmeni”, żeby przy dźwiękach muzyki pić na umór, grać w pokera i cieszyć się towarzystwem rezydujących w zajeździe dziwek.

Od czasu do czasu Sandy organizowała specjalne imprezy, gdzie główną atrakcją stanowiły rozrywki, z których saloon słynął w czasach swojej największej prosperity. Oczywiście, o prostytutce nie mogło być mowy, ale podczas takich wieczorów odbywały się rozgrywki pokera na cele charytatywne, a wynajęte piosenkarki, aktorzy i tancerze przywoływali atmosferę dawnego Dzikiego Zachodu.

Jak każdy bardzo stary budynek, tak i ten uchodził za nawiedzany przez duchy. Z pokojem dwieście siedem wiązała się legenda śmierci Rose Langley, a na dodatek właśnie z tego pokoju ostatnio zniknęła Sierra Monte.

Kelsey szybko przebiegła w myślach wszystkie fakty związane z tą młodą kobietą, o których głównie dowiedziała się od przyjaciółki. Pokój był zbрызgnięty krwią. Testy DNA wykazały, że należała do zaginionej kobiety, a patolog wykluczył, by przeżyła przy tak znacznej utracie krwi. Jednak nie odnaleziono jej zwłok, nie aresztowano podejrzanych. Pozostało zagadką, jak usunięto ciało z pokoju, nie wskazano również żadnego ewentualnego sprawcy.

To była okropna historia, ale policjanci i agenci służb federalnych mieli do czynienia z wieloma jej podobnymi. Jeżeli każdy hotel miałby kończyć działalność po tym, jak na jego terenie rozegrały się tragiczne wydarzenia, w Stanach dochodziłoby do wyburzeń budynków na masową skalę. Kiedy policyjna ekipa dochodzeniowa zakończyła działania, Sandy wynajęła specjalistyczną firmę, która wysprzątała pokój dwieście siedem. Nie było w nim śladu krwi.

Nie było jej też w łazience, która w dawnych czasach pełniła funkcję garderoby dla dziwek zabawiających gości zajazdu. Kelsey oficjalnie nie uczestniczyła w śledztwie dotyczącym Sierry Monte, ale ze względu na przyjaźń z Sandy poszukała informacji na ten temat w sieci. Po zniknięciu Sierry łazienka również była zlana krwią. Na podstawie analizy plam rozpryskowych śledczy uznali, że do zabójstwa doszło w pokoju, a w łazience najprawdopodobniej sprawca rozczłonkował zwłoki.

Kiedy Sandy mogła wreszcie ruszyć pełną parą z pracami renowacyjnymi, gruntownie przebudowała łazienkę w pokoju dwieście siedem, a zabytkowa wanna zapewne nadal zagracała magazyn dowodów rzeczowych tutejszej komendy policji.

Teraz łazienka wyglądała zwyczajnie. Na blacie obok umywalki stały przybory do golenia i męskie kosmetyki. Antyczna wanna na lwich nóżkach, wstawiona przez Sandy w zastępstwie oryginału, była nadal wilgotna. Zatem Simmons musiał brać kąpiel lub prysznic tuż przed tym, nim jego wyobraźnia wykreowała krew na ścianach.

Kelsey opuściła pokój i zeszła na dół. Nie zastała ani przyjaciółki, ani jej gościa. Może wybiegli razem z hotelu, może facet nie zdołał się uspokoić? Pchnęła wahadłowe drzwi i wyrzwała na ulicę. Nie zauważyła nikogo znajomego. Ruszyła więc w stronę kuchni, żeby dopić wystygłą kawę. Zastała w niej siedzących przy stole Sandy i Simmonsa, przed którym stała szklanka i butelka whiskey. Najwyraźniej kowboj był po kilku drinkach.

Oboje spojrzeli pytająco na Kelsey.

- Tam nic nie ma, panie Simmons. Ani śladu krwi. Wybałuszył oczy, a jego mina wyrażała niedowierzanie.

- Zapewniam pana, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Jęknął i przycisnął dłonie do skroni.

- Pięknie, zaczynam tracić zmysły.

Kelsey usiadła obok niego na krześle i uspokajającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

- Panie Simmons...

- Corey. Proszę mówić mi Corey.

- Okej, Corey. Proszę posłuchać, nie tracisz zmysłów. Po prostu podziałała na ciebie legenda tego miejsca, podobnie jak na wiele innych osób. Wszyscy znają historię Longhorn Inn. Ty również wiedziałeś, że całkiem niedawno pokój dwieście siedem był zbryzgany krwią, i wyobraźnia podsunęła ci taki obraz. Nie popadasz w szaleństwo.

- Nie powinnam była wynajmować dwieście siódemki -wtrąciła Sandy.

- Proszę się o nic nie obwiniać. - Simmons skrzywił się ponuro. - Przecież dopraszałem się o ten pokój. Powiedziałem kumplom, którzy zjechali na rodeo, że będę spał z duchami. Odstawiałem twardego i do głowy mi nie przyszło, że mój umysł jest tak podatny na sugestie. W każdym razie chcę wierzyć, że chodzi jedynie o podatność na sugestie, pani...

- O'Brien. Agentka O'Brien.

- Kelsey pracuje w Biurze Szeryfa Federalnego w Key West - wyjaśniła Sandy.

- Szeryf federalny - powtórzył Simmons i spojrział na nią jak na przybysza z kosmosu.

Skwitowała to uśmiechem.

- Nie wygląda pani na policjantkę - dorzucił.

- Formalnie rzecz biorąc, nie jestem policjantką.

- Ale robi pani... to samo co gliniarze?

Chyba wciąż ma kłopoty z logicznym myśleniem, uznała Kelsey.

- Mniej więcej.

- Czy szeryf federalny zechciałby wynieść moje rzeczy z dwieście siedem? - zapytał. - Wolałbym więcej tam nie wchodzić.

- Ja to zrobię - pospiesznie wtrąciła Sandy. - Znajdę też panu miejsce w innym hotelu.

- A nie mogłaby pani przenieść mnie do innego pokoju? Sandy zdumiało to pytanie.

- Oczywiście, że tak - odparła - ale przecież jeszcze chwilę temu bardzo panu zależało, żeby jak najszybciej wyprowadzić się z zajazdu, panie Simmons.

- Proszę mówić mi Corey - powtórzył z uśmiechem i zaczerwienił się po uszy. - Mam do obu pań ogromną prośbę. Czy mogłybyście nikomu nie mówić, że pewien pogromca dzikich mustangów uciekł z pokoju dwieście siedem, trzęsąc się ze strachu niczym bojaźliwy dzieciak i do tego wrzeszcząc wniebogłosy?

Sandy zaśmiała się cicho.

- Proszę - dodał, patrząc na Kelsey, która wzruszyła ramionami.

- Bądź spokojny - odparła. - Nawet gdybym chciała, nie miałabym komu o tym opowiedzieć. - Spojrzała na zegarek. - Muszę was przeprosić, bo czeka mnie spotkanie. Jesteście pewni, że już wszystko w porządku. Corey?

- Chyba jestem największym idiotą w Teksasie, co nie jest przyjemne - odrzekł - ale poza tym nie ma o czym mówić.

- To dobrze. - Kelsey zerknęła na przyjaciółkę. - Zadzwoń, jeżeli czegokolwiek byś potrzebowała. Corey, kiedy wrócę, przeniosę twoje rzeczy do innego pokoju.

- Dzięki. Z przeprowadzką z pewnością poradzę sobie sama. - Sandy spojrzała na przyjaciółkę z wahaniem. - Czy

przypadkiem nie zechciałabyś się zamienić na pokoje z Coreym? To by mi zaoszczędziło wiele zachodu.

- Jasne. Nie ma sprawy - odparła Kelsey, ale niemal natychmiast pomyślała, że mimo wszystko zgodziła się zbyt pochopnie.

Jednak ujrzała na twarzy przyjaciółki wyraz bezgranicznej wdzięczności i uznała, że podjęła słuszną decyzję. Raz jeszcze zerknęła na butelkę whiskey, opróżnioną niemal do połowy. Doszła do wniosku, że Coreyowi lada moment urwie się film albo znowu zacznie widzieć zjawy. Sandy posłała jej uśmiech wyrażający pewność siebie i Kelsey uznała, że przyjaciółka rzeczywiście sobie poradzi. Opiekowała się rodzicami, gdy jedno, a potem drugie umierało powolną śmiercią na raka. Prawdopodobnie dlatego z taką pasją zajęła się renowacją Longhorn Inn. Musiała się rzucić w wir działania, podjąć realizacji trudnego projektu, żeby wydobyć się z żałoby. Jeżeli chciała, potrafiła być stanowcza i uparta, a poza tym zajazd był teraz jej jedynym źródłem utrzymania.

- W gruncie rzeczy nie wiem, czego właściwie ma dotyczyć spotkanie, na które się wybieram. - Kelsey zwróciła się do przyjaciółki: - Zadzwoń, gdybyś potrzebowała mojej pomocy.

Ruszyła w stronę drzwi, a wówczas Corey zawołał:

- Pani... znaczy się agentko O'Brien, bardzo dziękuję. Odwróciła się do niego i zaszalowała żartobliwie, po czym

wyszła z kuchni i skierowała się na galerię, do swojego pokoju, po torebkę. Chwyciła ją pospiesznie, jednak przed wyjściem jeszcze na moment się zatrzymała przed stojącym odchylanym lustrem z epoki wiktoriańskiej. Uznała, że prezentuje się profesjonalnie. Dziwne, ale dziś po raz pierwszy od wieków zastanowiła się nad własnym wyglądem. Miała metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, była ubrana w czarny garnitur, do którego włożyła białą koszulową bluzkę. Ciemnokasztanowe włosy spięła w koński ogon. Spojrzenie zielonych oczu wyrażało pewność siebie, a przynajmniej taką żywą nadzieję. Natomiast szczupła twarz

o wyrazistych regularnych rysach dodawała jej powagi, w każdym razie w jej własnej opinii. Pomimo zdziwienia Coreya prezentowała się jak na szeryfa federalnego przystało. Uznała to za istotne w perspektywie spotkania, które ją czekało.

Szybkim krokiem opuściła pokój, a potem raz jeszcze skierowała się do dwieście siódemki. Przeszła próg, zamknęła oczy i zamarła w bezruchu. Wcześniej przysłała tutaj z powodu hysterii Coreya; teraz postanowiła sprawdzić, co podpowie jej własna intuicja. Kiedy po chwili uniosła powieki, pokój wyglądał inaczej.

W kącie stała szafa, lecz trochę inna. Tam, gdzie powinna być łazienka, widniał parawan w orientalne wzory. Łóżko było wyraźnie mniejsze, a w jego nogach leżał biały peniuar. W pomieszczeniu znajdowały się dwie osoby: mężczyzna i kobieta. Kobieta była piękna. Kręcone ciemne włosy były upięte, długie nogi - obciążone staroświeckimi pończochami podtrzymywanymi przez podwiązki. Miała na sobie białą koszulkę i gorset, a jej suknia wałała się po podłodze. Mężczyzna był ubrany w ciemny żakiet i spodnie do kompletu, a na głowie nosił cylinder. Sprawiał wrażenie, jakby zszedł ze strony żurnala dla dżentelmenów z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Odznaczał się wysokim wzrostem i surową urodą, która pomimo eleganckiego stroju upodobniała go do zaganiacza bydła z Dzikiego Zachodu. W chwili, gdy Kelsey na niego patrzyła, przeszedł energicznie przez pokój i brutalnie chwycił kobietę za ramiona.

- Dość tego zwodzenia. Nie zamierzam dłużej czekać! -wykrzyknął. - Chcę go dostać. Teraz, natychmiast!

- Ja go nie mam.

- Łżesz! Dobrze wiem, co zaszło w Galveston tamtej nocy. Wiem, że twój śliczny kochaś wygrał go w karty. Chcę go dostać!

- Nie ma mowy, należy do mnie! - zachnęła się kobieta.

- Wierzysz, że uda ci się wrócić do tego nic niewartego słabeusza? Wybij sobie z głowy tę mrzonkę. Facet ruszył szukać szczęścia gdzie indziej, gdy tylko znikłaś mu z oczu.

- Nienawidzę cię. - Kobieta uwolniła się z uścisku. - Nienawidzę cię, Matt, i gardzę tobą. Sprowadziłeś mnie tu siłą i dość długo niewoliłeś. Nawet gdybym go miała, nigdy bym nie pozwoliła, żeby wpadł w twoje łapy.

- Stałaś się zużyta kurwą, Rose - odparł beznamiętnie. -A ja go chcę i możesz być pewna, że dostanę.

- Przenigdy ci go nie oddam!

Skwitował to milczeniem. Znowu szarpnął ją ku sobie, po czym zacisnął dłonie na jej szyi. Desperacko chwytala go za przedramiona, próbując się uwolnić.

- Błagam, Matt...

- Załatwię cię, a potem rozniosę ten pokój w pył i na pewno go znajdę.

- Błagam... - To było bardziej tchnienie niż słowo. Rose machała bezładnie rękami, jej twarz pokryła się czerwonymi plamami, by po chwili zsinieć.

Kelsey tak przeraził ten widok, że podbiegła do mężczyzny i kobiety, ale naturalnie nie było ich w pokoju, w każdym razie nie w tej czasoprzestrzeni. Kiedy do nich dopadła, Rose całkiem zwiotczała, a morderca chwycił ją na rękę i rzucił na łóżko niedbałym gestem, jakby była śmieciem. Niemal w tej samej chwili obie postaci znikły.

Kelsey zamruwała gwałtownie powiekami. Chciało jej się płakać na myśl o kobiecie, która źle ulokowała uczucia, i w rezultacie stała się ofiarą nieustannej seksualnej przemocy, a w końcu straciła życie. Morderca odebrał jej szansę na szczęśliwszą przyszłość. Umarła bardzo młodo, wciąż niebywale piękna pomimo ciężkich przeżyć.

A swoją drogą, ciekawe, czym było to coś, o co się kłócili, zastanawiała się Kelsey, opuszczając pokój, nie miała jednak

czasu zaprzętać sobie tym głowy. Czekają ją spotkanie, na które tak bardzo nalegał jej szef.

Przypomniała sobie, że umówiła się mężczyznami noszącymi nazwiska Crow i Raintree⁴, i doszła do wniosku, że może chodzi o dochodzenie, które podlega zakresowi działań Biura do spraw Indian. Po namyśle uznała, że to zły trop, i prawdopodobnie zaproszono ją ze względu na jej zdolności, z którymi zazwyczaj się kryła. Zresztą nieoczekiwanie dały o sobie znać w feralnym pokoju 207. Rozważając inne możliwości, odkryła, że w gruncie rzeczy dobrze wie, dlaczego szef wysłał ją na spotkanie.

Bez wątpienia będzie ono dotyczyło zwłok, na które natrafiła trzy tygodnie temu w Key West. To właśnie od tamtej pory Archie zaczął spoglądać na nią znacząco. „Zwłoki” to w zasadzie niewłaściwe określenie. Kelsey znalazła jedynie kości. Luźne i połamane. Pewnie skończyłyby na miejskim wysypisku lub wypełniły dziurę po jakichś wykopach, gdyby chwilę wcześniej zjawiała się śmieciarka. Zanim jednak do tego doszło, Kelsey dostrzegła kobietę, która stała nad stertą odpadów i płakała rzewnymi łzami. Spojrzała uważniej w jej stronę, ale wtedy kobieta zniknęła.

Natomiast w miejscu, gdzie stała, leżały kości.

Nie spuszczać wzroku z Jacksona Crow, Logan pokręcił głową.

- Nie rozumiem - oświadczył.

- Czego? Powagi sytuacji?

- Nie. Nie pojmuję, dlaczego jedna specjalna grupa działająca pod szyldem FBI miałyby osiągnąć więcej niż kilka współpracujących ze sobą służb. Nie wierzę, że Chelsea Martin zabił duch.

- Ja też w to nie wierzę - oznajmił Crow. - Co pozostawia nam dwie możliwości. Obie powinny cię zaniepokoić, ponieważ

⁴ *Raintree* (ang.) - drzewo deszczowe (przyp. red.).

jesteś Teksańczykiem. Albo zabójca, który atakuje Bogu ducha winne kobiety, przebiera się za teksańskiego bohatera...

- Albo?

- Albo teksańscy bohaterowie pozostali... bohaterami. Wciąż próbują ratować ludziom życie, ostrzegać ich przed zagrożeniem, bo na pierwszy rzut oka potrafią zdemaskować mordercę.

Logan już zamierzał wdać się w polemikę, uniósł nawet dłoń, ale nie potrafił znaleźć właściwych słów. Nagle też przypominał sobie o dziwnym porannym incydencie z ptakami. Dziwnym, ale bez wątplenia nie nadprzyrodzonym. Niemniej miał pełną świadomość, że niekiedy na tym świecie dochodzi do wydarzeń, które w żaden sposób nie dają się wyjaśnić w racjonalnych kategoriach i nie poddają się prawom natury.

- Nie musisz się deklarować w tej chwili. Moja ekipa się tym zajmuje. Jednak zakres pracy powoli zaczyna nas przerastać - dodał Crow. - Jest nas za mało.

- Cieszę się, że nie wymagasz natychmiastowej odpowiedzi, bo musiałbym odmówić.

Crow wzruszył ramionami.

- Nie oczekujemy od nikogo, że radośnie wykrzyknie: „Hej, o niczym tak nie marzę, jak tylko o tym, by do was dołączyć!”. Przystudiowałem profile osobowe wielu funkcjonariuszy rozmaitych służb i postanowiłem rozpocząć rozmowy od ciebie i szeryf O'Brien. - Posłał Loganowi szybki uśmiech. - Ja również nie pałałem entuzjazmem, kiedy zostałem przydzielony do dowodzenia jednostką specjalną. Uznałem, że to spora degradacja. Byłbyś jednak zdumiony, jakie można osiągnąć efekty, jeżeli utworzy się zespół z odpowiednio dobranych ludzi.

- Naturalnie, z dobrą ekipą można bardzo dużo zdziałać. W zasadzie nie znasz kandydatów do pracy w tej jednostce, jedynie studiujesz ich profile psychologiczne. Co się dzieje, kiedy spotkasz się z danym delikwentem lub delikwentką i nie podoba ci się to, co widzisz? - zapytał Logan.

- Wtedy nie składał jej czy też jemu propozycji. A tak na marginesie, nie jestem sam. Ten, nazwijmy to, eksperyment zapoczątkował Adam Harrison. Ma wielu przyjaciół i szybko wynalazł w kraju ludzi o szczególnych zdolnościach czy też wyjątkowo rozwiniętym instynkcie, jeżeli wolisz takie określenie. To Adam skompletował moją jednostkę. Sam nie wykazuje szczególnych uzdolnień w dziedzinie, o której mowa, ale potrafi wyłowić osoby, które odznaczają się niezwyklejmi predyspozycjami. Jak dotąd wszystkie jego wybory były strzałami w dziesiątkę.

- Adam Harrison... To nazwisko brzmi znajomo.

- Swego czasu bardzo się przysłużył słusznej sprawie. Wraz ze swoim zespołem zdemaskował wielu szarlatanów, ujawnił, co się kryje za ich sztuczkami. Jest bystrym obserwatorem i dobrym znawcą ludzi. Wie, komu zaproponować wstąpienie do Ekipy Łowców.

- Nie chciałbym wyjść na zatwardziałego dyskutanta -rzekł Logan - jednak wiele z tego, co słyszałeś o Teksańczykach, jest prawdą. Przez pewien czas byliśmy niezależną republiką i nadal jesteśmy bardzo oddani tej ziemi.

- Oddanie to rzecz chwalebna. Jak wspomniałem, masz czas, żeby wszystko przemyśleć. Bez względu na to, co zdecydujesz, teraz przynajmniej jesteś na bieżąco ze sprawą. - Crow wskazał ręką na zdjęcia, po czym poderwał się z krzesła. - O ile się nie mylę, oto szeryf O'Brien. - Z uśmiechem zerknął na zegarek. - Punktualnie co do minuty.

Logan również się podniósł. Zobaczył kobietę zmierzającą w ich stronę. Najpierw zauważył, że ma gęste kasztanowe włosy, potem zlustrował ją uważniej. Odznaczała się płynnością ruchów, była wysoka i smukła, ale wysportowana. Nie nosiła na wierzchu odznaki, jednak coś w jej sposobie bycia zdradzało, że należy do stróżów prawa. Dla Logana nie ulegało wątpliwości, że nieznaczne wybrzuszenie na jej biodrze to glock.

Kiedy podeszła bliżej, spostrzegł, że ma piękne rysy twarzy, które lepiej prezentowałyby się na wybiegu dla modelek niż na miejscu zbrodni. Gdy wyciągnęła rękę i silnie uścisnęła mu dłoń, Logan zrozumiał, że nie ma do czynienia z cieplarnianą mimozą. Jej chód, zdecydowane ruchy, sposób, w jaki patrzyła, i fakt, że rozpoznała ich na pierwszy rzut oka, świadczyły o profesjonalizmie, poczuciu pewności siebie i determinacji. Może wyćwiczyła taki sposób bycia, pomyślał, żeby był przeciwwagą dla jej urody - doprawdy oszałamiającej. Kiedy zdjęła okulary przeciwsłoneczne, Logan zauważył, że ma zielone oczy o wyjątkowo intensywnej barwie.

Spostrzegł też, że jest równie zaintrygowana przedmiotem spotkania, jak wcześniej on sam.

- Może coś zamówimy? - zaproponował. - Jesteśmy w komplecie.

Uniesieniem dłoni przywołał kelnerkę. Crow uprzejmie i z przyjaznym uśmiechem wyjaśnił kelnerce, czego sobie życzy. Kelsey O'Brien dokonała wyboru szybko i bez wahania, mimo że nie miała dużo czasu na przejrzenie menu. Logan również zdecydował się coś zjeść, chociaż nie był głodny.

Jackson Crow rozpoczął rozmowę od zdawkowych uprzejmości.

- Jak się pani podoba w Teksasie, agentko O'Brien?

- Wspaniały stan - odparła. - San Antonio jest pięknym miastem.

- Czy miała pani okazję trochę pozwiedzać?

- Mieszkam w Longhorn Inn, zabytkowym zajeździe. Z okien swojego pokoju widzę Alamo. To miejsce chwyta za serce.

- Longhorn cieszy się szczególną reputacją - odezwał się Logan.

Niemal natychmiast ugryzł się w język. Podkusiło go jednak, żeby to wtrącić, i nawet wiedział dlaczego. Ledwie to sobie uświadomił, zezłościł się na własną małość - oto czerpał

satysfakcję z faktu, że wie o czymś, o czym prawdopodobnie nie miał pojęcia Crow. To dlatego, że spotkanie wzbudzało w nim mieszane uczucia. Zazwyczaj był gotów zrobić wszystko, żeby powstrzymać przestępcę, ale ta sprawa...

Nie opuszczało go wrażenie, że jeżeli postąpi choć krok do przodu, wpadnie w otchłań, a nie był do końca pewny, czy zdoła się z niej wydostać. Może te mieszane odczucia wzięły się z jego niewiedzy; aż do dziś Logan nie miał pojęcia, że w jego mieście ktoś morduje młode kobiety, i to według określonego schematu. Chcąc, nie chcąc, musiał przyznać, że FBI dysponowało środkami, które umożliwiły wykrycie podobieństw pomiędzy poszczególnymi zabójstwami. A może był nieswój z powodu incydentu z ptakami, do którego doszło akurat wtedy, gdy wybierał się na spotkanie?

Logan uznał, że jest winien Jacksonowi parę słów wyjaśnienia.

- W okresie rewolucji teksańskiej w Longhorn Inn doszło do morderstwa. Mniej więcej rok temu z „pokoju mordu” zniknęła młoda kobieta. Miejscowi detektywi z wydziału zabójstw rozebrali połowę zajazdu, ale nie znaleźli ani dziewczyny, ani jej ciała. Pokój wyglądał tak, jakby doszło w nim do krwawej jatki. Nie jestem jednak pewien, czy ten przypadek pasuje do spraw, o których mi opowiadałeś.

- Wygląda na to, że tak - odparł Jackson. - A jak pani sądzi, agentko O'Brien?

Logan spojrzał uważnie na nowo poznaną kobietę. Zanim odpowiedziała, rozejrzała się z uśmiechem dokoła.

- Znajdujemy się w zdecydowanie nieformalnym otoczeniu, więc proszę mówić mi po imieniu. A gdy chodzi o temat zasadniczy, nie nadażam za waszą rozmową. O jakie sprawy chodzi?

- Chwila - mruknął Crow. - Zdaje się, że nadchodzi zamówienie.

Kelsey O'Brien zdecydowała się na łososia. Logan zaczął się zastanawiać, czy pani szeryf celowo unika czerwonego mięsa,

gdy nagle zdał sobie sprawę, że sam także wybrał rybę. Kiedy kelnerka odeszła od stolika, Jackson zaczął wyłuszczać fakty, już wcześniej przedstawione Loganowi, który w milczeniu raz jeszcze wysłuchał jego opowieści i argumentów wyjaśniających zaangażowanie FBI. Crow poczekał, aż wszyscy skończą posiłek, a następnie rozłożył przed Kelsey zdjęcia.

- Straszne - wyszeptała.

- Moim zdaniem, to dzieło jednego zabójcy. Niewykluczone jednak, że nie wszystkie zbrodnie są ze sobą powiązane. San Antonio to ludne miasto, a im większa populacja, tym łatwiej się zagubić czy ukryć w tłumie - zauważył Crow.

Logan odnotował, że Kelsey O'Brien nie umknęła wzrokiem od fotografii, ale jednocześnie jej spojrzenie nie było pozbawione współczucia.

- Przepraszam - powiedziała, gdy skończyła przyglądać się zdjęciom.

- Widywałam ludzkie zwłoki, ale na moim terenie przede wszystkim mamy do czynienia z porachunkami gangów narkotykowych, których ofiary giną głównie od ran postrzałowych. Nawet w przybliżeniu nie przypomina to... tego.

Crow jednym ruchem zgarnął zdjęcia, bo zbliżała się kelnerka, żeby dolać im kawy. Kiedy znowu zostali sami, Logan złapał się na tym, że ciekawi go, jak dużo Kelsey wie na temat Longhorn Inn.

- Co ci wiadomo na temat zabójstwa? - zapytał. Spojrzała na niego zielonymi oczami.

- Masz na myśli zabójstwo Sierry Monte? Obawiam się, że niewiele. Właścicielka Longhorn, Sandy Holly, jest moją dawną przyjaciółką. Właśnie dlatego tam się zatrzymałam. O sprawie wiem tylko tyle, ile usłyszałam od Sandy i wyczytałam w Internecie. Wiem także, że bardzo skomplikowała jej życie, ponieważ kupiła zajazd wyłącznie dzięki temu, że wpłaciła bezzwrotną zaliczkę. Ledwie rozpoczęła remont, zaginęła Sierra Monte. Sandy musiała wnieść całość opłaty przed upływem terminu zapisanego w umowie, a tymczasem prace budowlane

trzeba było zawiesić na czas policyjnego dochodzenia. Dopiero gdy śledczy zakończyli wszystkie czynności, Sandy mogła wezwać profesjonalną ekipę sprzątającą i podjąć na nowo renowację. Oczywiście, była wstrząśnięta tym, co spotkało tę młodą kobietę, ale sama również znalazła się w trudnym położeniu.

- Teraz jednak zajazd działa pełną parą i przynosi zyski, prawda? - wtrącił Logan.

Kelsey skinęła głową.

- Sandy wykonała fenomenalną pracę. W niektórych zakątkach zajazdu człowiek czuje się jak przeniesiony żywcem do początku dziewiętnastego wieku. Z przyczyn oczywistych pokój dwieście siedem niemal wybudowano od nowa, mimo to ludzie się upierają, żeby w nim zamieszkać, a część z nich utrzymuje, że widziała tam duchy i krew... - Urwała na moment. - Niektórych fascynują podobne historie. Sandy, naturalnie, jest tym zaniepokojona. A teraz na dodatek...

Zamilkła. Tego „na dodatek” było bardzo dużo, jednak nie wiedziała, czy powinna o tym mówić. Czuła na sobie wyczekujący wzrok mężczyzn, więc kontynuowała:

- To dziwaczna historia... Tuż przed wyjściem na nasze spotkanie usłyszałam krzyk. Okazało się, że z feralnego pokoju z histerycznym wrzaskiem wybiegł rosły kowboj, przekonany, że cały pokój jest zbryzgany krwią. W końcu facet trochę się opanował, a wówczas poszłam na górę i rozejrzałam się dokoła.

- I co? - zainteresował się Jackson.

- I nic. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Logan zauważył, że zanim Kelsey to powiedziała, lekko się

zawahała. Potem słowa popłynęły gładko, jednak nie miał wątpliwości, że coś ukrywała. Nie ufała im w pełni, ale przecież on sam nie był pewien, jaką postawę przyjąć w stosunku do Jacksona Crow i szeryf O'Brien.

- Umysły podatne na wpływy mogą wykreować duchy - skomentował Crow.

- Bardzo słuszna uwaga - zgodziła się Kelsey. Crow skwapliwie wykorzystał jej słowa.

- A jak było w twoim przypadku? Co twój umysł ci podsunął, kiedy stałaś w tamtym pokoju?

Zaskoczona, odchyliła się na oparcie krzesła, ale szybko się opanowała i chłodno spojrzała Jacksonowi w oczy

- Każdego ogarniają szczególne odczucia w tamtym pokoju, jeżeli ma świadomość, co się w nim wydarzyło - odparła. -A ja mam.

- Czy to, co wiąże się z pokojem dwieście siedem, niepokoi twoją przyjaciółkę?

- Naturalnie. Utopiła mnóstwo pieniędzy w Longhorn Inn. Nie dość, że zajazd był w opłakanym stanie, to okoliczności zdecydowanie jej nie sprzyjały. No cóż, od zawsze marzyła o nabyciu tego miejsca.

- Czy podczas nocy, które tam spędziłaś, doszło do niezwykłych wydarzeń? - dopytywał się Crow.

- W moim pokoju nic się nie działo.

Ta kobieta niechętnie dzieli się swoimi doświadczeniami, pomyślał natychmiast Logan.

- Jednak odnosisz wrażenie, że zajazd jest nawiedzony? -Crow nie dawał za wygraną.

Kelsey znowu się zawahała, ściągnęła brwi, po czym spytała:

- Co rozumiesz przez określenie „nawiedzony”? Ilekroć znajduję się w miejscach przesyconych historią, wyczuwam szczególną aurę. Na przykład w Alamo mam wrażenie, że stąпам po uświęconej ziemi. Podobnie czułam się w Tower of London i na polu bitwy gettysburskiej⁵. Sądzę, że dużo ludzi doświadcza takich doznań w określonych miejscach.
Longhorn

⁵ **Bitwa pod Gettysburgiem - 1-3 VII 1863 r., przełomowa bitwa wojny secesyjnej pomiędzy Konfederacją Południa a stanami Północy, 1861-65 (przyp. red.).**

Inn do nich należy. To świadek historii. Dlatego niektórym przebywającym tam osobom zdaje się, że widzą przeszłość.

Crow słuchał uważnie, lekko się uśmiechał i od czasu do czasu kiwał głową.

- Doskonała riposta - ocenił. - Nie jest jednak odpowiedzią na moje pytanie.

- Czego właściwie oczekujesz? - zachnęła się Kelsey, teraz już wyraźnie zirytowana. - Czy w Longhorn mijam się z duchami na schodach bądź spotykam je w saloonie? Nie.

- A czy widziałas duchy?

Sprawiła wrażenie osaczonej. Z pewnością była dość asertywna, żeby na własną rękę poradzić sobie z Jacksonem, jednak Logan nie mógł się oprzeć pokusie i ruszył jej z pomocą. Nienawidził, jak przypierano go do muru, i źle znosił, gdy w jego obecności traktowano tak kogoś innego.

- Właściwie jakie nawiedzenie masz na myśli, Crow? - zapytał. - Biernie, gdy jakiś incydent z przeszłości raz po raz się komuś objawia, czy czynne, gdy duchy próbują ingerować w bieżące wydarzenia?

- I to, i to. Po prostu z natury jestem ciekawy. - Pochylił się nad stołem, a z jego twarzy nagle zniknął wyraz rozluźnienia. - Kelsey, cholernie dobrze wiem, że widzisz to, czego nie widzą inni. Co dokładnie zobaczyłaś w pokoju dwieście siedem?

Zmarszczyła brwi.

- Co zobaczyłam? Morderstwo. - Spojrzała na Logana, ale nie umiał zdecydować, czy tym, co dojrzał w jej oczach, była złość, czy wdzięczność. - Widziałam zabójstwo sprzed ponad stu pięćdziesięciu lat, którego sprawca od dawna nie żyje. Przypuszczam, że to, co ujrzałam, było, jak to określiliście, biernym nawiedzeniem. Nie doszło do rozlewu krwi - zabójca udusił tę nieszczęsną dziewczynę. Może więc raczej powinniśmy powrócić do problemu, który pojawił się tu i teraz. Zamordowane kobiety, ich szczątki porzucane na terenie San

Antonio. Przypuszczam, że dysponujesz obszerniejszym materiałem dowodowym niż tylko te zdjęcia, agencie Crow? Skinał głowę.

- Zorganizowałem bazę operacyjną w komendzie policji, mniej więcej półtora kilometra stąd. Zapłacę za lunch i zaraz tam pojedziemy, będziecie mogli zobaczyć, co mamy. Jutro odbędzie się spotkanie informacyjne dla lokalnych stróżów prawa, ale wy już teraz możecie się zapoznać z dowodami i zabrać do pracy.

- Hola, nie tak szybko, jeszcze nie wyraziłem zgody na dołączenie do twojej ekipy - powiedział Logan.

Crow uniósł ramię.

- Nie chcesz zobaczyć, jakie materiały zdołaliśmy dotychczas zgromadzić?

Logan westchnął przeciągle.

Oczywiście, że chciał. Do zbrodni doszło przecież w jego mieście, poza tym Jackson Crow w jednym punkcie z pewnością miał rację - Logan czuł wewnętrzny przymus pracy w charakterze stróża prawa. Dlatego nie mógł pozostać bierny w tym przypadku. Zdawał sobie z tego sprawę od chwili, gdy Crow pokazał mu zdjęcia. Spojrzał na Kelsey O'Brien. Patrzyła na niego uważnie intensywnie zielonymi oczami. Ciekawe, czy, podobnie jak on, miała świadomość, że czas nagli? I czy odczuwała tę samą potrzebę dotarcia do prawdy, bez względu na ewentualne ryzyko?

- Zatem ruszajmy - odparł sucho.

3

To się nie może udać! - uznała w duchu Kelsey.

Jackson Crow wydawał się sympatycznym człowiekiem, bez wątplenia graczem drużynowym. Za to Logan Raintree zachowywał się niemal wrogo. Wyjątkiem były te chwile, gdy udzielał informacji na temat Longhorn Inn, a także gdy stanął po jej stronie, bo Crow przyciskał ją do muru i uparcie się dopytywał, co widziała w zajeździe. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Raintree nie zamierza się przyłączyć do nowej jednostki, a skoro on wypadał z gry, to czy można było mówić o jakiegokolwiek jednostce? Z pewnością zostanie powołany zespół zadaniowy. Było to nieuniknione, skoro agenci FBI odkryli tyle zwłok. Fakt, że w okolicy San Antonio grasuje seryjny morderca, wkrótce stanie się powszechnie znany i wówczas opinia publiczna zażąda organizacji specjalnego zespołu.

Czy jednak ona, Kelsey, chciała zostać do niego włączona?

Z jednej strony, coś jej podpowiadało, że powinna się wycofać. Z drugiej - kusilo ją, żeby pojechać do komendy i przejrzeć zgromadzony materiał dowodowy.

Tak też uczyniła. Jako szeryf federalny napatrzyła się na śmierć i skutki niezwyklej brutalności. Na otwartym morzu często dochodziło do ostrej wymiany ognia, gdy handlarze narkotyków poczuli się osaczeni. Służby federalne wyławiały wiele ciał z Atlantyku i Zatoki Meksykańskiej. Dobrze poznała ciemną stronę natury ludzkiej. Jednak mordy dokonane na tych kobietach były o wiele bardziej okrutne niż beznamiętna zimna przemoc, z którą głównie miała do czynienia. Dealerzy kokainą po prostu strzelali do rywali lub zagorzałych wrogów, czyli stróżów prawa.

Owszem, znalazła tamte kości w Key West... Dzięki temu udało się zidentyfikować ofiarę, a rodzina mogła poznać smutną prawdę.

Kiedy dotarli na komendę, zmusiła się do przyjęcia pozy chłodnej zdystansowanej profesjonalistki. Szybko przeszli przez salę ogólną, gdzie przesłuchiowano i aresztowano drobnych przestępców. W San Antonio, podobnie jak w innych dużych miastach, nie brakowało złodziei i prostytutek czy też piratów drogowych, sprowadzanych tutaj przez funkcjonariuszy patrolowych. Jackson Crow nie poświęcił im jednak ani jednego spojrzenia. Zamienił dwa słowa z sierżantem dyżurnym, a następnie poprowadził Kelsey i Logana przez długi korytarz do przestronnej sali oddzielonej od reszty pomieszczeń ścianami z dymnego szkła. W środku znajdowało się kilka biurek, czterdziestocalowy monitor komputerowy, niewielkie stanowisko laboratoryjne, duża tablica pokryta notatkami i kącik kuchenny ze sporym ekspresem do kawy, kuchenką mikrofalową i małą lodówką. Kelsey pomyślała, że to miejsce sprawia wrażenie niewielkiej samowystarczalnej fortecy, i uznała, że mogłaby tutaj pracować. Przynajmniej tymczasowo.

Przy jednym z biurek siedział mężczyzna, który wstał, kiedy przekroczyli próg. Był wysoki, szczupły i atrakcyjny, między innymi dzięki swobodnemu sposobowi bycia. Przyjaźnie uściśnął dłonie Kelsey i Logana. Crow przedstawił go jako Jakea Mallory'ego. W ekipie FBI uchodził za specjalistę od rejestracji audio i wideo oraz, jak sam przyznał kpiąco, gry na gitarze.

- Ściągnąłeś tu tylko jednego człowieka ze swojej ekipy -zauważył Logan.

- Już ci mówiłem, że jest nas za mało - odparł Crow. - Reszta moich ludzi obecnie przebywa w Waszyngtonie i zajmuje się morderstwem, do którego doszło w pewnym starym hotelu.

Raintree w milczeniu skinął głową.

- Co udało się zgromadzić? - Kelsey skierowała to pytanie do Jakea Mallory'ego.

- Opowiedziałeś im o Chelsea Martin i Tarze Grissom? - Jake zwrócił się do Jacksona.

Kiedy ten przytaknął, Jake usiadł przed komputerem i stuknął w jeden z klawiszy. Duży monitor, stojący przy przeciwległej ścianie, natychmiast obudził się do życia.

- Kobieta po lewej to Chelsea Martin, po prawej Tara Grissom - poinformował Jake. - Oba zdjęcia zrobiono parę miesięcy przed zaginięciem.

Kelsey pomyślała, że bez względu na to, jak długo pracuje się w tym fachu, nie można bez smutku oglądać fotografii młodych kobiet, mając świadomość, w jaki sposób zakończyły życie.

Chelsea Martin miała wielkie błękitne oczy i brunatne włosy. Tara Grissom była blondynką o jasnozielonych oczach. Chelsea miała okrągłą twarz, natomiast Tara szczupłą, o wysokich kościach policzkowych. Chelsea uśmiechała się radośnie. To ujęcie wykadrowano z większej fotografii, na której przypuszczalnie została uwieczniona wraz ze swoimi uczniami. Zapewne dwoje z nich obejmowała ramionami. Zdjęciowy portret Tary wykonano w atelier, na co wskazywało neutralne tło i wystudiowana poza. Najprawdopodobniej pochodził z jej zawodowego portfolio.

- Na razie znamy tożsamość tylko tych dwóch kobiet - podjął Jake. - Ich ciała znajdują się w kostnicy razem z sześcioma innymi, których nie udało nam się zidentyfikować. Zabójca nie wybiera ofiar ze względu na określony typ urody. W każdym razie na podstawie zwłok tych kobiet nie jesteśmy w stanie wychwycić cech, które by wskazywały na jakieś jego preferencje. Pierwsza była pulchną brunetką, druga smukłą blondynką. Chociaż nie zidentyfikowaliśmy pozostałych ofiar, na szczątkach pozostały włosy lub resztki włosów, które różnią się kolorem. - Urwał na moment, odchrząknął i podjął: - Kiedy weszliście, odsłuchiwałem zapis ostatniej rozmowy telefonicznej przeprowadzonej przez Chelsea.

- W jaki sposób została zarejestrowana? - spytał ze zdziwieniem Logan. - Nie mogło dojść do nagrania, skoro jej przyjaciółka przyjęła połączenie.

- Podniosła słuchawkę w chwili, gdy rozpoczynało się nagranie. Po prostu nam się poszczęściło. Nancy McCall ma przedpotopowy model automatycznej sekretarki - odparł Jake. -Nagranie jest bardzo dziwne... Wyizolowałem poszczególne ścieżki dźwiękowe, ale może na początek chcielibyście posłuchać oryginalnego zapisu?

Crow potaknął skinieniem głowy.

- To jedziemy. - Jake uderzył w kolejny klawisz, a z ekranu monitora patrzyła na nich Chelsea Martin - uśmiechnięta, o pulchnych policzkach i ogromnych oczach.

- Hej, Nancy - rozległ się jej miły głos, wyraźnie podekscytowany.

- Miałaś do mnie zadzwonić tuż po tym, jak wylądujesz -padło w odpowiedzi.

- Wybacz, ale pojechałam prosto do Alamo, co jest kompletnym szaleństwem, bo teraz muszę tachać ze sobą wszystkie bagaże. Musiałam jednak natychmiast tu przyjechać! Tyle czytałam o tym miejscu, o bitwie i walczących w niej ludziach... O! Zabawne. Właśnie idzie do mnie mężczyzna w kostiumie z epoki. Wcześniej z nim flirtowałam. Niezłe z niego ciacho!

Zanim przyjaciółka zdążyła coś powiedzieć, rozległ się inny głos, głęboki i niski, a mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby miał usta pełne piachu.

- Odejdź stąd. Odejdź natychmiast. Tutaj grozi ci niebezpieczeństwo. Chelsea zachichotała zalotnie.

- Bitwa dobiegła końca.

- Za chwilę może cię spotkać coś złego - odezwał się znowu męski głos. - Proszę, usłuchaj mnie.

Kelsey nieraz znajdowała się w poważnych opałach, nie pamiętała jednak, żeby kiedykolwiek, tak jak teraz, zareagowała na jakiś dźwięk lodowatym dreszczem.

- Nancy, mam wrażenie, że jakiś duch stroi sobie ze mnie żarty - powiedziała Chelsea i znowu się zaśmiała, ale tym razem niepewnie. - Zniknął, jakby rozpułnął się w powietrzu.

- Chelsea, co się tam dzieje? - zaniepokoiła się przyjaciółka.

- Ja...

Zapadła cisza. Przez dłuższą chwilę obecni w sali milczeli. Pierwszy odezwał się Logan Raintree:

- Jakim cudem trzeci głos znalazł się na nagraniu? Zapis jest tak dobrej jakości, że ów człowiek musiał trzymać usta tuż przy komórce. Co na ten temat powiedziała przyjaciółka Chelsea Martin, kiedy ją przesłuchiwaście?

- Dzwoniłem do niej przed paroma godzinami - odparł Jake. - Wyjaśniła, że podczas rozmowy z Chelsea nie słyszała innego głosu i nie ma pojęcia, skąd mógł się wziąć. Jak wspominałem, tuż przed waszym przyjściem zajmowałem się wyizolowaniem poszczególnych ścieżek dźwiękowych, nie mogę jednak rozdzielić głosu Chelsea i owego mężczyzny na dwie różne częstotliwości. Odtworzyłem wam oryginalny zapis. Gdy włączę ścieżkę z samymi kwestiami Chelsea, usłyszycie także ów męski głos.

Raz jeszcze odtworzył nagranie.

Kiedy dobiegło końca, Crow podszedł do biurka Jake'a i ze stosu teczek na dokumenty, który piętrzył się na blacie, wziął dwie, po czym jedną podał Loganowi, a drugą Kelsey.

- Znajdziecie tutaj wszystkie informacje na temat Chelsea oraz Tary, jakie do tej pory zgromadziliśmy, a także miejsca i daty odkrycia pozostałych sześciu niezidentyfikowanych zwłok. Przystudiujcie ten materiał. Jeżeli zdecydujecie się przystąpić do jednostki, pojedziecie ze mną jutro rano do kostnicy.

- Czy wszystkie szczątki leżą tam od momentu odnalezienia? - zapytał Logan.

- Nie. Dokonaliśmy ekshumacji - odparł Crow. - Zwłoki niezidentyfikowanych kobiet zostały pochowane na koszt hrabstwa w bezimiennych grobach.

Logan zmrużył oczy i pokręcił nieznacznie głową. Wyraz jego twarzy pozostał beznamiętny, Kelsey jednak się zorientowała, że ranger znajduje się pod wpływem silnych emocji.

- Dlaczego zrobiliście to akurat teraz? - zapytał.

Jeżeli ten facet dałby upust gniewowi czy nienawiści, byłby przerażający, pomyślała Kelsey, przekonana, że on potrafi perfekcyjnie nad sobą panować i nigdy nie pozwala się ponieść uczuciom.

- Odpowiedź na to pytanie znajdziesz w dokumentach - odparł Jackson.

Jake wręczył im dodatkowo wydruki komputerowe, które przygotował pośpiesznie na wieść, że Kelsey i Raintree przyjadą do bazy

- Szukałem informacji w zupełnie innej sprawie, kiedy zauważyłem, że niedawno zniknęła kolejna młoda kobieta, która zmierzała do San Antonio, niejaka Vanessa Johnston - wyjaśnił. - Obecnie ma status osoby zaginionej. Jechała tutaj samochodem. Ani kobiety, ani jej hondy nie widziano od czasu, gdy zatrzymała się po paliwo na stacji benzynowej zaraz za granicą hrabstwa. Już wprowadziłem w sprawę Jacksona. Wy znajdziecie wszystko na jej temat na wydrukach.

Kelsey schowała arkusze do teczki na dokumenty.

- Rozmawiałem o sprawie tego zaginięcia z twoim kapitanem, Raintree - wtrącił Crow. - Zaprosił nas do współpracy.

Logan skinął głową i skierował się do wyjścia. Przed drzwiami zatrzymał się jeszcze na moment i odwrócił.

- Na którą jesteś umówiony w kostnicy? - zapytał.

- Na dziewiątą.

- W takim razie tam się jutro spotkamy - rzucił sucho i wyszedł.

- Ja natomiast chciałabym ponownie posłuchać nagrania, jeśli można - odezwała się Kelsey.

Usiadła przy jednym z pustych biurk i wsłuchała się w zarejestrowaną rozmowę. Po raz kolejny ogarnął ją lęk, ale jednocześnie utwierdziła się w przekonaniu, że znalazła się we właściwym miejscu i czasie. Naturalnie, będzie tęsknić za oceanem, rodzinnymi domem, za miejscem pracy, zyskała jednak pewność, że może pomóc w rozwiązaniu tej sprawy Bardzo jej na tym zależało.

Zacisnęła zlodowaciałe palce na teczce z dokumentami. Nagranie dobiegło końca, a wówczas spostrzegła, że agenci federalni bacznie jej się przyglądają.

- Jutro o dziewiątej? - zapytała, chociaż doskonale usłyszała, jak Crow podał godzinę spotkania Loganowi. Po prostu czuła, że musi coś powiedzieć.

- Tak jest - odparł Jackson. - Przyjadę po ciebie do Longhorn.

- Jeszcze jedno - odezwał się Jake.

Przycisnął kolejny klawisz i obraz na ekranie monitora uległ zmianie.

Kelsey ujrzała młodą kobietę, mniej więcej dwudziestopięcioletnią, uśmiechającą się radośnie do obiektywu. Na jasnych włosach miała diadem.

- To nasza zaginiona - wyjaśnił Jake. - Vanessa Johnston. Ubiegłoroczna miss piękności miasta Montpelier w stanie Vermont.

Kelsey podniosła się z krzesła.

- Do rana przestudiuję dokumenty i będę na bieżąco ze sprawą - oświadczyła. - Dołączę do nowej jednostki, jeżeli nadal będziesz chciał powołać zespół po tym, jak Raintree odprawi cię z kwitkiem.

Crow uśmiechnął się i ku zdziwieniu Kelsey oznajmił:

- Raintree stawi się rano w kostnicy i mnie nie odprawi. Kelsey nie zaoponowała, mimo że w jej opinii Raintree nie

zamierzał uczestniczyć w projekcie FBI. Chociaż, pomyślała, może lepiej rozumiem zmarłych niż żywych.

- A zatem do zobaczenia - powiedziała i wyszła, wciąż odczuwając lęk i zarazem mając pewność, że podjęła słuszną decyzję.

Logan pojechał prosto do biura. Kiedy szedł przez salę główną, obecni w niej pozdrawiali go przyjaźnie - zarówno inni rangerzy, jak i pracownicy cywilni jednostki. Uśmiechali się do niego, machali rękami, zagadywali, ale on skierował się wprost do gabinetu kapitana Aarona Bentleya, zapukał do drzwi i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Kapitan, potężny mężczyzna o śnieżnobiałych włosach i surowych rysach twarzy, które charakteryzowały wszystkich komendantów rangerów w Teksasie, rozmawiał przez telefon. Uniósł dłoń w geście powitania i szybko zakończył rozmowę.

- W co, u diabła, próbuje mnie pan zrobić, kapitanie?

- Siadaj - polecił Bentley.

Przez dłuższą chwilę Logan stał sztywno wyprostowany, ale w końcu westchnął i usiadł naprzeciwko biurka szefa.

- Panie kapitanie...

- Przestań mi tu wyjeżdżać z szarżą - obruszył się Bentley. - Za długo się znamy.

- Jestem dobrym rangerem - oświadczył Logan.

- To prawda.

- No więc...

- No więc chcę, żebyś znalazł się w jednostce, w której mógłbyś w pełni wykorzystać swoje zdolności - oznajmił Bentley. - Zadałem sobie pytanie, gdzie najlepiej zdołasz się przysłużyć dobrej sprawie, i uznałem, że w tej nowej ekipie FBI,

która będzie mogła działać nie tylko w Teksasie, ale też na obszarze całego kraju. Dzięki twojemu instynktowi zdołaliśmy rozwiązać setki spraw. Potrafisz rozgryźć sposób myślenia innych ludzi, nie zliczę, ile razy trafnie przewidziałeś posunięcia przestępców. Bałem się, że cię stracimy po śmierci Alany, ale udałeś się na górę, którą tak kochasz, potem w rodzinne okolice przodków i powróciłeś jeszcze silniejszy niż przedtem. Chciałbym cię u nas zatrzymać, jednak gdy przychodzi polecenie z samej góry, człowiek robi, co musi.

- Powiedziano mi, że wybór należy do mnie.

- Bo należy. Masz czas na zastanowienie.

- Jaki czas? Kapitanie, czy pan wie, co się dzieje w tym mieście? A, nawiasem mówiąc, skoro niby jestem tak cholernie dobry, to czemu, u diabła, aż do dzisiaj nic nie wiedziałem o zaginionych kobietach?

- Ludzie z FBI właśnie przekazali nam materiały - odparł Bentley. - Już je analizujemy i przesyłamy federalnym informacje, które mogą być przydatne w tej sprawie. Lada moment wszystkie agencje i siły policyjne ruszą na polowanie. Jednak ty, Logan...

Bentleyowi załamał się głos. Logan natychmiast zrozumiał, że obaj myślą w tej chwili o tym samym: o tragicznej śmierci Alany.

- Tekskańscy rangerzy zmienili się przez te wszystkie lata, Raintree - odezwał się Bentley, gdy nad sobą zapanował. - Teraz jesteśmy agencją wymiaru sprawiedliwości z prawdziwego zdarzenia, działającą pod egidą Departamentu Bezpieczeństwa Stanu Teksas. Wiesz równie dobrze jak ja, że nasza formacja jest starsza od Teksasu jako republiki, jako stanu Unii, Konfederacji, a potem USA. Stephen Austin zorganizował jednostkę rangerów do obrony granic, kiedy na te tereny zaczęli ściągać biali osadnicy, i przez bardzo wiele lat na tym właśnie koncentrowały się nasze działania - byliśmy strażnikami granicy.

A potem walczyliśmy z meksykańskim rządem, z rdzennymi Amerykanami i ze zbirami wyjętymi spod prawa. Utrzymywaliśmy pokój na obszarach przygranicznych, aż w końcu granica przestała istnieć. W naszej historii mieliśmy momenty chwały, sformowaliśmy najlepsze bataliony, jakimi dysponował Zachary Taylor podczas wojny amerykańsko-meksykańskiej⁶. A niekiedy też działaliśmy, nie licząc się z nikim i z niczym. Te dni dobiegły końca wraz z całą swoją świetnością. Teraz jesteśmy szanowaną, ale szeregową jednostką ścigania przestępców. Można powiedzieć, że służymy wyższym celom, i w tym rzecz, Logan. Jakkolwiek na to spojrzemy, jesteśmy częścią maszyny, która działa dla dobra większej sprawy.

Bentley zgrabnie ominął istotny wątek rozmowy, czyli to, co spotkało Alanę.

Logan tymczasem uparcie milczał.

- Posłuchaj - podjął kapitan zrezygnowanym tonem - federalni dysponują władzą, o jakiej nawet nie mogę marzyć, i uprawnieniami, których nigdy nie mógłbym ci nadać. A ta jednostka, której powstania chcą koła rządowe, będzie miała bezpośredni dostęp do najpotężniejszych ludzi wymiaru sprawiedliwości w tym kraju. W razie potrzeby dostanie wszelkie nakazy sądowe o każdej porze dnia i nocy, w pogoni za prawdą będzie mogła przekraczać granice hrabstw i stanów. Jedynym ograniczeniem będą dla niej zapisy konstytucji. Słyszałem, że człowiek, który organizuje te ekipy, ma bezpośredni numer do Białego Domu. Co najważniejsze, Loganie, oni mogą dać ci to, czego potrzebujesz, a ty masz to, czego oni potrzebują.

Mam to, czego potrzebowali, pomyślał Logan.

Gdy tak siedział naprzeciwko Bentleya, nagle poczuł, że jest na przegranej pozycji. To wszystko zdawało się nierealne.

⁶ **Wojna amerykańsko-meksykańska - 1846-48, wybuchła z powodu aneksji Teksasu i przyłączenia go jako stanu do USA (przyp. red).**

Udawał, że jego życie może powrócić do normalności. Odgrywał rolę dobrego ramera, podążał za poszlakami i dowodami, prowadził ważne dochodzenia. Gdyby nie powracał myślami do sprawy Alany, mógłby spojrzeć na swoje życie jak na zamierzchłą historię, równie odległą jak bitwa o Alamo.

- To niepowtarzalna możliwość - dodał Bentley.

Logan nie miał mu nic więcej do powiedzenia, poza jednym:

- Nie muszę w tej sekundzie podejmować żadnej decyzji.

- To prawda.

Wstał, skierował się do wyjścia, ale w drzwiach jeszcze przystanął i odwrócił głowę.

- Dzięki, kapitanie.

- Jesteś doskonałym oficerem, Raintree. Będę bardzo żałował, gdy cię stracę.

Logan nie zaprzeczył, że dla ragerów jest stracony, ale też nie był pewien, czy do tego dojdzie. Wszystko miało się rozstrzygnąć nazajutrz rano.

Kelsey nie mogła się zdecydować, dokąd jechać.

W głowie kłębiły jej się różne myśli. Powinna wracać do Longhorn Inn, otworzyć komputer i poszukać wszelkich dostępnych informacji na temat Jacksona Crow, Adama Harrisona oraz Ekipy Łowców. Rzecz w tym, że jeszcze nie była gotowa do powrotu; do wysłuchiwanie pytań, a nawet do samego widoku Coreya Simmonsa czy też duchów sprzed niemal dwóch wieków. Musiała spokojnie przemyśleć to, co usłyszała podczas dzisiejszego spotkania.

Zaparkowała wynajęty samochód w pobliżu Alamo. Zwiedziła to miejsce przed kilkoma dniami, chciała jednak ponownie się tam znaleźć. Było w nim coś specjalnego, szczególnie aura określonej epoki, heroizmu ludzi, którzy zdołali odwrócić bieg historii.

Nie mogła też uwolnić się od myśli o nagraniu, którego niedawno wysłuchiwała. Chelsea Martin w Alamo - z początku

szczęśliwa, ze śmiechem rozmawiająca z przyjaciółką, a chwilę później... zaginiona. Teraz zaś martwa.

Kelsey przez jakiś czas spacerowała bez celu. Potem usiadła na ławce nieopodal szkolnej wycieczki, dla której grupa teatralna odtwarzała wydarzenia z 1836 roku. Kelsey szybko się zorientowała, że jeden z głównych aktorów wciela się w rolę Davy'ego Crocketta, natomiast drugi w dwudziestosześcioletniego podpułkownika Tralisa, który dowodził bitwą od czasu, gdy dowódca, Jim Bowie, konał na łożu śmierci, najprawdopodobniej z powodu gruźlicy. Pozostali członkowie grupy odgrywali bezimiennych obrońców, którzy nie zyskali nieśmiertelnej sławy, jednak oddali życie za sprawę.

Słuchała ich dialogów, będąc pod dużym wrażeniem. Aktorzy doskonale wywiązywali się ze swojego zadania, przydawali postaciom charakteru, a sytuacji - realizmu. Przedstawiali ludzi zmęczonych, rozmawiających o swojej codzienności: nędznych posiłkach, wypadach zwiadowczych, fizycznym wyczerpaniu, pragnieniu snu i tęsknocie za wygodnym łóżkiem.

Kelsey była tak bardzo pochłonięta przedstawieniem, że w pierwszej chwili w ogóle nie zwróciła uwagi na mężczyznę, który się do niej przysiadł. Potem zauważyła go kątem oka i natychmiast zdała sobie sprawę, kto to taki. Pewnie nie powinna jej zdziwić jego obecność, a jednak była zaskoczona.

Logan Raintree to człowiek, którego nie można by pomylić z nikim innym. Twarz o wysokich kościach policzkowych i mocnym podbródku odzwierciedlała najlepsze cechy przodków i zdawała się wykuta z marmuru. Nie był piękny, ale należał do najbardziej imponujących wyglądem mężczyzn, jakich spotkała w życiu. Nieustannie też buzowała w nim energia, która czyniła go intrygującym, wyjątkowo atrakcyjnym i niesłychanie seksownym. Ledwie to określenie przemknęło jej przez myśl, spróbowała wyrzucić je z głowy.

Nie odezwała się słowem, tylko patrzyła na Logana z powagą. Na jej widok nie okręcił się na pięcie i nie odszedł. Wręcz przeciwnie - postanowił się przysiąść.

Była zdumiona, gdy się uśmiechnął.

- Chciałbym cię przeprosić, agentko O'Brien. Przez cały czas zachowywałem się jak beznadziejny dupek - powiedział.

- Hm... przeprosiny przyjęte. Choć w gruncie rzeczy wcale nie byłeś aż tak bardzo beznadziejny - odparła ze śmiechem.

- Dlaczego przyszedłeś właśnie tutaj?

- Alamo niemal sąsiaduje z Longhorn, a nie byłam jeszcze gotowa wrócić do zajazdu i wysłuchiwać rozlicznych pytań dotyczących dzisiejszego spotkania. Potrzebowałam trochę czasu dla siebie.

Skinął głowę, spoglądając na kaplicę.

- Zastanawiałem się, czy nie jesteś w Alamo dlatego, że tutaj Chelsea Martin była widziana po raz ostatni.

- Ten fakt mógł mieć pewien wpływ na moją decyzję.

- Zamierzasz przyjąć ofertę Jacksona Crow? - zapytał.

- Jeszcze nie wiem. Niewykluczone. A ty?

- Gdybym musiał podjąć decyzję od razu, stanowczo bym odmówił. Teraz nie jestem pewien, jak postąpię. Tak czy inaczej, chcę obejrzeć te szczątki leżące w kostnicy.

Zapadło milczenie, które przerwał Logan:

- Alamo to niemal miejsce kultu. Oczywiście, teraz wygląda inaczej niż za czasów, gdy toczyła się bitwa. Cały ten obszar, łącznie z kaplicą i koszarami, był tylko niewielkim wycinkiem fortu. Mury ciągnęły się na długość czterystu metrów. Na tym między innymi polegał problem obrońców: gdy w końcu żołnierze Santa Anny zdołali uczynić wyłom w murach, miejsce było zbyt rozległe, żeby skutecznie je obronić. Niemniej Teksaszczyk walczyli dzielnie i zaciekle, choć mieli świadomość, że czeka ich śmierć. Santa Anna kazał żołnierzom wywiesić czerwoną flagę na wieży pobliskiego kościoła na znak, że nie będzie brał

jeńców. - Zerknął na Kelsey z ukosa. - O prawdziwej odwadze można mówić wtedy, kiedy człowiek się boi, a mimo to podejmuje wyzwanie.

Kelsey potaknęła skinieniem głowy.

- Alamo to oczywiście mały wycinek historii tych ziem -ciągnął Logan - a interpretacja zdarzeń zależy od tego, kto je relacjonuje. Swego czasu Teksas należał do Hiszpanów, którzy na mocy traktatu z tysiąc osiemset dziewiętnastego roku oddali Stanom Florydę w zamian za zrzeczenie się przez Stany roszczeń do Teksasu. W ten sposób została ustalona granica pomiędzy amerykańskimi a hiszpańskimi terytoriami na naszym kontynencie. Jednak już wcześniej ludzie zwani *impresarios*, tacy jak Stephen Austin, ściągali tutaj anglojęzycznych osadników, kusząc ich nadaniami ziemi, za które nie trzeba było płacić z góry. Potem Meksykanie powstali przeciwko Hiszpanom i wywalczyli dla siebie niepodległość. Prezydentem nowego państwa, a w zasadzie jego dyktatorem, został Santa Anna. Teksańczycy, czyli osadnicy, i *tejanos*, czyli Meksykanie z Teksasu, byli objęci prawami gwarantowanymi przez konstytucję z tysiąc osiemset dwudziestego czwartego roku do czasu, gdy Santa Anna zniósł jej postanowienia i wszystkich nieźle tym wkurzył.

- Co w konsekwencji doprowadziło do bitwy o fort - wtrąciła Kelsey, zafrapowana opowieścią.

- Właśnie. Rzecz w tym, że większość filmów o Alamo nie ukazuje zaangażowania *tejanos* w bitwę i ich dążenia do osiągnięcia niepodległości Teksasu. Pierwsze opracowania i filmy na temat Alamo były wręcz rasistowskie w swojej wymowie. Osadników anglojęzycznych przedstawiano jako szlachetnych herosów, a o *tejanos*, którzy walczyli z równym poświęceniem, nawet nie wspomniano. Cieszę się, że ten etap mamy za sobą. - Logan uśmiechnął się nieznacznie. - Faktem jednak jest, że bez względu na pochodzenie, tymi ludźmi nie kierowały

abstrakcyjne pojęcia typu „wolność” i „honor”. Nie różnili się zbyt od zwykłych zjadaczy chleba - chcieli po prostu stworzyć dla siebie lepsze warunki do życia.

- Zatem bez obu grup - osadników i *tejanos* - nie byłoby dzisiejszego Teksasu - zauważyła Kelsey.

Uśmiechnął się szerzej.

- Wracając do bitwy - podjął - Santa Anna się przeliczył. Sądził, że jego groźba „Nie bierzemy jeńców!” przerazi rewolucjonistów na całym obszarze Teksasu. Tymczasem okrzyk „Pamiętaj o Alamo!” stał się bitewnym zawołaniem wszystkich powstańców walczących przeciwko Meksykanom. Kolejnym fatalnym posunięciem Santa Anny była masakra w Goliad, do której doszło wkrótce po Alamo. Dyktator kazał rozstrzelać teksańskich jeńców, co poskutkowało tym, że wojna toczyła się już nie tylko o niepodległość, ale stała się także walką odwetową. Oczywiście, gdyby Teksasczycy przegrali, całe wydarzenie byłoby przedstawiane w podręcznikach jako zwycięstwo Meksyku nad garstką buntowników.

- Teksas jednak zyskał niepodległość, a w końcu stał się częścią Stanów Zjednoczonych - wtrąciła Kelsey. - Dzięki, że mi o tym opowiedziałeś. Od zawsze fascynuję się historią.

- Ja również. Chciałbym jednak, żeby pozostała historią, a nie zmieniała się w fikcję.

- Jesteś rangerem, ale też rdzennym Amerykaninem. Jak przedstawiała się historia twojej rodziny?

- Można mnie uznać za typowego Teksaszczyka, czyli wielonarodowego mieszkańca. Ojciec jest w jednej czwartej Apaczem i trzech czwartych Anglikiem. Matka - w połowie potomkinią Komanczów, a w połowie Norweżką. A więc są też na wskroś Teksaszczykami. Obecnie wiodą zdrowe i szczęśliwe życie w Montanie.

- Czyż rangerzy przez dziesięciolecia nie prowadzili krwawych walk z Komańczami?

- Owszem - przyznał Logan. - Bardzo dużo się od nich nauczyli. - W swobodnej pozie odchylił się na oparcie, wodząc wzrokiem po dzieciach, chłonących historyczne przedstawienie. - Wojownik Komanczów potrafił w pełnym galopie przechylić się przez konia i przywierając do jego boku, oddawać celne strzały z łuku. Był w stanie wystrzelić dwanaście strzał w czasie, gdy ranger ładował strzelbę. Rangerzy musieli dojść do podobnej biegiwości, żeby skutecznie walczyć z Komańczami. To doprowadziło do szybkiego postępu w rozwoju broni palnej. - Logan zwrócił się w stronę Kelsey. - Chętnie myślę o tym, że odziedziczyłem wiedzę wszystkich swoich przodków, łącznie z wikingami - dodał z uśmiechem.

- Kto wie? - odparła, wzruszając ramionami.

- Nazywasz się O'Brien. Jesteś z pochodzenia Irlandką?

- Podobnie jak ty, jestem owocem wielonarodowej mieszaniny, ale rzeczywiście rodzina mojego ojca wyemigrowała z Irlandii.

- Zdaje się, że większość życia spędziłaś na słonecznej Florydzie. Nie tęsknisz za rodzinnymi stronami?

- Nie - rzuciła w pierwszym odruchu, jednak zaraz się zreflektowała. - Tak naprawdę trochę tęsknię. Ale, jak wiesz, zatrzymałam się w Longhorn, u Sandy, która jest moją przyjaciółką. Poza tym mam też tutaj kuzyna, Seana Camerona, który teraz...

Logan wyprostował się gwałtownie.

- Sean Cameron jest twoim kuzynem?

- Mam kuzyna o takim nazwisku, owszem.

- Czy pracuje w firmie Magic on Demand?

- Tak. Znasz go?

Skinął głową, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

- Skąd?

- Kilka razy pracował dla nas w charakterze konsultanta. Nie widziałem go od czasu, gdy w Halloween doszło u nas do morderstwa w domu przerobionym na siedzibę zombie. Wówczas poprosiliśmy Seana o pomoc. Pomógł technikom

kryminalistycznym w usuwaniu sztucznej krwi i dotarciu do rzeczywistych dowodów.

- Ach, tak - mruknęła Kelsey, po czym zmieniła temat: -Czy zawsze chciałeś zostać rangerem?

Przytaknął.

- Mój ojciec służył w tej formacji - dodał. - A jak było z tobą?

- Od początku szkoły średniej zamierzałam zostać szeryfem federalnym.

Znowu Logan przybrał niedbałą pozę i w zamyśleniu zaczął wodzić wzrokiem po turystach.

- Większość ludzi bez wahania by uznała, że nie pasujesz do wizerunku szeryfa.

- A jak powinnam wyglądać, żeby do niego pasować?

- Może jak John Wayne? Parsknęła śmiechem.

- A skoro już o nim mowa, czy przypadkiem swego czasu nie odgrywał roli teksańskiego rangersa? Z pewnością też w którymś filmie wcielił się w jednego z obrońców Alamo.

Logan spojrzał w stronę Kelsey, ale jednocześnie dostrzegł kogoś ponad jej ramieniem i zmarszczył czoło.

Odruchowo obejrzała się za siebie. Jediną osobą w ich pobliżu był mężczyzna przebrany w kostium z epoki - w spodnie z jeleniej skóry i skórzaną kurtkę z frędzlami, wysokie buty i duży kapelusz z szerokim rondem. Kelsey uznała, że to jeden z aktorów, którzy odtwarzają wydarzenia w Alamo. Bez wątpienia znał Logana i miał ochotę z nim pogadać, natomiast Raintree zachowywał się tak, jakby chciał, żeby ten człowiek natychmiast zszedł mu z oczu. W opinii Kelsey nie było żadnego uzasadnienia dla takiego zachowania.

- Dzień dobry - zwróciła się do nieznanego z przyjaznym uśmiechem w nadziei, że dzięki temu choć w części zrekompensuje nieuprzejmość swojego towarzysza.

Reakcja na jej słowa była zaskakująca: Raintree tak raptownie poderwał się z ławki, że nawet nieznajomy w kostiumie cofnął się o krok.

- Do kogo mówisz? - zapytał podejrzliwie ranger. Kelsey spojrzała na niego jak na wariata. Potem sama także

wstała i powiedziała z naciskiem:

- Do dżentelmena, którego tak uparcie ignorujesz. Odwróciła się w stronę nieznajomego, ale ten zdążył odejść. Kiedy ponownie spojrzała na Logana, spostrzegła, że rysy jego twarzy stężały i wyraźnie próbował się od niej zdystansować.

- Widziałas jakiegoś mężczyznę?!

- Naturalnie, że tak. Chciał z tobą porozmawiać, ale zachowywałeś się tak, jakbyś nagle ujrzał Marsjanina czy kogoś w tym rodzaju.

Patrzyła na niego ze ściągniętymi brwiami i w tej samej chwili usłyszała głośny szum nadciągający od strony pobliskiej kaplicy.

To kruki pikowały w dół i obsiadały wokół ziemię.

- Do zobaczenia jutro w kostnicy - rzucił Raintree chłodno i zaczął się oddalać wśród ptaków, które umykały mu spod stóp na wszystkie możliwe strony.

Zazwyczaj łatwiej rozwiązać sprawę morderstwa niż zaginięcia, doszła do wniosku Kelsey. W przypadku zwłok śledczy mieli szansę na zdobycie fizycznych dowodów i odkrycie tropów, którymi mogli podążać. Kiedy człowiek nagle zniknął, należało założyć, że ktoś musiał coś widzieć lub słyszeć, ale odnalezienie osoby zaginionej często graniczyło z cudem.

Wydruki od Jake'a zawierały wszystkie dotychczas zgromadzone informacje na temat Vanessy Johnston, którą widziano po raz ostatni, gdy tankowała paliwo na stacji benzynowej tuż za granicą hrabstwa.

Rozmawiała krótko z młodym kasjerem, gdy weszła do środka, żeby kupić kawę. Powiedziała, że jest bardzo podekscytowana perspektywą pobytu w San Antonio, a potem wsiadła do hondy i odjechała. Od tamtej pory nikt nie widział ani jej samej, ani jej samochodu.

Z bilingów komórki Vanessy wynikało, że w drodze do nikogo nie dzwoniła, a po odjeździe ze stacji nie użyła karty kredytowej.

- Samochód musi gdzieś w końcu wypłynąć - powiedziała do siebie Kelsey.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Kelsey leżała na łóżku, w pokoju dwieście siedem, do którego przeniosła się tuż po powrocie. Szybko podniosła się do pozycji siedzącej i oparła o poduszkę.

- Kelsey? - dobiegł ją głos Sandy.

- Wejdz, proszę - odparła.

Od czasu powrotu do Longhorn nie miała okazji porozmawiać z przyjaciółką. Zajazd tętnił życiem. Na dole, w saloonie,

uwijali się barmani i kelnerzy, jedna z piosenkarek przy wtórce pianina śpiewała piosenki z epoki. W lokalu roiło się od gości. Kelsey była zadowolona z takiego obrotu sprawy, bo nie miała ochoty opowiadać nikomu o wydarzeniach minionego dnia. W każdym razie nie teraz.

Kiedy zjawiała się w Longhorn, przekonała się, że czekał na nią Corey Simmons w nadziei, że będzie mógł postawić jej drinka. Uprzejmie odmówiła. Okazało się, że Sandy zdążyła zebrać jego bagaże i przenieść do pokoju Kelsey, której rzeczy wcześniej także spakowała. Kowboj wyjaśnił z głupawą miną, że pragnął jej podziękować za wyrażenie zgody na zamianę pokoi.

- Chciałam się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku - wyjaśniła Sandy, ledwie przekroczyła próg. Miała na sobie fartuch, ponieważ pomagała w obsłudze gości na dole.

- W jak najlepszym - odparła ze śmiechem Kelsey. - Zapewniam cię, że nic złego mnie tu nie spotka.

- Bardzo ci dziękuję, jesteś cudowna - orzekła Sandy - Nawiasem mówiąc, wprost nie mogę uwierzyć w to, że Corey zdecydował się zostać.

- Pamiętaj, że jeżeli komuś będzie bardzo zależało na zamieszkaniu w tym pokoju, a wszystkie pozostałe zdążysz wynająć, mogę się bez problemu przenieść do innego hotelu.

- Nie! Nigdzie się stąd nie ruszysz. Nie zamierzam wynajmować dwieście siódemki żadnym macho - czy to kowbojom, czy nieustraszonym traperom. Chcę, żeby panował tutaj spokój. Zajazd to moje jedyne źródło utrzymania, muszę na nim zarabiać.

- Wobec tego niczym się nie przejmuj. Zostanę w Longhorn Inn i zaręczam ci, że nic złego nie przytrafi mi się w tym pokoju - zapewniła ponownie Kelsey

- A zmieniając temat, jak minął ci dzień? Czego dotyczyło to ważne spotkanie?

- Uhm... poproszono, żebym przeszła do FBI.

- Naprawdę? Coś podobnego! Nie miałam pojęcia, że FBI prosi ludzi, by do nich dołączyli. Myślałam, że to do nich trzeba aplikować, odbyć specjalne szkolenia i w ogóle.

- Przypuszczam, że zazwyczaj tak to właśnie wygląda.

- W takim razie musisz być wyjątkowa. Kelsey wzruszyła ramionami.

- No nie wiem.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego wybrali akurat ciebie? Naturalnie, to wspomniała wiadomość, ale dlaczego ty?

- Ostatecznie jestem szeryfem - przypomniała jej Kelsey. -A biuro szeryfa jest również agencją federalną. Przeszłam cały cykl odpowiednich szkoleń.

Nie miała ochoty wyjawiać przyczyn, dla których otrzymała tę ofertę - nie chciała o tym rozmawiać nawet z Sandy. Co ciekawe, przez cały czas służbowego spotkania nikt o owych powodach nawet się nie zająknął, ale też nie było takiej potrzeby. Wszyscy wiedzieli, o co w istocie chodzi.

- Nie mam pojęcia - skłamała bez mrugnięcia okiem. Sandy podeszła bliżej i przysiadła w nogach łóżka.

- I co? Przyjmiesz tę propozycję?

- Jeszcze nie wiem - odparła wymijająco Kelsey - Wybacz, ale na obecnym etapie nie wolno mi o tym mówić.

- Oczywiście, przepraszam. To w pełni zrozumiałe. Rzecz w tym, że bardzo chcę, żebyś się przeprowadziła do Teksasu. Wiem, że kochasz rodzinne strony i w ogóle, ale Teksas to wspomniały stan.

Kelsey niby od niechcienia zamknęła teczkę z dokumentami, które studiowała chwilę wcześniej, po czym podciągnęła się wyżej na łóżku.

- Jutro podejmę ostateczną decyzję.

- Mogłabyś zamieszkać w tym pokoju na stałe - oznajmiła z podnieceniem Sandy

Kelsey się roześmiała.

- Nie martw się. Niezdrowe zainteresowanie dwieście siódemką wkrótce opadnie. A jeśli nie, zaczniesz ściągać wycieczki amatorów duchów. Tak czy inaczej, zbijesz na tym fortunę. Rzeczywiście chyba na jakiś czas się tutaj zatrzymam. Bardzo ci dziękuję.

- Super! - rzuciła Sandy takim tonem, jakby wszystko zostało ostatecznie ustalone. - Wiem, że obecnie Sean pracuje poza miastem, ale wróci i będziesz miała pod bokiem kuzyna. Szybko poczujesz się tutaj jak w domu.

- Nie mam co do tego wątpliwości - odparła grzecznościowo Kelsey i mimowolnie ziewnęła.

Sandy natychmiast się poderwała.

- Okej, dam ci spokój, żebyś mogła się porządnie wyspać. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tu zostaniesz. Hurrra! -Ruszyła do wyjścia. - Dobranoc.

- Dobranoc. I dzięki za wszystko.

Kiedy przyjaciółka wyszła, Kelsey wstała z łóżka i podeszła do drzwi. Do tej pory nie przyszło jej do głowy, żeby zamykać się na klucz, teraz jednak to zrobiła.

Ponownie wzięła w rękę dokumenty, ale była bardzo zmęczona. Litery i cyfry zaczęły wirować jej przed oczami. Uchyliła drzwi do łazienki i zostawiła tam zapalone światło, ale wszystkie inne światła pogasiła, odłożyła wydruki na nocną szafkę i położyła się z powrotem do łóżka.

Z doświadczenia wiedziała, że tej nocy nie będzie dobrze spała...

W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że w jej sen wdziera się dźwięk przypominający ludzki szept. Ten odgłos był irytujący, ale nie na tyle głośny, żeby się na dobre rozbudziła. Potem przed

oczami ujrzała ponownie tę samą wizję co przedpołudniem. Pokój znów nieznacznie zmienił wygląd, a przed drzwiami łazienki stał parawan w orientalne wzory. Inne też było wysycenie światła, które dobiegało zza tych drzwi; w pokoju paliła się lampa gazowa.

Znowu znajdowało się tutaj dwoje ludzi: ten sam groźnie wyglądający mężczyzna i ta sama piękna kobieta o kręconych ciemnych włosach. Były misternie upięte, ale kilka pasm luźno opadało wokół twarzy i tworzyło dla niej efektowną oprawę. Kobieta miała na sobie staromodne pończochy i podwiązki, a jej suknia walała się po podłodze. Mężczyzna nosił ciemne ubranie i stał w bezruchu.

Jednak chwilę później, podobnie jak we wcześniejszej wizji, przeszedł energicznie przez pokój i brutalnie chwycił kobietę za ramiona.

- Dość tego zwodzenia, nie zamierzam dłużej czekać! -wykrzyknął. - Chcę go dostać! Teraz, natychmiast!

- Ja go nie mam.

- Łżesz! Dobrze wiem, co zaszło w Galveston tamtej nocy, wiem, że twój śliczny kochaś wygrał go w karty. Chcę go w tej chwili dostać!

- Nie ma mowy, należy do mnie!

Reszta sceny potoczyła się tak samo jak wcześniej.

Kiedy duszona kobieta zwiotczała w ramionach mężczyzny, uniósł ją i niedbałe rzucił na łóżko, tak jak poprzednio. I znowu oboje zniknęli, jak gdyby rozplynęli się w powietrzu.

Następnie z łazienki zaczęło dobiegać blade światło i pokój powrócił do normalnego wyglądu. Kelsey jednak nie mogła się ruszyć - nadal była pogrążona we śnie.

Odniosła wrażenie, że tuż przed nią migocze jasna połyskliwa kula. W swoim półśnie, wizji czy też wyobraźni ujrzała zarys twarzy wyłaniający się z tej kuli. Pomyślała, że pewnie zaraz dostrzeże rysy Rose Langley, nieszczęsnej dziewczyny

zamordowanej w tym pokoju, jednak zobaczyła twarz ze zdjęcia, które widziała minionego dnia na monitorze komputera. Twarz zaginionej dziewczyny, Vanessy Johnston, wyrażającą smutek. Skierowała melancholijne spojrzenie wprost na Kelsey i wyszeptała: „Za późno”.

„Za późno, za późno, za późno.

W pokoju rozległ się szum łopoczących skrzydeł, który zdawał się kpiącym echem powielać wypowiedziane słowa. „Za późno, za późno, za późno.

Łopot ucichł, a czarne skrzydła zaczęły się układać w wyraźny kształt. Kształt mężczyzny.

W pierwszej chwili Kelsey widziała jedynie sylwetkę, zaraz jednak postać odwróciła się do niej z surową miną. To był Logan Raintree, wysoki, smukły, ale doskonale umięśniony, o twarzy niczym wykutej z marmuru i płonących orzechowych oczach.

„Widziałaś jakiegoś mężczyznę?” - zapytał chłodno.

Ponownie usłyszała łopot skrzydeł i teraz jakby przeniosła się na zewnątrz. Wszędzie wokół niej i Logana siedziały kruki -na ziemi, parkowych ławkach, na pobliskich liniach energetycznych i słupach.

Nagle wszystko zniknęło i ogarnęła ją ciemność.

Rano po przebudzeniu doskonale pamiętała sen o morderstwie Rose Langley, zaginionej Vanessie Johnston i o pojawieniu się Logana w jej pokoju.

Otoczonego przez kruki.

Kostnica hrabstwa Bexar była przestronna, więc dzięki koneksjom Jacksona Crow przeznaczono jedną salę na szczątki ofiar, które mogły zginąć z ręki tego samego sprawcy.

Przez lata służby Logan musiał przyjeżdżać do kostnicy wiele razy i dobrze znał zatrudnionych tu ludzi, ale jeszcze nie

widział, żeby personel dwoił się i troił ani żeby praca patologów została tak dalece podporządkowana jednemu dochodzeniu.

W sali ustawiono osiem stalowych stołów, na których umieszczono przykryte prześcieradłami ciała ofiar. Pod jednym z leżących niemal płasko prześcieradeł musiały się znajdować same kości.

Szczałki Chelsea Martin, Tary Grissom oraz jeszcze jednej ofiary były przechowywane w kostnicy od chwili ich odnalezienia. Pięć pozostałych ciał ekshumowano. Logan, Jackson i Kelsey przechodzili od stołu do stołu w towarzystwie doktora Frazier Gaylorda, jednego z najbardziej doświadczonych patologów z miejscowego Biura Koronera. Lekarz trzymał w ręku notatki z autopsji szczątków Chelsea i Tary, a także nieznanymi ofiar, które pochowano, a następnie ekshumowano na koszt hrabstwa, i którym z braku nazwisk przypisano numery. Gaylord szczegółowo omawiał stan każdej z ofiar. Pierwsze zwłoki były zredukowane do postaci szkieletowej, następne zaś w tak zaawansowanym stanie rozkładu, że twarz stała się nierozpoznawalna. Według orzeczenia lekarskiego kobiety miały od dwudziestu dwóch do trzydziestu pięciu lat i żadna z nich nie rodziła dzieci. Pięć spośród nich było pochodzenia europejskiego, dwie latynoskiego, a jedna - według Gaylorda - była Azjatka. Logan nie zapytał lekarza, na jakiej podstawie wyciągnął taki wniosek. Pomimo zmian wywołanych rozkładem widać było regularne rysy twarzy ofiary.

- Może to rdzenna Amerykanka? - zasugerował.

- Nie. Moim zdaniem, to Chinka - odparł Gaylord. - Wskazuje na to kształt czaszki oraz kości oczodołowych. Ponadto szczątki są w na tyle dobrym stanie... sam zresztą widzisz.

Jak do tej pory Kelsey nie odezwała się ani słowem. To spodobało się Loganowi. Jeżeli miała pytania, zadawała je bez wahania. Jeżeli nie - po prostu pilnie słuchała informacji.

- Nie rozumiem jednak, czemu łączycie ze sobą zgony tych kobiet, skoro zginęły różną śmiercią - powiedział Gaylord. Spojrzał bacznie na Jacksona Crow, po czym przeniósł wzrok na notatki. - Na szkielecie tej ofiary są wyraźnie widoczne nacięcia, co sugeruje, że zginęła od ciosów ostrym narzędziem. W przypadku innych zwłok złamana kość gnykowa wskazuje na uduszenie. Natomiast tamta młoda kobieta... - wskazał na najodleglejszy stół - ...została utopiona. Reasumując, w kolekcji naszych NN mamy dwa uduszenia, trzy zgony na skutek ran zadanych ostrym narzędziem oraz jedno utonięcie. To duże miasto, co oznacza, że kręci się tu wielu przestępców. Te nieszczęsne kobiety mogły się natknąć na rozmaitych kryminalistów lub paść ofiarą zbrodni w afekcie.

- Tego jeszcze nie wiemy, doktorze - odparł Crow. -Przejdźmy do zidentyfikowanych ofiar, dobrze?

Podeszli do dwóch ostatnich stołów, na których leżały Chelsea Martin i Tara Grissom.

- Tutaj też mamy do czynienia z różnymi metodami działania sprawcy - zauważył Gaylord, po czym wyjął jeden z arkuszy z notatkami. - Chelsea Martin - podjął cichym głosem -zidentyfikowana na podstawie dokumentacji dentystycznej. Jak widzicie, niewiele z niej zostało.

Szczałki Chelsea Martin, a praktycznie jej szkielet, znaleziono w przyzbie odpadów. Tylko gdzieś resztki ciała przywierały do kości, zaś na czaszce zachowało się kilka pasm ładnych ciemnobrązowych włosów. Doktor Gaylord wskazał na odcinek szyjny szkieletu.

- Złamana kość gnykowa. Zapewne ta młoda kobieta została uduszona.

Zapadło milczenie. Wszyscy wpatrywali się w żalosne szczątki spoczywające na stalowych stołach. Loganowi przyszło do głowy słynne motto piratów: „Umarli niczego nie powiedzą!”.

Tyle że umarli niekiedy wyjawiali sekrety - jeżeli tylko na ich ciele pozostał choćby najdrobniejszy fragment czegokolwiek, co można było powiązać z mordercą. Włos, włókno, skrawek skóry pod paznokciami. Zmarli również mogli przekazać pewne informacje, bo niejednokrotnie na podstawie tego, co po nich zostało, śledczy mogli stwierdzić, gdzie przebywali lub z jakimi ludźmi się spotykali. A wyjątkowo dużo zmarli mogli zdradzić, kiedy powracali między żywych.

Jackson, Kelsey i patolog przeszli dalej, Logan pozostał nieco z tyłu.

Gaylord odsłonił ostatnie prześcieradło. Zwłoki Tary Grissom przedstawiały się tak makabrycznie, że przywodziły na myśl postać z horroru wykreowaną przez mistrza od efektów specjalnych.

- Zwłoki były częściowo czymś osłonięte lub zakopane, a częściowo wystawione na działanie żywiołów - stwierdził Gaylord. - Wyraźnie jednak widać, że ofiara została zaatakowana nożem. - Lekarz zaczął wskazywać na odpowiednie partie ciała. - Kilka ciosów zadano w okolice brzucha, jeden w szyję. Śmiertelny był jednak ten tutaj: ostrze uszkodziło żebro i przebiło komorę serca. Ta nieszczęsna dziewczyna nie zmarła lekką śmiercią.

Połowa twarzy Tary Grissom była w stanie daleko posuniętego rozkładu.

Gaylord zwrócił się do Jacksona Crow i poinformował go, że zakończono autopsje wszystkich szczątków. Pobrano wyskrobiny spod paznokci, technicy zabezpieczyli wszelkie ewentualne dowody, otrzymali też materiał do badań DNA. Następnie patolog przeszedł do szczegółowego omawiania zastosowanych procedur, ale wtedy Logan przestał go słuchać. Podobnie zresztą jak Kelsey, która wcale nie koncentrowała się na Jacksonie czy Gaylordzie, ale całą uwagę skupiła na nim, na Loganie. Była milcząca i nieruchoma, a jednocześnie bacznie śledziła go wzrokiem, cofnięta o parę kroków.

Logan nic nie robił sobie z tego, że Kelsey go obserwuje. Nie oglądając się na nikogo, podszedł bliżej stołu, na którym leżała Tara.

Zamknął na moment oczy i dotknął gnijących szczątków.

Przemów do mnie, poprosił w myślach.

Spojrzał w dół i przez ułamek chwili ujrzał Tarę taką, jaka była za życia: młodą, piękną, kipiącą energią kobietą o pełnych gracji ruchach tancerki. Kobieta nagle otworzyła oczy - w jego wizji nieuszkodzone - które okazały się jasnozielone i tworzyły uderzającą kombinację z gęstymi jasnymi włosami. Tara próbowała posłać Loganowi melancholijny uśmiech. Jej usta się poruszyły. „W ogóle go nie widziałam” - zdawała się mówić. Wyszedł z ciemności i pozostał w mroku. Walczyłam z całych sił, ale bardzo krwawiłam... Do tego przez cały czas prześladowała mnie myśl, że nigdy nie będę mogła tańczyć. W pierwszej chwili zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, że już więcej nie będę mogła oddychać”.

Jej głos wydawał się Loganowi całkowicie realny i tak wyraźny, jak gdyby te słowa wypowiedział Gaylord.

Gdzie wtedy byłaś? - zapytał w duchu.

Nie odpowiedziała.

W komendzie, w sali zaanektowanej przez Jacksona Crow, Logan z zamyśloną miną przyglądał się pracy Kelsey O Brien. Oprócz komputera, wykorzystywała także dużą tablicę, do której przytwierdzała zdjęcia zwłok ofiar, a pod spodem każde z nich odpowiednio opisywała.

W pomieszczeniu oprócz nich nie było nikogo innego.

- No dobrze - odezwała się w końcu Kelsey - wiemy, że jedna z kobiet zagięła półtora roku temu, a druga mniej więcej przed rokiem. Z powodu znacznego rozkładu ciał doktor Gaylord nie mógł dokładnie określić czasu zgonu wszystkich ofiar, niemniej... - Zawiesiła głos i wskazała na jedną z fotografii.

Logan już jakiś czas temu zauważył, że Kelsey nie może myśleć o zabitych kobietach w kategorii bezosobowych numerów - NN I, II, III, i tak dalej - dlatego nadała im imiona: Jane Doe, Jenny Doe, Judy Doe, Jodie Doe, Julie Doe i wreszcie Josie Doe. Wykazywała się wyjątkową empatią w stosunku do wszystkich ofiar, a jednocześnie nie traciła nic z profesjonalizmu i z chłodnym spokojem patrzyła na zdjęcia, od których największym twardzielom mogło się zrobić niedobrze.

- Niemniej - podjęła, wskazując na fotografię jednego z ciał - doktor Gaylord jest przekonany, że Julie zginęła jako ostatnia, mniej więcej przed miesiącem. - Kelsey przeszła do zdjęcia, które przedstawiało szczątki Tary Grissom. - Wiemy, że Tarę znaleziono przykrytą do połowy brezentem na terenie starej nadrzecznej przystani, zamkniętej ponad rok temu. Szczątki Chelsea znajdowały się na spodzie przyzmy kompostowej w jednej ze szkółek ogrodniczych. W trakcie dochodzenia ustalono, że nic jej nie łączyło z żadną z pracujących tam osób, a wszystkie zostały bardzo drobiazgowo prześwietlone przez policję. Spójrzmy teraz na pozostałe ofiary, jak na razie niezidentyfikowane. Szczątki Jane odkryto w publicznym parku, nieopodal stawu, za stertą kamieni. Została uduszona. Na Jenny pracownicy przedsiębiorstwa oczyszczania miasta natrafili na wysypisku śmieci. Zginęła od ciosów ostrym narzędziem. Judy była ukryta w kolejnym parku, także za stertą kamieni, do połowy zanurzona w wodzie. Śmierć przez uduszenie. Jodie wyłowiono z rzeki. Przyczyna zgonu - utonięcie. Julie znaleźli pływonurkowie, którzy oczyszczali dno stawu w jeszcze innym parku. Została uduszona. Josie także znajdowała się pod przyzłą kompostu i również zginęła od noża bądź podobnego narzędzia. Na tej podstawie możemy stwierdzić, że nasz zabójca ma niebywale szczęście. Porzuca ciała w publicznych miejscach, a mimo to nikt go nie widział, nie pozostawił też po sobie żadnych śladów. Zero włókien czy włosów... Nic. Na podstawie badań i wieloletniego doświadczenia Gaylord wniosku

je - chociaż zastrzega, że przy tym stopniu rozkładu niektórych zwłok niczego nie można być pewnym na sto procent - że ofiary nie zostały wykorzystane seksualnie. A jednak zabójca intensyfikuje działania, wyraźnie zwiększa tempo. Założmy, że pierwsze morderstwo popełnił półtora roku temu. Kolejne - przed rokiem. Potem zaczął zabijać co parę miesięcy, a teraz już co miesiąc dopuszcza się zbrodni. Wiemy, że zginęła jeszcze jedna młoda kobieta, która może, choć nie musi, być jego następną ofiarą.

Kelsey zamilkła i spojrzała wyczekująco na Logana. W tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że bardziej koncentrował się na niej niż na tym, co mówiła. Była młoda, ale miała w sobie zdumiewającą powagę. Odznaczała się niezwykle dojrzałością. Dopiero w Alamo, gdzie zobaczył jej radosny uśmiech, dotarło do niego, że jeszcze nie przekroczyła trzydziestki. Gdy się uśmiechała, jej twarz rozjaśniał wyjątkowy blask, a szmaragdowe oczy nabierały uwodzicielskiego uroku.

Była w tym samym wieku co większość pomordowanych kobiet.

- Moim zdaniem, ofiara, która została utopiona, nie zginęła z ręki domniemanego seryjnego zabójcy - powiedział. - Natomiast pozostałe zabił ten sam człowiek. Z pewnością to ktoś miejscowy. Doskonale wie, gdzie porzucić zwłoki, żeby nie zostały szybko odnalezione. Dlaczego jednak morduje? I jak to możliwe, że choć uśmiercił tyle kobiet, nikt niczego nie widział?

- Zabija w Alamo - powiedziała cicho Kelsey i spojrzała Loganowi w oczy.

Sam przed sobą musiał przyznać, że cieszył się, iż on i Kelsey są tutaj sami. Crow pozostał w kostnicy, a Jake do niego dołączył, aby wykonać serię fotografii, które miały posłużyć rysownikom do zrekonstruowania rysów twarzy ofiar.

Wpatrywał się w nią jeszcze przez moment, po czym spuścił wzrok i mimowolnie wykrzywił usta. Odniósł wrażenie, że on i ta kobieta są sobie bliscy, i z tego powodu ogarnęło go poczucie

winy. Całym sercem kochał żonę, w swoim mniemaniu był też odpowiedzialny za to, że zginęła. Może nie bezpośrednio, ale jednak. Co nie oznacza, że po jej śmierci nie zwrócił uwagi na żadną kobietę. Od roku chodził czasami na niezobowiązujące randki i nawet parę razy został na noc u poznanej w barze kobiety. Jednak to było zupełnie coś innego; nie wywoływało w Loganie żadnych emocji.

Tymczasem z Kelsey O'Brien czuł niewytłumaczalną duchową więź i zanim zdał sobie z tego sprawę, zdążył kilkakrotnie pomyśleć, że jest niezwykle piękna, a do tego skrupulatna, kompetentna, błyskotliwa i pociągająca. Dlatego teraz, choć nigdy się nie dotknęli, o ile nie liczyć kurtuazyjnego uścisku dłoni, uznał, że wszedł z nią w intymny kontakt i poświęca jej zdecydowanie za dużo uwagi.

Natychmiast się usztywnił. Łączyła ich ściśle zawodowa relacja i musiał się skupić na sprawie. Kilka kobiet straciło życie. Następne wkrótce mogą je stracić. Jak do tej pory mordercy uchodziły bezkarnie bestialskie zbrodnie.

- Nie odcinaj mnie od siebie, proszę - odezwała się cichym głosem Kelsey i Logan znowu umknął wzrokiem.

Wcale jej nie odcinał - w każdym razie nie z rozmysłem i nie na płaszczyźnie zawodowej.

- Wczoraj w Alamo widziałas Zacharego - powiedział głośniejszym, niż zamierzał.

- Zacharego? Masz na myśli mężczyznę przebranego w kostium z epoki?

Uśmiechnął się, wbrew samemu sobie rozbawiony komizmem sytuacji, jaki się wytworzył przez to niewinne pytanie.

- On nie był w kostiumie z epoki. Zachary od dawna nie żyje - odparł.

Kompletnie ją zaskoczył. To nie ulegało wątpliwości. Otworzyła szeroko oczy, wymacała ręką krzesło i usiadła na nim, zwrócona do niego twarzą.

- Nie żyje...

- Od dawna - powtórzył. - Daj spokój, z pewnością doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że masz w sobie ducha wiatru.

- Ducha wiatru? - powtórzyła machinalnie.

- To określenie powszechnie znane w rodzinie mojego ojca. Oznacza, że potrafisz komunikować się ze zmarłymi. Widzisz duchy. Co więcej, nie tylko je widzisz, ale także słyszysz i możesz z nimi rozmawiać.

Kelsey poczuła suchość w gardle. Powoli położyła ręce na blacie biurka i wtedy zauważyła, że drżą jej dłonie.

- Właśnie dlatego oboje tutaj jesteśmy - szepnęła.

- Owszem. Od początku o tym wiedziałas.

- Rzeczywiście. Podobnie jak ty.

- To prawda. - Zabębnił palcami po stole. - Uważałem, że udaje mi się dobrze skrywać ten aspekt mojego życia i wykorzystywać pewne umiejętności tylko w razie potrzeby. Aż pewnego razu dramatycznie zawiodłem. - W głosie Logana pojawiła się ostra, chropawa nuta, więc odchrząknął, aby Kelsey nie pomyślała, że ta wrogość jest skierowana przeciwko niej, podczas gdy tak naprawdę wynikała ze złości na własną ułomność. - Wiem wszystko o Adamie Harrisonie - odezwał się znowu. - O jego rządowych powiązaniach, różnych dziwnych sprawach, które zdołał rozwikłać, jak również o tym, że to on powołał do życia Ekipę Łowców i postawił na ich czele Jacksona Crow. Sporo wiem o dochodzeniach prowadzonych przez tę jednostkę i jej niezaprzeczalnych osiągnięciach.

Kelsey spojrzała na Logana pięknymi oczami. Były tak czyste, intensywnie zielonej barwy, że nieodparcie przywodziły mu na myśl szmaragdy.

- Dlaczego więc z taką niechęcią odnosisz się do jego propozycji?

- Bo kiedyś dramatycznie zawiodłem - powtórzył beznamiętnym tonem.

- Od czasu do czasu wszystkim zdarzają się porażki, ale może tego typu jednostka byłaby w stanie zdziałać wiele dobrego?

- Niewykluczone. - Wzruszył ramionami. - Na razie zamierzam się w pełni zaangażować w tę konkretną sprawę. Jestem rangerem, Teksas to mój stan i ogarnia mnie przerażenie na myśl o tym, że te nieszczęsne kobiety zginęły w naszym mieście, a my nie zdołaliśmy powiązać ze sobą ich zgonów i dopaść mordercy. Na dodatek zaginęła kolejna dziewczyna.

Natychmiast zauważył zmianę, jaka zaszła na twarzy Kelsey OBrien.

- O co chodzi? - zapytał.

- Ona nie żyje - wyszeptała Kelsey Zmarszczył brwi.

- Skąd wiesz?

- Tej nocy... Cóż, to mógł być tylko sen. - Spojrzał na nią nagłoco, więc mówiła dalej: - Nie jestem pewna... Niewykluczone, że mam zbyt plastyczną wyobraźnię. Chyba doświadczyłam tego, co się nazywa biernym nawiedzeniem. Ponownie zobaczyłam morderstwo, do którego doszło w pokoju dwieście siedem w dziewiętnastym wieku, gdy zginęła Rose Langley. Po raz pierwszy nawiedziła mnie ta wizja, zanim wyszłam z pokoju na nasze pierwsze spotkanie. Wczoraj wieczorem przeprowadziłam się do dwieście siódemki na stałe. W zajęciu jest coraz więcej gości, w przyszłym tygodniu odbędzie się rodeo i Sandy poprosiła mnie o przysługę - zajęcie „nawiedzonego” pokoju. Położyłam się spać i przed moimi oczami ponownie rozegrała się scena zabójstwa Rose Langley, a potem rozległ się ogłuszająco głośny trzepot skrzydeł...

- Skrzydeł? - wszedł jej w słowo Logan.

- Tak, jakby wokół mnie krążyło mnóstwo ptaków. - Zawahała się. - Podobnie jak wczoraj w Alamo.

Logan milczał.

- To nie wszystko. Najpierw doświadczyłam biernego nawiedzenia, a kiedy Rose i Meyer rozpląnęli się w mroku, zobaczyłam twarz tej zaginionej dziewczyny, Vanessy Johnston.

- Skąd wiesz, że to właśnie ona?

- Ponieważ Jake Mallory pokazał mi na monitorze jej zdjęcie, zanim wczoraj wyszłam z komendy

- Może twoja pamięć przywołała obraz z monitora?

- Niewykluczone...

- Ale?

- Powiedziała „Za późno” i kruki podjęły jej słowa. Krakęły raz po raz: „Za późno, za późno, za późno”.

Przez cały czas Kelsey patrzyła Loganowi prosto w oczy. Miał świadomość, że to wyznanie nie przyszło jej z łatwością. Milczał przez dłuższą chwilę.

- Pewnie uważasz, że jestem trochę nie zrównoważona emocjonalnie?

- zapytała z niepewnym uśmiechem Kelsey.

Powoli pokręcił głową i posłał jej krzywy uśmiech.

- Płynię we mnie krew Apaczów. Oni wierzą w krainę snu. To bardzo religijny lud. Uważają, że duchy przybierają ludzką postać i że istnieją zaświaty, gdzie każdy cieszy się szczęściem i obfitością wszelkich dóbr.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że dopuszczasz do siebie myśl, iż zmarli mogą się z nami komunikować poprzez sny?

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

- Przecież już wiesz, że w Alamo rozmawiam z duchem dawno nieżyjącego człowieka.

- Nie wiedziałam, że nie żyje, dopóki mi o tym nie powiedziałaś. Czy zginął w Alamo?

- Owszem, ale nie taką śmiercią, jak zapewne sobie wyobrażasz. Był kurierem i gdy oblężenie przybrało na sile, Travis powierzył mu ważną misję. Miał dowieźć do kwatery rządu tymczasowego listy z prośbą o posiłki. Wyruszył piątego marca, a oddziały Santa Anny przypuściły decydujący atak o świcie

następnego dnia. Tak więc Zachary Chase nie zginął w obronie Alamo. Potem walczył pod San Jacinto w bitwie, która zapewniła Teksasowi niepodległość. Te zmagania też przeżył i powrócił do San Antonio. Zmarł w pobliżu ławki, na której siedzieliśmy, na atak serca, do którego prawdopodobnie przyczyniły się rany odniesione w walkach.

- A zatem jesteśmy w stanie realnie się z nim komunikować. W każdym razie na tyle realnie, na ile to możliwe w przypadku ducha. Czy wobec tego nie mógłby nam pomóc?

- To raczej wykluczone.

- Dlaczego?

- Bo gdyby cokolwiek widział, już by mi o tym wspomniał.

- A często z nim rozmawiasz? Tak szczerze i z zaangażowaniem... - Zawahała się, zanim dodała: - Jak dzisiaj z tą dziewczyną na sekcyjnym stole, Tarą Grissom.

- Niekiedy aż za często - odparł, wykrzywając twarz w lekkim grymasie. - Zachary uwielbia stroić sobie ze mnie żarty. Jest ubawiony do łez, jeżeli mnie sprowokuje do rozmowy, kiedy wokół nas roi się od ludzi. Prawie pokłada się ze śmiechu, gdy gapią się na mnie jak na wariata. Chociaż wciąż mu powtarzam, że to może fatalnie wpłynąć na wizerunek rangerów. Nikt nie powinien podejrzewać, że stróż prawa z bronią przy boku jest obłąkany.

Kelsey skwitowała te słowa uśmiechem, ale niemal od razu spoważniała.

- Skoro Zachary nie zginął w bitwie o Alamo, to dlaczego uparcie tam wraca?

- Prawdopodobnie z poczucia winy - odparł Logan. - Dzień wcześniej dostał rozkaz natychmiastowego wyjazdu z listami. W rezultacie nie zginął w forcie, podczas gdy wszyscy jego przyjaciele i towarzysze broni ponieśli śmierć.

- Ale przecież ryzykował życie, gdy przedzierał się przez linie wroga - zauważyła Kelsey.

- To prawda - zgodził się Logan. - Jednak jeżeli w umyśle zagnieździ się poczucie winy, nie możemy się od niego uwolnić, już zawsze będzie nas gnębić.

W każdym razie w przypadku jego, Logana, tak właśnie było. Tym bardziej że autentycznie jestem winny śmierci Alany! -dorzucił w duchu. To ja aresztowałem Rory ego Nortona. Ścigałem go, aresztowałem i doprowadziłem do celi śmierci. Właśnie dlatego zginęła Alana.

Rory Norton bestialsko zamordował co najmniej tuzin osób. Bez namysłu strzelał do każdego, kto próbował mu się przeciwstawić, a jeżeli nie mógł sam dokonać zbrodni, zlecał ją komuś ze swoich zbirów. Poza tym miał na sumieniu setki ofiar, które zmarły z przedawkowania rozprawdzanych przez niego narkotyków. Gdyby jednak Logan tak bardzo się na niego nie zawziął, gdyby pozwolił innemu rangerowi podążać jego tropem lub włączył w sprawę inną agencję...

- Ludzie często noszą w sobie poczucie winy aż do śmierci - odezwała się Kelsey. - To bardzo smutne. - Energicznie poderwała się z krzesła. - Musimy pogadać z Zacharym.

- W środku dnia mamy oboje gadać z duchem? Kelsey, w Alamo kłębi się od turystów!

W tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu, ona jednak tego w ogóle nie zauważyła.

- Nieważne. Musimy się dowiedzieć, co widział twój przyjaciel.

- Nie nazwałbym go przyjacielem.

- Dlaczego?

- Bo to duch.

- Kiedyś był człowiekiem z krwi i kości, a z jakichś względów wyraźnie cię polubił. Jestem przekonana, że wczoraj bardzo zależało mu na tym, by z tobą porozmawiać. A ty potraktowałeś go wręcz po grubiańsku.

- Wcale nie byłem grubiański. Zachary chciał, żebym wyszedł przed tobą na wariata, co mi się nie spodobało.

- On chciał z tobą o czymś porozmawiać - upierała się Kelsey.

- Gdyby cokolwiek wiedział o tych kobietach, już by mi o tym napomknął - powtórzył Logan.

- Przecież aż do wczoraj sam nie miałeś pojęcia, że w San Antonio giną kobiety.

- To fakt, ale jeśli Zachary by zobaczył, że jakaś kobieta znalazła się w opałach, wspomniałby mi o tym.

- Może nie zdawał sobie w pełni sprawy z powagi zagrożenia - zauważyła Kelsey.

Logan przypomniał sobie kostnicę i trupa dziewczyny, który niespodziewanie do niego przemówił.

- Tara powiedziała jedynie, że została zaatakowana w ciemnościach - wyjął. - Do tego incydentu nie musiało dojść akurat w Alamo.

- Byłam na placu przed kaplicą niedługo po zmierzchu. Nawet gdy płoną reflektory oświetlające kaplicę, jest tam mrocznie, a naokoło placu panuje ciemność. Wiemy natomiast z całą pewnością, że ostatnią rozmowę telefoniczną Chelsea przeprowadziła z Alamo. Tę rozmowę zakłóciło pojawienie się człowieka, którego Chelsea nazwała „mężczyzną w kostiumie z epoki”. Jego głos usłyszeliśmy na taśmie. Logan, co się z tobą dzieje? Mamy szansę nawiązać kontakt z kimś, kto może nas skierować na właściwe tory, a ty się wahasz?

- Dobrze. Jedźmy do Alamo.

Usiedli na tej samej ławce co poprzednio i patrzyli na przechodzących turystów. Świeciło słońce, ale z nieba nie lał się żar, tylko panowała przyjemna aura. Logan nie był w stanie się cieszyć urokami pogody. Odczuwał podskórny niepokój. Męczyło go przekonanie, że zamiast tu siedzieć i marnować czas, powin-

ni się zająć innymi, bardziej realnymi wątkami związanymi ze sprawą. Matki pchały przed sobą wózki z oseskami. Ojcowie prowadzili za rękę maluchy Spacerowali mieszkańcy San Antonio oraz tłumy przyjezdnych, którym zależało na odwiedzeniu historycznego miejsca.

Kelsey i Logan czekali już dobrą godzinę, ale Zachary się nie pojawił.

- Nie rozumiem, czemu go jeszcze nie ma - zniecierpliwiła się Kelsey.

- Jest duchem. Zjawia się, kiedy zechce - odparł Logan. Spojrzał na nią, z trudem hamując uśmiech. Kelsey miała

na sobie garnitur, tym razem granatowy w delikatne białe prążki. Pod marynarką o atrakcyjnym kroju nosiła dopasowaną jasnoniebieską koszulową bluzkę. Całości dopełniały buty na niewielkim, dwuipółcentymetrowym obcasie. Musieli tworzyć dziwną parę - ona w tak formalnym, niemal surowym stroju, on zaś w dżinsach i skórzanej kurtce, pod którą jednak, jak zawsze, miał służbową broń.

- Nie możesz się z nim skontaktować? - Kelsey zwróciła się do Logana z nagłym błyskiem w oku.

- Niby jak? Mam zadzwonić na komórkę? - odparł sarkastycznie.

Skrzywiła się i pogroziła mu palcem.

- Niewykluczone, że wczoraj straciliśmy szansę na uzyskanie ważnych informacji. Musisz skończyć z tym swoim wrogiem nastawieniem do świata.

- Wcale nie jestem wrogi.

- Powiedziałeś to niezwykle wrogiem tonem.

Parsknął śmiechem. Pomimo ponurych okoliczności ta kobieta potrafiła sprawić, że zrobiło mu się lżej na duszy. Nagle zobaczył czarnego ptaka, który wylądował nieopodal jego stóp, a potem spojrzał mu w oczy, przekrzywiając łepkę. Niemal

w tej samej chwili rozległ się łopot skrzydeł i coraz więcej kruków sfruwało na ziemię, obsiadając teren wokół ławki. Logan zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem w jego wodzie po goleniu nie ma jakichś feromonów przywabiających ptaki, a jednocześnie ogarnął go lęk.

- Znowu kruki - powiedziała cicho Kelsey. Spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

- Wczoraj rano zobaczyłam na kuchennym parapecie dużego kruka - wyjaśniła. - Potem te ptaki pojawiły się też w Alamo i w moim śnie.

- Komańcze różnią się w swoich wierzeniach od Apaczów. Według Komańczów wszystkie stworzenia niosą w sobie moc, a ludzie mogą się do nich zwrócić, by przekazały nam część tej mocy i energii.

- Prawdę mówiąc, czuję się raczej jak bohaterka filmu Hitchcocka - oznajmiła Kelsey, marszcząc czoło.

- Za pierwszym razem pomyślałem to samo - wyjął Logan. - A tak na marginesie, co najmniej połowa tego bractwa to kruki. Nieodparcie kojarzą mi się z Jacksonem Crow.

- Uważasz, że ma tajemną władzę nad ptakami?

- Nie, ale teraz próbuję myśleć jak Komańcz - odparł. - Zgodnie z ich wierzeniami, ptaki nie zjawiały się tutaj bez powodu. Przyleciały, żeby dodać nam mocy.

Stado obsiadło ich dość ciasnym kręgiem, jednak nie przejawiało agresji. Logan przypomniał sobie sokoła, który wraz ze swoją zdobyczą sfrunął mu prawie pod nogi, po czym niemal otwarcie prowokował do konfrontacji. A doszło do tego zaledwie poprzedniego ranka. Wówczas Logan nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu, ale też nie ustąpił pola. Tuż po odlocie sokoła ujrzał wielką liczbę kruków oraz innych ptaków.

- Może zamiast tu sterczeć, przejdziemy się wokół Alamo? - zaproponował.

- Okej. Skoro Zachary nie nosi przy sobie komórki...

Wstał i wraz z Kelsey miał ruszyć przed siebie, ale raptownie zatrzymał się w pół kroku. Jeden z ptaków leciał prosto na nich. Logan instynktownie przyciągnął Kelsey do piersi, bo ptak sprawiał takie wrażenie, jakby zamierzał atakować.

Jednak tylko upuścił coś u ich stóp i odleciał.

Kelsey oderwała się od Logana, obciągnęła marynarkę i przygłodziła włosy.

- Ten mały skurczybyk natarł na nas lotem koszącym! -wykrzyknęła.

- Nie... nie, to nie tak.

Logan się schylił, żeby zobaczyć, co upuścił ptak. Wyglądało to na niewielką gałązkę umoczoną z jednej strony w czerwonej farbie. Wziął ją do ręki i wówczas zdał sobie sprawę, że tym, co widzi, nie jest farba.

To był lakier do paznokci na idealnie wypielegnowanym paznokciu smukłego palca.

Ludzkiego palca.

5

- Czy to jest to, o czym myślę? - zapytała Kelsey.

Logan skinął głową. Wówczas Kelsey - zawsze przygotowana na wszelkie okoliczności - wyjęła z torebki woreczek na dowody rzeczowe.

- Musimy go natychmiast oddać do analizy - zdecydowała.

- Najpierw zadzwonię do Jacksona Crow.

- Czy nie powinniśmy raczej...

- Nie. Chcę, żeby ten palec obejrzał ktoś, kogo zdążyłem poznać w pracy od jak najlepszej strony. Ktoś, kto w żaden sposób nie jest powiązany z tą sprawą.

- Przecież Gaylord to bardzo kompetentny lekarz sądowy. W przeciwnym razie Crow z pewnością ściągnąłby innego patologa - argumentowała Kelsey, co jednak w żaden sposób nie zmieniło postanowienia Logana. Dała więc za wygraną. -W porządku. Rób, jak uważasz.

Logan przeprowadził zwięzłą rozmowę z Jacksonem, a gdy skończył, powiedział:

- Jedziemy do bazy. Crow ściągnie tam osobę, którą osobiście przedkładam nad Gaylorda.

Kiedy gnali do samochodu - Logan naprawdę stawiał niebywale długie kroki, jeżeli się spieszył - Kelsey zapytała:

- Kto to taki? Zerknął na nią spod oka.

- Do Biura Koronera dołączyła nowa młoda patolożka. Pracowałem z nią przy kilku dochodzeniach. Nie jest tak zdystansowana i zasadnicza jak Gaylord. Nie zrozum mnie źle. Gaylord to bardzo kompetentny lekarz, ale chyba zbyt długo pracuje w zawodzie. Dla niego każdy trup to tylko bezosobowe ciało.

Natomiast Kat Sokolov... bo ja wiem... o wiele bardziej emocjonalnie angażuje się w pracę.

Kelsey uśmiechnęła się szelmowsko.

- O co chodzi? - zapytał.

- Gdy spotkałam cię po raz pierwszy, uznałam, że należysz do najbardziej zdystansowanych i zasadniczych ludzi na świecie.

Uśmiechnął się lekko i wówczas zdała sobie sprawę z tego, że Logan lubi, kiedy ona go rozbawia. Uświadomiła też sobie, że choć jest dumna ze swoich kompetencji, sprawiło jej przyjemność, że przyciągnął ją do siebie w obronnym geście. Zaraz jednak napomniała się ostro w duchu: natychmiast wyrzucić z głowy te idiotyczne myśli!

Po powrocie w bazie zastali Jacksona Crow w towarzystwie Jake a Mallory ego i ładnej drobnej blondynki o wielkich błękitnych oczach. Kobieta uściskała serdecznie Logana, po czym zwróciła się w stronę Kelsey z przyjaznym uśmiechem.

- Logan i Kat dobrze się znają - zagaił Crow - ale panie widzą się po raz pierwszy. Kelsey, pozwól, to doktor Kat Sokolov. Kat, to agentka Kelsey O'Brien z Biura Szeryfa Federalnego.

- Bardzo mi miło, pani doktor... - zaczęła Kelsey.

- Proszę mówić mi Kat - patolożka weszła jej w słowo. - Nie przepadam za sztywnymi formami w kontaktach służbowych.

- Bardzo się cieszę. Ja jestem po prostu Kelsey.

- A oto nasz dowód. - Logan wyciągnął torebkę z palcem. Kat najpierw obejrzała palec uważnie przez plastik woreczka.

- Ślady rozkładu, ale jeszcze niezbyt daleko posuniętego. Stan o wiele lepszy niż w przypadku pozostałych zwłok - zawyrokowała. - Palca nie odcięto. Został oderwany.

- Czy mogły to zrobić ptaki? Kruk go upuścił niemal u moich stóp.

- Jasne. Ptaki mają potężne dzioby. Incydent z krukiem wskazuje też na to, że ofiara znajduje się niedaleko miejsca porzucenia

palca, co powinno ułatwić odnalezienie reszty ciała - powiedziała Kat, po czym przeniosła woreczek z jego złowróżbną zawartością do niewielkiej części laboratoryjnej. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że będę musiała wysłać próbki do badania? - zwróciła się do Jacksona Crow.

W odpowiedzi jedynie skinął głową.

Kat umieściła palec pod mikroskopem. Jake uderzył kilka razy w klawiaturę komputera i wówczas zobaczyli w sporym powiększeniu dowód rzeczowy na ekranie dużego monitora.

- Palec wskazujący - orzekła tymczasem Kat. - Tak na oko młodej białej kobiety. A tym, co widać na paznokciu, nie jest lakier, tylko specjalny żel, który utrzymuje się na płytce od dwóch do trzech tygodni. Przy takiej ilości miękkiej tkanki nie będzie najmniejszych problemów z pobraniem DNA, więc szybko uda wam się ustalić, czy palec należał do zaginionej dziewczyny. Jeszcze dzisiaj wyślę próbki do laboratorium.

Doktor Sokolov rozejrzała się, jakby szukała aprobaty. Kelsey nie umiała stwierdzić, czy patolożka szuka jej u Jacksona, czy raczej u Logana. Nie zastanawiała się jednak nad tym dłużej, tylko zapytała z nadzieją w głosie:

- Czy istnieje szansa, że palec nie pochodzi od osoby martwej? Ze został oderwany przed śmiercią?

Kat przecząco pokręciła głową.

- Brak skrzeplin krwi w miejscu dyslokacji sugeruje, że palec został oddzielony od ciała osoby, której serce przestało bić. Oczywiście na tym etapie nie mogę tego stwierdzić ze stuprocentową pewnością.

Logan chwycił Kelsey za ramię.

- Idziemy - zarządził.

- A dokąd tym razem?

- Musimy poszukać kruków.

Kelsey miała wrażenie, że godzinami krąży samochodem po przecznicach odchodzących od Alamo. Po drodze zatrzymywali się kilkanaście razy, żeby grzebać w dołach z odpadami i w śmietnikach, przepatrywali też inne miejsca, gdzie można by ukryć zwłoki. Na razie jednak niczego nie znaleźli. Logana ogarniała coraz większa frustracja.

- Musimy jak najszybciej odszukać Vanessę Johnston -rzucił przez zaciśnięte zęby.

Kelsey położyła mu dłoń na ramieniu.

- Z pewnością wkrótce ją odnajdziemy. Teraz, nawet gdyby w pobliżu znajdowało się stado kruków wielkości odrzutowca, nie zdołalibyśmy niczego dostrzec. Zrobiło się zbyt ciemno, musimy na dzisiaj zakończyć poszukiwania. Poza tym nie będziemy w stanie skutecznie działać, jeżeli choć trochę nie wypoczniemy.

Westchnął, ale ostatecznie musiał przyznać jej rację.

- W porządku. Gdzie masz samochód?

- W Longhorn, a dokładniej rzecz biorąc, na piętrowym parkingu po drugiej stronie ulicy. Dzisiaj rano przyjechał po mnie Jackson.

- W takim razie odwiozę cię na miejsce. Kiedy dotarli do zajazdu, Kelsey zaproponowała:

- Może wejdiesz ze mną do środka? Byłeś ciekawy, jak saloon wygląda po renowacji. Przy okazji mógłbyś porozmawiać z Sandy, przekazałaby ci wszystko, co wie, na temat Sierry Monte, a raczej jej krwawego zniknięcia z pokoju dwieście siedem. Jest wysoce prawdopodobne, że Sierra zginęła z ręki tego samego sprawcy co pozostałe ofiary.

Logan spojrział na nią przeciągle i pokręcił głową.

- Śledztwo w sprawie Sierry oficjalnie nie zostało zamknięte. Myśl, że zabił ją nasz seryjny morderca, zaświtała mi w głowie, tyle że żadne ze szczątków nie odpowiadają jej profilowi DNA. Wiesz, my tu, w Teksasie, nie jesteśmy aż tak bardzo niekompetentni, żeby tego nie sprawdzić.

- W żadnym razie nie zamierzałam czegoś podobnego sugerować.
- Bezimienne ofiary. Imię bez ciała - mruknął.
- Znajdź miejsce do parkowania i, proszę, wejdź ze mną do zajazdu.

Podają tutaj naprawdę pyszne jedzenie - próbowała zachęcić go Kelsey

Logan szybko znalazł wolne miejsce postojowe i w rezultacie ramię w ramię wmaszerowali do Longhorn.

Tego wieczoru saloon tętnił życiem. Na scenie prezentowało się muzyczne trio - pianista, flecistka i gitarzysta. Muzyka była przyjemna dla ucha i nie nazbyt głośna. Przy kilku stolikach toczyła się gra w pokera na symboliczne stawki i ogólnie było widać, że goście świetnie się bawią.

- Wkrótce rodeo - skomentował Logan, po czym położył dłoń na ramieniu Kelsey i szepnął: - Spójrz na godzinę trzecią. To prawdziwy zawodowiec. Widzisz, jakie ma znoszone dżinsy, zniszczone buty i wymięty kapelusz? A teraz zerknij na dziesiątą. Miejski szpaner, który chce odgrywać kowboja. Błyszczące nowe sztyblety, designerska koszula w stylu country, twarz gładka jak pupa niemowlęcia - ani jednej blizny po starciu z bykiem, dzikim ogierem czy choćby cielakiem.

- Oho! Lubimy surowo oceniać bliźnich, co?

- Wcale nie. Mam nadzieję, że jak najwięcej wszelkiej maści zawodników zjedzie się na rodeo, że przyjemnie spędzą czas w San Antonio i dzięki temu przyczynią się do boomu w naszym mieście.

- Hej, witam! - wykrzyknęła radośnie Sandy, kiedy zgrabnie ich wymijała, trzymając w dłoniach z pół tuzina kufli pełnych piwa. - Rozgośćcie się, siadajcie. Zaraz do was dołączę.

- Chętnie ci pomogę - zaofiarowała się Kelsey.

- Nie ma potrzeby Dobrze wiesz, że byłabyś gorsza niż słoń w składzie porcelany. Ostatecznie swego czasu to przerabialiśmy

Kelsey, która wraz z Loganem właśnie szła umyć ręce, wyjaśniła:

- Ma na myśli incydent z czasów naszych wspólnych wyjazdów na obozy wakacyjne. Pewnego razu upuściłam tacę zastawioną po brzegi szklankami wypełnionymi sokiem.

Po opuszczeniu łazienki zauważyła, że barman Ricky wyszedł zza kontuaru i energicznie macha do niej jedną ręką, a drugą wskazuje na mały stolik w pobliżu sceny.

- Idziemy - zarządziła Kelsey i Logan posłusznie za nią podążył.

Zajęli wskazane miejsca, a Ricky na odchodnym obiecał, że za sekundę przyniesie piwo. Logan zaczął się rozglądać wokół i uważnie przyglądać efektom renowacji.

- Miałaś rację - zawyrokował. - Twoja przyjaciółka odwalila kawał dobrej roboty. Rzeczywiście człowiek czuje się tu niczym żywcem przeniesiony do dziewiętnastego wieku. To miejsce wygląda zupełnie inaczej, niż kiedy byłem tutaj po raz ostatni jakieś trzy lata temu.

- Pokoje także zostały fantastycznie odrestaurowane - zapewniła Kelsey.

Ricky przyniósł im piwo. Był tryskającym radością dwudziestoczterolatkiem, który uwielbiał pracę w Longhorn Inn.

- Dzisiejsza specjalność dnia to wołowina z grilla - oznajmił. - Jest prawdziwym specjałem.

- Wobec tego wezmę wołowinę - zdecydowała Kelsey, po czym zwróciła się do Logana: - Chcesz obejrzeć menu?

- Mam sobie odmówić specjalności dnia, która na dodatek jest specjałem? Ricky, poprosimy dwa razy to samo.

Zwrócił się do chłopaka po imieniu, chociaż Kelsey wymieniła je tylko raz, gdy barman przyniósł piwo. Spodobało jej się, że Logan tak przyjaźnie odnosi się do obsługi. Ledwie to sobie uświadomiła, umknęła wzrokiem w bok i zaczęła się zastanawiać, co ją opętało. Wyliczała w duchu zalety Logana, jakby

zamierzała zabrać go do domu rodzinnego i przedstawić matce, a przecież łączyła ich jedynie zawodowa relacja i na dodatek Logan bywał mało komunikatywny i za bardzo stanowczy.

Niespodziewanie została wyrwana z tych myśli przez kogoś, kto chwycił ją w niedźwiedzie objęcia i równie szybko odskoczył do tyłu, gdy zdał sobie sprawę z obecności Logana.

- Bardzo pana przepraszam, ale ta młoda dama jest moją heroiną. Proszę wybaczyć, jeżeli zachowałem się nazbyt wylewnie.

- Loganie - odezwała się Kelsey - poznaj Coreya Simmon-sa. Coreyu, to ranger Logan Raintree. Corey przyjechał na rodeo.

- Miło mi poznać - powiedział Logan, podniósł się z krzesła i uściśnął wyciągniętą dłoń kowboja.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Chyba nie wpadliśmy z tarapaty z powodu zakłócania spokoju okolicznych mieszkańców, oficerze Raintree? - zapytał z szerokim uśmiechem Corey.

- Jestem tu jedynie po to, by skosztować wołowiny z grilla - odparł Logan i z powrotem zajął miejsce.

Corey przyciągnął do stolika wolne krzesło, odwrócił je tyłem do przodu, a potem usiadł na nim okrakiem i położył przedramiona na oparciu.

- Chyba wtykam nos w nie swoje sprawy - zaczął - ale przypadkowo wiem, że obecna tu dama jest szeryfem federalnym. Co skądinąd niezmiernie mnie cieszy. Wykazała się walecznym sercem, ja natomiast ją błagałem, aby nie wyjawiała nikomu, że choć bez mrugnięcia okiem dosiędę najagresywniej-szego byka, to lękam się własnego cienia.

Kelsey przez chwilę myślała, że obecność kowboja może zirytować Logana. Tak się jednak nie stało. Raintree posłał Coreyowi przyjazny uśmiech.

- Daj spokój, Simmons, czasami każdego z nas może zdjąć irracjonalny strach - rzucił lekkim tonem. - A zatem weźmiesz udział w rodeo?

Corey skinął głową.

- Przysięgam, że najdłużej ze wszystkich utrzymam się na grzbiecie byka, a wyścig wokół beczek to też moja specjalność.

- Życzę powodzenia - odparł Logan. - A tak przy okazji, opowiedz, co spotkało cię w pokoju dwieście siedem.

Corey Simmons miał dość przyzwoitości, żeby się zaczerwienić.

- Teraz wiem, że dałem się ponieść wyobraźni. Zapewne z powodu koszmaru, do którego doszło w dwieście siódemce... Znaczący się, z tym pokojem wiąże się zbrodnia sprzed wielu lat, ale to na myśl o tej współczesnej włos jeży mi się na głowie.

- Jednak niczego nie widziałeś? - dopytywał się Logan.

- Było tak: otworzyłem oczy i ujrzałem wokół pełno krwi. Spływała ze ścian, zalegała na podłodze... Tak czy inaczej, bardzo się cieszę, że już tam nie mieszkam. Z pewnością wymeldowałbym się z zajazdu, gdyby nie obecna tu pani szeryf.

Logan spojrzał na Kelsey z pewnym rozbawieniem, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

- Od czasu do czasu każdego może ponieść - zauważyła.

Ich stolik znajdował się bardzo blisko baru. Kelsey spostrzegła, że mężczyzna, siedzący przy końcu kontuaru na wysokim drewnianym stołku, bezceremonialnie patrzy w ich stronę. Nie wyglądał na kowboja. Był chudy, wysoki i ubrany w dżinsy, do których jednak włożył modną koszulę i mokasyny. Miał stylowo ostrzyżone włosy i nic nie wskazywało na to, żeby większość czasu spędzał na zmaganiach z bykami. Kiedy pochwycił wzrok Kelsey, zsunął się ze stołka i skierował do ich stolika.

- Panie, miej nas w swojej opiece - szepnął Logan.

- Kto to taki? - spytała szeptem Kelsey

Jej ciekawość natychmiast została zaspokojona.

- Facet z gazety - odparł z radosnym uśmiechem Corey, najwyraźniej zachwycony, że przyciągnął uwagę reportera.

Euforia opadła, gdy dziennikarz podszedł i zagadnął:

- Czy dobrze zrozumiałem? W przerażeniu opuścił pan pokój z powodu wizji krwi na ścianach?

- Niczego nie rozumiałeś, Murphy - zdenerwował się kowboj. - Poza tym podsłuchiwanie cudzych rozmów to zwyczajne chamstwo. A jeżeli napiszesz cokolwiek o tym, co wydawało ci się, że słyszałeś, publicznie ogłoszę cię kłamcą!

Kelsey zwróciła uwagę na to, że Logan nie podniósł się z krzesła na powitanie dziennikarza, tylko rzucił chłodnym tonem:

- Ingerujesz w prywatne spotkanie, Ted. Nie jesteś tu mile widziany.

Najwyraźniej nikt nie był zadowolony z towarzystwa reportera. On jednak nic sobie z tego nie robił.

- Po mieście krążą słuchy, że cały dzisiejszy dzień spędziłeś w kostnicy, rangerze Raintree. Co się dzieje? Czy to możliwe, że po naszym mieście grasuje seryjny morderca, a ty nie podajesz tego do wiadomości publicznej? Nie ostrzegasz mieszkańców?

Kelsey zauważyła, że Logan z całej siły zaciska palce na kuflu, który był z grubego szkła, a mimo to się obawiała, że za chwilę pęknie.

- Tak się składa, że obecnie nie działam z ramienia rangerów, Murphy.

- Logan spojrzał na dziennikarza. - Jeżeli pojawią się informacje istotne dla mieszkańców San Antonio, to zostaną podane do ogólnej wiadomości przez odpowiednie służby prasowe. Przyszedłem tutaj, żeby zjeść kolację z przyjaciółką, i byłbym wdzięczny, gdybyś pozwolił nam w spokoju cieszyć się posiłkiem.

Murphy nie dawał za wygraną.

- Z przyjaciółką?! - Zerknął znacząco na Kelsey. - Czy masz mnie za idiotę, Raintree? Przecież to nie żadna przyjaciółka, ale szeryf O'Brien z Florydy. O co więc chodzi? O handel narkotykami? Morderstwo? A może o morderstwa?

Logan podniósł się z miejsca, przytłaczając Murphy ego swoją posturą.

- Jeżeli natychmiast stąd nie wyjdiesz, my to zrobimy. Wybacz, Kelsey, ale...

Ona także wstała z krzesła.

- Powiedźcie tylko słowo, a zajmę się tym śmieciem -zaoferował z szerokim uśmiechem Corey. - Wy nie możecie go tknąć, bo zaraz rozległyby się histeryczne wrzaski na temat brutalności rangerów lub szeryfów federalnych. Ja to co innego. Jestem starym kowbojem i nikt słowa nie powie, gdy mu przywalę. Dla takiej przyjemności warto spędzić noc w areszcie.

Znajdujący się w pobliżu ich stolika klienci Longhorn zaczęli jawnie się przyglądać konfrontacji. Logan i Corey, obaj wysocy i potężni, wyraźnie górowali nad Murphym. A atmosfera napięcia i nadmiar testosteronu zdawały się powoli przesycać cały lokal.

Wówczas nadbiegła Sandy.

- Ted Murphy! - wykrzyknęła. - Co tutaj robisz? Wynoś się, ale już! Chyba widziałeś tabliczkę nad barem, która mówi, że właściciel decyduje o tym, kto ma, a kto nie ma być goszczony w tym lokalu. Zakłócasz spokój klientów, co w konsekwencji grozi mi stratą. A jeżeli rzeczywiście poniosę jakiegokolwiek straty, pozwę ciebie wraz z tą twoją gazetą i puszcę was z torbami. Zrozumiałeś?

Ted Murphy już wcześniej cofnął się o kilka kroków. Chociaż dla wszystkich było jasne, że Logan Raintree nie da się sprowokować i nie uderzy dziennikarza, to Corey Simmons najwyraźniej nie zamierzał się liczyć z żadnymi konsekwencjami.

- I tak dostałem to, po co przyszedłem - odparł dumnie Murphy. - Dobranoc, panie i panowie.

Okręcił się na pięcie, rzucił pieniądze na bar i wyszedł.

- Mała cholerna gnida! - wysyczał Logan.

- Poszedł, nie ma więc o czym mówić - wtrąciła pospiesznie Sandy. -
Siadajcie, proszę, i bawcie się dobrze w moim saloonie - dodała,
przenosząc wzrok z Kelsey na Logana i z powrotem.

- Jasne. Już nie mogę się doczekać tego specjału z grilla - odparł z
uśmiechem Logan.

I zaraz też wszyscy - on, Kelsey i Corey Simmons - zajęli miejsca.

- Wyluzuj - ostrzegawczym tonem powiedziała Kelsey. - Jeszcze
chwila, a roztrzaskasz to szkło.

Logan spojrział na kłykcie swoich palców zaciśniętych na kuflu, ostro
odcinających się bielą od brązowej skóry dłoni.

- Bóg jeden wie, co facet powypisuje w tym swoim cholernym
szmatławcu - rzekł ponurym tonem.

- Skoro pracuje dla brukowca, kogo to obchodzi? - zauważyła
przytomnie Kelsey

- Formalnie to lokalna gazeta codzienna, ale rzeczywiście nie cieszy
się najlepszą reputacją.

- Właśnie o tym mówiłam.

- Tak czy owak, to nade mną będzie się pastwił - wtrącił Corey. -
Wielkie chłopsko, niby to dzielny kowboj, a w istocie płochliwy jak
panienka. Palant dostanie za swoje, obiecuję! A teraz napijmy się,
przyjaciele. Do dna! - Uniósł kufel.

Kelsey grzecznościowo podniosła swój, natomiast Logan nadal był
spięty. Corey poderwał się z krzesła i mrugnął porozumiewawczo do
Kelsey.

- Teraz was opuszczę. Jakby co, wiecie, gdzie mnie szukać. Kiedy
odszedł, Logan przeniósł wzrok na Kelsey.

- Murphy to naprawdę gnida - odezwał się. - Jego artykuł będzie
usiiany półprawdami, a opinia publiczna podniesie wrzawę, że przez
swoje zaniechania policja i rangerzy narażają mieszkańców miasta na
niebezpieczeństwo.

- Może nie będzie tak źle - odparła Kelsey. - Hej, jestem przecież dziewczyną z Key West. A u nas, jeżeli informacja nie zakrawa na absurd, nie zasługuje na uwagę.

Wreszcie Logan się uśmiechnął. Jednak jego uśmiech zgasł równie szybko, jak się pojawił.

- Wybacz. Nie ma wielu ludzi na tym świecie, których nie jestem w stanie ścierpieć, ale ten facet budzi we mnie najszczerszą odrazę. Kiedy moja żona... - Urwał.

Kelsey ze zdumieniem poczuła, że serce w niej zamiera. Logan ma żonę! Cóż, to nie powinno jej dziwić. Facet był wprost niewiarygodnie seksowny i męski.

Po chwili milczenia podjął temat.

- Kiedy moja żona została zamordowana, a ja dotarłem do niej dosłownie kilka minut za późno... - Pokręcił głową, po czym znowu spojrzał jej w twarz. - To był jeden z tych przypadków. Tych, o których wcześniej rozmawialiśmy. Odnalazłem Alanę, ponieważ usłyszałem jej głos w głowie. - Dotknął palcem czoła. - Przywoływała mnie, a kiedy ją odszukałem, zrozumiałem, że usłyszałem jej wołanie, ponieważ już nie żyła. Wcześniej spowodowałem, że pewien morderca wylądował w celi śmierci, co nie spodobało się jego bratu. Tuż po zakończeniu procesu porwał moją żonę i nawet wcale się z tym nie krył. Jak twierdził, doszły go słuchy, że mam w sobie „moce Indianców”, i ogłosił, że jeżeli chcę odzyskać swoją kobietę, muszę ich użyć. Myślę, że tak naprawdę nie zamierzał zabić Alany. Pogrzebał ją żywcem z zapasem tlenu, który jednak błędnie obliczył, dlatego doszło do uduszenia. Odnalazłem ją, tyle że było za późno. Zabójca mojej żony trafił do celi śmierci, a mimo to... Wszyscy miejscowi reporterzy pisali o sprawie. Nikomu nie powiedziałem, jak zdołałem ją odnaleźć. Nigdy na ten temat nie rozmawiałem z prasą. Tuż po pogrzebie wziąłem bezterminowy urlop i wyjechałem z miasta. Tymczasem Murphy, jak tylko zwąchał, co się stało, wysmażył artykuł,

w którym bajdurzył o sennych wizjach Indian i sugerował, że rangerzy o indiańskich korzeniach nagminnie zażywają pejotl⁷. Dawał też wyraźnie do zrozumienia, że z powodu mojego domniemanego nałogu zbrodniarz z łatwością zdołał pochwycić Alanę. Oczywiście, doszło do oficjalnego protestu. Departament Bezpieczeństwa Stanu Teksas zagroził, że pozwie gazetę. Nawiasem mówiąc, kiedy rozgrywały się te przepychanki, o niczym nie wiedziałem, ale nawet gdybym wiedział, to bym je zlekceważył. Tak czy inaczej, artykuł opierał się na sugestiach i insynuacjach tak zawoalowanych, że w końcu nie doszło do procesu. Murphy nie jest głupi. To wredny sukinsyn, ale nie idiota. Jeżeli cokolwiek napisze o obecnej sprawie, będą to znowu cienkie aluzje i domniemania, niemniej przerobi nas na niekompetentnych kretynów.

Kelsey nie wiedziała, co powiedzieć. Wyraźnie wyczuwała ból i gorycz Logana. Były niczym fala przybojowa docierająca do niej poprzez stolik. Miała ochotę go dotknąć, powiedzieć, jak bardzo jej przykro, ale nie wyglądał na mężczyznę, który życzyłby sobie współczucia. Zanim zdążyła zdecydować, jak powinna postąpić, zjawił się Ricky z pełnymi talerzami, nieświadomy niedawnego konfliktu.

- Bardzo proszę, nasz ekstra specjalny specjał. - Obsłużył ich zamazyście. - Zaraz podam sosy. Piekielnie ostry pikantny oraz łagodny dla ludzi zajęczego serca.

Logan się wyprostował i przywołał na usta wymuszony uśmiech. Wyglądał teraz tak, jakby założył na twarz maskę, która przesłoniła jego prawdziwe myśli i uczucia.

- Dzięki, Ricky - powiedział, po czym spojrzał na Kelsey. - Tekszańskie mięso z grilla cieszy się zasłużoną sławą. A kiedy do

⁷ **Pejotl - odurzająca używka z pokrajanych łądyg dwóch gatunków echi-nokaktusa, rozpowszechniona w Meksyku i południowych stanach USA (przyp. red.).**

tego jest specjalnym specjałem, nie znajdziesz na świecie nic lepszego.

Zrozumiała, że Logan już dawno temu nauczył się ukrywać cierpienie. Tymczasem ona była jak odrętwiała i czuła się niezręcznie. Miała wprawę w prześwietlaniu ludzi, ale nie przyszło jej do głowy, żeby dowiedzieć się czegoś na temat kolei losu Logana Raintree. Mogła to jedynie wytłumaczyć faktem, że działali po tej samej stronie. Teraz jednak płaciła za to cenę: nie wiedziała, jak zareagować. Nie umiała błyskawicznie przejść od stanu wzburzenia do chłodnego spokoju i zapewne wpatrywała się w niego oniemiała z zaszokowaną miną, podczas gdy tak naprawdę powinna coś sensownego powiedzieć lub zrobić. W każdym razie zachować się zupełnie inaczej.

- Boże, tak bardzo mi przykro. Nie miałam o tym pojęcia - odezwała się wbrew sobie.

- I nie powinnaś. Nie zdołamy skutecznie ze sobą współpracować, jeżeli będziesz obchodzić mnie na palcach, żeby przypadkiem nie urazić moich uczuć. Przepraszam, że tak mnie poniosło. Problem w tym, że Murphy działa na mnie jak płachta na byka. Nikt inny nie jest w stanie tak bardzo wyprowadzić mnie z równowagi.

- E, nie jest aż tak źle, skoro mu nie przyłożyłeś. - Kelsey nadrabiała miną.

- Z tego powodu wcale nie należą mi się oklaski. Nie zrobiłem tego wyłącznie dlatego, że boję się, że raz by mi nie wystarczył. Nie zdołałbym na tym poprzestać. Zatłukłbym drania na śmierć.

Kelsey miała świadomość, że Logan chciałby zmienić temat rozmowy, nie potrafiła się jednak powstrzymać i zapytała:

- Jak dawno temu doszło do tragedii?

Wyraźnie zadrgały mu szczęki, ale natychmiast nad sobą zapanował.

- Nie obawiaj się - odparł beznamiętnym tonem. - Takie pytanie z pewnością nie wyprowadzi mnie z równowagi. Alana

zginęła trzy lata temu. Miałem więc dosyć czasu, żeby się pogodzić z sytuacją. Doszedłem do siebie.

- Wcale się nie obawiałam - odparła szczerze.

Spojrzał na nią uważnie i odniosła wrażenie, że jej uwierzył.

- To dobrze - orzekł, po czym dodał: - Jedzenie w Longhorn chyba nie jest jednak tak wspaniałe, skoro wcale się do niego nie zabierasz.

- Już się zabieram.

- Doskonale - pochwalił moment później. - Chociaż trudno ogryzać kości i nie upaprać się przy tym po łokcie. - Wykrzywił zabawnie twarz i oblizwał palce z sosu.

Danie rzeczywiście było przepyszne. Logan odważnie wybrał dla siebie sos piekielnie ostry, natomiast Kelsey poprzestała na łagodnym. Przez kilka minut oboje koncentrowali się na jedzeniu i wymieniali jedynie zdawkowe grzeczności bądź uwagi w rodzaju: „Podaj sól, proszę”. Wreszcie Kelsey zaproponowała:

- Jeszcze po kuflu piwa?

- Bardzo chętnie - odparł.

Ricky szybko przyniósł pełne kufle. Gdy skończyli jeść i siedzieli przy piwie, Logan sprawiał wrażenie wyluzowanego.

- Dlaczego twoja przyjaciółka, Sandy, kupiła ten zajazd? -zapytał w pewnej chwili.

- Od niepamiętnych czasów marzyła o przejęciu Longhorn Inn. Dorastała w San Antonio i jest zafascynowana historią Teksasu. Od dziecka chłonęła opowieści o Alamo i zajeździe. Specjalnie wybrała studia z zarządzania i hotelarstwa. Zdołała zgromadzić odpowiednie fundusze do czasu, gdy poprzedni właściciel zdecydował się na sprzedaż. Sandy bardzo ciężko pracowała, żeby zdobyć ten lokal. Jej rodzice umarli jedno po drugim, kiedy miała zaledwie dziewiętnaście lat. Ze schedy, jaka po nich została, opłaciła studia i wniosła zaliczkę za Longhorn. - Kelsey westchnęła. - Sandy była załamana, gdy akurat w trakcie zmian właścicielskich doszło do zabójstwa Sierry

Monte. Właściwie powinnam powiedzieć „do zniknięcia”, chociaż Sierra straciła tak wiele krwi, że to raczej wykluczone, aby pozostała przy życiu. Tak czy inaczej, powstały różne zawirowania prawne i rozpoczęło się policyjne dochodzenie. Sandy musiała opłacić specjalną ekipę do sprzątania pomieszczeń zanieczyszczonych płynami ustrojowymi i samej uporać się ze świadomością tragedii, do której doszło w zajeździe. Doprowadzenie renowacji do końca świadczy o jej autentycznej miłości do Longhorn Inn.

Logan skinął głową, po czym zapytał:

- Czy Sandy dobrze знаła Sierrę Monte?

- O ile wiem, w ogóle się nie znały. W owym czasie Sandy wpadała tu od czasu do czasu, niewykluczone więc, że zamieniły ze sobą w przelocie kilka słów. - Kelsey zawahała się, po czym zaproponowała: - Chciałbyś zobaczyć pokój dwieście siedem?

- Nawet bardzo - odparł.

Podnieśli się z miejsc. Logan ruszył w stronę baru, żeby uregulować rachunek, ale Kelsey dała na migi znać Ricky'emu, żeby nie przyjmował od niego pieniędzy.

- Daj spokój - powiedziała do Logana z uśmiechem. - Mam tutaj otwarty rachunek.

Natychmiast lekko się usztywnił i oznajmił:

- Zawsze płacę za siebie.

- Tak jak ja - rzuciła pospiesznie. - Zatem dla zachowania równowagi umówmy się, że następnym razem ty stawiasz.

Mieli być partnerami, mogli więc płacić na zmianę. Co nie znaczy, że Kelsey była zainteresowana taką drobiazgową buchal-terią. Ochocho fundowała posiłki tym, których lubiła. Ruszyła szybko w górę po schodach, nagle zdjęta przeświadczeniem, że ktoś ją bacznie obserwuje. W zasadzie nie powinno jej to szczególnie dziwić - kiedy w saloonie roіło się od klientów, ci, którzy tutaj nie mieszkali, zazdrośnie patrzyli na gości wchodzących

na galerię. Niemniej, gdy znaleźli się z Loganem na piętrze, przystanąła i spojrzała w dół.

Przywykła do tego, że mężczyźni na nią patrzą - niekiedy niby od niechcienia, czasami z niekłamany zachwytem. Naturalnie, im bardziej pijana klientela, tym więcej spojrzeń pełnych otwartego uznania.

Teraz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ktoś wpatruje się w nią z uporczywą intensywnością. Podeszła do białej drewnianej balustrady i powiodła wzrokiem po gościach saloonu. Jedni jedli, drudzy nadal grali w pokera na symboliczne stawki. Jeszcze inni wsłuchiwali się w muzykę lub koncentrowali na drinkach i rozmowach toczonych przy długim barze.

Ricky akurat przechodził przez salę. Postawił piwo na jednym ze stolików, spojrzał w górę i z szerokim uśmiechem zamachał do Kelsey. Musiał widzieć, że obok niej stoi Logan. Może uznał, że obojgu im się dzisiaj poszczęści. Zarumieniła się na tę myśl i pomachała do barmana. Po chwili zamachała do niej także Sandy oraz Corey Simmons.

Kelsey powędrowała wzrokiem w stronę wahadłowych drzwi, osadzonych w szklanych taflach, które zapobiegały ucieczce klimatyzowanego powietrza. W szkłe zobaczyła odbicie twarzy i oczu, które były skierowane prosto na nią. Twarz należała do powszechnie tu nielubianego reportera miejscowej gazety, Teda Murphyego.

A niech sobie patrzy, pomyślała Kelsey i od razu zdecydowała, że nie wspomni o tym Loganowi. Dziennikarz stał przed zajazdem, w żaden sposób nie łamał prawa. Wolą nie ryzykować kolejnej konfrontacji między mężczyznami czy może raczej ponownego wzbudzenia tragicznych wspomnień.

- Co się dzieje? - zapytał Logan.

- Zupełnie nic - odparła lekkim tonem. - Po prostu pomyślałam, że saloon najprawdopodobniej wygląda teraz tak jak przed ponad stu pięćdziesięciu laty. Sandy pilnie studiowała

stare ryciny i fotografie, a potem poddała renowacji pozostałe tu meble i ściągała brakujące antyki z epoki.

Wiedziała, że plecie trzy po trzy, szybko więc schyliła się do torebki i zaczęła pilnie szukać klucza.

- Miejscowe Towarzystwo Historyczne powinno przesłać Sandy list dziękczynny - uznał Logan i nacisnął klamkę tuż po tym, jak Kelsey przekręciła klucz w drzwiach.

Wszedł do pokoju, przystanął i zaczął powoli rozglądać się dokoła.

- Nie było mnie tutaj, gdy doszło do zabójstwa czy też wykrwawienia się Sierry Monte - powiedział. - Zresztą sprawę prowadzili policjanci z miejscowego wydziału zabójstw. Na podstawie wyników badań DNA wiemy, że żadne ze szczątków, które leżą w kostnicy, nie są szczątkami Sierry Monte. Mimo to coraz bardziej jestem przekonany, że padła ofiarą tego samego mordercy co pozostałe kobiety.

Kelsey w zamyśleniu skinęła głową.

- Tak, bez wątplenia zginęła od ciosów ostrym narzędziem, podobnie jak Jenny Doe i Josie Doe. To łączy te trzy kobiety. Nie wiemy natomiast, gdzie zginęły Jenny i Josie...

Przekrzywił głowę i spojrzał na nią z ukosa.

- Zawsze istnieje miejsce zbrodni. Tyle że w przypadku innych kobiet do tej pory nie udało się nam go odnaleźć. Natomiast gdy chodzi o Sierre, powstaje inne pytanie. Czy zginęła w tym pokoju przez czysty przypadek, czy też istnieje jakiś powód, dla którego dwie różne kobiety, żyjące w dwóch różnych epokach, straciły życie w tym samym pomieszczeniu?

- Co wydarzenia z dziewiętnastego wieku mogłyby mieć wspólnego ze śmiercią Sierry Monte? - zdziwiła się Kelsey. - Pierwsza popełniona tu zbrodnia była naprawdę smutna... To znaczy, żadna zbrodnia nie jest powodem do śmiechu. Z fragmentów legendy, które zdołałam złożyć w całość, zrozumiałam, że Rose Langley wiodła szczęśliwe, bezpieczne życie na

rodzinnej plantacji, dopóki nie zakochała się w nic niewartym nicponiu, który handlował jej ciałem, gdy przemierzali różne stany. A potem została uprowadzona przez notorycznego zbira, który ostatecznie ją zamordował. - Urwała i ściągnęła brwi. - On chciał, żeby mu coś oddała.

- On?

- Morderca.

- Co to było?

- Nie wiem. Nie jestem w stanie wywnioskować na podstawie tego, co... widziałam.

- Możesz mi szczegółowo opisać, co widziałaś? Gdzie dokładnie znajdowali się ci ludzie? Co robili?

Kelsey zaczęła szybko porównywać w duchu swoją wizję na jawie z tą widzianą we śnie. Doszła do wniosku, że nie różniły się w żadnym szczególe.

- Na samym początku oboje, Rose Langley i Matt Meyer, stoją w tym pokoju. Rose nadal jest uderzająco piękna, pomimo tak ciężkich przeżyć, jakie przypadły jej w udziale. Szczupła, zgrabna, o ciemnych wysoko upiętych lokach, z których kilka opada luzem i okala jej twarz. Między nią a Meyerem trwa kłótnia. Jej suknia leży na podłodze, dokładnie w tamtym miejscu, natomiast łóżko stoi obok okna, które wychodzi na ulicę. Rose ma na sobie gorset i pończochy na podwiązkiach, natomiast Meyer swoim strojem przypomina raczej biznesmena niż Davy ego Crocketta czy Daniela Boone a. Zapewne w swoich czasach uchodził za wysokiego. Był przynajmniej twojego wzrostu, lecz cięższy i bardziej nalany. Najprawdopodobniej na skutek nadużywania alkoholu.

Zarumieniła się gwałtownie, zawstydzona, że przedstawia mu osobiste opinie, podczas gdy chciał, żeby opisała mu jedynie swoją wizję. Logan jednak słuchał jej bardzo uważnie.

- Potem Matt podchodzi do Rose, która stoi w tym miejscu. - Kelsey przeszła kilka kroków i zatrzymała się pośrodku

pokoju tuż obok Logana. - Chwyta ją za ramiona i wrzeszczy: „Dość tego zwodzenia. Nie zamierzam dłużej czekać! Chcę go dostać! Teraz, natychmiast!”.

- I co dalej?

- Rose odpowiada: „Ja go nie mam”. Meyer mocniej zaciska dłonie na jej ramionach, wykrzywia twarz w okrutnym grymasie i krzyczy: „Łżesz! Dobrze wiem, co zaszło w Galveston tamtej nocy, wiem, że twój śliczny kochaś wygrał go w karty. Chcę go w tej chwili dostać!”.

Kelsey zamilkła na moment. Już przecież dwa razy oglądała tę scenę, a mimo to wciąż było jej żal nieszczęsnej kobiety. Odwróciła się od Logana i powiedziała:

- Próbuję sobie przypomnieć dokładnie wszystkie słowa, które między nimi padły, i mam pewność, że ani razu żadne z nich nie powiedziało, czym jest to coś, o co się kłócili. Tak czy inaczej, Rose rzuciła Meyerowi w twarz: „Nie ma mowy! On należy do mnie!”.

- I wtedy ten sukinsyn ją udusił? - zapytał Logan.

- Zrobił to parę minut później. Najpierw jeszcze z niej szydził. Rzucił kpiąco: „Wierzysz, że uda ci się wrócić do tego nic niewartego słabeusza? Wybij sobie z głowy tę mrzonkę! Facet ruszył szukać szczęścia gdzie indziej, gdy tylko zniknęłaś mu z oczu”.

- A potem?

Kelsey zamknęła oczy, żeby przywołać z pamięci całą rozmowę. Była zdumiona, że słowa tak wyraziście do niej wracają, jakby była aktorką, która nauczyła się na pamięć wszystkich ról w smutnej sztuce o Rose Langley.

- Potem Rose wykrzyknęła: „Nienawidzę cię, Matt! Gardzę tobą. Sprowadziłeś mnie tu siłą i dość długo niewoliłeś. Nawet gdybym go miała, nigdy bym nie pozwoliła, żeby wpadł w twoje łapy!”. - Otworzyła oczy i spojrzała na Logana. - Matt Meyer odparł na to: „Teraz jesteś już tylko zużytą kurwą, Rose. A ja

go chcę i możesz być pewna, że dostanę". Na co Rose odpowiedziała zapalczywie: „Przenigdy ci go nie oddam!".

Kelsey objęła się ramionami i wzdrygnęła na wspomnienie tej chwili, gdy Rose chwyciła oprawcę za ręce i próbowała się wyrwać z jego uścisku, wpijając paznokcie w jego przedramiona. Nie miała jednak dość sił, żeby się uwolnić. Meyer przyciągnął nieszczęsną kobietę jeszcze bliżej siebie i zacisnął dłonie na jej szyi. Desperacko z nim walczyła - niestety, nadaremnie.

- Prosiła, żeby darował jej życie, ale on tylko coraz mocniej zaciskał palce. Powiedział jeszcze: „Zabiję cię, a potem rozniosę ten pokój w pył i na pewno go znajdę". Rose zdołała po raz ostatni wyszeptać: „Błagam, Matt", po czym zwiotczała. Meyer ją uniósł i rzucił niedbale na łóżko, jakby była nic nieznaczącym śmieciem - zakończyła opowieść Kelsey. - Mam nadzieję, że nigdy nie znalazł tego, na czym tak bardzo mu zależało.

Logan pokręcił głową.

- Rzeczywiście nie znalazł.

- Skąd wiesz?

- Cóż, pani szeryf, od razu widać, że nie pochodzisz z Teksasu i niewiele wiesz o San Antonio. Po wysłuchaniu twojej opowieści jestem przekonany, że tym „czymś" mogło być tylko jedno. Nie mam wątpliwości, że w opinii wielu ta rzecz była warta, by o nią walczyć, a nawet zabić czy umrzeć.

- Co jest warte aż takiej ceny? Powiedz wreszcie! - zażądała.

- Brylant z Galveston.

W sypialni Logan wyciągnął się na łóżku i wpatrywał w wentylator wirujący pod sufitem. Po powrocie do domu długo wertował dokumenty dotyczące ofiar. Usiłował przypomnieć sobie opowieści, które słyszał na temat brylantu z Galveston, i w końcu doszedł do wniosku, że - o ile wierzyć wizji Kelsey - tak naprawdę dysponował tylko jedną nową informacją: Rose Lang-ley wywiozła brylant z wyspy i zapewne zginęła dlatego, że nie chciała się z nim rozstać. Na rzecz tej tezy przemawiała także powszechnie znana okoliczność: od czasu zakończenia pewnej rozgrywki pokera w Galveston nikt nie widział klejnotu.

Chelsea Martin dorabiała jako gemmolog, nie znalazł jednak niczego, co mogłoby łączyć Tarę Grissom ze szlachetnymi kamieniami. Gdy zaś chodzi o niezidentyfikowane kobiety, z przyczyn oczywistych nie miał żadnych informacji dotyczących ich zainteresowań.

Zabrał się więc do gromadzenia wszelkich możliwych wiadomości na temat Sierry Monte. Natknął się w sieci na mnóstwo artykułów na temat jej tajemniczego zniknięcia, ale nie interesowały go rewelacje dotyczące śledztwa. Chciał się dowiedzieć więcej o Sierrze jako człowieku. Z zadowoleniem odkrył, że dzięki doniesieniom prasowym i raportom z przesłuchań policyjnych może sporządzić listę jej znajomych. Znalazł też odniesienia do stron, które Sierra założyła na portalach społeczno-ściowych. Do jednej z przyjaciółek napisała o „cudownym” cytrynie, który znalazła na eBay u, na innej zaś stronie wspominała o pierścionku, który kupiła w Nowym Jorku w dzielnicy szlifierzy diamentów. „Błękitny brylant! Jest niesamowity i miał na tyle przystępną cenę, że mogłam sobie na niego pozwolić!”.

Najwyraźniej interesowała się kamieniami szlachetnymi i biżuterią. Podobnie jak Chelsea.

Przypadek Sierry podsunął mu myśl, żeby sprawdzić aktywność internetową Tary i Chelsea. Okazało się, że obie - tak jak przeważający odsetek Amerykanów - miały swoje profile na Facebooku. Na widok zdjęć z ich życia ogarnął go smutek, a posty z kondolencjami dla rodziny, zamieszczone przez przyjaciół, chwytaly mocno za serce. Nie bardzo jeszcze wiedział, jak wykorzystać w śledztwie to, czego dowiedział się z Facebooka, niemniej miał nadzieję, że w pewnym momencie jego umysł zaskoczy i różne trybiki trafią na swoje miejsce.

Teraz jednak nadszedł czas na sen.

Przymknął powieki, wciąż analizując informacje uzyskane z sieci na temat zabitych kobiet, ale też coraz częściej powracał myślami do własnych przeżyć.

Potrzebował dużo czasu, żeby odzyskać równowagę po śmierci Alany. Wówczas często się zastanawiał, czy ból byłby mniejszy, gdyby zmarła z przyczyn naturalnych. W końcu dochodził do wniosku, że nic nie złagodziłoby cierpienia - ostatecznie był tylko człowiekiem, a od własnego człowieczeństwa nie sposób uciec. Poznał Alanę wkrótce po tym, jak wstąpił w szeregi rangerów. Alana się cieszyła, że pełnił służbę, i była zafascynowana historią jego formacji - wizją stoickich heroicznym obrońców granicy, którzy mieli dość siły i pewności siebie, żeby w razie potrzeby bezpardonowo stawiać się ponad prawem. Jej ojciec, wtedy już nieżyjący, również był rangerem. Dlatego nawet nie próbowała nakłaniać Logana do zmiany pracy na bardziej bezpieczną.

Faktem jest, że ani Alanie, ani Loganowi nie przyszło do głowy, iż z powodu jego służby w szeregach rangerów to ona może paść ofiarą przemocy. Zona zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ją kochał. Wiedziała, że bez mrugnięcia okiem oddałby za nią życie, i odpłacała mu gorącą miłością. A gdy zdarzało im

się poruszać temat jego pracy, gładziła go po głowie i mówiła: „Ej, rangerze. Tak było ci pisane, i tyle”.

Od czasu powrotu do służby, co nastąpiło prawie przed rokiem, prowadził śledztwa w kilku sprawach. Napad na bank. Wojna gangów, z licznymi ofiarami śmiertelnymi po obu stronach barykady. Miał też przypadek sprytnego zabójcy, który zastrzelił przyjaciela z jego własnej broni, nie pomyślał jednak o łańcuchu dowodów pośrednich i w końcu poszedł na układ z prokuraturą - przyznał się do winy, żeby uniknąć kary śmierci, którą w Teksasie wykonywano często i ochoczo.

Niespodziewanie Logan dostał polecenie spotkania z Jacksonem Crow.

Głos Alany po śmierci, jej wołanie, które tak wyraźnie usłyszał, nie było jego pierwszym doświadczeniem paranormalnym. Już jako dziecko miał okazję zanurzyć się w różniących się od siebie systemach wierzeń Apaczów i Komanczów.

Komańcze postrzegali rozliczne zjawiska natury jako omeny i wierzyli, że od wszelkich stworzeń można się wiele nauczyć. Nie nadawali im jednak boskiego statusu, a uważali za potencjalne źródło siły i energii. Natomiast Apacze wierzyli w istnienie równoległego świata, do którego trafiało się po śmierci i wiodło życie podobne do ziemskiego, łącznie z tym, że trzeba było także walczyć z wrogami. A działo się tak za sprawą istnienia nieśmiertelnej duszy. Ogólnie rzecz biorąc, Indianie w pełni akceptowali istnienie zjawisk nadprzyrodzonych. Poza tym flora amerykańskiego Zachodu obfitowała w rośliny, które mogły ułatwić okazjonalną podróż do krainy snu, gdzie przebywali umarli.

- Te środki są w pełni naturalne - argumentował jeden z przyjaciół Logana z plemienia Apaczów.

- Podobnie jak cykuta - odpalił natychmiast Logan.

Nie mógł jednak zaprzeczyć, że w ludzkim świecie można się było natknąć na elementy paranormalne, które bywały zarówno dobre, jak i złe.

Pierwsze przeżycie z gatunku nadprzyrodzonych należało do tych najbardziej pozytywnych, bo doprowadziło pewien dramat do szczęśliwego finału. Porwano dziewczynkę z plemienia Apaczów i lokalna społeczność podejrzewała, że tego czynu dopuścił się jej ojciec. Był agresywnym, kłótliwym alkoholikiem, który często i dotkliwie bił synów. Nie należał do osób lubianych w plemienu, nic dziwnego więc, że wszyscy wskazywali na niego palcem.

Pewnego wieczoru, wkrótce po zniknięciu dziewczynki, Logan siedział z dziadkiem przy ognisku, wpatrując się w dym. Nagle wydawało mu się, że widzi zaginioną, która płacze z przerażenia zamknięta w opuszczonym budynku na terenie dawnej farmy strusi, zlokalizowanej tuż za granicą rezerwatu Apaczów. Miał wówczas zaledwie siedemnaście lat i był, jak twierdzili niektórzy jego krewni, „skażony krwią białych”. Niemniej zdołał przekonać ojca, że porwane dziecko jest na dawnej farmie, a ten wciągnął do śledztwa rangerów. Właściciel ziemi, na której leżała farma, pozwolił im na przeszukanie terenu i rzeczywiście znaleźli zaginioną dziewczynkę w opuszczonym domu, wraz z trupem innej dziewczynki. Rangerzy schwytali pedofila, porywacza obu dziewczynek, z których jedną nieumyślnie pozbawił życia.

Naturalnie, Logan okłamał wszystkich. Powiedział, że słyszał o uprowadzeniu dziecka, a kiedy jeździł konno z kuzynami po obrzeżach rezerwatu, zobaczył opustoszałe zabudowania i dodał jedno do drugiego. W dniu odnalezienia porwanej dziewczynki postanowił, że zostanie rangerem.

Od tamtej pory ćwiczył i rozwijał swój niezwykły dar. Często rozmawiał z dziadkiem po jego śmierci, a także z duchami ludzi dobrze mu znanych i nieznanymi. Po pewnym czasie nauczył się, że jeżeli duch jakiegoś człowieka na dobre odchodzi z tego świata, nie mógł już z nim rozmawiać. Usłyszał głos Alany tuż po tym, jak umarła, ponieważ nie chciała, żeby jej

morderca wywinął się od kary. Jednak zaraz odeszła na zawsze. Logan wędrował godzinami po ich wspólnym domu, obecnie sprzedanym, ogrodzonym płotkiem z białych sztachet, i wołał ją po imieniu. Wciąż chadzał do restauracji, w których razem jadal, godzinami spacerował po parku, gdzie się jej oświadczył, i galopował na koniu po równinach, które konno przemierzali we dwoje, ale bez względu na to, jak bardzo wysiłał umysł, nie mógł się skontaktować z Alaną nawet we śnie. Dopiero gdy wydobyli jej ciało złożone przez mordercę w trumnie wraz z nieodpowiednio dobraną butlą tlenową, Logan miał wrażenie, że Alana otworzyła oczy, spojrzała na niego czule, po czym dotknęła jego policzka i wyszeptała: „Do widzenia, najdroższy. Idź i czyń dobro”. Właśnie takimi słowami często go żegnała, kiedy rano wychodził do pracy.

Wówczas Logan nabrał przekonania, że Alana żyje. Wyciągnął ją z trumny i przycisnął do piersi. Ogarnęło go szaleństwo. Nie chciał wypuścić jej z ramion, a ilekroć któryś z przyjaciół rangerów próbował go odciągnąć od żony, walił na oślep, nie bacząc na to, czy komuś zrobi krzywdę. W końcu zdołał go obezwładnić Tyler Montague, kolega z formacji, i dopiero kiedy Logan zobaczył łzy w oczach Tylera, dotarła do niego straszliwa prawda. Alana zginęła, a on niszczył dowody rzeczowe, które mogły doprowadzić do skazania sprawcy jej śmierci.

Potem przez całe dwa lata przebywał na urlopie. Po powrocie do służby nie chciał mieć do czynienia z dochodzeniami, które w jakikolwiek sposób mogłyby się łączyć z pierwiastkiem nadprzyrodzonym.

Aż do teraz. Wbrew samemu sobie dał się wciągnąć w sprawę. Zdecydował o tym miniony wieczór, chociaż Logan nie umiałby wytłumaczyć dlaczego. Tak czy inaczej wizja Kelsey O'Brien, do której doszło w pokoju dwieście siedem, wzbudziła w nim przeświadczenie, że coś łączy zabójstwo Rose Langley z obecnymi morderstwami.

Myśl o Rose przypomniawsza Loganowi o brylancie z Galveston, którego nigdy nie odnaleziono. Ciekawe, ile byliby wart w obecnych czasach. Zapewne grube miliony.

Czy to jednak możliwe, żeby śmierć tak wielu kobiet miała jakikolwiek związek z brylantem, który zaginął sto kilkadziesiąt lat temu? Szczególnie że najprawdopodobniej te kobiety pochodziły z marginesu społecznego, być może zarabiałały na życie jako prostytutki lub imaly się dorywczych zajęć. Były zdane wyłącznie na siebie, dlatego nikt nie zgłosił ich zaginięcia.

Przynajmniej takie było tymczasowe założenie śledcze. Dotychczas poznali tożsamość tylko Tary Grissom i Chelsea Martin. Niewykluczone, że uda im się zidentyfikować pozostałe ofiary i być może wówczas będą musieli zweryfikować wstępne tezy.

Na moment wrócił do biografii znanych im ofiar. Wciąż nie dawała mu spokoju myśl, że Chelsea, oprócz tego, że była nauczycielką, zajmowała się gemmologią.

Wstał wcześniej rano po źle przespanej nocy. Wziął błyskawiczny prysznic, pospiesznie ogolił się i ubrał. Czuł jakiś wewnętrzny przymus, żeby jak najszybciej stawić się w tymczasowej bazie Jacksona Crow.

Kiedy wyszedł za próg, stanął jak wryty.

Ptaki powróciły. Obsiadły dach jego domu, pobliskie słupy i linie energetyczne, niektóre usadowiły się nawet na samochodzie.

Wszystkie się w niego wpatrywały.

Uważnie powiódł po nich wzrokiem i uznał, że nie stanowią zagrożenia.

- Cóż, przyjaciele, przybyliście, żeby dodać mi sił i energii? Czy raczej ostrzec przed tym, co mnie czeka? Ptaki nie odpowiedziały.

Logan podszedł do samochodu, wsiadł i włączył silnik, a wówczas ptaki poderwały się do lotu.

Większość nocy upłynęła Kelsey na ponurych rozmyślaniach. Tym razem nie miała wizji ani proroczych snów, za to wiele godzin poświęciła Loganowi Raintree. To, czego się o nim dowiedziała, zburzyło jej wewnętrzny spokój, i w rezultacie obudziła się w kiepskim nastroju.

Niemal bladym świtem zeszła do kuchni w nadziei, że chociaż przez kilka chwil będzie tam sama. W zasadzie to było nierealne życzenie. Wszystkie pokoje w zajeździe zostały wynajęte i Sandy zatrudniła dodatkowych ludzi do przygotowania śniadań. Kelsey ucieszył widok świeżo zaparzonej kawy, ale zmartwił fakt, że nie może jej wypić w błogiej samotności. Stała w odległym kącie kuchni, żeby krzątającym się zejść z drogi i nie rzucić się w oczy.

Przyjaciółka od razu ją wypatrzyła.

- Wszystko w porządku? - zapytała z troską w głosie.

- W jak najlepszym - zapewniła Kelsey.

- Wyglądasz na przygnębioną - zawyrokowała Sandy, po czym uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Ta na twoim miejscu ani przez chwilę nie byłabym przygnębiona. Ten twój ranger jest zachwycający

- To nie jest żaden „mój” ranger - zachnęła się Kelsey. - Po prostu razem pracujemy.

- Okej. Tak czy owak, nie miałabym nic przeciwko współpracy z tym rangerem.

- Czy wcześniej nie poznałaś Logana? Nie czytałaś o nim w gazetach, gdy zginęła jego żona?

Sandy ściągnęła brwi, a po chwili spojrzała na przyjaciółkę rozszerzonymi oczami.

- Och, to on! Nie skojarzyłam nazwiska... Oczywiście, doskonale pamiętam tamtą sprawę. - Wzdrygnęła się. - To była okropna historia. Morderca igrał z czasem. Zakopał tę

nieszczęsną kobietę żywcem wraz z zapasem tlenu, ale za małym i się udusiła. Mąż odnalazł ją martwą, o ile wierzyć doniesieniom prasowym. Niezmiernie smutne zdarzenie. Kto by pomyślał, że chodziło właśnie o tego rangersa. Wprost nie do wiary, szczególnie gdy się weźmie pod uwagę fakt, że Logan wygląda na tak... całkiem normalnego człowieka.

- Jest najzupełniej normalny - zapewniła Kelsey.

A w każdym razie w takim stopniu normalny jak ja, dorzuciła w duchu. Mimo to wciąż ją gnębiły tragedia, jaką przeżył, i fakt, że nikt wcześniej jej o tym nie poinformował.

- Muszę się zbierać - oznajmiła. Szybko dopiła resztę kawy i odstawiła filiżankę.

- W porządku - odparła Sandy. - A przy okazji, raz jeszcze wielkie dzięki.

- Za co?

- Za to, że pomogłaś mi w sprawie Coreya Simmonsa. Jest bardzo zadowolonym z życia klientem, a wczoraj rano byłam pewna, że się wymelduje i zacznie rozpowiadać niestworzone historie na temat zajazdu.

- Nie ma o czym mówić.

- Na pewno nie przeszkadza ci mieszkanie w dwieście siódemce? - zatroskała się Sandy.

- W żadnym razie.

- Właśnie przypomniałam sobie, jak w czasach dzieciństwa...

- Co takiego? - Kelsey uniosła pytająco brwi.

Nie opowiadała Sandy o swoich „impresjach” czy też „wizjach”, nawet kiedy blisko się ze sobą przyjaźniły. Szybko się nauczyła, że ludzie mogą błędnie interpretować jej doświadczenia lub, co gorsza, wystawić ją na pośmiewisko.

- Kiedy w dzieciństwie jeździłyśmy na obozy, snułaś przy ognisku fascynujące opowieści o historii, ale też o duchach. Byłaś niezwykle przekonująca i czasami przychodziło mi do głowy, że wiesz o czymś, o czym reszta z nas nie

ma pojęcia. Jakby niewidzialne istoty sączyły ci te opowieści do ucha.

- Po prostu miałam wybujałą wyobraźnię. Przepraszam, Sandy, ale teraz naprawdę muszę ruszać do pracy. Zobaczymy się wieczorem i raz jeszcze dzięki za wszystko. Bardzo się cieszę, że mogę mieszkać w tak wspaniałym miejscu.

Kelsey wołała nie zagłębiać się w rozmowę na temat pokoju dwieście siedem i zajazdu Longhorn. Chciała jak najszybciej zdybać Jacksona Crow i dowiedzieć się, czemu jej nie poinformował o istotnych faktach z życia Logana Raintree.

W bazie operacyjnej Crow był sam.

- Nie miałeś prawa stawiać mnie w takiej sytuacji! - rzuciła gniewnie, energicznie podchodząc do jego biurka. - Żadnego prawa!

- O jakiej sytuacji mowa? - zapytał.

- O łączeniu mnie w parę z człowiekiem, potencjalnym członkiem nowej jednostki, bez zająknięcia się słowem na temat jego przeszłości.

Crow odchylił się nonszalancko na oparcie krzesła, nie spuszczając wzroku z Kelsey.

- A jaki wpływ jego przeszłość ma na teraźniejszość? Zajmujemy się rozwikłaniem serii morderstw, a nie terapią grupową.

- Okej. Rozumiem. Zamierzasz mnie zbyć gadką w rodzaju „To tylko praca”? Cóż, przykro mi, ale takie podejście jest nie do zaakceptowania w zaistniałych okolicznościach. To oczywiste, że chcesz, byśmy korzystali z umiejętności, które zazwyczaj skrywamy przed innymi. Rzecz jednak w tym, że taka forma działania zwiąże nas ze sobą bardziej niż przeciętnych współpracowników, członków ekipy, czy jakkolwiek zechcesz to nazwać.

- Czy uważasz, że Logan Raintree jest emocjonalnie nie-zrównoważony? Nieoczekiwanie wpadnie w szal? Rozpęta strzelaninę na ulicy?

- Jasne, że nie.

- Zatem w czym problem?
- Powinłam wcześniej poznać jego przeszłość. To wszystko.
- Przeszłość Logana to jego sprawa. Jak słyszę, postanowił ci o niej opowiedzieć.
- Owszem. Ale to, co go spotkało... Nie mówimy o banalnym włamaniu do domu. Zamordowano mu żonę!
- Rzeczywiście.
- Wiedziałeś o tym.
- Stawiam sobie za punkt honoru zgromadzenie wszelkich możliwych informacji na temat osób, które zamierzam zaprosić do współpracy - odparł Crow.

Sfrustrowana, Kelsey jedynie spiorunowała go wzrokiem.

- To ważne, by współdziałający ze sobą ludzie poznawali się na własnych warunkach - podjął - a nie żebym przedstawiał cudze biografie.
- Ale...

- Grupa działa efektywnie tylko wtedy, gdy wszyscy jej członkowie mają do siebie pełne wzajemne zaufanie.

Wciąż zirytowana, chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie otworzyły się drzwi i do bazy wszedł Logan Raintree we własnej osobie, po czym rzucił suche „Dzień dobry”.

Oboje odpowiedzieli na powitanie. Zdjęta poczuciem winy, Kelsey zaczęła się zastanawiać, czy Logan wyczuł, że akurat rozmawiali na jego temat. Prawdopodobnie tak, jednak nic nie dał po sobie poznać.

- Musimy pojeździć po mieście i znaleźć Vanessę Johnston - oznajmił.
- Ubiegłego wieczoru do późna wertowałem akta. Nie możemy porównać życiorysów wszystkich kobiet, ponieważ nie znamy tożsamości większości z nich. Szukałem wątków, które mogłyby łączyć obie zidentyfikowane przez nas ofiary. Jak dotąd ustaliliśmy, że były młode, atrakcyjne, zafascynowane Alamo i że ta fascynacja przywiodła je do San Antonio. W trakcie tych analiz udało mi się chyba znaleźć powiązanie

po między Chelsea Martin a Sierrą Monte. - Logan niemal nieśmiało się uśmiechnął. - Najzabawniejsze, że przez cały czas mieliśmy to wszyscy przed oczami.

- Mówisz o brylancie z Galveston? - domyśliła się Kelsey. Potaknął skinieniem głowy i odpowiedział:

- Zapewne Sierra Monte zginęła w Longhorn. Pierścionek ze słynnym brylantem znalazł się w Galveston za sprawą piratów. Najprawdopodobniej został najpierw skradziony, a potem zniknął po pewnej rozgrywce pokerowej. Co do tego historycy są zgodni. Legenda, według której Rose Langley wywiozła go z Galveston, opiera się na spekulacjach, faktem jednak jest, że klejnotu nie udało się odnaleźć na wyspie. Tamtejsze plaże rzesze ludzi przeczesywały z pomocą detektorów metalu przez dziesiątki lat. Można hipotetycznie założyć, że Sierra Monte zamieszkała w zajeździe, żeby szukać zaginionego pierścionka. Natomiast Chelsea Martin nie była w Longhorn. Dotarła do Alamo i tam ślad się po niej urwał. Poza historią interesowała się gemmologią. Z jej profilu na Facebooku dowiedziałem się, że autentycznie pasjonowała się kamieniami szlachetnymi i nawet marzyła o pracy w jubilerstwie. Założę się, że z racji swojego zamiłowania знаła historię brylantu z Galveston. A tak na marginesie - dodał Logan - Sierra Monte również była miłośniczką tych kamieni.

- Czy znalazłeś podobne informacje na temat Tary Grissom? - zainteresował się Jackson.

- Wszystko, co na jej temat przeczytałem, głównie potwierdza nasze dotychczasowe ustalenia. Interesowała się historią, przede wszystkim okresem rewolucji teksańskiej - bitwą o Alamo, masakrą w Goliad i innymi walkami, które doprowadziły do niepodległości naszego stanu. Na tej podstawie chyba możemy założyć, że znała również opowieści o Rose Langley i brylancie z Galveston. Krążą po Teksasie od dziesiątków lat, chociaż więcej w nich legendy niż potwierdzonych faktów.

- Co jednak z pozostałymi ofiarami? - zapytała Kelsey. - Żadnej z nich nie udało nam się dopasować do zgłoszenia o zaginięciu, dlatego uznaliśmy, że pochodziły z marginesu lub parały się prostytutką. Jaki związek mogłyby mieć tego typu kobiety z brylantem, który zaginął ponad półtora wieku temu?

- Wiem tylko, że to jedyny związek, jaki zdołałem ustalić - odparł Logan.

Kelsey przysiadła na brzegu biurka Jacksona i wzięła do ręki jeden z arkuszy, które on wcześniej studiował. Okazało się, że to podsumowanie wyników autopsji.

- Longhorn praktycznie sąsiaduje z Alamo - zauważyła. - Jeżeli ktoś zgłębiał historię fortu, zapewne poznał też historię zajazdu. Większość z nas już w podstawówce uczy się o Davym Crockettcie, podpułkowniku Travisie i Danielu Boo-nie, bez względu na to, gdzie dorastamy, ale smutna opowieść o Rose Langley nie jest powszechnie znana. Oczywiście, miejscowe dzieciaki wysłuchują jej od najmłodszych lat, z pewnością nie jest też ona obca osobom pasjonującym się okresem rewolucji teksańskiej. Problem w tym, że na przestrzeni lat zajazd Longhorn wielokrotnie przechodził generalne remonty. Gdyby ktokolwiek cokolwiek tam ukrył, do tej pory dawno by to znaleziono. Nie zapominajmy, że zamordowane kobiety nie dotarły do Longhorn Inn. Poza tym, czy zamięłowanie do historii Teksasu i kamieni szlachetnych mogłoby być realnym motywem zbrodni?

- Musimy zdobyć więcej informacji - odezwał się cichym głosem Logan. - A przede wszystkim musimy ustalić tożsamość wszystkich ofiar.

Jackson posłał Kelsey przeciągłe spojrzenie przez szerokość biurka.

- Właśnie zamierzamy podjąć taką próbę - powiedział. - Owszem, jak najszybciej należy odnaleźć Vanessę Johnston. Każdy funkcjonariusz policji i agent służb federalnych w tym

mieście jest zaangażowany w jej poszukiwania. Chcę, żebyśmy wkrótce pojechali do kostnicy.

- Czy testy przeprowadza Kat? - zapytał Logan. - Dokooptujemy ją na stałe do zespołu?

- Tak. Zamierzam również wprowadzić dzisiaj w sprawę czwartego i piątego członka waszej ekipy. Jane Everett spotka się z nami w sali autopsyjnej.

- To specjalistka od rekonstrukcji twarzy - poinformował Kelsey Logan. - Jest wyjątkowo dobra w swoim fachu. Pracuje przy użyciu różnych materiałów, ale zajmuje się również obrazowaniem komputerowym.

- Jane wykonywała zlecenia wielu towarzystw antropologicznych - dodał Jackson. - Współpracowała z policją i rangerami.

- Dlaczego zatem nie ściągnięto jej tutaj wcześniej? - zirytowała się Kelsey.

- Praca, którą wykonuje, wymaga sporych nakładów finansowych - odparł Logan i znacząco spojrzał na Jacksona.

- Zatrudnimy także guru od komputerów - powiedział Jackson. - Od efektów filmowo-dźwiękowych i wizualizacji. Każda ekipa potrzebuje specjalisty w tej dziedzinie.

- Czy znam tę osobę? - zainteresował się Logan.

- Oboje ją znacie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kelsey.

- To Sean Cameron. Kelsey była zaskoczona.

- Sean Cameron? Mój kuzyn Sean?!

- Czyżby istniała między wami jakaś niezdrowa rywalizacja rodzinna, agentko O'Brien?

- Skądże. Sean jest wspaniały, ale pracuje w przemyśle filmowym. Realizuje dokumenty, obecnie o Alamo.

- Już wcześniej wykonywał dla nas pewne zlecenia - wtrącił Logan. - Rekonstrukcje miejsc zbrodni.

- Sean nie jest policjantem. - Kelsey spod ściągniętych brwi spojrzała na Jacksona.

- Rzeczywiście - przyznał. - Podobnie jak Jane.

- Czy zatem mamy prawo wciągać ich w tę sprawę? Przecież nie wiemy, dokąd nas zaprowadzi - zaniepokoiła się Kelsey.

- Decyzja należy do nich. Jeżeli doszłoby do powołania nowej jednostki, musieliby przejść odpowiednie szkolenie. Was oboje zresztą również czekałyby różne kursy, żebyście mogli otrzymać pewne niezbędne certyfikaty

Kelsey pomyślała o dokumencie realizowanym obecnie przez kuzyna. Czy Sean nadal będzie nad nim pracował? Zdecydowanie nie zaliczał się do obiboków. Poza tym, że był niezwykle utalentowany w wielu dziedzinach, należał do kategorii mężczyzn określanych mianem „prawdziwych facetów”. Grał w futbol, trenował kickboxing i walki MMA. W college u odrzucił propozycję uprawiania sportu zawodowo tylko dlatego, że o wiele bardziej pasjonowały go filmy i komputery.

- Sean ma to coś, czego nam potrzeba - zdecydował Logan, patrząc dziwnym wzrokiem na Kelsey.

- Tylko czy on o tym wie - mruknęła.

- Przeprowadziliśmy już wstępne rozmowy - oświadczył Jackson.

- Poza tym Sean jest... - zaczął Logan.

- ...rodowitym Teksaszczykiem - dokończyła za niego Kelsey.

Logan z rozbawieniem uniósł brwi i posłał jej niewymuszony uśmiech. Często uśmiechał się w jej towarzystwie. Ona jednak by wolała, żeby nie sprawiało jej to aż tak wielkiej przyjemności.

- Kiedy mamy się z nimi spotkać? - zapytał.

- Za dwadzieścia minut w kostnicy. Punktualnie o dziewiątej - odparł Jackson.

- Kto pójdzie na pierwszy ogień?

- Zaczniemy od Kat i jej ustaleń. Większość ciał jest w stanie tak zaawansowanego rozkładu, że najlepsi patolodzy na świecie nie potrafiliby udzielić nam bardziej drobiazgowych informacji od tych, które usłyszeliśmy od Gaylorda. Kat jednak ma wyjątkowy talent i możliwości, dzięki którym jest w stanie posunąć się o krok dalej, szczególnie teraz, gdy dołączyła do naszego zespołu.

Kelsey zauważyła, że Logana nie zdziwiły ostatnie słowa Jacksona. Zapewne dlatego, że dobrze znał Kat Sokolov, bo już kilkakrotnie ze sobą współpracowali.

- Mam przez to rozumieć, że ona... rozmawia ze zwłokami? - odważyła się zapytać.

Logan zwrócił się w jej stronę.

- Jacksonowi chyba chodziło o to, że Kat poza wybitnym talentem będzie miała do dyspozycji fundusze, które pozwolą na zastosowanie testów, jakich zwykle nie przeprowadza się w przypadku niezidentyfikowanych zwłok, zwłaszcza gdy przyczyna zgonu jest oczywista. Dzięki niestandardowym badaniom Kat zyska wiele dodatkowych informacji, które mogą pchnąć nasze dochodzenie na właściwe tory.

- Kat jest wybitnym fachowcem - wtrącił Jackson - i z pewnością całym sercem zaangażuje się w tę sprawę. - Powiódł wzrokiem po Kelsey i Loganie. - Już przesłała nam pierwszy raport. Co prawda, do oznaczenia DNA z tkanek palca nie potrzeba było nadzwyczajnych zdolności, niemniej Kat potwierdziła nasze wstępne podejrzenia. To palec Vanessa Johnston.

- Morderca wyraźnie podkreca tempo - zauważył Logan. Przez chwilę milczeli. Owszem, zakładali, że upuszczony

przez kruka palec należał do zaginionej kobiety. Teraz nie było już co do tego wątpliwości. Rzeczywiście każdy wykwalifikowany technik kryminalistyczny był w stanie to stwierdzić. Kelsey jednak przeczuwała, że Kat okaże się niezwykle cennym członkiem ich jednostki, o ile taka w ogóle powstanie.

Ostatecznie Jackson Crow wiedział, co robi. To były zaledwie początki. Chociaż Kelsey, podobnie jak Logan, nie zdecydowała jeszcze, czy będzie na stałe pracować dla Jacksona, to jednocześnie miała poczucie, że znalazła się na swoim miejscu i pod każdym względem pasuje do Ekipy Łowców.

- Powinniśmy byli jakoś pomóc Vanessie - mruknęła.

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Nie знаła Vanessy Johnston ani innych zamordowanych kobiet, a przez te kilka lat pracy w biurze szeryfa przeszła twardą szkołę i dobrze poznała brutalną stronę życia. Jednak nie stepiło to w niej wrażliwości na ludzkie nieszczęście. Ponadto przygnębiało ją poczucie bezsilności i przeświadczenie, że nie udało się ocalić kolejnego istnienia.

- Przecież zaledwie wczoraj dowiedzieliśmy się o jej zaginięciu - zauważył rzeczowo Jackson. - Musimy się skupić na wykryciu zabójcy.

- Zapewne nie możemy uratować Vanessy - wtrącił Logan - ale możemy sprawić, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Zabierajmy się więc do roboty. Im więcej czasu zajmie nam dotarcie do prawdy, tym większe prawdopodobieństwo, że morderca dopadnie kolejną ofiarę.

Kat, w białym laboratoryjnym fartuchu i w lateksowych rękawiczkach na dłoniach, sprawnie pobierała próbki krwi i tkanek z ciała Tary Grissom.

Logan przez chwilę przyglądał się tej procedurze, a potem przeniósł wzrok na to, co pozostało z twarzy zamordowanej kobiety. Czuł narastający gniew - jednak nie destrukcyjny, ale motywujący do działania, podsycający żądzę ścigania zabójcy. Gniew w pełni kontrolowany, trzymany na wodzy, podobnie jak wszystkie inne silne emocje. Chociaż czas naglił, musieli teraz działać chłodno i metodycznie. Logan zerknął spod oka na Jacksona Crow. Facet rzeczywiście dysponował imponującymi możliwościami.

W przypadku autopsji każdego zwłok przywiezionych do kostnicy pewne testy przeprowadzano rutynowo. Jeżeli przyczyna śmierci była oczywista, nie wykonywano wielu badań. Były bardzo kosztowne, więc nikt nie marnował środków, gdy okazywało się, że ofiara przestępstwa ma złamaną kość gnykową lub zginęła od ran kłutych.

W przypadku obecnego dochodzenia desperacko potrzebowali jakichś nowych tropów. A to wymagało sporo pieniędzy i czasu.

Jackson dysponował funduszami federalnymi, które wielokrotnie przekraczały budżety lokalnych służb policyjnych. Logan miał świadomość, że gdyby dołączył do jednostki organizowanej przez Jacksona, miałby do dyspozycji równie imponujące środki.

Zauważył, że Crow bacznie mu się przygląda, i zaczął się zastanawiać, czy ten facet wie, co w tej chwili chodzi mu po głowie.

- Nawet jeżeli ofiarom coś wstrzyknięto, wątpię, czy uda mi się znaleźć ślady po nakłuciach - powiedziała przepraszającym tonem Kat. - Niektóre szczątki są praktycznie pozbawione miękkich tkanek, a tylko ślady metali można oznaczyć z tkanki kostnej lub włosów. Sądzę, że kilka ofiar może dostarczyć nam cennych informacji.

- Masz na myśli badania GC-MS?

Przytaknęła skinieniem głowy i spojrzała na Jacksona.

W celu sprawdzenia, czy ofiarom tuż przed zniknięciem nie zaaplikowano substancji ograniczających ich samokontrolę, należało zastosować najnowocześniejsze i kosztowne metody detekcji, jak GC-MS, czyli chromatografia gazowa połączona ze spektrometrią masową. W przypadku tak zaawansowanego stopnia rozkładu ciał, z jakim mieli do czynienia, w żaden inny sposób nie można by wykryć jakichkolwiek śladów substancji chemicznych.

Czysta logika wskazywała, że kobiety musiały zostać poddane jakiejś skutecznej formie perswazji, skoro dały się wyprowadzić z Alamo czy też jakiegokolwiek innego publicznego miejsca bez walki, krzyku i wzbudzania czyichkolwiek podejrzeń. Może sprawca zwabił je obietnicą pokazania czegoś wyjątkowego, może zaproponował wspólne interesujące przedsięwzięcie. A może zastosował jeszcze inną sztuczkę? Ani Logan, ani pozostali śledczy nie mieli pojęcia, co się wydarzyło. Gdy chodzi o ostatnie chwile ofiar przed zniknięciem, dysponowali jedynie zapisem rozmowy telefonicznej pomiędzy Chelsea Martin a jej przyjaciółką Nancy. Połączenie zostało niespodziewanie przerwane, należało więc wnosić, że ktoś przeszkodził Chelsea w kontynuowaniu rozmowy. Tak czy inaczej, od tamtej chwili ślad po niej zaginął do czasu, gdy odkryto jej szczątki.

Istniało też duże prawdopodobieństwo, że - jak sugerowała Kat - zabójca posłużył się jakimś narkotykiem.

- Zamierzam przeprowadzić więcej badań, dużo więcej -oznajmiła Kat. - W tej chwili nie mam dla was nic istotnego, ale poszukam śladów wszelkich środków odurzających czy oślepiających, a tam, gdzie to możliwe, drobiazgowo przeanalizuję zawartość żołądka. Takie analizy już co prawda wykonano, ale w ograniczonym zakresie. W każdym razie zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewniła, a potem uśmiechnęła się blado. -Cieszę się, że będę mogła wykorzystać wszelkie możliwe techniki laboratoryjne i prowadzić testy bez ograniczeń.

Logan spojrział na Kelsey, która stała po drugiej stronie zwłok i z empatią wpatrywała się w twarz Tary. Potem przeniósł wzrok na szczątki i zaczął się zastanawiać, czy aby nie utracił specyficznych umiejętności po śmierci Alany. Czy jego zdolności zanikały, ponieważ nie chciał ich wykorzystywać, gdy uznał, że nic mu po nich, skoro zawiodły go w najważniejszym momencie życia? Chyba jednak nie. Wciąż miał ten szczególny dar, coś jednak mu się wymykało. Mógł dotrzeć do zmarłych,

mógł wiele zobaczyć, jednak nie tak dużo, jak powinien. Zdołał się skomunikować z tą zamordowaną młodą kobietą, ale w pewnym momencie poczuł się jak ślepiec.

Podszedł stanowczym krokiem do Kelsey, która gwałtownie drgnęła, gdy tak niespodziewanie oderwał jej uwagę od zwłok. Ujął jej rękę i skierował w stronę martwego ciała, a wówczas spiorunowała go wzrokiem i stawiała opór.

- Musisz zobaczyć - powiedział.

- Ty też - odparowała.

- Jesteśmy partnerami, prawda? A w tym przypadku twoje umiejętności mogą się okazać lepsze od moich. Powinnaś poczuć jej cierpienie, czyż nie?

Nie pozwoliła, żeby wetknął jej dłoń w gnijące szczątki, ale nie chciała też otwarcie z nim walczyć w obecności Kat i Jacksona. Nie wyrwała więc ręki i w rezultacie musnęła palcami ramię Tary, a wówczas zalała ją fala silnych emocji. Posłała Loganowi gniewne spojrzenie i już miała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo w tym samym momencie otworzyły się drzwi i do sali weszła wysoka, szczupła brunetka z aparatem fotograficznym w ręku, ubrana w laboratoryjny kitel.

- Jane - powitał ją ciepło Jackson - dziękuję, że zechciałaś przyjść.

Logan uwolnił rękę Kelsey, jednocześnie zaglądając jej w oczy, i wzruszył ramionami z ponurą miną. Wiedział, że ona coś poczuła, nawiązała kontakt z Tarą. Chociaż ucieszył się na widok Jane Everett, chciał jak najszybciej wracać z Kelsey na ulice.

Ona miała to, co on utracił.

Może tym czymś była zdolność do miłości. Do dotykania innej istoty w sposób, do którego on już nie był zdolny.

Kelsey chciała serdecznie powitać Jane Everett, wykazać się zawodową kurtuazją, ale nie była w stanie. Gdy obserwowała, jak Kat pracuje nad zwłokami Tary, odczuwała niemal fizyczny ból. Do tego wciąż nurtowało ją pytanie, czy Vanessa Johnston dotarła cała i zdrowa do San Antonio, czy raczej coś złego spotkało ją w drodze. Była pewna, że nie zobaczą Vanessy żywej. Im dłużej zaś słuchała Kat Sokolov, tym bardziej żal jej było Tary Grissom.

Kiedy jej dotknęła, poczuła się jeszcze gorzej. Odniosła wrażenie, że jej własne życie wycieka przez końce palców, którymi musnęła szczątki. Nieżyjąca kobieta wpatrywała się w nią martwo jedynym okiem. W głębokich zakamarkach umysłu usłyszała ciche wołanie o pomoc. Gdzie byłaś? - natychmiast zapytała w duchu. Co robiłaś? Jak to możliwe, że morderca tak szybko i łatwo przejął nad tobą kontrolę? I dlaczego?

- Kelsey O'Brien, Jane Everett. - Jackson dokonał formalnej prezentacji.

Kobiety uściśniły sobie dłonie obciążone lateksowymi rękawiczkami. Kelsey próbowała się uśmiechnąć, Jackson tymczasem mówił dalej:

- Logan, Kat, Jane, wy troje dobrze się znacie, współpracowaliście już w przeszłości. To ja jestem wśród was obcym żywiołem, do spółki z Kelsey, oczywiście.

Jane Everett miała oczy cieplej barwy bursztynu i przyjaźnie przywitała się z Kelsey. Ponieważ jednak stały nad zwłokami, szacunek dla zmarłych powstrzymał je od wymiany konwencjonalnych grzeczności i bez zbędnych wstępów Jane przeszła do omawiania problemów zawodowych.

- Biorąc pod uwagę stan zwłok, rekonstrukcja nie będzie prosta - orzekła. - O wiele lepsze i pewniejsze rezultaty daje praca z twarzoczaszkami oczyszczonymi z wszelkich tkanek miękkich. - Te słowa skierowała do Kat.

- To zwłoki Tary Grissom, a jej wygląd jest nam znany - odparła łagodnym głosem patolożka. Z zasady wyrażała się o zmarłych życzliwie i z głębokim szacunkiem. - W przypadku innych szczątków tkanki miękkiej pozostało bardzo niewiele. Obejrzymy wszystko uważnie, a potem zdecydujemy, jakie procedury zastosować.

- Jane - wtrącił Logan - ustalenie tożsamości ofiar niebywale pomogłoby nam w śledztwie.

- Razem z Kat od razu zabierzemy się do prac nad rekonstrukcją - obiecała. - Najszybciej jak to możliwe przygotuję wizualizacje do rozpowszechnienia w mediach. - Uśmiechnęła się ciepło. - Od dawna cię nie widziałam. Cieszę się, że znowu razem będziemy pracować.

Jane szczerze lubi Logana, pomyślała Kelsey. Sama w tym momencie nie pałała do niego szczególną sympatią. Nie miała jednak czasu na dalsze roztrząsanie własnych odczuć, ponieważ nagle otworzyły się drzwi, a w nich stanął jej kuzyn Sean. Wszedł do środka szybkim krokiem i posłał jej szeroki uśmiech. To było szalenie miłe, bo jednak czuła się tutaj obco jako osoba nie pochodząca z Teksasu. Natomiast Sean tu się urodził i wychował, a jednocześnie łączyły ich więzy krwi i uderzające podobieństwo fizyczne. Kelsey miała ochotę podbiec i chwycić kuzyna w ramiona, ale ponura powaga tego miejsca powstrzymała ją od jakichkolwiek spontanicznych reakcji. Na dodatek dziwne wibrowanie w palcach i wrażenie, że zjednoczyła się z Tarą Grissom, utrudniało jej nawiązanie kontaktu z kimkolwiek innym.

Jackson zdjął lateksowe rękawiczki i uścisnął dłoń Sea-na, wszyscy pozostali również powitali go jak starego, cenionego znajomego. Sean powędrował wzrokiem w stronę Kelsey, ale

ostatecznie jego spojrzenie zatrzymało się na zwłokach, które leżały między nimi.

- Cześć, Kels.

- Cześć, Sean.

Kuzyn był wysoki i szczupły. Podobnie jak ona, miał kasztanowe włosy - tyle że dużo ciemniejsze w odcieniu - oraz zielone oczy, dominujące w ich rodzinie. Kelsey nie bardzo wiedziała, jak się zachować, tymczasem Sean swobodnie rozmawiał z pozostałymi i powtarzał, że ponowna praca w ich gronie sprawi mu radość.

- Mam wrażenie, że w kostnicy na niewiele się przydam - powiedział do Jacksona. - Poza tym wciąż jestem zaangażowany w realizację dokumentu. Ruszę pełną parą z rekonstrukcjami wideo, gdy tylko dostanę materiały, na których mógłbym pracować.

- Kat? - Jane zwróciła się do patolożki. - Jak szybko...

- Dzisiaj po południu - odparła Kat. - Ściągnę do pomocy asystenta i zajmiemy się dokumentacją fotograficzną. Zobaczę, co da się zrobić z twarzoczaszkami. Jeżeli szybko rozwiążemy parę problemów i dokonamy odpowiednich pomiarów, Sean mógłby zacząć pracę już dziś wieczorem. - Kat powiodła wzrokiem po reszcie zespołu. - Przeprowadzę tyle testów, ile tylko zdołam, i natychmiast przekażę wam wyniki.

- Kelsey nadała niezidentyfikowanym ofiarom imiona - poinformował Logan. - Chyba wszyscy jesteśmy zgodni, że Jodie Doe nie zginęła z ręki naszego seryjnego mordercy. Mówię o kobiecie, która została utopiona. Co nie znaczy, że nie będziemy ścigać jej mordercy. Po prostu wspominam o tym dla porządku.

- Doskonale, w takim razie poszukam wszelkich różnic pomiędzy jej przypadkiem a pozostałymi ofiarami - obiecała Kat. - Zrobię też, co się da, żeby sprawdzić, czy wszystkim tym kobietom nie zaaplikowano tej samej substancji narkotycznej - naturalnej bądź syntetycznej.

- W porządku - odezwał się Jackson Crow. - Wiemy, na czym stoimy i co mamy robić. Ponowna odprawa dziś o ósmej wieczorem w bazie operacyjnej.

Mogli opuścić salę autopsyjną. Kelsey szybko ściągnęła rękawiczki i wyszła do holu. Tuż za nią podążył Sean, więc wreszcie chwyciła go w objęcia.

- Miałam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy - powiedziała. - Nie wiedziałam jednak, że nastąpi to tak szybko. Wspaniała niespodzianka.

- Ja też jestem mile zaskoczony - odparł. - Chociaż skłamałbym, mówiąc, że o niczym nie wiedziałem. Wcześniej Crow się ze mną skontaktował, ale byłem i jestem zajęty filmem dokumentalnym. Tak szczęśliwie się złożyło, że wróciliśmy do miasta, by kręcić wnętrza w halach Branch Studios. Możesz się do mnie przenieść. Uznałem, że będziesz chciała spędzić trochę czasu z Sandy, ale skoro razem pracujemy...

- Bardzo chciałabym z tobą zamieszkać, jednak myślę, że dla dobra śledztwa powinnam pozostać w Longhorn.

Skinął ze zrozumieniem głową.

- Negocjujemy możliwość kręcenia zdjęć także w zajeździe. - Uśmiechnął się przebiegle. - Do miasta zjechało rodeo, co ma swoje dobre strony, bo kilku z kowbojów chętnie zatrudnilibyśmy w charakterze statystów. Niewykluczone jednak, że ta sytuacja okaże się dla nas wysoce niekorzystna: Sandy może bowiem się nie zgodzić na zdjęcia w jej lokalu, który teraz jest zapełniony chętnie wydającą pieniądze klientelą. Oczywiście, mówię o uczestnikach i miłośnikach rodeo. Kręcenie materiału filmowego oznaczałoby wyłączenie z ogólnego użytku pewnych pomieszczeń Longhorn Inn, czemu twoja przyjaciółka może się sprzeciwić. Poza tym dochodzi jeszcze problem realizacji dźwięku, ale to nie moje zmartwienie. Nie jestem producentem, a jedynie facetem od efektów specjalnych.

Sean spojrział na zegarek, po czym zerknął w stronę Jane Everett, Jacksona i Logana, którzy także wyszli z sali autopsyjnej.

- To dlatego tutaj jesteś - dodał. - Co o tym wszystkim sądzisz?

Jak to dobrze, że Sean wreszcie się zjawił, pomyślała z zadowoleniem Kelsey. Po raz pierwszy poczuła, że jest w towarzystwie człowieka, któremu może w pełni zaufać.

- Jeszcze nie wiem, co myśleć - odparła. - Jackson Crow sprawia wrażenie faceta, który wie, co robi. Jego propozycja trochę mnie przeraża i zarazem kusi.

- Z pewnością jest intrygująca. Swoją drogą, kto by pomyślał, że po tym świecie chodzi tak dużo dziwolągów.

- Wcale nie jesteśmy dziwolągami - obruszyła się Kelsey.

- Jasne. Należymy do bardzo normalnych i nad wyraz utalentowanych ludzi - rzucił sucho. - Spójrz prawdzie w oczy, Kels. Jesteśmy odmieńcami. Niemniej praca w środowisku, gdzie odmienność jest normą, może się okazać interesująca.

Baczenie zlustrowała twarz Seana. Był kilka lat od niej starszy. Swego czasu oboje widzieli i robili rzeczy, które przez przeciętnych ludzi z pewnością zostałyby uznane za dziwaczne. I błyskawicznie się nauczyli, że o tych sprawach nie powinni rozmawiać z osobami postronnymi.

- Zobaczymy, co z tego wyjdzie - powiedziała.

- Ano, zobaczymy - przytaknął.

- Sean, znasz dobrze historię tych okolic i wszelkie związane z nimi legendy, prawda?

- Ostatecznie urodziłem się i wychowałem w San Antonio. Jeżeli masz jakieś pytania w tej sprawie, odpowiem na nie później, dobra?

Pozostali członkowie ekipy zmierzali w ich stronę i Sean lekko odsunął się od Kelsey.

- Wracam do codziennej pracy - obwieścił donośnym głosem. - Zobaczymy się wieczorem...

Pomachał ręką na pożegnanie i skierował się do wyjścia. Tymczasem do Kelsey podszedł Logan.

- Możemy ruszać? - odezwał się.

Nie zapytała, dokąd mają jechać. Wiedziała, że Loganowi bardzo się spieszy do poszukiwań Vanessy Johnston. Wciąż kipiał w niej podskórny gniew na Logana, że zmusił ją do dotknięcia zwłok Tary, jednak w odpowiedzi skinęła potakująco głową.

W rezultacie ramię w ramię wyszli z kostnicy.

Nawet gdy znaleźli się na świeżym powietrzu, w pełnym blasku słońca, Kelsey wciąż czuła fetor chemikaliów, którymi była przesiąknięta sala sekcyjna. Jeżeli ktoś chociaż raz poczuł ten zapach, nie mógł go zapomnieć do końca życia.

Znowu pojechali do Alamo i usiedli na tej samej ławce co poprzednio, nieopodal starej kaplicy.

Kiedy po półgodzinie nie wydarzyło się nic szczególnego, Kelsey rzuciła z przekąsem:

- Cholernie produktywny sposób spędzania czasu.

- To ważne miejsce - odparł łagodnie Logan. - Tutaj kruk upuścił palec.

Kelsey zachowywała się chłodno i wyniośle. Logan wiedział, że wciąż jest na niego zła.

- Jeżeli przez chwilę się zastanowisz, zrozumiesz, że właśnie tutaj mamy szansę na uzyskanie nowych tropów - powiedział.

Posłała mu gniewne spojrzenie zielonych oczu.

- Cóż, to chyba oczywiste, że niekiedy różnimy się podejściem do sprawy. Nie zapominaj jednak, Raintree, że każde z nas ma wykorzystywać dar w sposób, jaki uzna za stosowny. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać i ty także nie powinienes tego robić.

- Najpierw sam podjąłem próbę skontaktowania się z Tarą. Dotknąłem jej i dzięki temu wiemy, że została zaatakowana

w ciemnościach. Jesteś lepsza ode mnie. Byłem pewien, że zdołasz uzyskać więcej informacji.

- Wcale nie jestem lepsza. Przecież bez problemu nawiązałeś z nią kontakt.

- Ty też - odparł, odwracając głowę. - Skoro nie chcesz korzystać ze swojego daru, powinnaś jak najszybciej wrócić do domu.

- Powinam wrócić do domu?! - rzuciła z furią w głosie Kelsey. - To nie ja nie potrafię się uwolnić od upiórów przeszłości. Skoro nie jesteś w stanie tego zrobić, nie ma sensu, żebyś pracował nad obecną sprawą - dodała złośliwie. - Jeśli ci się wydaje, że będziesz dyrygował wszystkimi wokół i zostaniesz samozwańczym kapitanem, to jesteś w wielkim błędzie.

Logan miał ochotę ostro zareagować, ale tylko głęboko odetchnął. W gruncie rzeczy Kelsey miała rację. Czas, by na nowo nauczył się dostrzegać prawdę.

- Praca w ekipie oznacza, że dla dobra wspólnej sprawy własne talenty wykorzystujemy najlepiej, jak zdołamy -Zwrócił się w jej stronę. - A zatem, czy dowiedziałaś się czegoś więcej?

Pokręciła przecząco głową.

- Tara Grissom nam nie pomoże, ponieważ została zaatakowana w gęstych ciemnościach i nie widziała napastnika.

- Co nie znaczy, że jednak nie może nam pomóc - orzekł Logan.

- Niby jak?

- Musimy zebrać o niej jak najwięcej wiadomości. Prześwietlić przyjaciół i znajomych. Wypytać, kto wiedział, że wybiera się do San Antonio. Czy tutaj zamierzała się z kimś spotkać? Musimy poznać wszelkie szczegóły z jej życia osobistego. Dlatego uznałem...

- ...że możesz mnie zmusić do określonego zachowania, chociaż nie byłam na nie gotowa - weszła mu w słowo Kelsey.

Posłał jej krzywy uśmiech.

- Czy na coś takiego jesteśmy kiedykolwiek gotowi?

- A jak odpowiedziałbyś na to pytanie w odniesieniu do siebie samego?

Punkt dla niej, pomyślał Logan. Czy rzeczywiście był gotowy na to, co ich czekało?

W tej samej chwili ponad ramieniem Kelsey dojrzał Zacharego Chase'a, stojącego kilka kroków od nich.

- Zachary - szepnął.

Kelsey gwałtownie się odwróciła. Jeżeli ktoś w tej chwili by ich obserwował, zapewne uznałby, że mają wspólnego wyimaginowanego przyjaciela. Zachowała jednak zimną krew. Nie poderwała się z miejsca, nie wyciągnęła przed siebie ręki, co dla postronnego widza mogłoby wyglądać tak, jakby chciała się przywitać z powietrzem. Uśmiechnęła się przyjaźnie i powiedziała miękko głosem:

- Pan Chase, miałam nadzieję, że uda nam się spotkać.

Zachęcony ciepłym powitaniem, Zachary podszedł do ławki. Kelsey natychmiast przesunęła się, żeby mógł usiąść między nią a Loganem.

Zachary miał na sobie ten sam skórzany strój co poprzednio, który zapewne nosił przez całe dorosłe życie. Twarz była ogorzała i poorana zmarszczkami jak u człowieka, który większość czasu spędza na świeżym powietrzu, a jednocześnie nienaturalnie ściągnięta. Zdołał jednak posłać Kelsey nieśmiały uśmiech.

Ponieważ siedział pośrodku, mogli z nim swobodnie rozmawiać, bo wyglądało to tak, jakby rozmawiali ze sobą.

- Witaj, pani. Cała przyjemność po mojej stronie - odparł kurtuazyjnie.

Kelsey nieznacznie skłoniła głowę.

- Zachary, poznaj Kelsey O'Brien. - Logan dokonał formalnej prezentacji. - Kelsey jest agentką z Biura Szeryfa

Federalnego. Oboje desperacko potrzebujemy pomocy. Uważamy, że ktoś porywa bądź podstępnie uwodzi kobiety w okolicach Alamo, a potem je morduje. Zachary ściągnął brwi.

- Czegoś podobnego się obawiałem - wyznał.

- I nic mi o tym nie powiedziałaś?! - oburzył się Logan.

- Ostatnio rzadko tu bywałeś - wytknął mu Zachary. -A jak się pokazałeś, udawałeś, że mnie nie dostrzegasz. Poza tym nie miałem pojęcia, że kobiety są pozbawiane życia.

- Możesz nam powiedzieć, co wiesz i co widziałeś? - poprosił Logan.

Zachary westchnął i spojrzał tęsknie na kaplicę, a Logan zaczął się zastanawiać, co on tam widzi. Znał Alamo tak, jak nie mógł znać tego miejsca żaden współczesny człowiek. Nawet najlepszy z badaczy nie potrafiłby tak przedstawić Alamo, a najbardziej zafascynowany historią i pieczołowity filmowiec -zrekonstruować.

- Pewnego wieczoru natknąłem się na dość pulchną i całkiem ładną panienkę, która widziała mnie tak dobrze jak ty. Zauważyłem, że jej śladem podąża jakiś mężczyzna. Próbowałem ją przed nim ostrzec, wskazać na zagrożenie. Nie zdążyłem. On do niej podszedł, nawet jej dotknął, nie usłyszałem jednak, co powiedział. Spojrzała na niego z zaskoczeniem, a potem jakby wpadła mu w ramiona. Pomyślałem wtedy, że może przekazał jej złą wiadomość. W każdym razie wyszli razem z Alamo.

- Chcesz powiedzieć, że najpierw się na niego osunęła, ale przez cały czas była przytomna i później poruszała się o własnych siłach?

- Z tego, co widziałem, tak. - Wskazał palcem w kierunku ulicy. - Tamtego dnia panował spory ruch. Pomyślałem, że gdyby była przerażona lub znalazła się w opałach, zaczęłyby krzyczeć. Nic takiego nie miało miejsca. Oddaliła się spokojnie

razem z owym mężczyzną. Wyglądało na to, że się znali, chociaż kiedy szedł jej śladem, odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- Mógłbyś go opisać? Jak wyglądał? Co dokładnie robił? -dopytywała się nerwowo Kelsey

- To był Davy Crockett.

- Co takiego?! - Kelsey nie kryła zaskoczenia.

- Zachary - Logan ponownie włączył się do rozmowy -jeszcze nigdy w Alamo nie widziałem ducha Davy ego Crocketta. Sam mi opowiadałeś, że często siadujesz na tej ławce i dużo o nim rozmyślasz, a mimo to także nigdy go nie spotkałeś. Poza tym nie uwierzę w to, że duch Davy ego Crocketta, nawet gdyby zjawił się w Alamo, chciałby krzywdzić niewinnych ludzi.

Zachary potrząsnął posiwiałą głową.

- Nie miałem na myśli prawdziwego Davy'ego Crocketta -wyjaśnił zniecierpliwiony. - Ten człowiek wyglądał jak któryś z aktorów odtwarzających ostatnie dni oblężenia. Bóg mi świadkiem, że przez te wszystkie lata naoglądałem się tego aż do uprzykrzenia!

- A więc to był ktoś, kto wyglądał jak Davy Crockett? -spytała Kelsey.

- Ktoś, kto chciał prezentować się jak Davy - uściślił Zachary - ale w gruncie rzeczy był śmieszny. Strój był bez zarzutu. Miał skórzane spodnie i kurtkę z frędzlami, bardzo podobne do moich. A do tego odpowiednią koszulę. Za to jego twarz była niczym karykatura: groteskowo nienaturalne bokobrody, paskudna peruka, jeszcze gorszy kapelusz.

- Skup się, Zachary - naciskała Kelsey - Czy kiedykolwiek wcześniej widziałeś tego mężczyznę?

Zachary wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Po Alamo kręci się wielu aktorów, a co roku w Halloween aż roi się tutaj od Davych Crockettów. W pierwszej chwili nie zwróciłem na niego uwagi. Pomyślałem jedynie, że wkrótce zjawi się kolejna szkolna grupa. Potem

jednak spostrzegłem, że ów człowiek idzie krok w krok za młodą kobietą, i próbowałem ją ostrzec. Niestety, ona myślała, że stroję sobie z niej żarty i tylko się śmiała. Próbowałem ją nakłonić, żeby poszła za mną do kaplicy, bo tam było sporo ludzi. Żywych ludzi. W mężczyźnie, który za nią podążał, wyczuwałem coś dziwnego. Podszedł jednak do niej, a ja byłem za daleko, żeby usłyszeć jego słowa. Potem ona osunęła się na niego, tak jak już mówiłem, i razem opuścili Alamo. Przystałem więc się nad tym zastanawiać. Przez te wszystkie lata niejedno tutaj widziałem. Mnóstwo ludzi przewija się przez to miejsce. Jedni są radośni, inni poważni. Czasami wychodzą stąd razem, niekiedy samotnie.

- Czy od tamtego dnia spotkałeś jeszcze tego mężczyznę? -zapytał Logan.

- Chyba nie, ale nie dałbym za to głowy. To miejsce odwiedza mnóstwo dzieciaków, a wszystkie chcą oglądać obrońców z Alamo. Większość przedstawień organizuje miejscowe Towarzystwo Historyczne, ale czasami ktoś chce na własną rękę odgrywać bohatera, a wtedy pojawia się w odpowiednim kostiumie. Od czasu do czasu przyjeżdżają bezrobotni aktorzy przebrani za obrońców, chodzą po alejkach z kapeluszami wyciągniętymi po datki. Czy wśród nich widziałem tamtego mężczyznę? Nie umiem powiedzieć. - Wyraźnie przygnębiony, Zachary spojrzał przepaszająco na Kelsey - Nie wiedziałem, że ktoś zabija kobiety. Przedwczoraj chciałem poważnie porozmawiać z Loganem, zapytać, czy mam powody do niepokoju, ale zachował się bardzo niegrzecznie. Jak grubianin.

Kelsey uśmiechnęła się pod nosem i zerknęła na Logana.

- Jak najgorszy grubianin - zgodziła się ochoczo.

- Do diabła, Zachary, przecież nikt nie wie lepiej od ciebie, że lubisz robić ze mnie wariata, który gada sam do siebie - zirytował się Logan. - Poza tym już nazajutrz na ciebie czekałem, ale na próżno.

Zachary wzruszył ramionami.

- Czasami zapuszczam się daleko, het tam, gdzie ciągnęły się stare mury - odparł w zadumie. - Innym razem długo wędruję w stronę, w którą się udałem, kiedy ruszyłem po posiłki. -Przeniósł wzrok na Kelsey i dodał smutnym głosem: - Człowiek może być gotów na śmierć, co nie znaczy, że chce umrzeć.

Odruchowo wyciągnęła rękę, żeby położyć mu dłoń na ramieniu, ale ręka opadła bezwładnie w dół i wylądowała na kolanie Logana. Natychmiast ją cofnęła.

- Zachary, bardzo mi przykro, że w bitwie o Alamo straciłeś tak wielu przyjaciół - powiedziała.

- To było tak dawno temu, że właściwie nie wiem, dlaczego wciąż tu sterczę. Teraz nie mogę im pomóc, jednak często rozmyślam o tamtych czasach... Rząd tymczasowy był pogrążony w chaosie. Kto wie? Może gdyby przysłali posiłki, zginęłoby jeszcze więcej ludzi. Oczywiście, nie widziałem, co się tutaj działo, ale jakiś czas później rozmawiałem z kilkoma kobietami. Ten bydlak, Santa Anna, rozstrzeliwał Teksaszczyków na prawo i lewo, ale oszczędzał kobiety i dzieci. W żaden sposób nie mogłem pomóc przyjaciołom.

- Za to teraz możesz pomóc nam - oznajmił Logan.

- Jak? Mówisz, że ktoś zabija kobiety. Ja tylko widziałem to, o czym wam opowiedziałem, a nawet wtedy... Co mógłbym teraz uczynić?

- Możesz uważnie obserwować teren, Zachary. Mieć na wszystko baczenie. Będę tutaj przychodził każdego dnia. Jeżeli zobaczysz tamtego mężczyznę lub kogoś, kto go przypomina, natychmiast mnie o tym poinformujesz.

- To mogę zrobić.

Przeniósł wzrok na wejście do kaplicy, gdzie tłoczyli się turyści, przewodnicy i tłumacze. Na błękitnym niebie jasno świeciło słońce, mieszkańcy Teksasu cieszyli się kolejnym pięknym dniem. Zachary zwrócił się do Kelsey:

- Davy Crockett zginął w walce. Wiem o tym z bardzo pewnego źródła. Travis poległ przy pierwszej próbie odparcia

szturmu, co do tego nigdy nie było wątpliwości. Niektórzy jednak utrzymywali, że Davy dostał się do niewoli i został stracony, ale ja rozmawiałem po bitwie z Susanną Dickinson, żoną mojego przyjaciela Almarona Dickinsona. Powiedziała mi, że choć panowało straszne zamieszanie, a kobiety i dzieci znajdowały się w ukryciu, to dotarło do niej, że Davy zginął z bronią w ręku. Santa Anna wysłał potem Susannę razem z Joem, niewolnikiem Trávisa, do Gonzaleza z przekazem, że jeżeli nie zaprzestaną walki, to wszyscy zginą. A potem - imaginujecie sobie? - Santa Anna chciał adoptować córeczkę Susanny! I to po tym, jak jej mąż zginął w bitwie! Susanna jednak się nie ugięła.

Logan nie przerywał Zacharemu, mimo że wiele razy słyszał tę opowieść. Potrzebował pomocy, a Zachary mógł być cennym świadkiem - żywym, a niewidzialnym rejestratorem zdarzeń.

- Tak bardzo mi przykro - powtarzała raz po raz Kelsey.

- To było dawno temu. - Zachary smętnie pokręcił głową. - Bardzo dawno temu - dodał i niespodziewanie zwrócił się w stronę Logana. - Co opętało te ptaki? - zapytał.

- Słucham? - Ze ściągniętymi brwiami Logan zaczął się rozglądać dokoła.

Ptaki powróciły.

Zjawіło się ich mnóstwo. Zleciały się przede wszystkim kruki i obsiadły pobliskie trawniki, samochody, słupy, a także dach kaplicy. Oprócz kruków były też wróble, gołębie i mewy oraz sporo innych gatunków.

Kiedy Logan się im przyglądał, jeden z ptaków przeciął gwałtownie powietrze tuż nad jego głową i niczym czarna strzała pomknął na południe.

Logan szybko podniósł się z ławki.

- Zachary, proszę, czuwaj w naszym imieniu i mów mi o wszystkim, co zauważysz, nawet jeżeli będzie ci się to wydawało nieistotne.

Chase także się poderwał, podobnie jak Kelsey. Przez chwilę w zamyśleniu patrzyła na ptaki, a potem zwróciła się do Zacharego:

- Bardzo gorąco ci dziękuję i niezmiernie się cieszę, że się poznaliśmy.

- Zawsze do usług, piękna pani - odparł szarmancko Zachary i lekko się skłonił.

Logan spojrział na Kelsey. Rzeczywiście pasowało do niej określenie „piękna pani”. Była stanowcza i odważna, w określonej sytuacji z pewnością nie zawahałaby się użyć broni, należała do wyjątkowo kompetentnych stróżów prawa. Miała też w sobie coś z prawdziwej damy - w ruchach, sposobie mówienia, empatycznym spojrzeniu szmaragdowych oczu.

Tak, jest piękna.

- Musimy się zbierać - zarządził.

Wzrok Kelsey jasno wyrażał, że podchodzi ona sceptycznie do kontynuacji poszukiwań, bo wcześniej przeczesała pobliskie tereny i do tej pory niczego nie znaleźli. Skinęła jednak potakująco głową, uważając, że mimo wszystko nie mogą ustawać w wysiłkach.

Wsiadli do samochodu, a wówczas Logan zauważył:

- Ptaki skierowały się na południe.

- Rzeczywiście - przytaknęła. - Co prawda, przeszukiwaliśmy obszar południowy, ale niewykluczone, że coś nam umknęło.

Najwolniej jak się dało Logan przejeżdżał ulicę, Kelsey natomiast uważnie lustrowała okolicę.

- Zaczniemy prześwietlać aktorów biorących udział w przedstawieniach? - zapytała w pewnej chwili.

- Nie jest powiedziane, że facet jest aktorem - odparł Logan. - Może wykorzystywać fakt, że po Alamo kręci się sporo aktorów czy też pretendentów do tego zawodu. Jakkolwiek cudaczne się to wydaje, ludzie przebrani w strój z epoki nie rzucają się w oczy na terenie fortu. Żałuję, że Zachary nie mógł

nam podać choćby szcątkowego rysopisu. Wolałbym od niego usłyszeć: tak, bacznie się przyjrzałem temu człowiekowi. Był wysoki i jasnowłosy, bądź - niski i przysadzisty. Niebieskooki, zielonooki, wyglądał na biznesmena, ulicznego lumpa... Tymczasem wiemy jedynie, że nasz sprawca odgrywa bohatera z przeszłości.

- Wykorzystuje przeszłość, żeby dotrzeć do przeszłych wydarzeń - odparła Kelsey, po czym energicznie zwróciła się w stronę Logana, teraz już bez złości, całkowicie skoncentrowana na czekającym ich zadaniu. - Ciekawe, czy Zachary poznał Rose Langley. Bojownicy, którzy obsadzili Alamo, z pewnością często gościli w saloonie. Oczywiście, nie w trakcie oblężenia, ale jeszcze zanim doszło do meksykańskiej ofensywy. Tutejsi ludzie stanowili zwartą społeczność. Niektórzy mężczyźni musieli znać Rose.

- Następnym razem wprost go o to zapytamy - zdecydował Logan. - Będziemy się z nim spotykać dzień w dzień bez wyjątku, aż w końcu dotrzemy do prawdy. A teraz śledź bacznie wszystko wokół, dobrze?

- Wcześniej byliśmy w tej okolicy - zauważyła.

- Nie przeczesaliśmy jej dość dokładnie.

- Cały czas rozglądam się za dzikimi wysypiskami, stertami śmieci, odpadami budowlanymi - odparła Kelsey. - Za starymi ogrodami i nowymi ogrodami...

- Wiemy, że zabójca porzuca ofiary w miejscach publicznych. Odnoszę wrażenie, że z jakichś względów to dla niego istotne, aby jego ofiary zostały odnalezione, jednak dopiero po tym, gdy dojdzie do zaawansowanego rozkładu.

- O ile rzeczywiście chce, żeby ktoś znalazł ciała.

- Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, myślę, że tak.

- Zatrzymaj! - wykrzyknęła nagle Kelsey.

- Gdzie?

- Znajdź najbliższe wolne miejsce do parkowania.

Logan dostrzegł wolną przestrzeń między potężną półciąża-rówką GMC a filigranowym minicooperem. Gładko wpasował się pomiędzy oba samochody i zgasił silnik.

- O co chodzi? - zapytał.

- O ptaki.

Rozejrzał się dokoła i zobaczył kruki. Gremialnie obsiadły wysoki płot z drewnianych sztachet, na którym wymalowano wielkimi literami: UWAGA, NIEBEZPIECZEŃSTWO. TEREN BUDOWY ZAKAZ WSTĘPU.

Bez słowa wysiedli z samochodu i pospieszyli w tamtą stronę.

Sztachety były bardzo ostro zakończone, co w żaden sposób nie przeszkadzało ptakom, za to ludziom, którzy chcieliby je sforsować, groziło poważnym urazem. Między sztachetami tkwiła duża aluminiowa brama wjazdowa, zamknięta na solidną kłódkę.

Logan bez namysłu wyciągnął colta z kabury.

- Co ty wyprawiasz?! - obruszyła się Kelsey. - To teren prywatny!

- Teraz jesteśmy agentami federalnymi. A w każdym razie funkcjonariuszami o uprawnieniach, jakimi dysponują federalni.

- Ja naprawdę służę w agencji federalnej. To nadal jest teren prywatny.

- Wyraźnie słyszę wołanie o pomoc. Ty nie? - Logan posłał Kelsey wyzywające spojrzenie.

W tym momencie, jakby na zawołanie, jeden z ptaków wrzasnął głośno i przeciągle.

- No, cóż... - zawahała się Kelsey. - W zaistniałych okolicznościach moglibyśmy skontaktować się z firmą, która prowadzi tę budowę. Poprosić o zgodę na wejście.

- Zbyt duża strata czasu - zdecydował. Ptak znowu wrzasnął.

- Hej, teraz naprawdę słyszę krzyk. - Logan nie dawał za wygraną. - Może to nic poważnego, ale...

Przestrzelił łańcuch, na którym wisiała kłódka, pchnął wrota bramy i wszedł na teren budowy

Kelsey mruknęła coś pod nosem ze złością, jednak ruszyła za Loganem.

Obszar był rozległy. Nie zauważyli ani jednego pracownika, ponieważ obecnie nie przeprowadzano robót. Widać było, że wcześniej wyburzono tu jakiś stary budynek, żeby na jego miejscu wznieść nowy. Po dawnej budowli pozostały tylko fundamenty, otoczone teraz tanim drutem, na którym pozawieszano tabliczki ostrzegawcze, a część głębokich dziur w ziemi prowizorycznie przykryto wielkimi arkuszami dykty.

Logan wskazał palcem południowy kraniec posesji.

- Zaczynij stamtąd. Ja będę przeszukiwał teren od strony północnej.

- Tak jest, sir - mruknęła kpiąco, ale posłusznie odmaszerowała do wskazanego sektora.

Logan ruszył w przeciwnym kierunku. Tu i ówdzie rozpoczęto prace nad nową konstrukcją: po odsunięciu niektórych arkuszy dykty widać było świeże cegły, które miały stanowić przyszłe ściany piwnic. Ale poza tym doły ziały pustką.

Zerknął w stronę Kelsey. Ona także podniosła jedną z dykt, a potem upuściła z powrotem na ziemię. Nagle zamarła.

- Logan! - zawołała cicho.

- Tak?

- Widzę ptaki.

Teraz i on je zobaczył. Krążyły nad miejscem, gdzie chyba planowano umieścić główne wejście do budynku lub jakiś spory wykusz.

Z ulicy dobiegł go odgłos syren. Najprawdopodobniej ktoś zdążył zawiadomić policję, że w okolicy doszło do strzelaniny, pomyślał Logan. A zatem musieli się spieszyć. Skinął na Kelsey i oboje pobiegli tam, gdzie krążyły kruki, a następnie stanęli naprzeciwko siebie i wspólnymi siłami podnieśli największy arkusz dykty

Logan z napięciem spojrział w głąb wykopu, jednak nie zobaczył niczego poza dziurą w ziemi, zaśmieconą różnymi odpadami budowlanymi.

Kelsey w dwóch susach znalazła się u jego boku, po czym poleciła:

- Spuść mnie tam!

Nie bacząc na elegancki garnitur i nieskazitelnie białą bluzkę, kucnęła nad krawędzią wykopu, do którego szybko opuścił ją Logan, z całej siły trzymając za ręce. Zwolnił uścisk dopiero wtedy, gdy Kelsey znalazła się mniej więcej metr od dna i mogła bezpiecznie skoczyć na nogi.

Ich spojrzenia przelotnie się spotkały i Logan pomyślał: stanowimy zgraną parę, dobrze się nawzajem rozumiemy.

Kelsey szybko się ogarnęła, poprawiła ubranie i wtedy on także zsunął się do dołu.

Wokół wałały się połamane deski, kawałki dykty i trociny. Gdzieś leżały papierowe kubki po kawie lub zimnych napojach oraz opakowania po gotowym jedzeniu.

Logan zabrał się do przerzucania desek i nagle usłyszał stłumiony okrzyk Kelsey. Odwrócił się raptownie.

Spod warstwy ziemi wystawało ludzkie ramię z bezwładnie zwieszoną dłonią pozbawioną jednego palca.

8

- Fentanyl - usłyszeli od Kat Sokolov, kiedy cała grupa zebrała się w bazie.

Kelsey wiedziała, że ten specyfik jest bardzo silnym środkiem przeciwbólowym, który podnosi jakość życia wielu pacjentów cierpiących na raka, i w oficjalnym obrocie wydawany jest wyłącznie na receptę.

Niemniej od pewnego czasu można go było również kupić od dilerów na ulicach. Jak w przypadku wielu dobrych i pożytecznych środków, pozbawieni skrupułów ludzie znaleźli dla tego syntetycznego opioidu niecne zastosowanie.

Kelsey czuła się wyczerpana psychicznie i fizycznie. To był wyjątkowo długi dzień. Logan zdołał powstrzymać zapędy lokalnej policji do czasu, aż skontaktował się z Jacksonem i ściągnął Kat na teren budowy, ponieważ wiedział, że tylko ona tak pokieruje wydobyciem ciała, by nie doszło do zniszczenia ewentualnych dowodów materialnych czy zatarcia ważnych śladów. Wiele godzin pracowali w promieniach kwietniowego słońca i koordynowali działania miejscowych techników kryminalistycznych. Jane Everett fotografowała każdą czynność, a Jackson Crow czuwał, by nikt nie przeoczył jakiegokolwiek, choćby najdrobniejszego dowodu - fragmentu włókna, pojedynczego włosa czy odcisku palca.

Natychmiast po wydobyciu z ziemi zwłoki Vanessy Johnston zostały przewiezione na autopsję, natomiast policjanci z miejscowej komendy przystąpili do przesłuchań pracowników budowy bądź ludzi, którzy mieli wstęp na jej teren - zaczynając od inwestora, a na dostawcach z barów szybkiej obsługi kończąc. Prawdę mówiąc, ani Kelsey, ani Logan po przesłuchaniach

nie spodziewali się rewelacji. Z powodu problemów finansowych prace budowlane wstrzymano przed kilkoma tygodniami, tymczasem Vanessa Johnston zaginęła mniej więcej przed tygodniem.

Niemniej, nie należało lekceważyć faktu, że na bramie wisiała nowa, nienaruszona kłódka, a było to jedyne wejście na teren budowy. Teoretycznie ktoś mógł sforsować wysoki drewniany płot, ale sztachety były tak ostro zakończone, że raczej należało wykluczyć, by sprawca zdołał się przez nie przedrzeć, taszcząc na dodatek trupa lub też nieprzytomną czy stawiającą opór kobietę.

W końcu Logan rozwiązał tę zagadkę. Kiedy obchodził wokół teren posesji, odkrył, że na tyłach ktoś wykopał z ziemi dwie sąsiadujące ze sobą sztachety, które dzięki temu bez problemu odchyłały się na boki. Powstały w ten sposób otwór był na tyle duży, że z łatwością mógł przez niego przejść rosły mężczyzna, nawet jeżeli niósł na ramieniu ludzkie ciało.

Funkcjonariusze przesłuchali wszystkich okolicznych mieszkańców. Oczywiście, nikt niczego nie widział ani nie słyszał, z wyjątkiem pewnej kobiety, która od razu zaczęła narzekać na hałasy dochodzące z placu budowy.

- Ptaki! - oznajmiła gniewnie mundurowemu, który ją przepytował. - Skrzeczące i kraczące całymi nocami. Już dwukrotnie dzwoniłam na posterunek i składałam skargę w sprawie hałasu.

Weryfikacja zgłoszeń potwierdziła jej słowa. Teren budowy został przed paroma dniami wciągnięty na listę obiektów, które w najbliższym czasie miał skontrolować patrol.

Dla nikogo z ekipy nie ulegało wątpliwości, że pomimo koneksji i siły przebicia Jacksona analiza materiału dowodowego zajmie wiele tygodni. Do laboratorium powędrowały deski, cegły, ziemia i odpady budowlane. Poza tym należało przebadać mnóstwo różnych powierzchni na miejscu znalezienia zwłok.

Ciało Vanessy Johnston nie znajdowało się w tak zaawansowanym stanie rozkładu jak szczątki pozostałych zamordowanych kobiet. Stąd Kat niezłomnie wierzyła, że zdoła zdobyć dużo więcej informacji na temat czasu zgonu i metody działania sprawcy niż w przypadku wcześniejszych ofiar.

Kelsey natomiast nie mogła się uwolnić od myśli o rodzinie i przyjaciółach Vanessy, tych wszystkich, którzy niepokoił się jej losem, a teraz mieli usłyszeć najgorszą możliwą wiadomość.

Członkowie ekipy zdawali się wydrenowani z sił i energii. Jane od poprzedniego dnia robiła, co mogła, żeby zrekonstruować twarze niezidentyfikowanych kobiet. Kat również pracowała bez chwili wytchnienia. Sean zjawił się dopiero wieczorem, ponieważ wcześniej był zajęty realizacją dokumentu. Gdy dzień zdjęciowy dobiegł końca, natychmiast przyjechał do bazy - nie zrobił sobie nawet przerwy na posiłek.

Teraz siedzieli w szóstkę na krzesłach ustawionych w krąg i omawiali wydarzenia dnia, tym samym relacjonując je Seanowi, który chłonał wszystkie informacje ze skupioną uwagą.

- Fentanyl - powtórzyła Kat, po czym spojrzała uważnie na Kelsey i Logana. - Jestem pewna, że oboje już się z nim zetknęliście. To syntetyczny analgetyk o działaniu stukrotnie silniejszym od morfiny. W przypadku bólów chronicznych często aplikowany pacjentom w postaci plastrów. W kombinacji z innymi lekami stosowany w anestezjologii przed zabiegami chirurgicznymi. Wiemy jednak, że od pewnego czasu można go kupić na ulicy, niekiedy w mieszance z rohypnolem, i aż się boję myśleć, jak wiele osób zmarło na skutek jego przedawkowania. W przypadku poprzednich ciał w laboratorium nie zdołano wykryć tych substancji ze względu na zbyt daleko zaawansowane procesy gnilne i brak dostępu do GC-MS. Niemniej teraz już wiemy, jak morderca zyskuje władzę nad ofiarami. Zbliży się do nich na tyle, by wstrzyknąć im odpowiednią mieszankę fentanylu z rohypnolem lub przykleić plaster. Naturalnie, na tym etapie

nie jestem stuprocentowo pewna metody aplikacji, ponieważ z przyczyn obiektywnych nie byłam w stanie wykryć śladów po nakłuciu na ciałach pozostałych ofiar, ale jutro bardzo starannie zlustрую każdy skrawek skóry Vanessy Johnston.

- Kilkakrotnie zetknęłam się z rohypnolem - odezwała się Kelsey. - Z mojego doświadczenia wynika, że jest on zawsze podawany w jeden sposób: sprawcy dodają go do drinków ofiar. W śledztwach, które prowadziłam, stykałam się z kobietami, które nie miały pojęcia, co się z nimi działo przez wiele godzin od nieświadomego zażycia rohypnolu. Jedna z poszkodowanych zarzekała się nawet, że nigdy w życiu nie widziała faceta, który według naszych ustaleń ją zgwałcił, i pewnie draniowi by się upiekło, gdyby policja nie znalazła taśmy wideo, na której uwiecznił swój wyczyn.

- Rzeczywiście, rohypnol często jest nazywany pigułką gwałtu - zgodziła się Kat. - Prowadzi do utraty pamięci krótkotrwałej. Nasz zabójca stosuje mieszankę z fentanylem, który wywołuje euforię i znosi lęk. Dlatego te kobiety z własnej woli oddalały się ze sprawcą. Nie mogę jednak pojąć, czemu on to robi. O ile zdążyłam się zorientować, nie napastuje swoich ofiar seksualnie.

- Musiał opracować jakąś skuteczną metodę perswazji, skoro zdołał nakłonić tak dużo kobiet, żeby się do niego przyłączyły - wtrącił Logan. - Gdyby odwoływał się do przemocy, dochodziłoby do gwałtownych scen, a wtedy ktoś już dawno coś by zauważył i złożył doniesienie na policji.

- Jeszcze dzisiaj zabiorę się do opracowania siatki geograficznej obszaru działania zabójcy - odezwał się Sean. - Chociaż pewnie nie wiemy, gdzie w San Antonio po raz ostatni widziano Vanessę?

- Zacznijmy od założenia, że wszystkie zamordowane kobiety niedługo przed śmiercią znajdowały się w okolicach Alamo - zasugerował Logan. - Uważam również, że do obecnego

dochodzenia powinniśmy włączyć przypadek Sierry Monte, a zatem i Longhorn Inn musi się znaleźć na naszej siatce. Nie ma wątpliwości, że Sierra zginęła w zajeździe, i to stamtąd zbrodniarz zabrał jej ciało.

Kelsey zerknęła spod oka na Logana. Ewidentnie był coraz bardziej przekonany, że śmierć Sierry jest ściśle powiązana z pozostałymi zgonami. Zaczynało też intrygować ją pytanie, czy i jaką rolę odgrywa w tej sprawie brylant z Galveston.

- Myślę, że już jutro będę mogła wam dostarczyć wstępne szkice twarzy niezidentyfikowanych kobiet - do dyskusji włączyła się Jane. - Ostatecznie zdecydowałyśmy z Kat, że z czaszek usuniemy wszystkie tkanki miękkie. Nawiasem mówiąc, w paru przypadkach natura wykonała za nas to zadanie. Wizualizacje, które otrzymacie, będą w znacznym stopniu zbliżone do rzeczywistego wyglądu ofiar przed śmiercią - dodała. - Dzięki pewnym określonym algorytmom zdołamy nawet z niemal stuprocentowym prawdopodobieństwem ustalić kolor oczu i włosów.

- Portrety z pewnością bardzo nam pomogą - odezwał się Jackson. - Musimy jak najszybciej zidentyfikować wszystkie kobiety, żeby dochodzenie ruszyło pełną parą.

- To oczywiste - powiedziała Kat. - Myślę, że możemy też liczyć na inne ciekawe ślady. W tej chwili na placu budowy i w laboratoriach pracują dla nas najlepsi miejscowi kryminaliści, za co powinniśmy podziękować Loganowi. Świetnie zna wszystkich lokalnych specjalistów i ich możliwości, dokonał zatem stosownej selekcji. Teren, na którym odnaleźliśmy zwłoki Vanessy, to jeden wielki bajzel, ale jestem przekonana, że śledczy natrafią na znaczące tropy.

- Sprawca dobrze wie, jak zacierać i niszczyć dowody - orzekł Logan. - Jednak w pewnym momencie popełni błąd i natkniemy się na ślad bezsprzecznie łączący go z zamordowanymi kobietami. Skrawek skóry, włos lub fragment innej tkanki.

Nawet jak zdobędziemy taki materiał, nie posuniemy się do przodu, o ile nie wytypujemy kręgu podejrzanych i nie będziemy dysponować próbkami porównawczymi. Myślę, że powinniśmy się bliżej przyjrzeć mężczyznom, którzy paradują po Alamo w kostiumach z epoki: aktorom i pseudoaktorom, przewodnikom i tłumaczom a nawet historykom.

- Dlaczego akurat aktorom? - zainteresował się Sean.

- Dotarliśmy do świadka, który twierdzi, że Chelsea Martin wyszła z Alamo z człowiekiem przebranym za Davy'ego Crocketta - odparła Kelsey.

- Czy nie moglibyśmy go tutaj ściągnąć i wspólnie przesłuchać? - zapytała Kat.

Kelsey zerknęła nerwowo na Logana. Wciąż miała opory przed opowiadaniem o dziwnych zjawiskach innym ludziom, nawet jeśli należeli do tej wyjątkowej grupy.

- Niewykluczone - odparł Logan, wzruszając nonszalancko ramionami. - Nasz świadek to niejaki Zachary Chase. Można powiedzieć stały bywalec Alamo.

- Zachary Chase? - zainteresował się Sean. - Tak nazywał się jeden z kurierów, który wyjechał z fortu z listami tuż przed decydującą bitwą.

- Owszem.

- To jakiś jego potomek? - dopytywał Sean.

- Nie. Zachary we własnej osobie - wyjaśnił Logan ze smętnym uśmiechem. - W zasadzie jego duch, który wciąż krąży po Alamo.

- Aha - westchnął Sean. - Cóż, pamiętajcie, że teraz pracuję nad dokumentem o naszym słynnym forcie. Mogę wam podsunąć wiele ciekawych informacji oraz dziesiątki aktorów.

Dom Logana był fascynujący. Miał w sobie coś z klimatu domku myśliwskiego. Został wzniesiony z kamienia i drewna, a w przestronnym salonie dominował duży kamienny kominek,

nad którym wisiało niezwykle nakrycie głowy - wojenny pióropusz Apaczów z lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Tak twierdził Logan, który miał niezobowiązujący stosunek do domu. Mieszkał tu zaledwie od roku, a do wyboru tej nieruchomości skłoniła go przede wszystkim wielkość działki: niemal akr podwórza, co należało do rzadkości w śródmieściu San Antonio.

Poza autentycznymi zabytkowymi wytworami rzemiosła Apaczów i Komanczów Logan zgromadził również kolekcję obrazów, które świadczyły o jego upodobaniu do prac Morta Kunstlera, przedstawiających sceny z okresu wojny secesyjnej.

- W większości to reprodukcje - wyjaśnił. - Oryginały są bardzo kosztowne, ale mam przyjaciela z plemienia Apaczów, który także jest fanem Kunstlera i potrafi oprawiać odbitki tak kunsztownie, że wyglądają jak autentyki.

Właśnie przyniósł dwie butelki piwa Lone Star i postawił je na niskim stoliku naprzeciwko Kelsey. Siedziała na sofie pokrytej miękką skórą i wciąż próbowała zrozumieć, dlaczego Logan ją do siebie zaprosił, a co ważniejsze, czemu tak chętnie przystała na zaproszenie.

Spojrzał na nią uważniej i wybuchnął śmiechem.

- Na pierwszy rzut oka stanowimy bardzo niedobraną parę - zdecydował.

- To fakt, jednak jesteśmy parą - odparła, nie odrywając wzroku od ognia w kominku.

Z przyjemnością siedziała w tym pokoju i wpatrywała się w płomienie. Dzień był ciepły, nawet gdy słońce skryło się za chmurami. Wraz z nadejściem wieczoru nadciągnął niemiły chłód.

Logan przybrał swobodną pozę: odchylił się na oparcie sofy i oparł stopy o stół.

- A zatem jutro jedziemy do studia popatrzeć na realizację dokumentu. Dzięki Seanowi i waszemu pokrewieństwu będzie

my mogli przyjrzeć się aktorom i członkom ekipy bez wzbudzania czyichkolwiek podejrzeń.

- Po powrocie do Longhorn spróbuję się dowiedzieć, co filmowcy zdołali wynegocjować z Sandy - powiedziała Kesley.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteś bardzo podobna do Seana - orzekł. - Zupełnie nie pojmuję, jak mogłem wcześniej tego nie zauważyć.

Kesley parsknęła śmiechem.

- Wspaniale! A więc wyglądam jak wspomagający. Opuścił lekko głowę, ale z jego ust nie znikł szczególny uśmiech.

- Dobrze wiesz, że w niczym nie przypominasz futbolisty. Dbasz, by zawsze wyglądać na profesjonalistkę, i jednocześnie bardzo się starasz, żeby przypadkiem nikt nie wziął cię za modelkę, co przy twojej urodzie jest oczywistym skojarzeniem.

Poczuła, że gwałtownie się rumieni.

- Rzeczywiście jesteśmy z Seanem do siebie podobni za sprawą dziadka Camerona, który miał rude włosy i intensywnie zielone oczy

- Znam Seana od kilku ładnych lat. Cyfrowe rekonstrukcje miejsc zbrodni nieraz bardzo nam pomogły na sali sądowej.

- Nie miałam pojęcia, że Sean zajmuje się czymś takim - przyznała Kesley. - Pewnie dlatego, że mieszkamy daleko od siebie i rzadko się widzimy, chociaż emocjonalnie jesteśmy bardzo sobie bliscy

Zapadła się głębiej w skórzaną sofę. Ciepło bijące od kominka przyjemnie ją przenikało i stopniowo uwalniało od napięcia, które narosło w ciągu wyjątkowo długiego dnia. Kiedy w końcu wyszli z komendy, było już tak późno, że nie mogła liczyć na kuchnię w Longhorn Inn, zaczęła się więc zastanawiać, czy nie powinna wrócić do bazy i skorzystać z zawartości tamtejszej lodówki. Wtedy Logan napomknął, że chętnie podzieli się z nią kolacją, bo ma w domu cały garnek chili, które wystarczy tylko

podgrzać. Kelsey od razu przystała na jego propozycję, a tym samym zignorowała zapewnienia Seana, że bez trudu znajdzie lokal, w którym bez względu na porę nakarmią ich trójkę.

Teraz chili grzało się w piecu, a Kelsey cieszyła się w cichości ducha, że zdecydowała się odwiedzić Logana. Czuła się na tyle swobodnie w jego towarzystwie, że nawet nie próbowała ukrywać zmęczenia. Wcześniej była na niego wściekła, to fakt, ale im dłużej razem pracowali, tym bardziej doceniała jego bezwzględność w tropieniu przestępcy, nieustępliwość, która nie słabła w obliczu trudności, wręcz przeciwnie - narastała. Był stróżem prawa, znał je i respektował, jednak w razie potrzeby umiał je inteligentnie obejść.

Tuż po tym, gdy przyjęła jego zaproszenie, nie czuła się tak komfortowo jak w tej chwili. Przeżyła moment paniki: ogarnęło ją przerażenie na myśl, że znajdzie się w mauzoleum ku czci Alany - ich dawnym wspólnym domu. Okazało się jednak, że Logan zmienił miejsce zamieszkania i pomimo poczucia winy i goryczy, które dźwigał na barkach niczym pokutnik ciężki krzyż, próbował rozpocząć nowe życie.

- Gotowa byłabym się założyć, że masz psa - powiedziała Kelsey i pociągnęła długi łyk piwa. Zerknęła na Logana spod oka i dorzuciła z szerokim uśmiechem: - Pitbulla, a może nawet wilka.

- Kiedyś miałem mieszańca wilka, sukę - przyznał. - Bardzo ją kochałem. Była doskonałym stróżem, a jednocześnie niezwykle wiernym i czułym towarzyszem. Zmarła kilka lat temu. Miałem też małego kundelka, o takiego. - Uniósł rękę na jakieś trzydzieści centymetrów nad podłogę. - Jednak ostatnio... Cóż, pewnego dnia znowu sprawię sobie psa. Uwielbiam psy. Chcę jednak zyskać pewność, że znowu będę mógł właściwie się zaopiekować żywym stworzeniem.

- Od dawna marzę o psie - wyznała Kelsey - ale mam podobny stosunek do sprawy. Najpierw przechodziłam trudne

szkolenia, potem ciężko pracowałam, żeby sprawdzić się w zawodzie. Gdybym zdecydowała się na psa, siłą rzeczy musiałabym go zaniegbywać. To byłoby bez sensu. Wciąż jednak myślę o dużym psisku. Kochanym wielkim kundlu, który witałby mnie radośnie po powrocie z pracy i bez przerwy domagał się pieśczoć; którego mogłabym zabierać na długie spacery po parku... No cóż, na razie nadal żyję w niepewności. Przecież nawet nie wiemy, czy ta nowa jednostka zacznie działać, a jeżeli tak, dokąd nas to wszystko zaprowadzi.

- Duży kundel, mówisz? - Logan posłał jej szelmowskie spojrzenie. - Według mnie wyglądasz na miłośniczkę yorków.

- No wiesz co! - Roześmiała się, wiedząc, że Logan tylko się z nią droczy. - Nie mam twojego doświadczenia - dodała po dłuższej chwili. - Ani życiowego, ani zawodowego. Mimo to jestem dobra w swoim fachu.

- Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że we wszystkim, co robisz, jesteś doskonała.

Wypowiedział to niezobowiązującym tonem, jednak w jego głosie zabrzmiała niska, chropawa nuta, przez co jego słowa nabrały swoistej dwuznaczności, skądinąd zupełnie niezamierzonej. Zaraz poderwał się z miejsca z przepaszającym uśmiechem.

- Chili już z pewnością zdążyło się zagrzać. Umieram z głodu!

- Ja również.

Oboje pospieżyli do kuchni. Logan wyciągnął chili z pieca, Kelsey - ryż błyskawiczny z mikrofalówki. Potem ona pokroiła pomidory, on zaś umył i porwał na drobne kawałki główkę sałaty. Zasiedli za kuchennym stołem i przez dłuższą chwilę pałaszowali w milczeniu, aż w końcu pomiędzy jednym kęsem a drugim Kelsey pochwaliła umiejętności kulinarne Logana.

- Rangerzy musieli błyskawicznie się nauczyć samowystarczalności i trudnej sztuki przetrwania w każdych warunkach - powiedział. - Stephen Austin przywiódł pierwszych trzystu

amerykańskich kolonistów do hiszpańskiego Teksasu tuż po tym, jak otrzymał zgodę na zasiedlenie tego terenu. To tak zwana Stara Trzysetka. Ci ludzie znaleźli się na obszarze przygranicznym, gdzie czyhało na nich wiele niebezpieczeństw, dlatego szybko utworzyli nieformalną jednostkę samoobrony. Ledwie nieszczęsny Austin rozpoczął działalność, Meksyk wyzwolił się spod rządów hiszpańskich i jego władze cofnęły wszystkie wcześniejsze nadania ziemskie, co, notabene, musiało doprowadzić do ostrego konfliktu. Tymczasem rangerzy zajmowali się tym, do czego zostali powołani: chronili amerykańskich kolonistów przed zbirami wyjętymi spod prawa i atakami plemion indiańskich. Większość życia spędzali w głuchych ostępach, musieli się więc nauczyć, jak zadbać o spyzę. - Logan uśmiechnął się szeroko. - Każdy szanujący się ranger potrafi gotować.

- A ty, oczywiście, należysz do tych najbardziej się szanujących - stwierdziła z udawaną powagą Kelsey.

- A jak u ciebie z gotowaniem?

- Umiem gotować - zapewniła - a w każdym razie doskonale radzę sobie z obsługą mikrofalówki.

Zaśmiał się cicho i odłożył widelec na pusty już talerz.

- Skąd wiedziałaś, pod którym arkuszem dykty należy szukać? - zapytał niespodziewanie.

- Chciałabym szczerze odpowiedzieć, że usłyszałam głos Vanessy Johnston zza grobu, ale prawda wygląda inaczej. Po prostu wybrałam miejsce, nad którym krążyło najwięcej ptaków. Czy to idiotyczne z mojej strony?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Kiedy wybierałem się na spotkanie z Jacksonem Crow i z tobą, zostałem mimowolnym uczestnikiem przedziwnego incydentu związanego z ptakami. Chociaż nie należę do osób przesądnych, przypomniałem sobie indiańskie wierzenia i pomyślałem, że to szczególnie omen lub ostrzeżenie. Teraz natomiast... cóż, może fetor rozkładu przyciąga te ptaki. Czasami

jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że one próbują nam pomóc. Sam nie wiem. Tak czy inaczej, to kruk upuścił nam pod nogi palec Vanessy i tym samym podsunał, gdzie powinniśmy jej szukać.

Kelsey milczała przez dłuższą chwilę, zapatrzona niewidzącym spojrzeniem w przestrzeń.

- O czym myślisz?

Zaskoczona tonem, jakim Logan zadał pytanie, przeniosła wzrok na jego rasowo męską twarz o silnie zarysowanych kościach policzkowych i ciemnej cerze, która przywodziła na myśl wypolerowany brąz. Na świecie nie brakowało atrakcyjnych mężczyzn, ale Logan miał w sobie coś zupełnie wyjątkowego. Dlatego był dla niej tak nieodparcie pociągający, nawet kiedy się irytował czy złościł? Niebezpieczny facet, przestrzegła się w duchu.

Czuła, że mu się podoba, chociaż niewykluczone, że w jego przypadku w grę wchodził wyłącznie pociąg fizyczny. Tak czy inaczej, w trakcie paru wspólnych dni zdążyła się między nimi wytworzyć osobliwa więź.

Owszem, oboje umiemy się porozumiewać ze zmarłymi, pomyślała. Dotknęliśmy zwłok Vanessy i usłyszeliśmy jej głos. Komunikujemy się także z duchem człowieka, który zmarł ponad sto lat temu.

Logan bacznie jej się przyglądał. Wciąż czekał na odpowiedź Kelsey.

- Kiedy usłyszałam o Vanessie - zaczęła - przyszło mi do głowy, że może los złączył nas po to, byśmy ocalili ludzkie istnienie. Walka o sprawiedliwość w imieniu zmarłych jest bardzo ważna, chciałam jednak wierzyć, że zostaliśmy partnerami, aby chronić żyjących.

- Wciąż mamy na to szanse. - Logan skinął głową. - Zabójca jest nadal na wolności i najprawdopodobniej upatrzył sobie kolejne ofiary. Musimy go powstrzymać.

- Na razie nie mamy nawet kandydatów na podejrzanych.
- Wierz mi, wkrótce będziemy mieli.

Emanował pewnością siebie i Kelsey zrozumiała, że bez względu na to, czy powstanie jednostka i Logan przejdzie do FBI, czy pozostanie w rangerach, czy też zacznie działać na własny rachunek, nie ustanie w wysiłkach, póki nie dopadnie człowieka, który popełnił te straszne zbrodnie.

- Wierzę ci - szepnęła i wraz z Loganem przeszła do salonu.

Z perspektywy czasu nie umiałyby wytłumaczyć, co wpłynęło na późniejszy bieg wydarzeń. Słowa, które między nimi padły, ogólna atmosfera czy sposób, w jaki na siebie patrzyli. Nie byłyby nawet w stanie stwierdzić, czy to ona zaczęła całować go pierwsza, czy też on wykonał pierwszy ruch. Wieczór nie należał do romantycznych. Nie było kwiatów, świec, spaceru po plaży w świetle księżyca... A może to nie miało nic wspólnego z romantycznością. Może chodziło o bardziej pierwotne uczucia - potrzebę fizycznego kontaktu z drugą istotą ludzką.

Tak czy inaczej, nagle złączyli się w uścisku, który był odpowiedzią na ich wszystkie tęsknoty. Logan wiedział, jak należy całować kobietę - nie natarczywie, jednak pewnie i zdecydowanie. Było to dla Kelsey niczym najbardziej odurzający afrodyzjak. Zanim zrozumieli, co się dzieje, już poderwali się z sofy i ściągali z siebie nawzajem ubranie. Na pierwszy ogień poszły kabury z bronią i dopiero, kiedy znalazły się na podłodze, do Kelsey dotarło, co zamierza zrobić. Wtedy też nagle zdała sobie sprawę z tego, że jest pokryta kurzem i brudem całego dnia. Poczuli się wówczas tak, jakby od niepamiętnych czasów nie widziała wody i musiała natychmiast się zanurzyć, bo inaczej skona.

- Jestem nieprzyzwoicie brudna - szepnęła.
- Mam prysznic - odparł beztrąsko Logan.

Skacząc raz na jednej, raz na drugiej nodze, ściągał kowbojki, gdy przechodzili z kuchni do łazienki. Kelsey dawno

zrzuciła z nóg czółenka i teraz walczyła z zamkiem spodni, Logan natomiast odkręcał wodę.

Gorąca para szybko wypełniła łazienkę. Kelsey kątem oka pochwyciła odbicie ich nagich ciał w lustrze, zanim całkowicie zaparowało, i pomyślała, że jest jakaś dopełniająca się harmonia pomiędzy jego ciemną a jej jasną skórą. Przytulił ją do siebie, wsunął palce w jej włosy...

- Antykoncepcja? - spytał.

- Załatwiona - odparła.

Wciągnął ją pod prysznic, zaciągnął zasłonę, a strumienie wody zdawały się intensyfikować dotyk jego warg na jej ustach, a dłoni na ciele.

Przez moment stali złączeni w długim pocałunku, gdy nagle Kelsey ogarnęła paniczna myśl: Logan wciąż kocha swoją żonę, a ona będzie jedynie substytutem zmarłej kobiety

Miała ochotę krzyczeć, zajrzeć mu w oczy i zażądać, żeby zwrócił się do niej po imieniu, uświadomił sobie w pełni, że jest właśnie z nią, a nie z jakimś fantomem. Tylko tego teraz chciała. Nie oczekiwała wyznań miłosnych ani nawet szczególnej czułości, a jedynie zapewnienia, że Logan ma pełną świadomość, z kim się kocha w tej chwili: z Kelsey O'Brien, kobietą z krwi i kości. Nie odezwała się jednak słowem.

Czuła gorące strumienie wody na skórze, a może to gorąco emanowało od ciała Logana. Tak czy inaczej wyrzuciła wszystkie myśli z głowy, bo chciała, żeby ten stan trwał w nieskończoność. Dłonie Logana wędrowały po jej piersiach, potem przesunęły się w dół i wśliznęły między uda, a usta zbliżyły się do piersi - najpierw jednej, potem drugiej. Przywarła do niego z całej siły, wpiła się palcami w jego plecy, po chwili w pośladki. Jeszcze moment wcześniej powiedziałyby, że nienawidzi kabin prysznicowych, łatwo się w nich pośliznąć i przewrócić, poza tym nie mają w sobie nic romantycznego i nie znajdują się na jej liście fantazji erotycznych. Logan jednak był niezwykle

silny, czuła się więc bezpiecznie, gdy uniósł ją w górę płynnym ruchem, jakby odtwarzali dobrze sobie znany układ choreograficzny. Wsunął się w nią gładko, czuła w sobie wyraźnie jego ruchy i kiedy sama zaczęła się wciąć, znowu poszukała łakomie jego ust. A potem nagle coś w niej eksplodowało i owładnęło ją najśłodsze, najwspanialsze uczucie...

Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Naturalnie, miała różnych mężczyzn w życiu; nawet jej się wydawało, że kochała pewnego gliniarza z Key West do czasu, gdy kilka miesięcy temu rozpadł się ich związek. Jednak taka intensywność doznań była dla niej czymś zupełnie nowym.

Logan także doszedł, ale wciąż tulił ją do siebie, wciąż tkwił w jej wnętrzu. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć, i w końcu wyszeptała mu do ucha coś zupełnie idiotycznego:

- Wiesz, przydałoby nam się też trochę mydła.

- Mam na składzie - odparł, sięgając do mydelniczki. Odwrócił Kelsey i zaczął wodzić mydłem po jej ciele. Jego

dotyk był tak niesamowity, że nie śmiała głębiej odetchnąć, żeby nie zburzyć tego cudownego uczucia. Kiedy jej pożądanie nabrało nieznaną do tej pory intensywności, wyrwała Loganowi mydło i zaczęła nim powoli przesuwając po jego skórze. Pieściła go tak samo, jak on pieścił ją wcześniej, delectowała się jego ciałem, zachwyciła erekcją i przez cały czas usiłowała dociec, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie doświadczyła równie wielkiej namiętności.

Podczas gdy strumienie wody splukiwały z nich pianę, całowali się z pasją, a potem Logan szybko zakręcił kran, chwycił ociekającą wodą Kelsey na ręce i zaniósł do sypialni. W ciemności padł z nią razem na łóżko i znowu zaczął całować - ale tym razem leniwie i niespiesznie. Chwytała go gorączkowo za ramiona, za włosy, wśliznęła się na niego i wiała ekstatycznie, odwzajemniając każdy pocałunek. Logan przyciągnął ją do siebie, wszedł w nią zdecydowanym ruchem i znowu zaczęli się

kochać, turlając po łóżku, szepcząc słowa wyrażające rozkosz, aż w końcu oboje mieli wrażenie, że eksplodował świat.

Później Kelsey leżała z głową na piersi Logana i wsłuchiwała się w bicie jego serca. Powoli powracała do rzeczywistości. Najpierw zdała sobie sprawę z tego, że spoczywa na wilgotnych prześcieradłach, potem - że wciąż jest splątana z Loganem. Oboje bardzo długo milczeli, aż w końcu Kelsey doszła do wniosku, że Logan zasnął, i spróbowała delikatnie wyzwolić się z jego objęć.

- Co się dzieje? - zapytał natychmiast.

- To nie jest mój dom - odparła. - Muszę pojechać do Longhorn Inn.

- Przecież zajazd też nie jest twoim domem.

Poczuła się idiotycznie szczęśliwa, gdy dotarło do niej, że Logan chce, aby została z nim na noc.

- Jeżeli Sandy się zorientuje, że nie wróciłam, pewnie zacznie się zamartwiać, a i bez tego ma już dość problemów na głowie.

- Możesz do niej zadzwonić - zauważył przytomnie.

- Mogę, ale chodzi nie tylko o Sandy. Choć nie umiem tego racjonalnie wytłumaczyć, nie opuszcza mnie przeświadczenie, że powinnam spędzać noc w pokoju dwieście siedem. Dlatego naprawdę muszę już iść - dodała. - W każdym razie bardzo ci dziękuję za cudowny wieczór.

- Ależ nie ma o czym mówić, agentko O'Brien. To ja gorąco dziękuję. Cała przyjemność po mojej stronie.

Nazwał ją „agentką O'Brien" i to gdy już było po wszystkim, ale i tak sprawiło jej to przyjemność.

- Muszę skompletować garderobę - oznajmiła i wstała. Chwilę później do niej dołączył, ubrany jedynie w dżinsy.

Wyglądał równie atrakcyjnie jak zwykle, tyle że wydawał się młodszy. Zabrał się od razu do pomocy: odnalazł jedno czółenka, a potem wrócił do sypialni po kluczyki do samochodu.

- Uważam, że powinnaś zostać, ale skoro intuicja podpowiada ci inaczej, zamierzam zadbać o twój bezpieczny powrót.

- Dzięki - rzuciła lekkim tonem.

Przez dłuższy czas prowadził w milczeniu.

- W gruncie rzeczy mieszkasz niedaleko od Longhorn -odezwała się Kelsey. - Nie musiałeś się fatygować. Lubię spacerować po nocy.

Pokręcił stanowczo głową.

- Nie uważam, żeby powrót w ciemnościach przez Alamo należał do dobrych pomysłów.

- Przecież jestem szeryfem federalnym - napomniała go zdecydowanie. - Mam broń i potrafię się nią świetnie posługiwać. Pewnie jeszcze o tym nie słyszałeś, ale mogę się poszczycić doskonałymi wynikami ze strzelnicy.

- Nie wątpię - odparł poważnym głosem - ale ta sprawa wyjątkowo mi się nie podoba. O ile zdołaliśmy się zorientować, sprawca atakuje ofiary wtedy, gdy się tego nie spodziewają. Każdego można obezwładnić przez zaskoczenie. Nie chcę, żebyś niepotrzebnie ryzykowała, dlatego powinnaś podarować sobie nocne spacery przynajmniej do czasu, aż zrozumiemy, co się tutaj dzieje.

- Cóż, w takim razie dziękuję za podwiezienie.

Logan zaparkował wóz przed zajazdem. Ze środka nie dochodziła muzyka ani inne odgłosy zabawy, jednak światła wciąż się paliły, a przy barze nadal siedzieli goście.

Kelsey szybko wysiadła z samochodu.

- Będę na siebie uważać - obiecała. - Od razu pójdę na górę.

- Wpadnę po ciebie rano, razem pojedziemy do studia - zapowiedział Logan.

W tym momencie najchętniej wsiadłaby do auta. Logan wciąż miał na sobie tylko dżinsy i po raz pierwszy Kelsey była gotowa zapomnieć, że jej myśli powinny się skupiać na śledztwie w sprawie bestialskich morderstw. Z chęcią zapomniałaby

i o tym, że jest silna, niezależna i podąża ścieżką, którą sama swego czasu wybrała. Z wilgotnymi włosami, nagim torsem, Logan wyglądał tak kusząco...

Roześmiała się i jednocześnie zrozumiała, że śmieje się z samej siebie.

- Dzięki. Będę gotowa.

Pospiesznie weszła do Longhorn Inn i nie zwracając uwagi na maruderów przy barze, wbiegła po schodach. Przystanęła, gdy dotarła do galerii. Znowu ogarnęło ją dziwne przeświadczenie, że znalazła się pod czyjąś baczna obserwacją. Poczowała to samo niewytłumaczalne mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Podeszła do balustrady i spojrzała w dół, ale zobaczyła tylko czubki kilkunastu wielkich, kowbojskich kapeluszy.

Zrobiła w tył zwrot i weszła do pokoju. Szybko się rozebrała i położyła do łóżka. Zaczęła śnić, ledwie zamknęła oczy.

Tym razem jednak nie śniła o zamierzchłej przeszłości. We śnie zobaczyła pokój pogrążony w mroku, a w nim wysokiego, przystojnego mężczyznę, który wyraźnie wypowiedział jej imię.

Po raz pierwszy dom wydał się Loganowi niezdolnie pusty. Ogień w kominku dogasał. Otaczała go cisza.

Chciał, żeby Kelsey z nim została. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy od czasu tragicznej śmierci żony miał szczerą ochotę spędzić całą noc z kobietą i obudzić się u jej boku.

- Może naprawdę powinienem sprawić sobie psa? - rzucił w pustkę.

Nie usłyszał odpowiedzi.

Poszedł do kuchni i zaczął sprzątać po wspólnej kolacji. Oplukał talerze i wstawił je do zmywarki, jednocześnie myśląc o tym, jak Kelsey wyglądała, gdy siedziała przy kuchennym stole, a potem pod prysznicem i jeszcze później w jego łóżku. Z jękiem przeszedł do sypialni. Prześcieradła wciąż były wilgotne, a w powietrzu unosił się nieznaczny aromat wody toaletowej, mydła czy też po prostu skóry Kelsey, który nie pozwalał mu zasnąć.

Powinny ogarnąć go wyrzuty sumienia. Wręcz chciał, żeby się pojawiły. Tym razem to nie był tylko seks, to był fenomenalny seks. Ale i coś więcej. Kelsey poruszyła w nim emocje. Zaczęło mu na niej zależeć i właśnie dlatego powinien poczuć się winny Tymczasem dobrze znany, szarpiący ból nie nadchodził i Logan musiał się nad tym głębiej zastanowić.

Alana go kochała; oboje darzyli się głęboką miłością. Zapewne by chciała, żeby był szczęśliwy. To niby oczywiste, ale w tym momencie ta myśl spłynęła na niego niczym objawienie. Co jednak mógłby nazwać szczęściem? Zdecydował, że teraz byłby najbardziej szczęśliwy, gdyby zdołał powstrzymać zabójcę, który działał w jego mieście.

- Dostanę cię, skurwysynu - powiedział głośno, a w duchu dodał: dopadnę cię, bydlaku, nawet kosztem własnego życia. Ledwie to pomyślał, spłynął na niego osobliwy spokój.

Zamknął oczy Wiedział, że sen nadejdzie szybko, a od rana znowu ruszy na łowy

Kilka godzin później obudził się gwałtownie, zdjęty przerażeniem.

Kelsey! Jej imię pulsowało mu w głowie. Bez namysłu zerwał się z łóżka.

Kelsey nie miała pojęcia, która godzina. Nie wiedziała też, co dokładnie wyrwało ją z głębokiego snu poza tym, że był to głośny dźwięk.

Otworzyła oczy, jednak nie wykonała żadnego gwałtownego ruchu, tylko spokojnie wpatrywała się w ciemność. Glock leżał na szafce nocnej, wiedziała, że w razie potrzeby zdoła pochwycić broń w mgnieniu oka.

Kiedy zdecydowała się zadziałać, zrobiła to z imponującą prędkością: błyskawicznie się poderwała do pozycji siedzącej i jednocześnie chwyciła pistolet.

- Jestem uzbrojona i nie zawaham się strzelić - rzuciła w ciemną przestrzeń i nie była to czcza pogroźka.

W odpowiedzi usłyszała jedynie tykanie staromodnego budzika. Przechyliła się na bok i włączyła lampkę nocną, a wówczas na ścianach zatańczyły mroczne cienie. Poza nią w pokoju nikogo nie było. Kelsey wstała i przeszła ostrożnie do łazienki, wciąż trzy mając w ręku glocka gotowego do strzału. Spojrzała na zaciągnięte zasłony prysznicową, po czym szybkim ruchem ją odsunęła.

Żywego ducha.

Zbita z tropu, wróciła do pokoju. Nie był aż tak duży, żeby ktoś mógł się ukryć w mrocznym kącie. Wokół panował bezruch. Przez chwilę wsłuchiwała się w szum klimatyzatora. Może to on ją obudził, kiedy się nagle włączył? Przyklekła i zajrzała pod łóżko. Pusto. Niczego tam nie zobaczyła, nawet kłęбка kurzu.

W końcu podeszła do drzwi. Wciąż były zamknięte na klucz. W zamyśleniu wróciła do łóżka, ale zanim zdążyła się ułożyć, zadzwonił telefon.

- O'Brien - rzuciła do słuchawki i zerknęła na budzik.

- Kelsey? - W głosie Logana dał się słyszeć niepokój.

- Logan! Witaj. Wiesz, która godzina? Całkowicie zignorował jej sarkastyczny ton.

- Szósta. Czy wszystko u ciebie w porządku? Nic się nie stało?

- Mam się doskonale.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

- U siebie, w pokoju dwieście siedem.

- Sama?

- Zupełnie sama.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Właśnie obeszłam wszystkie kąty.

- Nie ruszaj się z miejsca. Już do ciebie jadę.

Dziesięć minut później rozległo się pukanie i znowu usłyszała głos Logana. Kiedy otworzyła drzwi, stał za nimi kompletnie ubrany, ale ze zmierzwionymi włosami. Wszedł do środka i uważnie omiół wzrokiem pokój.

- Logan, co się stało?

Spojrzał na nią wyraźnie zmieszany.

- Nie wiem - przyznał po chwili milczenia. - Czy miałaś jakiś znaczący sen lub kolejną wizję? Widziałaś, jak Matt Meyer morduje Rose Langley czy może zobaczyłaś obrazy z dużo bliższej przeszłości?

Kelsey pokręciła przecząco głową. Przez moment rozważała, czy nie powiedzieć o nagłym przebudzeniu wywołanym przeświadczeniem, że ktoś jest w pokoju. Uznała jednak, że nie ma sensu jeszcze bardziej niepokoić Logana.

- Nic złego się nie stało - odparła, wążąc słowa. - Obudziłam się na krótko przed twoim telefonem i przeszukałam pokój,

ale nikogo oprócz mnie tu nie było. Żałuję, bo chciałabym, żeby dwieście siódemka ujawniła mi więcej sekretów. Wyraźnie mu ulżyło i Kelsey rzuciła pogodnie:

- Twoim włosom zdecydowanie przydałby się grzebień. Użyj mojej szczotki. Leży na toaletce.

Z niepewną miną przygładził fryzurę dłonią, a potem sięgnął po szczotkę.

- Dzięki, że się o mnie zatroszczyłeś - powiedziała, kiedy zaczesywał włosy na gładko.

- Ostatecznie od czego są partnerzy? - spytał retorycznie. Po czym dodał: - A teraz prześpij się jeszcze przez godzinę lub szykuj do pracy. Jak wolisz.

Odwrócił się do wyjścia, ale znowu rozległo się nerwowe pukanie i dobiegł głos Sandy:

- Kelsey?

Kelsey z rezygnacją wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi.

- Czy coś się stało? - Na twarzy przyjaciółki widniał wyraz zatroskania. - Nic ci nie jest? Może naprawdę popełniłam błąd, kupując ten zajazd. - Sandy zerknęła na Logana, nie okazując zdziwienia jego obecnością, po czym przeniosła wzrok na Kelsey. - Kiedy Ricky powiedział mi, że wpuścił do Longhorn oficera Raintree, bo stanowczo domagał się wejścia, zdjęło mnie przerażenie. Natychmiast pomyślałam, że spotkało cię coś złego.

- Niepotrzebnie się przejęłaś. Logan uznał, że powinniśmy zacząć dzień pracy wcześniej, niż pierwotnie ustaliliśmy.

- Ach, tak! - Sandy odetchnęła z ulgą. - Ricky też zjawił się dzisiaj o brzasku. Chciał pomóc mi w naprawie młynka na odpadki, ale zdążyłam rozwiązać problem. - Uśmiechnęła się radośnie. - Jeżeli zostaje się właścicielem zajazdu, trzeba samodzielnie radzić sobie z drobnymi naprawami. Tej przydatnej wiedzy nie wyniosłam jednak ze studiów hotelarskich, ale zawdzięczam ją mojemu tacie, który był elektrykiem. No, ale dość

już o tym. Na dole czeka świeżo zaparzona kawa, a do tego Ricky pichci jakieś pyszności.

- Doskonale - skwitował Logan, po czym zwrócił się do Kelsey: - Wyruszmy, jak tylko będziesz gotowa.

- Ale chyba znajdziecie czas na śniadanie? - zaniepokoiła się Sandy.

- Oczywiście. Dzięki za zaproszenie - odparł Logan i Sandy aż pokraśniała z zadowolenia. Bez wątpienia przystojny ranger wpadł jej w oko.

- Może zejdziecie teraz na dół, a ja się szybko ogarnę i za moment do was dołączę - zaproponowała Kelsey

Kiedy weszła do kuchni, Logan z Sandy siedzieli za stołem, a Ricky oraz reszta obsługi uwijali się niczym w ukropie i szykowali dania dla gości, którzy zaczynali się schodzić na śniadanie. Sandy przybrała dziwną minę, jakby się poczuwała do bliżej nieokreślonej winy.

- Kawa. - Ricky w przelocie podał Kelsey pełen kubek. -Założę się, że tego teraz najbardziej ci trzeba.

Podziękowała zdawkowo, usiadła przy stole i wtedy zauważyła, że na blacie leży miejscowa gazeta.

- To ci się nie spodoba - ostrzegła Sandy.

Wielki nagłówek na pierwszej stronie głosił: ODNALEZIONO ZWŁOKI VANESSY JOHNSTON. GDZIE SIĘ PODZIALI NIEGDYSIEJSI RANGERZY?

Autorem artykułu był Ted Murphy.

Kelsey zerknęła na Logana, ale najwyraźniej nazwisko reportera nie wywoływało w nim teraz równie silnych emocji jak jeszcze parę dni temu.

Zagłębiła się w lekturze.

- Nie ma co, ten mały kutas bardzo pięknie się przysłużył stróżom prawa - rzuciła w pewnym momencie sarkastycznie i pokręciła z niedowierzaniem głową.

W zasadzie Murphy nie napisał niczego, co nie miałyby pokrycia w faktach. Niestety, zdołał wyniuchać, że do sprawy włączyło się FBI, że agentka O'Brien została ściągnięta z Florydy, dochodzenie prowadzi specjalna „grupa zadaniowa”, do której należą funkcjonariusze o „interesujących” doświadczeniach zawodowych. Dziennikarz przytoczył również te nieliczne informacje, które można było zdobyć na temat Jacksona Crow oraz jego Ekipy Łowców, w podsumowaniu zaś sugerował, że władze San Antonio powinny dodatkowo zatrudnić specjalistę od wróżenia z fusów, jakieś medium i może jeszcze kapłankę wudu na dodatek.

- Owszem, Murphy jest wrednym małym kutasem - zgodził się Logan.

- Wiadomości, które zawarł w swoim artykule, są smutne i przerażające - wtrąciła Sandy.

- Teraz przede wszystkim musimy pilnować, żeby nie dotarł do żadnych szczegółów śledztwa - uznał Logan, machając lekceważąco ręką w stronę gazety. - Ricky przygotował naleśniki z serem - zwrócił się do Kelsey. - Są przepyszne.

- Może wobec tego się skuszę - odparła.

Tak naprawdę wcale nie była głodna. Miała nadzieję, że artykuł Murphyeego, którego nie sposób było nie zauważyć, jeżeli się wzięło gazetę do ręki, nie wpłynie negatywnie na przebieg śledztwa. Nie mogła się nadziwić, że Logan z takim chłodnym dystansem podchodzi do rewelacji reportera.

- Tak, musisz koniecznie spróbować tych naleśników - zdecydowała Sandy i już chciała się poderwać z krzesła, żeby przygotować porcję, ale w tej samej chwili Ricky postawił przed Kelsey pełen talerz.

- Siedźcie, jedzcie, i relaksujcie się - powiedział, spoglądając to na szefową, to na jej przyjaciółkę. - Mamy w kuchni wszystko pod pełną kontrolą.

- Dzięki, Ricky - odparła z westchnieniem Sandy, po czym zwróciła się do Kelsey i Logana: - Kochany chłopak. Jak

powiedział, ma zawsze wszystko pod kontrolą. Ostatnio trochę się o mnie martwi, ponieważ obsłużenie tak dużej liczby klientów wymaga ogromnego wysiłku i czasami zaczynam już tracić zmysły. Teraz na dodatek wyraziłam zgodę na kręcenie dokumentu w barze, na czym bardzo zależało człowiekowi, który odgrywa rolę narratora w filmie. To wywołało niezłe zamieszanie, bo w zajeździe zatrzymało się mnóstwo gości i każdego z nich muszę uprzedzić, że dziś od trzynastej trzydzieści do piętnastej trzydzieści nikt nie będzie mógł wejść na górę. Poza tym bar tymczasowo zostanie przeniesiony tutaj, do kuchni, co z kolei zaburzy pracę kucharzy. Zupełnie nie wiem, dlaczego dałam się namówić na tę filmową awanturę. Chociaż... W gruncie rzeczy dobrze wiem, co mnie podkuśiło. - Przewróciła teatralnie oczami. - Zaoferowano mi w zamian mnóstwo kasy. Oczywiście, jeżeli wkurzę tym moich gości na tyle, że obsmarują mnie w Internecie, cała ta forsa nic mi nie pomoże.

- Wszyscy, którzy tu zamieszkali, wydają się bardzo mili. Na pewno będą wyrozumiali - pocieszyła przyjaciółkę Kelsey.

Sandy położyła rękę na jej dłoni.

- Ja tu siedzę i gędzę o banalnych kłopotach, gdy tymczasem ty... - Zawiesiła głos i wskazała na gazetę. - Ty masz na głowie naprawdę poważne problemy. Myślisz, że zaginięcie Sierry Monte może być powiązane z tymi zabójstwami?

Kelsey była w kropce. Sandy należała do przemyśłych i przyjaźnie nastawionych do bliźnich osób, a na dodatek tak bardzo przejmowała się sprawą zabójstw kobiet, że przykro byłoby zbyć ją standardowym: „Nie wolno nam udzielać jakichkolwiek informacji na temat bieżącego dochodzenia”. Czy miała jednak inne wyjście?

Z kłopotu wybawił ją Logan.

- Kto wie? - rzucił. - Na obecnym etapie śledztwa nie sposób tego stwierdzić. Przecież całkiem niedawno się zorientowaliśmy, że możemy mieć do czynienia z seryjnym mordercą.

- Oczywiście - mruknęła Sandy, po czym szybko powróciła do własnych trosk. Spojrzała przeproszająco na Kelsey i dodała: - Wybacz, powinnam poinformować cię wcześniej o dzisiejszym zamieszaniu w zajazdzie. Gdybyś potrzebowała czegoś nagle ze swojego pokoju...

- Nie martw się. Nie przeszkodzę ekipie filmowej w zdjęciach. Sandy od razu poweselała.

- Jeżeli przypadkiem miałibyście chwilę czasu wczesnym popołudniem, to serdecznie zapraszam, wpadnijcie, żeby popatrzeć na pracę filmowców. Powiedzieli, że będą mogła wszystkiemu się przyglądać. Miło z ich strony, prawda? Próbowałam wytłumaczyć producentowi, że jeżeli poczekają do końca rodeo, stworzę im dużo lepsze warunki, ale okazuje się, że ze względów finansowych muszą jak najszybciej sfinalizować realizację. Nie omieszkałam im wytknąć, że wobec tego powinni się do mnie zwrócić z większym wyprzedzeniem. Okazało się wtedy, że występujący w tym filmie narrator czy jakkolwiek on się nazywa wpadł tu wczoraj na piwo i zakochał się w moim lokalu. Oświadczył producentom, że chce nakręcić kilka scen w autentycznych wnętrzach Longhorn, a nie w studyjnych dekoracjach. Cóż, to tylko jedno popołudnie. Nie dałabym jednak rady, gdyby nie Ricky i reszta załogi. Są wprost cudowni! Jak już wspomniałam, bar będzie działał tutaj, gdzie teraz siedzimy Bogu dzięki, że budowniczowie Longhorn wznieśli tak ogromną kuchnię. A przy okazji, dziś drinki podajemy na koszt lokalu.

- Sandy, najwyraźniej wszystko dokładnie zaplanowałaś -pochwaliła przyjaciółkę Kesley.

- Może rzeczywiście uda nam się wpaść i popatrzeć na filmowców przy pracy - dorzucił Logan, po czym zwrócił się do Kelsey: - Zajadaj naleśniki. Wkrótce musimy się zbierać.

Posłusznie wzięła w rękę widelec, natomiast Logan zachęcił Sandy do wynurzeń. Zaczęła więc snuć opowieść o tym, jak od czasów dzieciństwa zachwycała się zajazdem i marzyła, by

zostać jego właścicielką. Logan nie dowiedział się niczego nowego, już to samo wcześniej powiedziała mu Kelsey, ale słuchał cierpliwie, bo widać było, że rozmowa z przystojnym rangerem sprawia Sandy przyjemność.

- Kto by przypuszczał, że zanim na dobre zdążę przejąć to miejsce, spotka mnie coś tak okropnego - ciągnęła. - Och, fatalnie się wyraziłam. Naturalnie, przede wszystkim bardzo mi żal tej nieszczęsnej dziewczyny, Sierry Monte.

- Czy mogłabyś coś o niej opowiedzieć? - poprosił Logan.

- Żałuję, ale nie. W zasadzie jej nie znałam - odparła. - Ściśle rzecz biorąc, natknęłyśmy się na siebie parę razy, kiedy przychodziłam do zajazdu dokonać pomiarów czy skonfrontować różne pomysły z rzeczywistością. Praktycznie nasze kontakty ograniczały się do zdawkowych grzeczności czy uwag o pogodzie. Sierra była zawsze bardzo miła i także zachwycała się zajazdem. Znała legendę związaną z pokojem dwieście siedem i ponoć właśnie dlatego zatrzymała się w Longhorn. Szczególnie interesowały ją losy Rose Langley. Ja również przez lata fascynowałam się tą opowieścią. Usłyszałam ją od dziadka jeszcze w dzieciństwie i stąd wzięło się moje zauroczenie tym miejscem. Teraz serce mi się ściska na myśl o Sierrze. Chcąc, nie chcąc, stała się częścią tutejszej legendy

- To prawda - zgodził się Logan.

Zerknął na Kelsey i zauważył, że straciła apetyt, bo tylko niemrawo przesuwała niedojedzone naleśniki po talerzu.

- Gotowa? - zapytał.

- Owszem. - Poderwała się z krzesła. - Dziękuję, Sandy. Ricky, wielkie dzięki! - zawołała. - Naleśniki były wspaniałe!

Zaprzątnięty gotowaniem, Ricky posłał jej w odpowiedzi jedynie szeroki uśmiech.

- Jeżeli damy radę, wpadniemy popatrzeć, jak filmowcy poczynają sobie w Longhorn - obiecał Logan, po czym wraz z Kelsey wyszli z zajazdu i skierowali się do samochodu.

- Może ze względu na zdjęcia w zajeździe powinniśmy odłożyć lustrowanie aktorów - powiedziała Kelsey. - Poza tym lepiej, żeby Ted Murphy nie zwąchał, co robimy.

- Facet nie może się znajdować w kilku miejscach naraz. Idę o zakład, że dzisiaj będzie nękał rzeczników prasowych wszystkich możliwych służb i agencji, aby wydusić z nich jak najwięcej informacji. Spróbuj też coś wyciągnąć od pracowników kostnicy. Chętnie popatrzę na kręcenie dokumentu w Longhorn, ale myślę, że nie powinniśmy rezygnować z wyprawy do studia, gdzie w spokoju przyjrzymy się aktorom.

- Niech się stanie wedle twego życzenia, szlachetny wodzu - rzuciła żartobliwie Kelsey.

Wcześniej się obawiała, że z powodu wydarzeń poprzedniego wieczoru w ich relację wkradnie się zażenowanie, jednak Logan zachowywał się tak, jakby nic specjalnego się nie stało. Może dla niego ich zbliżenie nie było ważne. Z góry założyła, że będzie przyjazna i naturalna, a przede wszystkim w pełni skoncentruje się na makabrycznej zagadce, którą musieli rozwikłać.

Studio filmowe znajdowało się w sporej odległości od Longhorn Inn. Kelsey rozparła się w fotelu pasażera, zadowolona, że to nie ona prowadzi.

Bez trudu dostali się na teren studia, ponieważ ich nazwiska znajdowały się na liście gości, dostarczonej strażnikom dyżurującym przy szlabanie. Kiedy zaparkowali przed dużą halą, jedna z recepcjonistek natychmiast zadzwoniła po Seana, który miał być ich przewodnikiem.

- Hale zdjęciowe cieszą się dużym wzięciem i stale są organizowane rozmaite produkcje - wyjaśnił Sean tuż po tym, jak się przywitali. - Dzisiaj kręcimy scenę śmierci Jima Bowiego. Rozgrywa się w jednym z wnętrz Alamo, gdzie Bowie leżał złożony chorobą i najprawdopodobniej zginął.

Ruszyli długim korytarzem, a po drodze Sean wyjaśniał:

- Na planie nie ma dzisiaj Alana Knighta, naszego producenta wykonawczego, ale za to poznacie Berniego Firestonea, reżysera. To bardzo sensowny facet i doskonały dokumentalista. Lubię z nim współpracować. Na początku mi wyjaśnia, jakich efektów oczekuje, ja mu mówię, co wypali, a co nie, po czym szybko osiągamy konsensus.

Doszli do drzwi opatrzone ostrzeżeniem, że jeżeli pali się czerwone światło, nie wolno ich otwierać. Palila się jednak zielona lampka i Sean wprowadził ich do środka.

Na planie kręciło się dużo więcej osób i panowała luźniejsza atmosfera, niż Kelsey sobie wcześniej wyobrażała. Od razu zauważyła reżysera, Berniego Firestonea, który stał obok operatora i sprawdzał kąty ujęcia sceny. Przyjrzała się również konstrukcji scenografii oraz podpatrzyła, jak charakteryzatorka przykleja wąsy jednemu z żołnierzy Santa Anny, który wkrótce wraz z kompanami miał zaatakować Jima Bowiego.

Reżyser powitał ich przyjaźnie i podczas gdy toczyły się przygotowania do zdjęć, wyjaśnił, co za chwilę będzie się działo na planie.

- Do naszych czasów zachowało się kilka różnych wersji śmierci Bowiego. Z pewnością wiemy, że chorował i był w kiepskiej kondycji. Co do tego wszyscy są zgodni. Rozbieżności dotyczą zgonu. Niektórzy twierdzą, że kiedy dopadli go meksykańscy żołnierze, przeklinał ich z tak niebywałą zajadłością i tak biegłą hiszpańszczyzną, że Santa Anna rozkazał, by najpierw obciąć mu język, a potem żywcem rzucić go na stos pogrzebowy. Inni z kolei utrzymują, że Bowie popełnił samobójstwo. Ja jednak w to nie wierzę. Moim zdaniem, nie należał do ludzi, którzy decydują się na śmierć z własnej ręki. W warstwie narracyjnej przedstawimy wszystkie wersje, ale wizualnie odtworzymy tę najpowszechniejszą. Meksykanie wpadają do sali, Bowie, oparty plecami o ścianę, celuje do nich z pistoletów i strzela, po czym zostaje postrzelony i dobity bagnietami. - Bernie wzruszył

ramionami. - Oczywiście, nie zapomnimy o jego słynnym nożu. Pokażemy, że do ostatnich chwil miał go przy sobie.

Chwilę później ogłoszono ciszę na planie, a wówczas cały personel pomocniczy błyskawicznie wycofał się na zaplecze. Firestone ze spokojem zarządził: „Akcja!” i kamera ruszyła. Narracja miała się pojawić dopiero na etapie montażu. Teraz aktorzy odgrywali scenę, ale dla bardziej naturalnego efektu improwizowali dialogi, tak jak polecił im reżyser.

Bowie - a raczej aktor odtwarzający tę rolę - oparł się ciężko o ścianę nieopodal stojącego w kącie łóżka. W obu dłoniach trzymał pistolety, za pasem miał zatknięty groźnie wyglądający nóż. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadli meksykańscy żołnierze. Bowie zaczął strzelać. Jeden z ludzi Santa Anny złapał się za ramię, inny zawył z bólu, chwycił się za kolano i zwałił na podłogę. Pozostali rzucili się do przodu, Bowie wyciągnął zza pasa nóż i wznosił go nad głowę w chwili, gdy ostrza bagnetów przeszły jego ciało. Widok był przerażający.

Ledwie jednak Firestone wykrzyknął: „Cięcie!”, aktor odgrywający Bowiego żwawo poderwał się do pozycji siedzącej. Ociekał sztuczną krwią, mimo to zdawał się bardzo zadowolony

- Jak poszło, Bernie?

- Doskonale, Brant. Teraz zrobimy krótką przerwę i przygotujemy się do dubla - odparł reżyser, po czym spojrzał na Seana. - Dasz radę wyczyścić tę wpadkę Henry ego Garcii? Gdy wpadają ludzie Santa Anny, chcę tylko słyszeć i widzieć strzelaninę. Tymczasem Henry potknął się z hukiem o framugę, aż się bałem, że za moment cała scenografia zwali nam się na głowy.

- Jeżeli zdecydujesz się na to właśnie ujęcie, bez problemu wszystko skoryguję - zapewnił Sean. - To banalnie proste.

- Okej, panowie, łapcie teraz za kawę, a po przerwie kręcimy raz jeszcze - zarządził reżyser.

Aktorzy opuścili plan i obiegli stół zastawiony ciastkami, dzbankami z kawą oraz jednorazowymi kubkami i talerzykami. Podszedł tam również Bowie, nadal cały w sztucznej krwi.

Sean, Kelsey i Logan dołączyli do aktorów. Było ich siedmiu, nie licząc Bowiego, czyli Branta Blackwooda, który okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Grzecznie przeprosił za opłakany wygląd i zwrócił się do Kelsey:

- Panna O'Brien, kuzynka Seana. Miło mi poznać. Widzę między wami duże podobieństwo, jednak w odróżnieniu od tego młokosa, pani jest autentycznie piękna. Jak mam być szczery, to, u diabła, Sean też jest piękny, tyle że nienawidzi, kiedy tak o nim mówię.

- Blackwood, ty stary capie! - rzucił ze śmiechem Sean. Na pierwszy rzut oka widać było, że panowie się lubią.

- Pana skądś znam. - Blackwood spojrzał uważnie na Logana. - Och, proszę wybaczyć. Zapewne widziałem zdjęcia w prasie - dorzucił zmieszany. - W każdym razie bardzo się cieszę, że wrócił pan w szeregi rangerów.

- Dzięki - odparł Logan i uściśnął aktorowi dłoń. - Miło mi, że mogę poznać gwiazdę tego filmu.

- W tej produkcji nie ja robię za gwiazdora - zauważył Blackwood - ale Jeff Chasson, narrator. My odwalamy ciężką, niewdzięczną robotę, babramy się w błocie i sztucznej krwi. On stroi się w skórzane ciuchy, paraduje przed kamerą z nienaganną fryzurą, ustawia się na tle atrakcyjnych plenerów i opatruje komentarzem kolejne sceny Niemniej, jestem dumny, że odgrywam Bowiego. Musiał być z niego kawał starego, twardego skurczybyka.

- Co pan perfekcyjnie oddaje - pochwalił Logan.

Chwilę później Sean przedstawił im aktorów odtwarzających żołnierzy Santa Anny - niezdarnego Henry ego Garcie, Neda Bix-by ego, Arniego Rodrigueza, Liama Swensona, Donalda Chou, Victora Lyle'a i Douga Brackena. Wszyscy okazali się bardzo

przystępni i wspólnie rozmawiali na temat filmu. Szybko się okazało, że aktorzy stanowili mieszaninę etniczną i tylko jeden Henry Garcia orzekł, że jest „niemal czystej krwi Meksykaninem”.

- Czy któryś z was pokazuje się w stroju z epoki na terenie Alamo? - zainteresował się Logan.

- Czasami, kiedy wystawiane są oficjalne rekonstrukcje oblężenia - odparł Henry. - Zazwyczaj organizuje się je w marcu z racji obchodów rocznicowych. Alamo to sanktuarium narodowe, dlatego rzadko zezwala się tam na duże produkcje. Na szczęście dość konsekwentnie przegania się stamtąd cwaniaków, którzy przebierają się za obrońców fortu, a potem próbują naciągać turystów na datki.

- Jeszcze nigdy nie miałem okazji wziąć udziału w takiej rekonstrukcji, chociaż bardzo bym chciał - przyznał z żalem w głosie Victor Lyle.

Żaden z tych mężczyzn nie wyglądał na wielokrotnego mordercę. A już najmniej z nich wszystkich można by o to posądzić Blackwooda.

Kiedy przerwa dobiegła końca i aktorzy zostali wezwani na plan, Logan nachylił się do Kelsey i wyszeptał:

- Postaram się zagadać reżysera, ty tymczasem zbierz zużyte papierowe kubki. Aha! Nie zapomnij ich opatrzyć inicjałami każdego z tych ludzi.

Kelsey ściągnęła brwi. Czy zdoła schować je niepostrzeżenie? I do tego oznakować?

Logan wywiązywał się koncertowo ze swojego zadania. Razem z Seanem całkowicie skupili na sobie uwagę Firestonea i operatora, a przy tym się postarali, żeby obaj mężczyźni stali zwrócenii plecami do Kelsey. Aktorzy zgromadzili się na planie, charakteryzatorzy i inspicjenci zniknęli na zapleczu. Została więc przy stole sama. Szybko wyjęła z torby pisak i zaczęła znakować kubki inicjałami, modląc się przy tym, żeby przypadkiem nie popełnić pomyłki. W pewnym momencie Firestone zerknął przez ramię.

Uśmiechnęła się wtedy promiennie i ostentacyjnie ugryzła potężny kęs ciasta, a potem bardzo się męczyła, żeby przełknąć masę kremowego sera wymieszanego z kawałkami guawy

Kiedy już wszystkie kubki znalazły się w jej przepastnej torbie, dołączyła do Logana i pozostałych mężczyzn.

Popatrzyli na realizację dubla i wysłuchali Firestone a, który zaczął pomstować na leffa Chassona za to, że postawił go w wyjątkowo niezręcznej sytuacji, kiedy zażądał przeniesienia zdjęć do Longhorn Inn.

- Chcieliśmy tę scenę kręcić w tej hali, mieliśmy gotową scenografię. Problem w tym, że w swoim mniemaniu Chasson jest nie tylko merytorycznym ekspertem, ale przede wszystkim gwiazdą naszego filmu. Gdy mu powiedziałem, że nie zamierzam zmieniać planów, odwołał się do czynników wyższych - Firestone posłał Kelsey smętny uśmiech - czyli do ludzi finansujących to przedsięwzięcie.

- Jeff Chasson - powtórzyła Kelsey. - Chyba nigdy wcześniej nie słyszałam tego nazwiska.

Firestone machnął z irytacją ręką.

- Facet napisał kilka książek na temat historii Teksasu, Południa i wojny secesyjnej. W charakterze specjalisty udzielał wywiadów na użytek niektórych dużych produkcji dokumentalnych - wyjaśnił i urwał na moment. - Większość z nas pracuje przy tym filmie z miłości do tematu - podjął. - Próbujemy przedstawić opowieść, która odda hołd naszym bohaterom, jednak bez sentymentalizmu i zbędnego uwznioślenia. Problem w tym, że producentowi zależało na udziale Chassona, który z kolei aż się palił do występów przed kamerą i gwiazdorzenia. W tej sytuacji musiałem pogodzić się z przykrą prawdą, że producent może zwolnić reżysera. Moja władza jest ograniczona.

- Sandy, właścicielka Longhorn, jest moją dawną przyjaciółką - powiedziała Kelsey. - Jeżeli można, zjawimy się tam z Loganem i popatrzymy.

- Abstrahując od wybryku Chassona, pani przyjaciółka wyświadczyła nam wielką przysługę. - Firestone uśmiechnął się szeroko. - Będą państwo mile widzianymi gośćmi.

- Sandy jest więcej niż usatysfakcjonowana honorarium -wyjawiała Kelsey. - Bardzo przyda jej się taki zastrzyk finansowy, bo koszty utrzymania zajazdu są wyjątkowo wysokie.

Pogawędzili jeszcze przez chwilę, a potem Sean wyprowadził ich z hali.

- Wielu innych fachowców mogłoby z powodzeniem wykonać moją pracę przy tym dokumencie - powiedział. - Gdy zasugerowałem Jacksonowi, że zrezygnuję z realizacji filmu na rzecz dochodzenia, poprosił, żebym tego nie robił. Wolał, bym w dzień pracował na potrzeby wytwórni, a wam poświęcił wieczory. Dodał, że koniecznie powinienem omówić tę kwestię z tobą, Loganie.

Raintree cofnął się o krok, wyraźnie zaskoczony słowami Seana.

- Myślę, że rzeczywiście byłoby dobrze, gdybyśmy mieli dojdzie do ekipy filmowej - zdecydował. - Jesteś jedynym łącznikiem między nami a nimi. Zajmuj się więc dalej tą realizacją, okej? Mam nadzieję, że intensywna praca na dwa fronty nie okaże się dla ciebie zbyt wyczerpująca.

Kelsey bardzo lubiła Seana, wiedziała też, że nigdy nie oszczędzał się w robocie. Przez wiele lat był zatrudniony w renomowanym studiu efektów specjalnych w Los Angeles. Mimo że uwielbiał tę pracę, wrócił do San Antonio, ponieważ jego dziewczyna z czasów licealnych zapadła na śmiertelną chorobę. Ich młodzińczy związek nie przetrwał próby czasu, jednak pozostali sobie bliscy, a Sean nazywał Billie Jo Riley miłością swojego życia. Tkwił u jej boku do końca. Przybity tą śmiercią, zdecydował się pozostać w Teksasie. Nie ożenił się, nie miał dzieci i wciąż pracował w wariackich porach.

Teraz stanowczo pokręcił głową.

- Nie ma sprawy. Dam radę. - Uściskał mocno Kelsey -Pamiętaj, dziecińo, że jeżeli znudzi ci się pobyt w Longhorn, wystarczy tylko słowo.

- Sean, nie możesz nazywać szeryfa federalnego „dziecina”, nawet jeżeli wspomniany szeryf jest twoją kuzynką - skarciła go ze śmiechem. - Poza tym muszę zostać w zajeździe. To kolejne ważne ogniwo w naszej sprawie.

Pożegnali się z Seanem i prosto ze studia pojechali do bazy, gdzie na posterunku samotnie tkwił Jackson Crow.

- Może te dowody nie zostały zebrane zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki, ale przynajmniej mamy jakiś punkt zaczepienia - oznajmił Logan, kiedy Kelsey wyciągnęła kubki z torby. - To i tak wylądowały na śmietniku.

- Formalnie rzecz biorąc „wylądowały” to nie to samo, co „wylądowało” - zauważył Jackson.

- Rzeczywiście nie moglibyśmy tego materiału wykorzystać w sądzie, ale jeżeli dzięki temu uda nam się wytypować sprawcę, postaramy się o inne dowody - odparł Logan.

Jackson w milczeniu skinął głową. Logan zerknął na zegarek.

- Teraz pojedziemy do Longhorn - zdecydował. - Nigdy nie wiadomo. Może zdołamy tam czegoś się dowiedzieć. Na razie nie mamy żadnych śladów, a właściwie mamy ich całe mnóstwo, z czego jednak nic nie wynika.

Wrócili z Kelsey do zajazdu i weszli drzwiami od kuchni, gdzie zastali Ricky ego oraz kilku hotelowych gości, którzy rozsiedli się wokół dużego stołu i radośnie raczyli darmowym alkoholem. Był wśród nich Corey Simmons. Powitał serdecznie Kelsey i Logana, po czym oznajmił:

- Doskonale wyszedłem na filmowaniu w zajeździe. Spotkałem reżysera i facetowi spodobał się mój wygląd. A kiedy się dowiedział, że zawodowo biorę udział w rodeo, zaproponował mi rolę. Zostanę aktorem! Znaczą się w tym filmie. Będę

odtwarzał jednego z kurierów, śmiałków, którzy się przedzierali przez linie meksykańskie.

- To wspaniale - ucieszyła się Kelsey - Gratuluję ci, Corey Uściskał ją entuzjastycznie.

- A to ci dopiero historia! I pomyśleć tylko, że gdyby nie ty, z pewnością bym tutaj nie został.

Tę wymianę uprzejmości przerwał im Ricky.

- Powiedziano mi, że możecie przejść do saloonu - zwrócił się do Kelsey i Logana. - Byle cicho, bo trwają zdjęcia. Jeff Chasson zażyczył sobie, żeby nakręcić jego próbę na wypadek, gdyby się okazała lepsza od planowych ujęć.

- Przemkniemy bezszelestnie - obiecała Kelsey

Wraz z Loganem opuścili kuchnię i na palcach przeszli do saloonu, omijając bar szerokim łukiem.

Bernie Firestone, który stał obok jednego z operatorów, odwrócił się i ruchem ręki zachęcił ich do podejścia bliżej.

Zamachała do nich również Sandy Siedziała przy jednym ze stolików i gestem zaprosiła, żeby do niej dołączyli. Skorzystali z zaproszenia i cicho zajęli krzesła.

Za barem stał jeden z barmanów ubrany w stylową kamizelkę, bawełnianą koszulę i rzemyk z półszlachetnym kamieniem zamiast krawata - czyli strój, jakiego można by się spodziewać po teksańskim barmanie z połowy dziewiętnastego wieku.

Jeff Chasson nonszalancko opierał się o bar niczym człowiek pogranicza z okresu bitwy o Alamo. Był starannie ostrzyżonym i wygolonym blondynem, mimo to wyglądał całkiem przekonująco w swojej pozie, z kapeluszem i strzelbą rzuconymi obok na kontuar.

- To tutaj przychodzili mężczyźni z fortu, gdy szukali chwili wytchnienia - mówił do kamery - Należy pamiętać, że obrońcy Teksasu wywodzili się z różnych środowisk. Byli to dawni osadnicy, nowi osadnicy oraz ci, którzy dopiero tutaj ścignęli w nadziei na zyskanie ziemi i chwały. To była bitna hałastrą,

a nie regularne wojsko. Ranczerzy, rangerzy, awanturnicy - ich proveniencja nie miała wówczas znaczenia. Obecnie znajdujemy się w starym zabytkowym Longhorn Inn & Saloon, przybytku, który w czasach bitwy o Alamo słynął z najlepszej whiskey w okolicy i najpiękniejszych dziewcząt. Wśród nich była legendarna Rose Langley Zabawiała gości śpiewem oraz flirtem i wzbudzała największe pożądanie wśród klientów. Niestety, przybyła do San Antonio w towarzystwie jednego z największych zbirów, jacy szukali szczęścia w Teksasie, Matta Meyera. Ponoć zginął w walce o wyzwolenie, ale z pewnością nie należał do naszych narodowych bohaterów. Tuż przed tym, nim zaginął w wojennej zawierusze, w której śmierć zebrała ogromne żniwo w imię niepodległości, Matt Meyer udusił piękną Rose właśnie w tym zajeździe, w pokoju dwieście siedem. - Chasson odwrócił się i dramatycznym gestem wskazał schody wiodące na galerię. - Te stopnie prowadzą do osławionego pokoju, nad którym po dziś dzień wisi krwawe fatum. Historia zatacza krąg, legendy z przeszłości powracają - dorzucił złowieszczo.

W tym momencie na twarzy Sandy pojawił się wyraz przerażenia.

- Minęły lata od czasu, gdy zginęła Rose, ale podobnie jak legenda Alamo, tak i legenda Longhorn Inn żyje własnym życiem. Czy kiedykolwiek poznamy prawdę? Czy Alamo to rzeczywiście uświęcona ziemia, przesiąknięta krwią bohaterów? Czy duchy tych, którzy tam zginęli, pełnią nadal straż w dawnym forcie? I czy zabytkowy zajazd Longhorn jest również nawiedzany przez zjawy - dawne i współczesne - które przechadzają się bezszelestnie po tutejszych schodach?

Jeff Chasson zawiesił znacząco głos.

Sandy w nerwowym napięciu czekała na kolejne słowa narratora. On jednak znów nonszalancko oparł się o bar.

- Nazywam się Jeff Chasson. Oglądają państwo film o przeszłości i teraźniejszości Alamo.

Ledwie wypowiedział tę kwestię, uśmiech zniknął z jego twarzy. Odepchnął się od baru i doskoczył do Berniego Firestone'a.

- To bzdura. Kompletny szajs. Musimy włączyć do narracji zabójstwo Sierry Monte. Przeszłość i teraźniejszość Alamo... Też coś! Omówiliśmy masakrę w Goliad i wydarzenia w San Antonio. Brak wzmianki o zeszłorocznym morderstwie, popełnionym w tym zajęździe, zakrawa na absurd! Film będzie się sprzedawał jak ciepłe bułki dopiero wtedy, gdy opowiemy o krwi płynącej po ścianach. Jednak nie w zamierzchłych czasach, ale obecnie!

Zdenerwowana Sandy zerwała się z krzesła, chcąc zaprotestować, ale nie bardzo wiedziała, jak to zrobić. Kelsey też gwałtownie się podniosła i wtedy Logan uznał, że powinien interweniować. Obawiał się, że jego partnerka ruszy przyjaciółce z pomocą, zapominając przy tym o dyplomacji. Mrugnął szelmowsko do Sandy, po czym podszedł do Chassona i reżysera.

- Proszę wybaczyć - powiedział - ale siłą rzeczy usłyszałem, o czym panowie rozmawiają.

Chasson zerknął przez ramię, obrzucając Logana pełnym irytacji spojrzeniem.

- Kim pan jest, u diabła?! - rzucił gniewnie.

- Przyjacielem Sandy, a także teksańskim rangerem, panie Chasson - odparł uprzejmym tonem Logan i szybko zaczął mówić dalej, żeby Chasson nie zdołał zapytać, jakim prawem ranger miesza się do tej dyskusji: - Muszę panom przypomnieć, że ekipa znajduje się w Longhorn Inn tylko dzięki wspaniałomyślności właścicielki. Wydarzenia, do których tutaj doszło w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku, są powszechnie znane. Jednak żerowanie na domniemanej śmierci niewinnej dziewczyny i czynienie z tego taniej sensacji jest niesmaczne. Ostatecznie kręca państwo dokument o Alamo, nie o obecnych zagadkowych morderstwach w Teksasie. Jak tak dalej pójdzie, zarówno właścicielka Longhorn, jak i rodzina pani Monte wytoczą wytwórni oraz panu, panie Chasson, proces sądowy z żądaniem wysokiego odszkodowania. Pani Holly może też od razu wyrzucić stąd całą ekipę, a panu osobiście na stałe zakazać wstępu do swojego lokalu.

Logan wygłosił przemowę z uśmiechem. Parę dni temu stracił zimną krew w konfrontacji z Tedem Murphym i nie zamierzał więcej popełniać tego błędu. Traktowanie aroganckich dupków pokroju Chassona z nonszalancką swobodą było o wiele bardziej satysfakcjonujące niż dawanie upustu własnym emocjom.

Chasson przez chwilę piorunował Logana wzrokiem, po czym odwrócił się w stronę Firestone'a. W trakcie wypowiedzi rangera reżyser szeroko się uśmiechał, ale gdy Chasson zwrócił się do niego z niemym żądaniem wsparcia, szybko przybrał surowy wyraz twarzy.

- Wybacz, Jeff, ale nalegałeś na zdjęcia w zajeździe. Tak długo, jak tu jesteśmy, pani Holly ma decydujący głos w wielu kwestiach. Wcześniej ani słowem nie wspomniałeś, że zamierzasz poruszyć temat zabójstwa Sierry Monte.

- Ale przecież ... - Chasson zerknął w stronę Sandy - to też fragment historii tego miejsca.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Kelsey.

- Obecnie ten zajazd jest własnością pani Holly - oświadczyła stanowczo. - Ponieważ łamiecie warunki umowy, ma ona prawo wezwać policję i zażądać usunięcia was siłą.

- Z nikim na nic się nie umawiałem - odparł ze złością Chasson.

- Wobec tego proszę opuścić mój lokal - zażądała Sandy, najwyraźniej zachwycona takim obrotem sprawy.

- Sowiec pani zapłaciliśmy za możliwość kręcenia we wnętrzach Longhorn! - zachnął się Chasson.

- Owszem, ale tylko według zaaprobowanego przeze mnie scenariusza.

Jeff Chasson z pewnością był dupkiem, jednak nie należał do durniów i wiedział, kiedy należy spasować. Rozciągnął usta w dobrze wyćwiczonym filmowym uśmiechu i zwrócił się do Sandy.

- Proszę mi wybaczyć, pani Holly. Nie wiedziałem o akceptacji scenariusza. Skoro takie są warunki umowy... Zanim jednak cokolwiek pani postanowi, proszę mnie wysłuchać. Nasz dokument opowiada o historii Teksasu poprzez pryzmat historii Alamo. Wobec tego w naszej narracji nie sposób pominąć roli, jaką swego czasu odegrał Longhorn Inn & Saloon. Naturalnie, możemy opuścić pani lokal i kręcić w studiu. Wówczas powiem to, co uznam za stosowne, a pani nie będzie miała żadnego wpływu na moje słowa.

- Fakt - mruknęła Sandy.

- Możemy też wspólnie popracować nad moją kwestią. Zadbamy, żeby zawrzeć całą prawdę o zajeździe, ale przedstawić ją w sposób, który będzie dla pani do zaakceptowania.

Sandy przybrała niepewną minę i posłała przyjaciółce pytające spojrzenie. Kelsey wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Decyzja należy wyłącznie do ciebie.

Sandy nadal się wahała, a wówczas Chasson położył dłoń na jej ramieniu i odezwał się ponownie:

- Bardzo proszę, pani Holly. To nie zostanie dobrze odebrane, jeżeli będziemy uciekać od prawdy. Bernie, jak wygląda nasz rozkład jazdy? Zdaje się, że to ostatnia scena, jaką mamy dzisiaj kręcić. Czy wobec tego mógłbym poświęcić kilka minut na rozmowę z panią Holly?

- Dostosujemy się w pełni do życzeń naszej gospodyni -zadeklarował Bernie Firestone.

- A może pani Holly chce dostać czek na wyższą kwotę? -zasugerował Chasson.

Sandy uniosła dumnie głowę.

- Podpisałam stosowną umowę i nie zamierzam renegeować jej warunków z przyczyn finansowych.

- Świetnie. Wobec tego z pewnością dojdziemy do porozumienia. Bernie, to nie powinno nam zająć więcej niż dwadzieścia minut - rzucił Chasson.

Poprowadził Sandy do jednego ze stolików, z kieszeni wyjął długopis, a serwetkę z serwetnika w kształcie długiego bawolego rogu. Bernie potrząsnął głową.

- Nie powinienem był się angażować w ten projekt - powiedział.

- Czy Jeff Chasson ma zawsze ostatnie słowo? - spytał Logan.

- Nie zawsze, ale ma dużo do powiedzenia w kwestiach związanych z narracją. Jak już wspominałem, bardzo chciał wystąpić w tym filmie, a producentowi wykonawczemu zależało na jego udziale. Muszę szczerze przyznać, że jest bardzo fotogeniczny, wypada wiarygodnie i ma doskonały głos. Tak naprawdę po raz pierwszy doszło między nami do ostrego spięcia. Większość materiału filmowego to czysto sceniczne rekonstrukcje słynnych wydarzeń, oparte na historycznych źródłach... - Urwał i spojrzał na operatora stojącego za kamerą, który zdjął słuchawki, powiesił je na statywie i czekał na wznowienie zdjęć. - Nie jestem pewien, czy państwo mieli już okazję się poznać - podjął Bernie. - To Earl Candy, znakomity operator filmowy.

Logan i Kelsey uścisnęli dłoń Candy ego, podając swoje nazwiska.

- Przestoje są nieodłączną częścią tego fachu - wyjaśnił Earl. Kelsey parsknęła śmiechem, Bernie posłał jej szybki uśmiech.

- Pani kuzyn odgrywa bardzo istotną rolę w procesie produkcyjnym. Za tło narracji służą rozliczne mapy, które są dziełem Seana. Poza tym jest on prawdziwym geniuszem efektów specjalnych, potrafi z byle jakiego ujęcia zrobić perełkę, kiedy doda te swoje dymy, cienie czy ostre promienie słońca.

- A co pan sądzi o obsadzie? - zapytał Logan. Wbrew pozorom wcale nie było to *non sequitur*⁸.

⁸ *Non sequitur* (łac.) - wniosek niewypływający z przesłanek, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Władysław Kopaliński, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1968 (przyp. red.).

- Sami państwo widzieli. W większości to fantastyczni aktorzy, profesjonaliści.

- Zatrudnił pan także prawdziwego kowboja - wtrącił Logan. Bernie potaknął.

- Facet ma odpowiednią prezencję. - Posłał Kelsey szeroki uśmiech. - Panią też chętnie widziałbym w filmie jako dziewczynę z saloonu. Pan zaś, Raintree, jest wprost stworzony do roli jednego z obrońców Alamo.

Kelsey spoważniała.

- To zupełnie nie dla mnie. Za to Corey Simmons wydaje się zachwycony i podekscytowany.

- Owszem. Tyle że teraz będę musiał dostosować plan zdjęć do programu zawodów rodeo, a tymczasem do końca tygodnia powinienem mieć gotowy cały materiał. Jeżeli zmieścimy się w czasie, to będzie cud.

Jeff Chasson podniósł się zza stolika i ponownie podszedł do Berniego.

- Wszystko uzgodniliśmy. Końcowe fragmenty mojego komentarza nakręcimy w pokoju dwieście siedem. Według scenariusza zaaprobowanego przez panią Holly.

- Co takiego?! - wykrzyknął Earl Candy.

Logan zerknął na ciężką dużą kamerę. Trzeba będzie wnieść ją na górę, a potem jeszcze wtaszczyć po schodach cały sprzęt oświetleniowy i dźwiękowy, pomyślał.

- Kelsey? - Rozentuzjasmowana Sandy podbiegła do przyjaciółki. - Nie masz chyba nic przeciwko temu? W twoim pokoju Jeff przedstawi mi jako nową właścicielkę zajazdu. Załatwimy to bardzo szybko, zresztą nie mamy innego wyjścia, bo wkrótce muszę otworzyć część barową dla klientów.

- Jeff, nakręciliśmy bardzo zgrabne podsumowanie, nie zamierzam go marnować - oświadczył Bernie.

- Ale możesz je odpowiednio przemontować, o czym obaj, u diabła, dobrze wiemy! - odparował Chasson. - Dajże więc

spokój. Film tylko zyska na zmianie. Nasza produkcja ma trafić na kanały historyczne i edukacyjne. Trzeba zaoferować coś świeżego, niezwykłego, żeby się przebiła.

Określił się na pięcie, chwycił pod ramię Sandy, która zdawała się teraz jego najlepszą przyjaciółką, i zaczął prowadzić ją po schodach.

Bernie spoglądał za nimi gniewnym wzrokiem.

- A co z faktami historycznymi? - spytał, ale Chasson go nie usłyszał.

- Może pomóc w taszczeniu tego sprzętu? - zaproponował Logan. - Jeżeli dostanę precyzyjne wytyczne, nie powinienem niczego uszkodzić.

Bernie i Earl spojrzeli na niego z wdzięcznością.

- Czekaście, ściągnę jeszcze dodatkową parę rąk do pracy - zaproponowała Kelsey i wyszła.

Chwilę później wróciła z Coreym Simmonsem - szczęśliwym, że może się pokręcić przy produkcji. Sama chwyciła dwa ekrany i w rezultacie wspólnymi siłami wnieśli cały sprzęt na piętro.

Kiedy weszli do pokoju dwieście siedem, Sandy właśnie nakładała makijaż, korzystając swobodnie z kosmetyków Kelsey, i jednocześnie upychała po kątach rzeczy należące do przyjaciółki.

- Sandy, pochowam to, co moje, do szafy i łazienki. - Kelsey z trudem stłumiła gniew. - Dokończ się malować.

Chasson rozejrzał się po wnętrzu i zaczął wydawać dyspozycje reżyserowi:

- Bernie, najpierw panorama pokoju, następnie obiektyw na mnie. Chcę być skadrowany na tle zasłon lekko rozsuniętych - o, tak - aby było widać, że okno wychodzi na ulicę. Potem prześlemy nagranie Cameronowi. Niech się nim pobawi: doda jakąś mgiełkę, a do tego cienie. Koniecznie cienie. Będzie super.

Logan w milczeniu obserwował rozwój wydarzeń. Skoro Sandy chciała działać ręka w rękę z tym aroganckim bufonem, to już jej sprawa, uznał.

- Porozstawiam sprzęt - odezwał się Earl. - Nie zwracajcie na mnie uwagi - dorzucił gorzkim tonem.

- Wobec tego ja się wycofam - powiedział Corey.

Zdażył odstawić ciężką kamerę, którą przydźwigał, i teraz sprawiał wrażenie człowieka rozdartego. Logan przypomniał sobie, że zaledwie parę dni temu Simmons uciekł z tego pokoju, wrzeszcząc z przerażenia.

- Gdybyście mnie potrzebowali, będę w kuchni - dodał Corey.

Może oczekiwał, że reżyser lub Jeff Chasson poproszą, aby został. Jednak nic takiego się nie stało i patrząc na Simmonsa, trudno było orzec, czy w związku z tym poczuł się zawiedziony, czy raczej mu ulżyło.

- Dzięki, Corey - rzucił Logan, bo żal mu się zrobiło kowboja; spełnił rolę tragarza i nikt nie zwracał na niego uwagi.

- Jakby co, wiecie, gdzie mnie szukać - powtórzył Corey, a potem wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach.

- Czy tak to wszystko zazwyczaj wygląda? - Logan przyciszonym głosem zwrócił się do Earla.

- Jak kręci się dokumenty, raczej trudno mówić o rutynie. To jednak nie jest normalna sytuacja - odparł Candy. - Nic to. Dobrze zarabiam, płacą mi od godziny Dzięki tej przepychance będę mógł kupić żonie iPada.

Logan musiał w duchu przyznać, że Chasson ma oko do dramatycznych ujęć. Zaczął pouczać Berniego, jak i co kadrować, ale ten nie dał sobie dłużej w kaszę dmuchać.

- Wiem, Chasson, o jaki efekt ci chodzi, i go osiągnę, ale od tej pory masz słuchać moich wskazówek. Ostatecznie nie bez kozery nazywają mnie reżyserem.

- My także się wycofamy - postanowił Logan.

Z trudem powstrzymał uśmiech, widząc, jak Kelsey pochmurnieje. Wyraźnie nie miała ochoty opuszczać pokoju, który był jej tymczasowym azylem, gdy kręcili się po nim obcy.

- Zaczekamy na galerii - dorzucił Logan.

Kelsey skinęła głową i niechętnie do niego dołączyła. Ze swego miejsca słyszeli Chassona. Zaczął wygłaszać komentarz przyciszonym, pełnym szacunku głosem.

- Znajdujemy się w pokoju dwieście siedem. Niektórzy goście, gdy dzwonią, by go zarezerwować, mówią o nim „pokój mordu”. To tutaj Rose Langley zabawiła mężczyzn z Alamo i tutaj zginęła gwałtowną śmiercią. Również w tym miejscu, niemal dwa wieki później, nad inną młodą kobietą zawisło straszliwe fatum, chociaż jej los nadal pozostaje dla nas nieznanym. Obok mnie stoi Sandy Holly, obecna właścicielka zajazdu Longhorn. Sandy, czy mogłaby nam pani przybliżyć tę dramatyczną historię?

Sandy wyglądała bardzo ładnie. Sprawiała wrażenie nieco onieśmiałej, ale to tylko dodawało jej uroku. Podeszła krok bliżej do Chassona, a ten otoczył ją ramieniem.

- Kupiła pani Longhorn Inn tuż po incydencie z Sierrą Monte, prawda?

- Dokładnie rzecz ujmując, byłam w trakcie przeprowadzania transakcji, kiedy doszło do tej tragedii. W zasadzie nikt dokładnie nie wie, co się stało, poza tym, że cały pokój był zbryzgany krwią. Gdy tylko policja zakończyła prace dochodzeniowe, sprowadziłam specjalną firmę, która zajmuje się usuwaniem materiałów biologicznych i, jak widać, teraz wewnątrz prezentuje się bardzo pięknie.

- Jakkolwiek na to patrzeć, w tym pokoju dwukrotnie doszło do przerażających wydarzeń. Czy sądzi pani, że duchy Rose Langley i Sierry Monte nadal tu przebywają?

- Nie. Uważam, że jeżeli w ogóle istnieją duchy, są to dusze osób, które odeszły do innego świata. Gdziekolwiek teraz

przebywają te kobiety, z pewnością wiedzą, że podchodzę z wielką pieczołowitością do tego miejsca oraz jego historii i że zawsze będą w Longhorn mile widzianymi gośćmi - odparła z nieudawaną powagą Sandy.

- Bardzo pani dziękuję - powiedział Chasson, po czym dodał: - Nazywam się Teff Chasson. Oglądają państwo film o historii Alamo i Teksasu, tej zamierzchłej oraz tej najnowszej.

- Czyż to nie była rewelacja?! - wykrzyknął, gdy tylko kamera zakończyła pracę.

Natomiast Sandy, uśmiechnięta od ucha do ucha, podbiegła do Kelsey i zarzuciła jej ręce na szyję.

- Cudownie, po prostu wspaniale! Myślę, że ten film ściągnie do zajazdu tłumy gości!

- Życzę ci tego z całego serca - odparła Kelsey i zerknęła znacząco na Logana, który odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

Oboje pomyśleli, że właściwie nie wiadomo, czego wcześniej tak bardzo obawiała się Sandy, która w tym samym momencie ogłosiła entuzjastycznie:

- Drinki na koszt lokalu dla całej ekipy! O ile, oczywiście, panowie mają czas na drinka.

Earl Candy skinął potakująco głową.

- Chętnie skorzystam.

- Mnie też przyda się coś mocniejszego - zdecydował Bernie. - Zanim zaczniemy sobie folgować, Earl, zadzwoń do Camerona. Niech przyśle gońca po nagranie i dokładnie wszystko obejrzy. Chcę, żeby jak najszybciej wmontował efekty specjalne i odesłał nam materiał. Muszę sprawdzić, czy wyszło z tego coś sensownego.

Tymczasem Logan zwrócił się do Sandy:

- Dziękujemy, że pozwoliłaś nam popatrzeć na realizację filmu. A teraz ściągnijmy z powrotem Coreya Simmonsa. Musimy jak najszybciej zabrać stąd ten sprzęt, żeby Kelsey mogła wreszcie odzyskać pokój.

- Pani tu mieszka? - Chasson natychmiast do niej doskoczył. - Bardzo chętnie przeprowadziłbym z panią wywiad na potrzeby naszego filmu. To jeszcze zwiększyłoby jego walory.

- Wręcz przeciwnie. Zniweczyłoby cały efekt.

- Przecież spędza tu pani całe noce. Nie zdejmuje panią strach? Nie śpi pani przy zapalonych światłach?

- To taki sam pokój jak każdy inny w tym zajeździe. Niczym się nie wyróżnia - odparła Kelsey.

- Ach... no, cóż... tak czy owak, dziękuję - bąknął Chasson i natychmiast skupił uwagę na Sandy. - Ja też chętnie wychylę drinka, pani Holly, a nawet dwa. Mam dość pracy na dzisiaj.

Oboje ruszyli w dół po schodach.

- Pójdę po Coreya - zdecydował Logan. - Facet wyjątkowo nadaje się do roli tragarza.

Kelsey została sama i przyglądała się, jak ekipa demontuje sprzęt.

Wkrótce Logan powrócił wraz z Simmonsem, po czym obaj pomogli znieść sprzęt na dół. Do zajazdu zdążył dotrzeć młody goniec i kiedy odebrał kasetę z nagraniem, Kelsey wreszcie miała dwieście siódemkę wyłącznie dla siebie.

Zacząła obchodzić pokój dokoła. Dla Logana, który na to patrzył, nie ulegało wątpliwości, że o ile Kelsey nie przeszkadzały zjawy czy duchy, to niemal jawnie mierzyła ją obecność Jeffa Chassona w jej tymczasowym dominium. Trzeba przyznać, że facet miał w sobie pewien urok, jednak było w nim coś śliskiego, niemal lizusowskiego. Na Kelsey działał odpychająco, natomiast Sandy natychmiast dała się zauroczyć.

Nie wiedzieć czemu ta refleksja wywołała u niego wspomnienia minionego wieczoru i upojnych godzin, które spędził z Kelsey. Te obrazy były tak plastyczne, że niemal powróciły fizyczne doznania. Zmusił się do zmiany toku myślenia, żeby od tego uciec.

- Chodźmy teraz do Alamo - zaproponował chropawym głosem. - Posiedzimy tam trochę, a potem wrócimy do bazy.

- Wybacz, ale wciąż mam wrażenie, że...
- Pogwałcono twoją prywatność?
- Właśnie. - Parsknęła śmiechem.
- Zawsze możesz zamknąć pokój na klucz.
- Sandy też dysponuje kluczem do tego pokoju.
- Fakt - przyznał. - Powinnaś się przenieść do mnie. - Te słowa wyrwały mu się mimowolnie, ale kiedy je wypowiedział, zdał sobie sprawę, że naprawdę tego pragnie.

Kelsey zaprzeczyła ruchem głowy

- Z tych samych przyczyn, dla których Sean powinien ciągnąć pracę przy fdmie, ja powinnam pozostać w pokoju dwieście siedem.

Chcąc, nie chcąc, musiał się z nią zgodzić.

- Tak czy inaczej, na nas już czas - zdecydował.

Mieli tak wiele do zrobienia, że dni wydawały się za krótkie. Niewykluczone, że zabójca zdążył porwać następną kobietę. Chociaż akurat w tym momencie Loganowi spieszyło się do pracy jeszcze z innego powodu: za bardzo koncentrował uwagę na Kelsey i chciał to jak najszybciej zmienić.

- W Alamo usiadzimy na naszej zwyczajowej ławce? - zapytała.

- Uhm.

Zeszli na dół. Jeff Chasson, Bernie oraz Earl Candy zajmowali miejsca przy barze i popijali drinki w towarzystwie Coreya Simmonsa i kilku innych gości zajazdu. Chasson był pogrążony w rozmowie z Simmonsem, co w opinii Kelsey nie wróżyło dobrze, jednak w zaistniałej sytuacji nic nie mogła na to poradzić.

Nie odzywając się do nikogo ani słowem, wraz z Loganem wyszli z Longhorn.

Kelsey nie potrafiła się otrząsnąć z nieprzyjemnych uczuć, wzbudzonych obecnością Teffa Chassona w jej pokoju. Mimo że starannie dobierał słowa i zważał na ton głosu, w jego opowieści

o morderstwach pobrzmiewała niemal chorobliwa ekscytacja. To niepokojące, że Sandy tak łatwo dała się zauroczyć temu oślizłemu manipulatorowi.

Wraz z Loganem szli do Alamo na piechotę.

- Teraz ten bufon gawędzi z Coreym Simmonsem, któremu bardzo zależy na udziale w filmie. Jeżeli Chasson usłyszy, że nasz kowboj mieszkał w pokoju dwieście siedem, zapłacimy za to słoną cenę - odezwała się Kelsey.

- Nie masz się co przejmować, Corey nie puści pary z ust - odparł Logan.

- Jesteś pewien? Uśmiechnął się szeroko.

- Absolutnie. Simmons cieszy się jak szczeżuja na występ w tym dokumencie. Zatrudniono go do roli twardego człowieka pogranicza, który jest gotów bez mrugnięcia okiem przedzierać się przez linie Santa Anny, by sprowadzić posiłki dla towarzyszy. Nasz kowboj nie zaryzykuje i nie poda w wątpliwość swojego wizerunku twardziela, bo mógłby za to zapłacić zbyt wysoką cenę: stracić kontrakt filmowy i zniweczyć karierę profesjonalnego zawodnika rodeo. Dlatego nigdy w życiu nie przyzna, że w nawiedzonym pokoju ogarnęło go przerażenie, a z opresji musiała ratować go kobieta.

- Szeryf federalny - skorygowała z naciskiem. W odpowiedzi uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Och, nieważne - dodała.

Chcąc, nie chcąc, musiała przyznać, że Logan bardzo trafnie ocenił mentalność Coreya.

W Alamo usiedli na tej samej ławce, wiedząc, że tutaj w pierwszej kolejności będzie ich szukał Zachary Chase. Oczywiście, nie zmaterializował się natychmiast po ich nadejściu, zaczęli więc cichym głosem dyskutować o dochodzeniu i równocześnie wodzić wzrokiem po ludziach, którzy krążyli po tym słynnym sanktuarium narodowym.

- Aktorzy ze studia sprawiają jak najlepsze wrażenie - zawyrokowała Kelsey. - Dotychczas spotkaliśmy zaledwie garstkę osób związanych z tą produkcją. Gdy ekipa wyjeżdżała na zdjęcia plenerowe, angażowali setki statystów.

- To prawda, jednak statystami byli zazwyczaj ludzie mieszkający w tej okolicy, gdzie aktualnie kręcono materiał filmowy - zauważył Logan.

- W San Antonio także mnóstwo osób pracuje na potrzeby tego dokumentu - skostatowała Kelsey. - Sporo scen będzie tu kręcone. Między innymi ta, w której Travis mówi bojownikom, że jeżeli nie chcą walczyć do końca, mogą odejść. Według przekazu historycznego, Travis wyrysował linię na piasku, którą mieli przekroczyć gotowi polec dla sprawy, i Bowie, który już nie mógł stać o własnych siłach, kazał się za nią przenieść. Poza tym ekipę czekają rekonstrukcje scen pomiędzy Santa Anną a kobietami i dziećmi obrońców oraz Joem, niewolnikiem Trávisa.

Logan przytaknął, po czym odchylił do tyłu głowę i wystawił twarz na ostatnie promienie zachodzącego słońca.

- Problem w tym, że szukamy człowieka w stroju z epoki jedynie na podstawie słów ducha - powiedział.

- Nie wierzysz Zacharemu? - zapytała z przestraczem w głosie Kelsey.

- Ależ wierzę. Czy jednak umiałabyś komukolwiek to wytłumaczyć?

- Nie - przyznała i szybko zmieniła temat: - A zatem dzisiaj poznaliśmy kilku aktorów i ludzi z ekipy. Wszyscy okazali się bardzo sympatyczni i prostolinijni z wyjątkiem Jeffa Chassona.

- Trudno się z tobą nie zgodzić, ale to, że facet jest antypatyczny, nie czyni z niego mordercy. Podobnie nie świadczy o jego niewinności to, że jest lub udaje, że jest czarujący,

- Owszem. Czy spostrzegłeś ten szczególny błysk w jego oku, gdy mówił o Sierrze Monte? Aż ciarki przeszły mi po plecach.

- Chasson jest obleśnym dupkiem, ale to za mało, żeby uznać go za mordercę - odparł Logan i nagle się wyprostował. - A oto i Zachary.

Rzeczywiście, zaprzyjaźniony duch zmierzał w ich stronę i przeproszał wymijanych po drodze ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy z jego obecności. Tylko nieliczni przystawali i rozglądali się dokoła, jakby poczuli dziwne zawirowanie powietrza lub niewytłumaczalny powiew chłodu.

Zachary doszedł do ławki, uklonił się sztywno Kelsey, a potem zajął miejsce pomiędzy nią a Loganem.

- Czuwałem całą noc i dzień - zapewnił. - Miałem oczy i uszy szeroko otwarte. Z przykrością muszę powiedzieć, że niczego nie zauważyłem.

- To dobrze, że nic nadzwyczajnego się nie działo - odparł Logan. - Obawiamy się, że wkrótce zostanie porwana i zamordowana kolejna młoda kobieta. Nie wiemy, dlaczego ten człowiek je zabija, ale podejrzewamy, że może to mieć coś wspólnego z Rose Langley i brylantem z Galveston.

Zachary Chase ściągnął brwi.

- Z brylantem z Galveston? Przecież ów klejnot zaginął na wyspie, w każdym razie tak zawsze sądziłem. Wiem, że istniał, ale też słyszałem, że zagubił się w piasku podczas szamotaniny, kiedy to Matt Meyer porwał Rose Langley.

- Uważam, że Rose przywiozła brylant do San Antonio - powiedziała Kelsey.

- Interesująca myśl, choć nie wiem, jak zdołała go dla siebie zatrzymać - odrzekł bardzo cicho Zachary.

- Znałeś Rose, prawda? - zapytał Logan.

Zachary skinął głową, a w jego oczach pojawił się tęskny wyraz.

- Żałuję... bardzo żałuję, że nie miałem w sobie więcej odwagi i nie byłem lepszym człowiekiem.

- Jak to? - zdziwiła się Kelsey. - Przecież trzeba być niebywale odważnym, aby dokonać czynów, na które się poważyłeś.

Pokręcił zwieszoną głową, po czym uniósł wzrok i powiedział ze smutkiem:

- Musicie pamiętać, że tak szybkie nadejście Santa Anny było dla nas zaskoczeniem. Sądziliśmy, że marsz do San Antonio zajmie jego wojskom dużo więcej czasu. Gdy rozpoczęło się oblężenie, wierzyliśmy niezłomie, że rząd tymczasowy przyśle posiłki. Tak więc stacjonowanie w forcie nie wymagało specjalnej odwagi. Kiedy przebywałem w Alamo, często bywałem w Longhorn. Kochałem Rose.

- Kochałeś Rose?! - powtórzył ze zdumieniem Logan. Najwyraźniej wcześniej o tym nie słyszał ani tego nie przeczuwał.

- Chociaż tak wiele przeszła, była piękna, miła i pełna finezji. Chciałem ją stamtąd zabrać. Planowałem nocną ucieczkę. Mieliśmy wyjechać jak najdalej stąd.

- Tymczasem nadciągała armia Santa Anny - wtrąciła Kelsey

- Mimo to mogliśmy zbiec. Przemknąć się w ciemnościach i pognać na wschód chyżo niczym wiatr. Rose bała się o moje życie. Meyer niemal zakatował jej poprzedniego ukochanego, Taylora. Była też świadkiem, jak z zimną krwią zastrzelił pewnego człowieka podczas partii pokera. Powtarzałem, że powinniśmy jak najszybciej wynieść się z Teksasu. Jednak Rose odmawiała, twierdziła, że nie narazi mnie na śmierć, a ja - Boże dopomóż - musiałem być w głębi duszy podszyty tchórzem, bo nie nalegałem zbyt stanowczo.

- Osobliwa historia - orzekła Kelsey - Szczególnie że, moim zdaniem, Rose cały czas miała brylant. Nie oddała go Meyerowi, ryzykując życie i w efekcie je tracąc.

- Skąd ta pewność? - zapytał Zachary

Kelsey nie zamierzała mu mówić, że w swoich snach i wizjach widziała po kilkakroć, jak kobieta, którą kochał, pada ofiarą morderstwa.

Tym razem jednak Logan nie pospieszył jej z pomocą. Uparcie milczał i czekał, by to ona odpowiedziała na pytanie Zacharego.

Kelsey wzięła głęboki oddech.

- Wierzę, że go miała, ponieważ ludzie przez dziesiątki lat bezskutecznie szukali tego klejnotu. Oczywiście, w miarę upływu czasu zmienia się linia brzegowa, morze wymywa piasek, wiatr go rozwiewa. Swego czasu huragany niemal zmiotły Galveston z powierzchni ziemi, mimo to jestem przekonana, że Rose zachowała brylant dla siebie. Przypuszczam, że przez ten cały czas zbierała się na odwagę, by uciec z tobą z San Antonio.

Zachary spojrzał na nią z marzycielskim uśmiechem.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Naprawdę.

- Gdybym tylko mógł ją znów zobaczyć... jej dotknąć... - Westchnął tęsknie. Zaraz jednak się otrząsnął. - Jeśli nawet Rose miała brylant, jaki to ma związek z obecnymi porwaniami kobiet w Alamo?

- Tego jeszcze nie ustaliliśmy - odparł Logan.

- Jednak jesteście pewni, że kobiety morduje ten sam człowiek i ma to coś wspólnego z Rose i brylantem?

- Nie jesteśmy tego całkiem pewni - przyznał Logan - ale od czegoś musimy zacząć. - Podniósł się z ławki, bo nad Alamo zapadał zmierzch. - Dziękujemy ci bardzo, Zachary. Idziemy, Kelsey?

Ona także się podniosła, wstał również duch dzielnego kuriera i powoli zaczął się oddalać w stronę kaplicy, ale na moment się odwrócił.

- Dziękuję ci - zwrócił się do Kelsey. - Zrobię wszystko, żeby cię nie zawieść.

Odprawiała go wzrokiem aż do chwili, gdy rozplynał się w mroku nadciągającego wieczoru.

- Chyba znowu się zakochał - mruknął sucho Logan.

- Zazdrosny? - rzuciła żartobliwie.

- Z pewnością mam drobną przewagę nad tym nieszczęśnikiem, a mianowicie jestem człowiekiem z krwi i kości - odrzekł,

po czym dodał rażno: - Czas wracać do bazy. Konam ze zmęczenia i z głodu.

- Rzeczywiście powinniśmy pamiętać, że na świecie istnieje coś takiego jak jedzenie - zgodziła się Kelsey.

Poszli po samochód Logana i pojechali do komendy. Kiedy weszli do pomieszczenia ich grupy, oprócz Jacksona, zastali tam Kat i Jane. Wszyscy troje właśnie kartkowali szkicownik.

- Czy my też możemy obejrzeć? - zapytał Logan. Wraz z Kelsey obejrzeli rysunki.

- To jedynie szkice - powiedziała Jane. - Mam też gotowe wizualizacje komputerowe. Sama nie wiem, co może się okazać bardziej przydatne. Musicie zdecydować, co wolicie. Szkice mają w sobie więcej światłocienia, co nadaje twarzom lekko marzycielski wyraz. Obrazy z komputera są bardziej wyostrome.

- Wizerunki na rysunkach są pełne życia - orzekła Kelsey.

Pomyślała, że Jane należy do bardzo utalentowanych artystek. Portrety odznaczały się wyraźnym indywidualizmem. Chociaż każda z kobiet została przedstawiona z tą samą fryzurą - włosami do ramion - widać było, że różnią się osobowością.

- Już jutro te portrety mogą ukazać się w prasie - podjęła Jane. - Zdążyliśmy rozesłać ich kopie do redakcji. Szefowie wydań czekają na sygnał z naszej strony

Kelsey nagle zdała sobie sprawę z tego, że wszyscy, łącznie z Jacksonem, patrzą wyczekująco na Logana. Ten po chwili milczenia spojrzał Jane prosto w oczy

- W takim razie niech drukują - zdecydował.

Jane skinęła głową i w tym samym momencie drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem. Do środka wszedł Sean i już w marszu zaczął wyciągać z torby laptop.

- Musicie to zobaczyć - oznajmił.

- Co takiego? Wpadłeś na jakiś trop, kiedy tworzyłeś siatkę? - zapytał Logan.

Sean pokręcił głową.

- Nie. Chodzi o coś zupełnie innego. Podobno razem z Kelsey byliście tego świadkami. W pierwszej chwili uznałem, że Chasson coś pokombinował, jakimś cudem podrasował scenografię. Pomyślałem... właściwie to sam nie wiedziałem, co myśleć. Tak czy inaczej jeszcze nikomu tego nie pokazywałem. Zadzwoiłem tylko do Earla Candy ego i zapytałem, czy nie wykorzystał przy zdjęciach jakichś haloweenowych rekwizytów lub czegoś w tym stylu. Zarzekał się, że niczego takiego nie zrobił, a w kadrze miał jedynie Sandy i Jeffa.

- Powiedz wreszcie, co jest na tym filmie! - ponaglił go Logan.

Logan oderwał wzrok od ekranu laptopa i zerknął ukradkiem na Seana, bo nie mógł zrozumieć, czemu kuzyn Kelsey tak bardzo ekscytował się tym materiałem filmowym. On sam niczego niezwykłego nie zauważył, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Na monitorze widział to, czego był wcześniej świadkiem - tyle że w zminiaturyzowanej wersji.

Jeff Chasson stał odpowiednio upozowany na tle przysłoniętego okna i na lekkim przydechu, przyciszonym głosem mówił:

- Znajdujemy się w pokoju dwieście siedem. Niektórzy goście, gdy dzwonią, by go zarezerwować, mówią o nim „pokój mordu”. To tutaj Rose Langley zabawiła mężczyzn z Alamo i tutaj zginęła gwałtowną śmiercią. Również w tym miejscu, niemal dwa wieki później, nad inną młodą kobietą zawisło straszliwe fatum, chociaż jej los nadal pozostaje dla nas nieznany

Logan musiał przyznać, że Earl Candy jest rzeczywiście świetnym operatorem. Ujął pokój pod idealnym kątem, tak że w kadrze znalazła się serwantka z epoki i stylowe draperie. Użył też obiektywu przydającego obrazowi tajemniczości i eteryczności.

Chasson odezwał się znowu, tym razem gestem ręki przywołując Sandy.

- Obok mnie stoi Sandy Holly, obecna właścicielka zajazdu Longhorn. Czy mogłaby nam pani przybliżyć tę dramatyczną historię?

Sandy wyglądała słodko i niewinnie, otoczona ramieniem Chassona, który zapytał:

- Kupiła pani Longhorn Inn tuż po incydencie z Sierrą Monte, prawda?

Skinęła głową. Wypadała bardzo naturalnie przed kamerą, niemal jak profesjonalistka. Zwracała się bezpośrednio do Jeffa, ale ani przez moment nie zapomniała, że jest filmowana.

- Dokładnie rzecz ujmując, byłam w trakcie przeprowadzania transakcji, kiedy doszło do tej tragedii. W zasadzie nikt dokładnie nie wie, co się stało, poza tym, że cały pokój był zbryzgany krwią. Gdy policja zakończyła prace dochodzeniowe, sprowadziłam specjalną firmę, która zajmuje się usuwaniem materiałów biologicznych i, jak widać, teraz wewnątrz prezentuje się bardzo pięknie.

Logan chrząknął znacząco.

- Sean, wybacz, ale nie bardzo wiem, co właściwie mamy tu zobaczyć.

- Chwila cierpliwości - odparł Cameron. Ponownie rozległ się głos Chassona:

- Sandy, jakkolwiek na to patrzeć, w tym pokoju dwukrotnie doszło do przerażających wydarzeń. Czy sądzi pani, że duchy Rose Langley i Sierry Monte nadal tu przebywają?

- Nie. Uważam, że jeżeli w ogóle istnieją duchy, są to dusze osób, które odeszły do innego świata. Niemniej, bez względu na to, gdzie teraz znajdują się te kobiety, z pewnością wiedzą, że podchodzę z wielką pieczołowitością do tego miejsca oraz jego historii i że zawsze będą w Longhorn mile widzianymi gośćmi - odparła z nieudawaną powagą w głosie Sandy.

Wówczas Logan zobaczył, o co chodziło Seanowi, chociaż najpierw parę razy zamrugał, by się upewnić, że to nie przywidzenie. Od ściany oderwał się cień, który przybrał kształt kobiecej sylwetki. Jednocześnie z głośnika popłynął dźwięk przypominający łkanie. Kiedy Jeff Chasson zgrabnie zakończył wystąpienie i posłał do kamery ostatni uśmiech, łkanie przeszło w jęk, po czym cień zniknął.

- Puść to jeszcze raz - poprosił Logan.

Wszyscy ponownie zobaczyli te same obrazy i usłyszeli dodatkowe dźwięki.

- Czy rzeczywiście możemy mieć pewność, że nikt z ekipy nie podrasował zapisu? - zapytał Jackson.

- Nie wyobrażam sobie, jak i kiedy ktoś mógłby to zrobić - odparł Sean. - Kasetą dotarła do mnie prosto z planu. Potem odebrałem telefon od Berniego, który najpierw długo wieszał psy na Jeffie, w końcu jednak przyznał, że nakręcili niezły materiał. Prosił, żebym pobawił się światłocieniem, nadał wnętrzu wygląd niesamowitego miejsca. Chciał jak najszybciej obejrzeć efekt finalny. To jednak, co wam pokazałem, zobaczyłem, zanim rozpocząłem obróbkę materiału. - Sean potrząsnął głową. - Nie sądzę, żeby ktokolwiek miał czas obejrzeć to nagranie, a co dopiero w nie ingerować.

- Czy dobrze cię rozumiałam? - odezwała się Kelsey. - Nikomu jeszcze nie pokazywałaś zapisu?

- Oczywiście, że nie! - Posłał jej pełne irytacji spojrzenie. - Przede wszystkim przekopiowałem materiał, a potem pracowałem już tylko na kopii. Wyczyściłem dźwięk i wzmocniłem cień kobiety, żeby wszyscy uznali go za moje dzieło. Wam jednak pokazałem oryginalny zapis. - Mówiąc to, spoglądał to na Logana, to na Jacksona. - Mam przecież świadomość, że nie chcielibyście, aby ktokolwiek z ekipy to zobaczył. Zresztą też bym do tego nie dopuścił, bo zbyt dobrze znam Chassona. Natychmiast wywołałby cyrk medialny, a wiem, że ostatnie, czego wam teraz potrzeba, to reporterzy wściubiający nos w sprawę zamordowanych kobiet.

- Kelsey, to jest pokój, w którym spędzasz nocę? - zapytała z przejęciem Jane.

Kelsey potaknęła.

- Uważam, że nie powinnaś tam wracać - powiedział Logan, któremu serce podeszło do gardła.

- Do tej pory widziałam wyłącznie powtarzające się sceny, doświadczałam jedynie biernego nawiedzenia - powiedziała Kelsey. - Teraz zyskałam pewność, że w tym pokoju znajduje

się istota, z którą mogę nawiązać bezpośredni kontakt. Na podstawie tego filmu nie jestem tylko w stanie stwierdzić, czy płaczącą kobietą jest Rose Lanley, czy Sierra Monte.

- W żadnym razie nie powinnaś przebywać tam sama. -Sean przybrał ton starszego zatroskanego brata.

Logan poczuł ukłucie zazdrości, zaraz jednak napomniał się w duchu, że przecież Cameron jest kuzynem Kelsey, ale na niewiele się to zdało.

- Nie będzie sama. Dołączę do niej - oznajmił stanowczo.

- To na swój sposób urocze. Dwóch facetów o ciebie walczy - rzuciła lekkim tonem Kat, zapewne dla rozluźnienia atmosfery.

- Sean z pewnością o mnie nie walczy - odparowała Kelsey, której wcale nie było do śmiechu.

Logan zignorował tę wymianę zdań między kobietami i zwrócił się do Kat:

- Jak tam działania na twoim froncie?

- W zasadzie nie mam nic nowego. Przeprowadziłam dalsze testy materiału pobranego z ciała Tary Grissom i wykryłam tę samą mieszankę specyfików co w przypadku Vanessy Johnston. Bez wątplenia Tara także została odurzona przed uprowadzeniem.

- Jak jednak sprawca tego dokonuje? Znalazłaś ślady po nakłuciach? - spytała Kelsey.

- Cóż, nadal nie jestem pewna metody aplikacji. Prawdopodobnie już wam wspominałam, że w celach medycznych fen-tanyl podawany jest również w plastrach. Zabójca może wykorzystywać tę samą metodę, stosując mieszankę środków odurzających. Tym można by wytłumaczyć brak śladów na skórze oraz fakt, że kobiety były zaskakująco potulne. Przypuszczam, że wkłucia nie przyjęłyby z tak niezmaconym spokojem. Wciąż badam ślady, jednak tkanki miękkie bardzo szybko ulegają rozkładowi - podkreśliła Kat. - Poza tym powinniście

wiedzieć, że nie jesteście winni żadnego zaniechania - dodała, przesuwając wzrokiem po członkach zespołu. - Vanessa Johnston najprawdopodobniej została zamordowana w dniu zaginięcia. Co prawda, jej zwłoki leżały pod cienką warstwą ziemi i odpadów budowlanych, a to wszystko dodatkowo było nakryte arkuszem dykty, jednak badania larw rozmaitych owadów pozwalają z dość dużą dokładnością określić czas zgonu.

Logan bacznie obserwował Kat i cieszył się w duchu, że dołączyła do zespołu czy raczej do jednostki. Właśnie zdecydował, że jednak ta specjalna jednostka powstanie w San Antonio. Dobrze, że będzie do niej należeć ta błękitnooka drobna blondynka, tryskająca energią kolibra. Jako naukowiec była drobiazgową i odznaczała się otwartością umysłu, nie odrzucała z góry sugestii funkcjonariuszy i zawsze dawała z siebie więcej, niż musiała.

Logan przeniósł wzrok na Camerona.

- Czy przygotowałeś siatkę, o której rozmawialiśmy? -zapytał.

- Owszem. - Sean wskazał na biurko, gdzie stał komputer Jakea Mallory ego skonfigurowany z dużym wolnostojącym monitorem. - Czy mogę? - zwrócił się do Jacksona. - To zajmie mi jakieś dwie minuty.

- To twój show - odparł agent FBI.

Sean skinął głową i sprawnie podłączył do zestawu swój laptop. Na ekranie dużego monitora pojawiła się mapa śródmieścia San Antonio z nakładką, na którą zostały naniesione nazwiska ofiar.

- Wyjaśnię, o co chodzi, choć w zasadzie obraz mówi sam za siebie - podjął Sean. - Tutaj jest Alamo, tu Longhorn Inn, a pozostałe oznakowane lokalizacje to miejsca odnalezienia zwłok. Jak widać, wszystkie ciała zostały porzucone w punktach odległych zaledwie o kilka przecznic od fortu i zajazdu. W grafice postanowiłem też uwzględnić aspekt historyczny

na wypadek ewentualnych powiązań pomiędzy odległymi czasowo zdarzeniami. A zatem ciało Rose Langley znaleziono w pokoju dwieście siedem wkrótce po tym, gdy została zamordowana. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że zbrodni dopuścił się Matt Meyer, chociaż zdaje mi się, że nikt tego nie dowiódł. Przejdźmy teraz do współczesności. Na podstawie ilości krwi, którą rok temu ujawniono w tym samym feralnym pokoju, patolodzy oraz kryminaliści orzekli, że Sierra Monte nie mogła wyjść z niego żywa. Nie wiemy jednak, co stało się z jej ciałem. Natomiast jeżeli połączymy linią ciągłą miejsca odnalezienia szczątków wszystkich pozostałych kobiet, otrzymamy okrąg, którego środek leży pomiędzy Alamo a Longhorn Inn.

- Czy taka a nie inna lokalizacja zwłok ma jakieś szczególne znaczenie? - zapytała fane.

- Przede wszystkim na tej podstawie możemy stwierdzić, że morderca trzyma się okolicy, którą zna i w której czuje się bezpiecznie - odparł Logan. - Porzuca ciała ofiar w miejscach publicznych; są niejako na widoku, a jednocześnie sprytnie ukryte, co świadczy o dobrym rozpoznaniu terenu. Niewątpliwie wie sporo o środkach odurzających, procesach rozkładu i metodach manipulacji ludźmi. Pamiętajmy jednak, że dużo informacji na ten temat można bez trudu znaleźć w Internecie. Poza tym w dzisiejszych czasach każdy ma stosunkowo łatwy dostęp do wykładów i książek z zakresu kryminalistyki. Niemniej, gdy już wytypujemy krąg podejrzanych, warto sprawdzić, czy któryś z nich nie miał swego czasu styczności z tą dziedziną nauki. - Powiódł wzrokiem po zgromadzonych. - Możemy w zasadzie założyć, że nikt nie widział, jak nasz sprawca napada na kobiety, bo on po prostu tego nie robi. Nie obezwładnia ich siłą. Sądzimy że uprowadza je z terenu Alamo, czyli tętniącego życiem centrum miasta, jednak nie odwołuje się do przemocy i dlatego nie wzbudza niczyich podejrzeń. Tam również może

swobodnie paradować w stroju z epoki, bo każdy na jego widok uzna, że bierze udział w jednej z inscenizacji. Niewykluczone, że gdy jutro szkice Jane ukażą się w zarówno w internetowych, jak i papierowych wydaniach gazet, zgłoszą się do nas świadkowie lub ludzie, którzy znali ofiary.

Podszedł do tablicy, na której Kelsey umieściła zdjęcia szczątków pomordowanych kobiet i informacje, jakimi na ich temat dysponowali.

- Na obecnym etapie to wyłącznie przypuszczenie, ale chyba powinniśmy je poważnie rozważyć. Klejnot, wart na dzisiejszym rynku miliony, zniknął z Galveston w okresie rewolucji teksańskiej. Jeżeli znalazł się w San Antonio, to jedynie za sprawą Rose Langley, która rezydowała i zginęła w Longhorn, w pokoju dwieście siedem. Udało nam się ustalić, że Sierra Monte pasjonowała się kamieniami szlachetnymi i jubiler-stwem w ogóle, podobnie jak Chelsea Martin. Wiemy także, że Tara Grissom była zafascynowana historią Alamo, a więc zapewne słyszała o Rose Langley i brylancie z Galveston.

- Jak zabójca poznał tożsamość tych kobiet i na jakiej podstawie mógł podejrzewać, że wiedzą cokolwiek o zaginionym klejnocie? - odezwała się Kelsey.

- Dobre pytanie - odparł Logan, po czym spojrzał na Seana. - Pogrzebałem trochę w Internecie i przestudiowałem wpisy zidentyfikowanych ofiar na portalach społecznościowych. Musimy się dowiedzieć, czy przypadkiem nie nawiązały kontaktu z kimś z San Antonio. Niewykluczone, że próbowały pozyskać informacje, a przy okazji sporo zdradziły na swój temat. Na tym etapie to oczywiście jedynie hipoteza.

- A może sprawca postępuje w taki, a nie inny sposób, bo chce upozorować te zabójstwa na dzieło seryjnego mordercy? - drażniła Kelsey.

Logan uznał, że w tej kwestii przede wszystkim powinien się wypowiedzieć Jackson. Ostatecznie był doświadczonym agen-

tem FBI, specjalistą od zagadnień behawioralnych i profili osobowościowych.

- To niewykluczone - zdecydował po chwili namysłu Crow. - Co prawda, nasz materiał dowodowy jest cholernie dziurawy, bo większość ciał znaleziono w stanie daleko posuniętego rozkładu, jednak o ile zdołaliśmy się zorientować, te morderstwa nie odznaczają się cechami typowymi dla dewiantów seksualnych. Ofiary ginęły różną śmiercią. Upodobnia je do siebie przede wszystkim płeć i wiek. Możemy też założyć, że wszystkie były powiązane z Alamo lub Longhorn Inn.

- Jest też niemal pewne, że zabójca mieszka w San Antonio - wtrąciła Kelsey. - Teoretycznie może pojawiać się tutaj tylko okresowo, ale ramy czasowe i siatka geograficzna sugerują, że to ktoś miejscowy.

Logan skinął głową.

- Przychyłam się ku tej tezie. Zastanówmy się więc nad planem śledztwa. Przyjmiemy za pewnik, że Rose Langley została zamordowana przez Matta Meyera. Założymy też, że zginęła, bo miała brylant z Galveston i nie chciała się z nim rozstać. W efekcie nikomu nie zdradziła, gdzie ukryła klejnot, niemniej wydaje się logiczne, że skrytka znajdowała się w zajeździe lub jego okolicach. - Ponownie skierował wzrok na Seana.

- Czy mógłbyś dogłębniej prześwietlić zidentyfikowane ofiary, sprawdzić, czy przypadkiem któraś z nich nie wierzyła, że ma zdolności paranormalne? Nie znalazłem tego typu informacji, gdy przeglądałem portale internetowe, zatem trzeba będzie się zwrócić z tym pytaniem bezpośrednio do ich rodzin lub przyjaciół.

- Kat - Kelsey przeniosła wzrok na patolożkę - czy to możliwe, że sprawca trzymał przy życiu swoje ofiary na tyle długo, by je drobiazgowo przepytąć bądź nakłonić do udziału w seansie spirytystycznym?

- Jak najbardziej możliwe. Wciąż jednak pozostaje pytanie, skąd morderca wiedział, kogo uprowadzić?

- Myślę, że to dość oczywiste - odezwał się Sean. - Musiał wcześniej widzieć zdjęcia tych kobiet, najprawdopodobniej w Internecie. Dlatego powinniśmy zacząć nasze poszukiwania od przepatrzenia sieci.

- Podejrzewamy, że sprawca krąży po Alamo w stroju z epoki - wtrąciła Kelsey - Powinniśmy więc się skoncentrować na tych, którzy biorą udział w rekonstrukcjach, mają dostęp do kostiumów scenicznych lub wręcz posiadają taki kostium na własność. - Zerknęła na Logana, a potem spojrzała na Jacksona Crow. - Głęboko wierzę, że źródło pochodzenia tej informacji jest w pełni wiarygodne.

- Nie zanedbamy żadnego tropu - zapewnił ją Jackson.

- Powinniśmy też rozejrzeć się za ludźmi, którzy wykazują niezdrowe zainteresowanie zajazdem - odezwał się ponownie Logan - a w szczególności popełnionymi tam zbrodniami. Nawiasem mówiąc, jestem niemal na sto procent przekonany, że kobieta, która została utopiona, nie jest ofiarą naszego sprawcy i jeżeli tylko zdołamy ustalić jej tożsamość, odnajdziemy także mordercę. Natomiast gdy chodzi o zabójstwa, które mogą znowu się powtórzyć, uważam, że klucza do rozwikłania ich zagadki należy szukać w Longhorn Inn.

- Naprawdę musimy wreszcie w jakiś sensowny sposób rozwiązać kwestię posiłków - zdecydowała Kelsey, po czym wsunęła do ust kawałek ostrego cheddara, który kroїła do sałatki. -Umieram z głodu.

Logan praktycznie jej nie słuchał. W myślach układał listę wszystkich osób, które w ciągu kilku ostatnich dni widywał w Longhorn. Za dużo się po tej liście nie spodziewał, bo z racji rodeo do miasta zjechało wielu zawodników i turystów emocjonujących się tym sportem.

W zajeździe gościli też miejscowi, na przykład Ted Murphy. Nienawidził tego pismaka, to fakt. Nie mógł jednak oskarżyć

faceta o wielokrotne zabójstwo tylko dlatego, że w jego opinii był gnidą.

- Zechcesz się ze mną podzielić swoimi przemyśleniami? -zapytała Kelsey, gdy już postawiła sałatkę na stole i zdjęła z pobliskiej półki butelkę wina.

- Oczywiście. Wybacz. Próbowałem przypomnieć sobie, kogo najczęściej widywaliśmy w Longhorn.

- Przede wszystkim Sandy, Ricky ego oraz barmanów i resztę obsługi. Potaknął skinieniem głowy.

- Zaprzęgniemy rangerów i lokalną policję do prześwietlenia życiorysów wszystkich osób zatrudnionych w zajeździe -zdecydował. - Chociaż, jeśli mam być szczery, raczej skupiłbym się na gościach lokalu, takich jak Ted Murphy.

- Tego niewątpliwie podniecają krwawe zbrodnie - skwitowała z ironią Kelsey.

- Mamy też Jeffa Chassona.

- A zatem kogoś w rodzaju lokalnego celebryty Popularnego historyka o aktorskim zacięciu, który sprawia wrażenie miłośnika krwawych jatek - podsumowała.

- Następny w kolejce jest Corey Simmons. Przyjechał na rodeo i na razie nie wiemy, czy kiedykolwiek wcześniej był w Longhorn Inn lub w San Antonio. - Logan wyjął steki spod grilla, przeniósł je na talerze i wyłączył piecyk. - Zlecę sporządzenie profili tych facetów. Skoro zamierzamy wziąć pod lupę Jeffa Chassona, powinniśmy się także zainteresować resztą ekipy, między innymi reżyserem, Berniem Firestone'em i operatorem, Earlem Candym.

Zabrali się do jedzenia, ale w pewnej chwili Kelsey odłożyła widelec, westchnęła przeciągle i powiedziała:

- To jak szukanie igły w stogu siana. Nawet po ustaleniu ramowych warunków profilu sprawcy jego wytypowanie wydaje się niemożliwe. San Antonio to siódme pod względem

wielkości miasto w Stanach. Jego mieszkańcy znają doskonale historię Alamo, często ze wszystkimi szczegółami. Każdy może wypożyczyć kostium.

- Sprawca wkrótce popełni błąd albo już go popełnił, tylko jeszcze na to nie wpadliśmy. Ale wpadniemy.

- Możemy mieć tylko taką nadzieję...

Logan nie wiedział, kiedy i jak do tego doszło, niemniej oboje milcząco założyli, że Kelsey spędzi wieczór w jego domu. To wydawało się naturalne. Po zakończeniu odprawy w bazie zaprosił ją na steki i teraz siedzieli razem przy jego kuchennym stole, podobnie jak minionego wieczoru. Wciąż dyskutowali o sprawie, co skądinąd było oczywiste, bo trudno nagle wyrzucić z umysłu wszystkie hipotezy, fakty i przypuszczenia.

Z równą naturalnością, z jaką zaproponował kolację, a Kelsey przyjęła zaproszenie, po posiłku wpadli sobie w ramiona. Po dłuższej chwili Kelsey wysunęła się z objęć Logana i ruszyła przez hol w głąb domu, a on praktycznie za nią pogalopował, jednak nagle się zatrzymał i biegiem wrócił do kuchni, żeby sprawdzić, czy wyłączył grill. Kiedy moment później znowu znalazł się w holu, zobaczył ubrania Kelsey; poszczególne sztuki, porzucone co kilka kroków, doprowadziły go w stronę prysznic.

Może dotykanie jej miękkiej skóry i wdychanie zapachu ma na mnie narkotyczny wpływ? - zastanawiał się Logan. A może seks pozwalał na chwilowe uwolnienie się od wszelkich myśli, czego oboje bardzo potrzebowali? W jego oczach Kelsey była wyjątkową kobietą. Po pierwsze, nie mógł się wyzwolić spod uroku jej szmaragdowych oczu, których spojrzenie było zawsze czyste i niezmacone, mimo że coraz bardziej zagłębiali się w świat brzydoty, okrucieństwa i dezintegracji. Zachwycił się także jej smukłym ciałem i skórą wciąż złocistą od blaknącej powoli opalenizny. Na tym tle jej włosy wydawały się płonąć żywym ogniem - kuszącym, uwodzicielskim. Kelsey miała w sobie pokłady namiętności, żywo reagowała na jego

pieszczoty, z jej ust wyrywały się erotyczne szepty i poruszała się płynnie niczym woda. Uprawianie z nią miłości zalewało go falą rozmaitych, cudownych doznań. Porywało w całości.

Prysznic, potem łóżko. Seks w strumieniach wody i wśród miękkich poduszek. Gdy już było po wszystkim, leżał wyczerpany w ten szczególnie sposób, o jakim już niemal zapomniał. Rozum dyktował mu, że seks to jedynie zaspokojenie fizycznej żądzy, odczuwanej w danej chwili przez mężczyznę i kobietę, a jednocześnie wewnętrzny głos podpowiadał, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy uprawieniem seksu a uprawieniem miłości, a on dzisiaj kochał się z Kelsey.

Kiedy leżał u jej boku, a powietrze z klimatyzatora przyjemnie chłodziło mu rozpaloną skórę, nie miał ochoty nigdzie się ruszać. Nie chciał, aby ktoś lub coś mu przypomniało, że jego świat to miejsce, gdzie okropności dnia mogą zakłócić piękno nocy, gdzie nie ma ucieczki od tego, kim on jest i czym się zajmuje.

Kelsey szturchnęła go delikatnie.

- Powinam wracać do Longhorn.

- Nie - zaprotestował.

Uniosła się na łokciu i uśmiechnęła słodko.

- Logan, wiesz, że muszę tam wrócić. Przecież jesteś święcie przekonany, że zabójstwa mają związek z zajazdem.

Końcówki jej włosów wiły się na nagiej piersi, a oczy nawet w ciemności pobłyskiwały zielenią. Przyciągnął ją do siebie, zbliżył usta do jej warg i wyszeptał:

- Ale jeszcze nie teraz.

Przywarła do niego całym ciałem i natychmiast złączyli się w namiętym pocałunku. Czas zdawał się stać w miejscu, a równocześnie niemiłosiernie pędził. Kiedy znowu położyła się u jego boku, przytulił ją do siebie i bardzo powoli zaczął odpływać w sen...

Z początku widział tylko ciemność, ale już moment później wydawało się, że spogląda przez obiektyw z zoomem, który

przybliżał mu coraz więcej szczegółów. W pierwszej chwili nie wiedział, gdzie się znajduje. Szybko jednak się zorientował, że w zajeździe Longhorn, w osławionym pokoju dwieście siedem. Usłyszał pomruk chrapliwego głosu i aż się wzdrygnął. Powinien obejrzeć to, co zaraz miało się wydarzyć, a jednocześnie bardzo nie chciał na to patrzeć, bo widok cudzego cierpienia, któremu nie mógł zapobiec, był dla niego prawdziwą udręką. Od ściany oderwał się cień. Tym razem w pokoju nie było ani Sandy, ani Jeffa Chassona, tylko ta mroczna sylwetka. Logan pomyślał, że za moment ujrzy Rose Langley w gorsecie i staromodnych pończochach z podwiązkami, a następnie stanie się świadkiem tego, jak Matt Meyer zaciska palce na jej szyi dlatego, że nie chciała mu oddać brylantu z Galveston.

Jednak nie zobaczył Rose, a inną kobietę, która chyba nie miała na sobie nic staromodnego, chociaż tak naprawdę nie potrafiłby określić, z jakiego okresu pochodzi prosta, biała koszula nocna. Nie musiał jednak się zastanawiać, do jakiej epoki przypisać ten strój, ponieważ bez trudu rozpoznał twarz kobiety. Widział ją w policyjnych aktach, w gazetach i może nawet w telewizji, jednak wówczas tak nim nie wstrząsnęła jak teraz. Do zbrodni doszło wtedy, gdy przebywał na ziemiach przodków i zamknął się we własnej żałobie. Wokół działy się straszne rzeczy, ale on pozostawał na nie obojętny, bo nie dotyczyły go osobiście. Od tamtej pory zrozumiał, że świat jest miejscem, które dzieli z innymi, i że wstąpił do służby, ponieważ pragnął, aby zwyciężyła sprawiedliwość, i odczuwał potrzebę ochrony istot słabych i niewinnych przed bestialstwem i podłością.

Tak czy inaczej, znał twarz, która wyłoniła się z cienia. To była Sierra Monte. Zdawała się patrzeć mu prosto w oczy. Uśmiechnęła się smutno i powiedziała błagalnym, rwanym szeptem: „Pomóż mi. Pomóż im. Pomóż jej”.

Nie rozplynęła się w mroku, ale jakby eksplodowała przy wtórze trzepotu ptasich skrzydeł. Najpierw była tylko cieniem,

później przybrała konkretną postać, w końcu raptownie wystrzeliła dziesiątkami luźnych form, które okazały się krukami i z furkotem odleciały w dal. Wówczas drgnął gwałtownie i w tej samej chwili zdał sobie sprawę, że śnił i właśnie się obudził. Kelsey nie było u jego boku.

Wyskoczył z łóżka i nago wybiegł do holu. Jej ubrania także zniknęły.

Cofnął się szybko do sypialni i spojrzał na zegar. Był przekonany, że drzemał zaledwie przez moment, a tymczasem dochodziła trzecia nad ranem.

Nagle ogarnęła go tak desperacka potrzeba odnalezienia Kelsey, że niewiele brakowało, a wybiegłby z domu nagi. Przed oczami znowu stanęła mu twarz Sierry Monte, wyłaniająca się z cienia, i usłyszał jej szept: „Pomóż mi. Pomóż im. Pomóż jej”.

Te ostatnie słowa z pewnością odnosiły się do Kelsey. Groziło jej niebezpieczeństwo.

Błyskawicznie wciągnął dzinsy, wsunął stopy w mokasyny, chwycił koszulę i pas z bronią, po czym wypadł z domu.

Nocą San Antonio wyglądało inaczej, w szczególności ta jego część, którą Kelsey uważała za serce miasta: plac przed kaplicą Alamo i otaczający ją park. Zachowane budynki fortu, dawnej misji katolickiej, były pięknie podświetlone, a po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko parku, wciąż płonął czerwony neon. Ripley's Believe It or Not - interaktywne muzeum poświęcone najdziwniejszym, najbardziej niezwykłym i szokującym zjawiskom z całego świata, które jako jedną z atrakcji oferowało również przygodę z duchami. Ci, którzy naprawdę lubili się bać, mogli udać się w otwartej trumnie do świata efektów specjalnych, animatroniki oraz mrożących krew w żyłach wydarzeń odtwarzanych na żywo przez odpowiednio ucharakteryzowanych aktorów. Jednak o trzeciej nad ranem nie było tu żywego ducha i Kelsey pomyślała, że mogłaby pokochać wyludnione San Antonio.

Wciąż nie mogła się nadziwić, że udało jej się wymknąć od Logana bez najmniejszego protestu z jego strony. Do tej pory budził go najlżejszy ruch czy najcichszy dźwięk. Jednak nie dzisiaj.

Wiedziała, że chciał, by u niego została. Zazwyczaj mężczyźni stają się nadopiekuńczy wobec kobiet, z którymi sypiają. Oboje zdawali sobie sprawę z tego, że powinna spędzać noce w pokoju dwieście siedem. Ostatecznie to z powodu swoich bardzo szczególnych zdolności została wybrana przez Jacksona Crow i tylko dzięki nim poznała Logana. Musiała je wreszcie wykorzystać na rzecz wyższego dobra.

Obecnie wszyscy członkowie zespołu nie mieli wątpliwości, że w pokoju dwieście siedem dzieją się niezwykle rzeczy. Nie widzieli obrazów z przeszłości, które ukazywały się jej oczom, jednak obejrzeni film.

Logan jej wybaczy, bo zrozumie, że postąpiła słusznie. Co prawda, był gotów spędzić z nią noc w dwieście siódemce, Kel-sey jednak wiedziała, że tam żadne z nich nie miałyby ochoty się kochać, bo ów pokój został skażony cierpieniem i brutalną przemocą. Dlatego pojechali do domu Logana.

Musiała wrócić do Longhorn. Oczywiście, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby poszedł tam wraz z nią - wręcz przeciwnie, sprawiłoby jej to dużą przyjemność. Jednak spał tak głębokim snem, że nie miała serca go budzić. Przypuszczała, że porządnie przespana noc to w jego przypadku rzadkość.

Tej nocy księżyc świecił jasno i wraz z latarniami oświetlał ulice. Kelsey skręciła w stronę fortu i spojrzała na kaplicę opromioną łagodnym blaskiem. Teraz, gdy zostawiła współczesny świat za plecami, to miejsce wydało jej się nawet bardziej uświęcone niż zwykle.

Uświadomiła sobie, że ktoś idzie jej tropem dopiero wtedy, gdy zbliżyła się do kaplicy. Przystanęła na moment i udawała, że poprawia but. Nie usłyszała żadnego dźwięku. Wyteżyła słuch, a wówczas wyłowiła uchem lekki poszum liści poruszanych noc-

ną bryzą. Wyprostowała się i napomniała w duchu, że jest szeryfem federalnym. Była uzbrojona, a zatem śmiertelnie niebezpieczna i na tyle inteligentna, by odczuwać lekki strach. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że oto ma okazję zwabić w pułapkę kogoś, kto może się okazać poszukiwanym przez nich mordercą.

Kiedy ponownie ruszyła przed siebie, dobiegł ją lekki metaliczny stukot.

Przed sobą miała fasadę historycznego hotelu Menger oraz kilku innych budynków. Muszę jak najszybciej opuścić otwartą przestrzeń i wybrać miejsce na zasadzkę, pomyślała.

Ponownie udała, że się zatrzymuje - tym razem, by kontemplować piękno kaplicy skapanej w blasku księżyca. Zaczęła pilnie nasłuchiwać i doszła do wniosku, że intruz znajduje się pomiędzy miejscem, w którym stała, a skrajem placu.

Ruszyła żwawo przed siebie, doszła do ulicy i wśliznęła się w niewielką alejkę pomiędzy budynkami. Wyciągnęła i odbezpieczyła glocka, a potem cierpliwie czekała. Po chwili usłyszała ten sam metaliczny odgłos, wciąż jednak dochodził z dość dalekiej odległości.

Oparła się o ścianę, zamknęła oczy i zaczęła się modlić, by wykazała dość siły i sprytu, kiedy już postanowi wykonać decydujący ruch. Wyteżyła wzrok i wyjrzała zza załomu budynku.

Ktoś nadchodził, wyraźnie widziała ciemną postać. Przemieszczała się powoli, przystawała i znów ruszała ostrożnie przed siebie. Serce zabiło jej mocniej. Czy to może być człowiek, którego szukają? Zabójca osaczający ofiary w ciemnościach nocy? Była gotowa stanąć z nim oko w oko.

Ponownie wyjrzała z kryjówki. Intruz podchodził coraz bliżej, a jego cień zdawał się dominować nad kaplicą Alamo, a nawet nad całą ulicą. Zebrała się w sobie. Była gotowa do konfrontacji. Spojrzała na człowieka, który rzucał ten gigantyczny, mroczny cień.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, usłyszała głos Logana Raintree.

- Stój! W imię prawa, nakazuję ci się zatrzymać! Celuję z colta prosto w twoje plecy i nie zawaham się strzelić, żeby zabić. Jeszcze krok, a zginiesz lub w najlepszym wypadku zostaniesz kaleką. Unieś ręce do góry. Wysoko! Odwróć się powoli!

Kelsey wyszła z ukrycia. Pośrodku placu zobaczyła mężczyznę jasno oświetlonego przez latarnie. Logan trzymał go na muszce, on zaś odwracał się powoli, zgodnie z poleceniem rangera. Ruszyła przed siebie z bronią gotową do strzału. Człowiek zatrzymany przez Logana był wysoki i potężny - nie gruby, ale wyjątkowo silnie umięśniony

Corey Simmons.

- Logan! - powiedział kowboj z ulgą w głosie. - Co, do cholery?

Raintree patrzył na niego bez cienia uśmiechu, a kiedy Corey zaczął opuszczać ramiona, rozkazał stanowczo:

- Trzymaj ręce w górze!

Kelsey tymczasem powróciła na plac i obchodząc Coreya dość szerokim łukiem, dołączyła do Logana.

Simmons posłusznie uniósł ramiona. Teraz już nie tylko miał przed sobą lufę colta, ale także glocka. Na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz dezorientacji.

- Co się stało? O co chodzi?

- Jesteś uzbrojony? - zapytał go Logan.

- Owszem, mam małą pukawkę, ale legalnie. Tutaj mogę ją przy sobie nosić, bo prawo na to zezwala. Do diabła, Lo-

gan, akurat tobie nie muszę tego tłumaczyć. Przecież jesteśmy w Teksasie!

- Odbierz mu broń - polecił Logan Kelsey

Podeszła do Coreya. Okazało się, że za paskiem miał ma-łokalibrowego smitha & wessona. Kiedy zabierała mu pistolet, spojrzął na nią z niedowierzaniem.

- O co chodzi, Kelsey? - Teraz sprawiał wrażenie urażonego, choć nadal był zbity z tropu.

Odsunęła się od niego na odległość kilku kroków, po czym zapytała:

- Dlaczego mnie śledziłeś?

- Dopiero co wyszedłem z baru, tego obok muzeum Ripleya.

- Wszystkie bary są zamknięte - wtrącił surowo Logan.

- Owszem. Ten, w którym byłem, też zamknęli i właśnie dlatego musiałem wracać do zajazdu - odparował Corey. - Jak chcesz, mogę ci chuchnąć.

Kiedy to zrobił, w powietrzu zawisł silny zapach alkoholu, który mówił sam za siebie.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie - odezwała się ponownie Kelsey. - Dlaczego mnie śledziłeś?

- Do diabła, nikogo nie śledziłem. W każdym razie nie zamierzałem. Gdybym zdecydował się ciebie śledzić, to aby się upewnić, że dotarłaś bezpiecznie tam, dokąd zmierzałaś. Najlepiej wiecie, że ostatnio dzieje się tutaj wiele złych rzeczy. Czy wreszcie mogę opuścić ręce?

- Nie tak szybko - odparł Logan. - Kelsey, sprawdź, co on jeszcze ma przy sobie.

- Wybacz - mruknęła, gdy zaczęła fachowo przeszukiwać Coreya.

- Nic bardziej podniecającego nie spotkało mnie tego wieczoru - odparł kąśliwie. - Mimo to chciałbym wiedzieć, jakim prawem mnie tak traktujecie.

- Uzasadnione podejrzenie popełnienia przestępstwa - rzucił Logan i wojowniczo postąpił krok do przodu.

Kelsey odwróciła się w jego stronę.

- Ma przy sobie tylko portfel i klucze. Nic więcej.

- Czy teraz mogę opuścić ręce? Proszę!

Logan skinął przyzwalająco głową, ale dopiero wtedy, gdy Kelsey odsunęła się od kowboja na bezpieczną odległość. Simmons opuścił ramiona i zaczął je masować.

- Co was opętało, do cholery? - burknął. - Przecież to ja. Stary, dobry Corey Tchórz, który w popłochu zwiewał z pokoju dwieście siedem.

- Wszystko wskazywało na to, że śledzisz Kelsey. - Logan pozostał niewzruszony.

- Ale jej nie śledziłem. Jutro możesz pogadać z Mikiem, właścicielem baru. Powie ci, że wlewałem w siebie drinki przez cały wieczór aż do zamknięcia lokalu. Potem jeszcze chwilę pogawędziliśmy i wreszcie ruszyłem w drogę. Szedłem do zajazdu na piechotę, bo nie chciałem prowadzić pod wpływem. Czy teraz mogę dostać z powrotem moją pukawkę?

Logan zrobił groźną minę i Corey natychmiast spuścił z tonu.

- W porządku. Na razie niech u ciebie zostanie. Oddasz mi ją jutro, jak sprawdzisz u Mike a.

Prawdopodobnie oczekiwał, że po takim oświadczeniu od razu odzyska swoją dwudziestkędwójkę. Logan jednak nie zamierzał się spieszyć ze zwrotem broni.

- Świetnie. A zatem wykazałeś się odpowiedzialną postawą obywatelską - skwitował kpiąco.

- Co dalej? - zżymał się kowboj. - Będziemy tutaj sterczeć w nieskończoność? Dajcie spokój! Chcę wreszcie wrócić do zajazdu i walnąć się do łóżka. Złapać choć parę godzin snu. Zdajecie sobie sprawę z tego, że mogę złożyć na was skargę?

To, co miało być ostrzeżeniem, okazało się poważnym błędem taktycznym.

- Bardzo proszę, składaj - powiedział zimnym głosem Logan. Simmons natychmiast się zreflektował.

- Przepraszam. Wybacz, proszę. Jestem po prostu cholernie zmęczony i sam nie wiem, co mówię.

- Zbierajmy się stąd - zdecydował Logan.

- Ty, Corey, idź przodem - poleciła Kelsey.

Bez protestu pomaszerował przed siebie. Kelsey i Logan ruszyli za nim, ale trzymali się kilka kroków z tyłu.

- Czemu wyszłaś sama? - spytał z pretensją w głosie Logan.

- Spałaś tak głębokim snem, że nie miałam serca cię budzić.

- Przecież wiesz, że to niebezpieczne.

- Jestem uzbrojona. Coreya usłyszałam z dużej odległości. Byłam gotowa do konfrontacji. Okaż, proszę, choć odrobinę wiary w moje umiejętności.

- Dobrze wiesz, Kelsey, że mamy do czynienia z zabójcą, który w mgnieniu oka odurza ofiary i uprowadza w nieznane.

- Nic mi nie groziło. Naprawdę. Przystanął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mam do ciebie prośbę. Jeżeli kiedykolwiek będę chciał samotnie spacerować po nocy, powstrzymaj mnie, dobrze?

Corey musiał wyczuć lub usłyszeć, że doszło między nimi do sprzeczki, bo nagle się zatrzymał.

- Czy muszę tak iść przed wami samotnie jak skazaniec?

- Tak! - wypalili jednocześnie.

- Ruszaj do przodu! - dorzucił Logan.

W końcu w trójkę dotarli do Longhorn Inn. Część barowa była zamknięta i pogrążona w ciemności, w środku panowała cisza.

Kelsey wysforowała się do przodu i otworzyła frontowe drzwi kartą magnetyczną, choć równie dobrze mógł to zrobić Corey, ponieważ wszyscy goście zajazdu otrzymali takie karty. Cofnęła się o krok, żeby przepuścić kowboja przodem.

- No, nie. Nie wypada, żebym się wpychał przed damę - zaprotestował.

- Nie myśl o mnie jak o damie. Pamiętaj, że jestem...

- Tak, tak. Wiem. Szeryfem federalnym.

Wszedł do środka pierwszy, ale zatrzymał się w holu i zaczekał na Kelsey i Logana.

- Czy mogę teraz iść na górę i wreszcie położyć się do łóżka? I czy rano wolno mi będzie wypić kawę, a potem jeszcze zjeść śniadanie?

Logan obrzucił go przeciągłym spojrzeniem, po czym odparł:

- Oczywiście.

- Znalazłem się na waszym celowniku - gorączkował się Simmons. - Podejrzewacie, że zamierzałem dopuścić się przestępstwa. A Bóg mi świadkiem, że nie robiłem nic złego. Wracalem na piechotę do hotelu, bo nie chciałem prowadzić po pijanemu. Postąpiłem jak odpowiedzialny obywatel, Raintree.

- Owszem.

- Czyli nekaliście mnie bez powodu - wytknął mu ze złością.

- Niewykluczone - zgodził się Logan.

- Nie popełniłem niczego nagannego.

- Przykro mi, ale wszystko wskazywało na to, że śledzisz młodą kobietę o trzeciej nad ranem, gdy na ulicach nie ma żywego ducha, a jak sam zdążyłeś zauważyć, ostatnio doszło tutaj do wielu zabójstw - odparł Logan.

- Corey - do dyskusji włączyła się Kelsey - jeżeli liczysz na przeprosiny, czeka cię srogi zawód. Prawdopodobnie jesteś niewinny, ale gdyby Logan cię nie zatrzymał, natknąłbyś się na mojego glocka. Idź spać, dobrze? A swoją drogą, dlaczego przez pół nocy wlewałeś w siebie alkohol? Wkrótce zaczynają się zawody. Czy nie powinieneś dbać o formę?

To pytanie jeszcze bardziej go rozeźliło.

- Jestem prawdziwym kowbojem! A kowboje wiedzą, jak pić, palić i łajdaczyć się na różne sposoby, a jednocześnie zachować szczytową formę. - Potrząsnął głową tak, jakby chciał

dać im do zrozumienia, że nie pojmą, w czym rzecz. - Poza tym mucha bym nie skrzywdził. Do diabła, nawet jak pętam cielaki, obchodzę się z nimi delikatnie.

- Ani przez moment w to nie wątpię - odrzekła Kelsey. Corey mruknął coś gniewnie pod nosem i obrzucił niechętnym spojrzeniem Logana, a później Kelsey.

- W takim razie dobranoc - burknął.

- Dobranoc, Corey - odpowiedziała Kelsey, jednak Logan zachował milczenie.

Kowboj ruszył po schodach. Odprowadzali go wzrokiem, gdy zmierzał do swojego pokoju, usytuowanego na samym końcu galerii. Nie wszedł jednak do środka, tylko zbliżył się do balustrady i spojrzał w dół.

- Zamierzam od razu paść na łóżko - oznajmił.

- Słodkich snów - odparła Kelsey.

Logan obserwował to wszystko bez słowa. W duchu postanowił, że tej nocy osobiście zamknie i zarygluje drzwi dwieście siódemki.

Corey Simmons pomachał im na pożegnanie, odsunął się od barierki i chwilę później rozległ się trzask otwieranych i zamykanych drzwi.

- Myślisz, że on jest naszym sprawcą? - spytała szeptem Kelsey.

- Kto wie?

- W każdym razie dziś nie zamierzał mnie odurzyć. Nie miał przy sobie żadnych igieł ani plastrów. Mogę za to ręczyć, dobrze go obszukałam.

- Co nie zmienia faktu, że zachowywał się podejrzanie.

- Ale też niewykluczone, że mówił prawdę.

- Niewykluczone - zgodził się Logan. - Jutro pogadam z Mikiem.

- Doskonale. I co teraz? - spytała Kelsey. Wzruszył ramionami.

- Teraz pójdziemy do pokoju dwieście siedem i się przekonamy, czy dzisiejszej nocy zaoferuje nam specjalne atrakcje.

Logan leżał na łóżku w samych dżinsach. Coś mu podpowiadało, że nie powinien zdejmować butów, jednak ostatecznie się przemógł i je ściągnął. Był zadowolony, że wcześniej przespał kilka godzin, bo przeczuwał, że tej nocy już nie zmruży oka. Chociaż właściwie nie wiedział, skąd mu się wzięło to przekonanie. Łóżko było wygodne, noc cicha, a bliskość Kelsey napełniała go spokojem.

Uświadomił sobie, że ta kobieta wzbudza w nim szacunek. Wiedział, że jest świetnym szeryfem. W innym przypadku nie znalazłaby się w San Antonio. Co prawda, Jackson Crow nadal pozostawał dla niego dość enigmatyczną postacią, ale jednego Logan był pewien: facet znał się na swoim fachu i bardzo starannie wybierał ludzi, których zapraszał do współpracy.

W takie noce jak ta, gdy Kelsey leżała u jego boku, mógł choć na moment zapomnieć o tym, czym oboje się zajmowali. Wsłuchiwał się w jej cichy oddech i rozkoszował ciepłem ciała. Jednocześnie budził się w nim silny odruch opiekuńczy - chciał za wszelką cenę chronić tę kobietę.

Staroświecki budzik na nocnym stoliku głośnym tykaniem odmierzał mijające sekundy. Poza tym w pokoju panowała cisza. Na ścianach kładły się cienie, jednak zupełnie naturalne, wywołane przez blask ulicznych latarni, przenikający do pokoju. Co prawda, zasłony zostały zaciągnięte, ale były uszyte z pajęczej koronki, bliźniaczo podobne do tych, które zawisły w tym pokoju niemal dwieście lat temu, tuż po wybudowaniu Longhorn Inn.

Przyciągnął Kelsey do piersi i poczuł na skórze jej spokojny, równy oddech.

Przypomniał sobie wcześniejsze przebudzenie i strach, jaki go ogarnął, kiedy zobaczył, że Kelsey zniknęła. Wrócił myślami

do konfrontacji z Simmonssem i musiał przyznać, że jego partnerka była profesjonalistką w każdym calu i naprawdę dobrze się przygotowała na ewentualny atak napastnika.

Od chwili przebudzenia nie mógł się uwolnić od dziwnych obrazów, które zobaczył we śnie. Mroczny cień i wyłaniająca się z niego twarz, którą znał jedynie ze zdjęć - twarz Sierry Monte. Błagalny, urywany szept: „Pomóż mi. Pomóż im. Pomóż jej”.

Podobne słowa, których nie zapomni do końca życia, po raz pierwszy uświadomiły mu, że Alanie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Odebrał telefon i w słuchawce usłyszał głos zgorzkniałego, zdeprawowanego mężczyzny, który powiedział:

- Wiesz, gdzie teraz jest twoja żona, oficerze Raintree? Zdaje się, że słyszę, jak cię nawołuje. Zamierzam dać ci szansę, ponieważ przestrzegasz prawa i nie strzelasz do ludzi, tylko ich aresztujesz, za co cię szanuję. Ci aresztowani lądują w celi śmierci, ale jeszcze przez jakiś czas mogą żyć. Podaruję ci więc trochę czasu, Raintree, dam szansę na odnalezienie żony. Ludzie gadają, że masz w sobie nadprzyrodzone moce, teraz możesz je wykorzystać. Aha, znowu słyszę, jak żona do ciebie woła: „Pomóż mi, pomóż mi, pomóż!”.

Logan oblał się zimnym potem. Powinien jak najszybciej porzucić te myśli. Nie wolno mu teraz rozdrapywać ran z przeszłości. Musi się skupić na teraźniejszych wydarzeniach, bo jeżeli szybko nie powstrzyma mordercy, wkrótce zginie kolejna młoda kobieta.

Nagle uświadomił sobie, że Kelsey nie leży tak spokojnie jak wcześniej. Wyraźnie stężała. Napięła wszystkie mięśnie, a chwilę później usiadła.

- Kelsey?

Otworzyła oczy, ale patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Kelsey?

Sprawiała wrażenie wciąż pogrążonej we śnie. W każdym razie najwyraźniej go nie usłyszała, z napięciem wpatrując się w mrok.

W oczach Logana pokój wciąż wyglądał tak samo, nic się nie zmieniło. Pomimo zamkniętego okna zasłony nieznacznie się wydymały, jakby poruszane lekkim wiatrem, nie było to jednak żadne nadprzyrodzone zjawisko. Po prostu wisiały tuż nad wylotami klimatyzatora. Po lewej stronie znajdowała się toaletka, po prawej widniał ciemny pusty kąt. Na przeciwległej ścianie stała wysoka komoda z epoki, a na niej odchylane lustro. Kiedy spojrział na jego tafłę, zobaczył tylko odbicie pogrążonej w mroku ściany.

- Kelsey - powtórzył, ale i tym razem nie zareagowała.

Obserwował ją przez moment i rozważał, czy nie powinien jej wyrwać z tego ni to snu, ni transu.

Ostatecznie postanowił się wstrzymać.

Tymczasem Kelsey prześliznęła się obok niego, jakby go nie było. Stała przy łóżku, zastygła w bezruchu i nadal wpatrywała się w ciemny kąt.

Wciąż niepewny, jak postąpić, Logan bacznie się jej przyglądał.

Z wahaniem postąpiła krok do przodu, a potem się zatrzymała. Na jej twarzy malował się wyraz współczucia i bólu. Logana ogarnął lęk, ale zwalczył pokusę, by chwycić Kelsey w ramiona i mocno nią potrząsnąć. Czyżby lunatykowała? Jeżeli tak, gwałtowne wyrwanie ze snu mogłoby być dla niej niebezpieczne. Ale jeśli nie...

Postawiła kolejny krok, a potem wyciągnęła przed siebie ramię i poruszyła palcami, jakby próbowała kogoś dotknąć. W tym momencie w wyglądzie pokoju zaszła subtelna zmiana.

Już wcześniej na ścianach widniały cienie, które teraz zaczęły się przemieszczać i tańczyć, jakby odzwierciedlały ruchy nieistniejących osób lub przedmiotów. Potem jeden z cieni oderwał się od ściany tak jak na filmie pokazywanym przez Seana. Tyle

że nie przybrał żadnego określonego kształtu, tylko był jedną ciemną rozedrganą masą. Ptaki. Ptaki trzepoczące skrzydłami, układające się w konkretną formę.

Logan czekał spokojnie. Wiedział, że za chwilę ujrzy twarz, i nie będzie to twarz Rose Langley, ale Sierry Monte.

Zamrugał gwałtownie. Pozostałe cienie zdawały się gęstnieć i rozrastać - pokryły wszystkie ściany i meble, a potem zaczęły spływać w dół niczym czarna widmowa krew.

Kelsey znowu ruszyła przed siebie, wciąż trzymając w górze wyciągnięte ramię.

Logan się przestraszył, ponieważ nie wiedział, co rozgrywa się przed jego oczami. Z przyczyn oczywistych nie miał też pojęcia, na co tak intensywnie patrzy Kelsey. Nie chciał jej budzić, ale nie mógł też pozostawić jej samej sobie. Wstał z łóżka i stanął tuż za jej plecami. Kiedy znowu przesunęła się do przodu, zrobił to samo. Spodziewał się, że lada moment zobaczy twarz zamordowanej dziewczyny, ale z cienia wciąż nic się nie wyłaniało.

Kelsey była już bardzo blisko zgęstniałej mrocznej masy. Jeszcze krok, a się w nią wtopi.

Logan szybko otoczył ją ramieniem, nie zamierzał dopuścić, by samotnie wkroczyła w ciemność. Nadal nie widział żadnej twarzy, ale w jego głowie zabrzmiał znajomy, błagalny szept: „Pomóż mi. Pomóż im. Pomóż jej”. Cofnął się gwałtownie, pociągając Kelsey za sobą, i wtedy wyraźnie usłyszał łopot skrzydeł. Tak jak w jego śnie cień nagle eksplodował i wystrzelił dziesiątkami czarnych, widmowych ptaków, które z furkotem odleciały w mrok.

W pokoju nieco pojaśniało.

Kelsey spojrzała na Logana zdezorientowanym wzrokiem i opuściła rękę.

W tym momencie zdał sobie sprawę z tego, że naprawdę zrobiło się widniej. Od wschodu dobiegały pierwsze promienie słońca i rozpraszały resztki ciemności.

Kelsey zamrugała gwałtownie.

- Logan, dlaczego stoisz przy ścianie? I co ja tutaj robię?

- Co tam widziałas? - odpowiedział pytaniem na jej pytanie.

- Gdzie?

- W tym kącie.

Odwróciła się we wskazanym kierunku, zbита z tropu, wciąż jeszcze zaspana.

- W tym?

- Kelsey, lunatykowałas. W każdym razie tak to wyglądało. Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Naprawdę. To wszystko jest bardzo dziwne. Doświadczyłam tutaj parokrotnie biernego nawiedzenia i byłam w stanie ci je opisać z najdrobniejszymi szczegółami. A teraz... - Urwała. - Teraz nic nie pamiętam. Zupełnie nic.

W jej oczach dojrzał wyraz tak bezbrzeżnego zagubienia, że postanowił zbagatelizować problem.

- Może sobie przypomnisz - rzucił lekkim tonem. - Tak czy inaczej, mamy jeszcze szansę na parę godzin snu.

Dotknęła jego policzka.

- Tak mi przykro, że cię obudziłam.

- Nie ma o czym mówić, prawdę mówiąc, nie spałem. - Uśmiechnął się i potoczył ręką w szarmanckim geście. - Pani przodem, szeryfie.

- Parę godzin snu. - Ziewnęła. - To mi się podoba.

Wsunęła się do łóżka, Logan ułożył się przy niej na plecach, a wówczas Kelsey się przytuliła. Pokój był teraz skąpany w słońcu. Logan leżał z szeroko otwartymi oczami. Wiedział, że nie zaśnie.

Niespodziewanie przypomniał sobie, jak pewnego razu Alana zapytała:

- Dlaczego duchy ukazują się tylko w nocy?

- Może lubią działać podstępnie, pod osłoną ciemności - zażartował i uświadomił sobie, że zdarzały mu się widzenia

w pełnym świetle dnia. Pomyślał też o Zacharym, który krążył po Alamo o każdej możliwej porze. Już poważnie dodał: - Myślę, że duchy są jak ludzie. Niektóre lubią dzień, inne noc. Jedne są bezwstydne, drugie nieśmiałe. Są takie, które wolą nie być widziane, a są i te, które chcą być postrzegane.

- Wobec tego rzeczywiście są podobne do ludzi - zgodziła się Alana. - Niektórzy wiedzą, jak poprosić o to, czego im potrzeba do szczęścia, inni nie potrafią tego zrobić i pozostają nie-zaspokojeni.

Alana odeszła na zawsze. Może do nieba swoich chrześcijańskich przodków, a może na wielkie łowieckie równiny ludów Zachodu. Pożegnała się z nim i przeszła do innego świata. Ofiary morderstw często pozostawały z ludźmi do czasu wykrycia ich zabójców. Ale jeśli sprawcy nigdy nie udało się schwytać...

Miał nadzieję, że Chelsea Martin czy Tara Grissom nie zobaczą, co stało się z ich ciałami. W duchu poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, co trzeba, by odnalazły spokój duszy.

Kelsey znowu zapadła w sen. Uśmiechnął się lekko. Z jaką łatwością jej to przyszło...

Z tą myślą zamknął oczy.

Logan zszedł na dół, zanim Kelsey zdążyła się wykapać i ubrać. Pozostało jej przypiąć broń do paska, chwycić torbę i do niego dołączyć, ale jeszcze na moment przystanęła. Pamiętała, że gdy się przebudziła, stała wraz z Loganem w pobliżu jednego z kątów pokoju. Zapamiętała też słowa, które do niej wypowiedział, a nawet to, że się czuła fizycznie wyczerpana. Może właśnie dlatego tak szybko ponownie zasnęła.

Wróciła myślami do dnia, gdy Corey Simmons z wrzaskiem przerażenia zbiegał po schodach. To wtedy po raz pierwszy zobaczyła, jak Matt Meyer morduje Rose Langley. Gdyby to, czego doświadczyła przed świtem, zachowała w pamięci z taką samą wyrazistością!

Stała w bezruchu i czekała, ale żaden spektralny obraz nie ukazywał się jej oczom. Miała wrażenie, że w pokoju zaszła subtelna zmiana, która jednak nie nastąpiła w tej chwili, ale w dniu, gdy wtargnęła tutaj ekipa filmowa. Przypomniała sobie film, który pokazał im Sean. Czy to możliwe, że pojawił się tu jakiś nowy byt, który wcześniej spoczywał w uśpieniu, a ostatnio został przebudzony? Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Poczekwała jeszcze parę minut, ale nic się nie poruszyło ani nie zjawilo. Odciągnęła zasłony. W pokoju nie było teraz śladu cienia.

Ruszyła do wyjścia, jednak po paru krokach znowu się zatrzymała.

- Chcę ci pomóc - powiedziała, po czym stała w bezruchu przez pełną minutę, ale nic się nie wydarzyło.

Logana zastała w saloonie przy jednym ze stolików. Kiedy schodziła w dół, Ricky właśnie nalewał mu kawę z dzbanka.

- Dzień dobry, pani szeryf - powitał ją dziarsko chłopak.

- Dzień dobry, Ricky - odparła i parsknęła śmiechem. - To zabrzmiało tak, jakbym miała na nazwisko „szeryf. Oczywiście, możesz się do mnie zwracać, jak ci się podoba. Chociaż w zupełności wystarczyłoby Kelsey.

- Napiałabyś się kawy, Kelsey?

- Tak, poproszę.

Kiedy Ricky poszedł do kuchni po filiżankę, Logan rzekł przyciszonym głosem:

- Dowiedziałem się od niego, że tak tu dzisiaj spokojnie, bo wszyscy kowboje, którzy zatrzymali się w zajęździe, pojechali na wstępne eliminacje. Podobno nasz przyjaciel Corey był przygaszony i zrzędlivy

- W zasadzie trudno się temu dziwić. Logan wzruszył ramionami.

- Jakoś mu nie ufam, przykro mi. Wręcz nie powinienem mu ufać. Ostatecznie jestem oficerem śledczym.

Kelsey już otwierała usta, jednak nie zdążyła nic powiedzieć, bo do ich stolika pospiesznie podeszła Sandy i położyła na blacie gazetę, a potem zasiadła na krześle i poinformowała:

- Oto pierwsza strona porannego wydania.

Pod dużym nagłówkiem w formie pytania - CZY KTOŚ WIDZIAŁ TE KOBIETY? - widniały szkice, które wykonała Jane, bazując na pomiarach kości czaszek i na własnej intuicji.

- Wspaniale - ucieszyła się Kelsey. - Chcemy poznać ich tożsamość - dodała na użytek Sandy. - Dobrze, że media zdecydowały się nam pomóc. Sandy postukała palcem w jedną z twarzy.

- Znam tę dziewczynę - oznajmiła.

- Naprawdę? - spytał ostro Logan. - Kto to taki?

- Nie wiem, jak się nazywa. Pewnego dnia zaszła tutaj i zapytała, czy nie przydałaby się dodatkowa para rąk do pracy w zajezdzie. Wówczas nie potrzebowałam nikogo do pomocy, ale kiedy wyszła, pomyślałam, że może musiała z jakichś względów uciekać z domu i wobec tego powinnam jej pomóc. A teraz się okazało... To jedna z tych zamordowanych kobiet, prawda?

- Tak - przyznał Logan. - Sandy, co jeszcze w związku z nią pamiętasz? Każda, nawet najdrobniejsza informacja może się okazać przydatna. Kiedy ta dziewczyna się tutaj zjawiała?

- Jakieś trzy, cztery miesiące temu. Ależ czuję się podle! Gdybym wówczas coś dla niej zrobiła, pewnie jeszcze by żyła.

- Nie ma żadnych podstaw do snucia takich przypuszczeń - wtrąciła Kelsey. - A teraz spróbuj się skupić. Mówisz, że nie znasz jej nazwiska. A co z imieniem?

- Susan, Sally, Sarah... Zaczynało się na S.

- Sherry - podrzucił Ricky, który właśnie w tym momencie zjawił się z filiżanką.

- Sherry - powtórzyła Kelsey i natychmiast przeniosła uwagę z Sandy na Ricky ego. - Miałeś okazję z nią porozmawiać?

- Tak, przez chwilę pogadaliśmy o tym i owym. Była trochę po dwudziestce, bardzo miła i szczerze zafascynowana Longhorn. W każdym razie mogę przysiąc, że wiedziała o tym miejscu dużo więcej ode mnie. Jej nazwisko zaczynało się na H.

Logan skinął zachęcająco głową.

- Rany, to jak strzelić szóstkę w lotka. - Ricky westchnął. - Higgins, Highland, Hilbert - coś w tym rodzaju. Wówczas panował zastój, i to taki, że w niektóre wieczory pracowaliśmy z Sandy wyłącznie we dwoje. W zajeździe praktycznie nie było przyjezdnych, przetrwaliśmy tylko dzięki miejscowej klienteli. - Ricky ściągnął brwi i spojrzał na Sandy. - W tamtym czasie do baru przychodziło sporo dziennikarzy z miejscowej gazety, a Ted Murphy był praktycznie stałym bywalcem. To dupek, ale zamawiał kosztowne drinki i sumiennie płacił rachunki, więc w gruncie rzeczy cieszyliśmy się na jego widok. A tak w ogóle chyba powinniście z nim pogadać. Teraz, gdy o tym myślę, wydaje mi się, że siedział przy barze z tą dziewczyną.

- Murphy chciał ustawić kamery w dwieście siódemce i zobaczyć, co się nagra - dodała z niezadowoleniem Sandy - W kółko mnie o to nagabywał. Tyle że w odróżnieniu od niego, mnie nie zależy na wywoływaniu wokół Longhorn taniej sensacji. Pomijając rachunki z baru, które płacił jak należy, wszystko inne chciał dostać za darmo.

Logan wstał od stolika. Kelsey pociągnęła kilka łyków kawy i w zasadzie była gotowa do wyjścia. Okazało się jednak, że Loganowi wcale się nie spieszy. Ponownie wskazał na gazetę.

- Sandy, Ricky, przyjrzyjcie się uważnie tym kobietom. Nie rozpoznajecie nikogo innego?

Oboje wpatrzyli się w szkice, a potem znowu spojrzeli na Logana.

- Przykro mi - mruknęła Sandy.

Skinął głową, po czym spytał:

- A kto jeszcze z miejscowych odwiedzał wasz bar w tamtym czasie? Widywaliście tu Jeffa Chassona lub innych ludzi z ekipy filmowej?

- Chyba nie - odparła Sandy.

- Zastanów się. Zachichotała jak podłotek.

- Wierz mi, gdybym kiedykolwiek wcześniej spotkała tego przystojniaka Chassona, z pewnością bym to zapamiętała.

- A co z innymi filmowcami, którzy pracują przy dokumencie o Alamo? Przychodził tu Bernie Firestone lub Earl Candy? - naciskała Kelsey.

Sandy pokręciła głową.

- Wówczas przesiadywało tutaj wielu zawodników rodeo, bo akurat w San Antonio odbywały się lokalne rozgrywki - wtrącił Ricky.

- Był wśród nich Corey Simmons?

- Wieczorami zachodził do baru razem z innymi - powiedziała Sandy.

- Wówczas nie mieszkał w zajezdzie. O ile wiem, w tym roku po raz pierwszy wynajął u nas pokój. Wtedy zatrzymał się w jakimś sieciowym hotelu.

Ricky ze smutną miną kontemplował szkice w gazecie.

- Jeśli chodzi o facetów od filmu, to być może widziałem i reżysera, i operatora. Chyba w jakąś sobotę albo w inny dzień, kiedy odbywają się u nas występy. Pamiętam, że panował tłok, jakby do zajazdu zwały się pół świata. - Raz jeszcze zerknął na gazetę, po czym spojrzał na Logana. - Chyba widziałem też tę kobietę, ale to tylko szkic, więc trudno mi powiedzieć, czy to rzeczywiście ona, rozumiecie, co mam na myśli?

- Widziałeś ją w Longhorn? - dociekała Kelsey.

- Nie, w kościele. W kongregacyjnym, oddalonym o jakieś pięć przecznic od Ripleya. - Wzruszył ramionami. - To mój kościół. Chodzę tam co niedziela.

- Czy ona też regularnie przychodziła? - zainteresował się Logan.

- Nie... Widziałem ją tylko kilka razy. Przykro mi. Nic więcej nie mogę sobie przypomnieć, a przede wszystkim nie mam pewności, że to rzeczywiście ta sama osoba.

- Dzięki, Ricky. Bardzo nam pomogłeś - pochwalił go Logan, a potem zwrócił się w stronę Kelsey: - Gotowa?

- Gotowa.

Pomachali Rickyemu i Sandy na pożegnanie, po czym wyszli z Longhorn frontowymi drzwiami.

Logan wyraźnie nabral przyspieszenia. Podbiegł do samochodu, zatrzymał się przy drzwiach pasażera, jakby chciał je otworzyć przed Kelsey, ale w końcu doszedł do wniosku, że nie powinien tego robić, bo ostatecznie są na służbie, a nie na randce. Usiadł więc za kierownicą, a Kelsey zajęła miejsce obok.

- Telefony pewnie się urywają - zauważył. W komendzie zatrzymał ich sierżant dyżurny.

- Do tej pory odebrałem dziesięć zgłoszeń - poinformował. - Część od kompletnych świrów, którzy wygadywali różne dyrdymały, na przykład, że widzieli te dziewczyny, jak pływały na liściach nenufarów, ale i tak zapisałem wszystkie numery telefonujących. Pomyślałem, że chcielibyście pogadać nawet ze świrami.

Podziękowali mu i przeszli do siedziby bazy. Na razie byli sami, ponieważ dopiero dochodziła ósma. Logan chwycił za słuchawkę, żeby oddzwonić do ludzi, którzy zostawili wiadomości, natomiast Kelsey ponownie zaczęła studiować akta z informacjami na temat niezidentyfikowanych kobiet, którym wcześniej nadała imiona.

Jane Doe, uduszona, odnaleziona za rumowiskiem skalnym, obok stawu, w parku publicznym. Jenny Doe zginęła od ran kłutych, jej szczątki były na wysypisku śmieci. Judy Doe, uduszona, znaleziona w publicznym parku. Jodie Doe, wyłowiona ze stawu, utopiona. Julie Doe, ostatnia ofiara, o ile nie liczyć

Vanessa Johnston, umarła mniej więcej miesiąc temu, uduszona, zwłoki wrzucone do stawu, znalezione przez nurków. Josie Doe, straciła życie od ciosów ostrym narzędziem, ciało ukryto na dnie przyzmy kompostowej.

Kelsey zestawiała imiona ze szkicami i notatkami Jane, po czym sporządziła własne zapiski.

Według Sandy i Ricky ego Josie Doe w rzeczywistości nazywała się Sherry H-cośtam. Natomiast dziewczyna, którą Ricky widział w kościele, to zgodnie z nomenklaturą Kelsey, Jodie Doe, ofiara utonięcia.

W pewnej chwili Logan nakrył dłonią mikrofon słuchawki i powiedział:

- Mój rozmówca utrzymuje, że nasza Jane Doe to jego siostrzenica, Linsey Applewood z Nowego Orleanu. Podobno zniknęła ze swojego mieszkania.

Kelsey skinęła głową i włączyła tę informację do akt. Logan zadał swojemu rozmówcy jeszcze kilka pytań, zanotował odpowiedzi, a potem odebrał kolejny telefon. Przez dłuższą chwilę tylko słuchał w milczeniu.

W końcu się rozłączył i posłał Kelsey znaczące spojrzenie.

- To był wielebny Milton z Kościoła kongregacyjnego. Ricky miał rację. Jedna z kobiet rzeczywiście się tam pokazywała. Przychodziła z mężem. Jednak nie pozostali długo we wspólnocie, ponieważ w opinii męża Kościół kongregacyjny nie koncentruje się w dostatecznym stopniu na umocnieniu rodziny, jest zbyt permissywny i zbyt luźno podchodzi do nakazów biblijnych. Jakiś czas później wielebny Milton złożył tej parze kurtuazyjną wizytę, a wówczas mąż oświadczył, że żona go opuściła i powróciła do Nowego Meksyku.

- Teraz już wiemy, że nie wyjechała z San Antonio. Logan spoglądał na Kelsey przez dłuższą chwilę.

- Jej mąż jest aktorem - powiedział w końcu. - Wczoraj go poznaliśmy

A zatem jedna z ofiar miała męża, który nie zgłosił jej zaginięcia, bo, jak twierdził, opuściła go i powróciła do rodzinnego miasta. Oczywiście, nie oznaczało to, że ów mąż jest zabójcą. Niewątpliwie jednak czyniło to z niego kandydata na podejrzanego.

Do domu Neda Bixbyego, aktora, który w dokumencie o Alamo odgrywał rolę jednego z żołnierzy Santa Anny, Logan pojechał w towarzystwie Jacksona Crow.

Wolałby, żeby podejrzanym okazał się Jeff Chasson, choć jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że to z jego strony bardzo nieprofesjonalne myślenie, bo wynikające z czysto osobistych uprzedzeń. Nie znosił Chassona i jego bufonady Natomiast Neda Bixby'ego uważał za człowieka skromnego i sympatycznego.

Zanim z Jacksonem ruszyli w drogę, zadzwonili do aktora, jednak nikt nie podniósł słuchawki. Zatelefonowali wówczas do studia i usłyszeli, że Ned wziął dzień wolny z powodu choroby

Po przybyciu na miejsce najpierw obezli dom Bixby'ego, a potem zaczęli wypytywać o niego sąsiadów. Dowiedzieli się, że wyszedł wcześniej rano i od tamtej pory nikt go nie widział. Według opinii osób, z którymi rozmawiali, nie wyglądał na chorego.

Następnie złożyli wizytę wielebnemu Miltonowi, który bardzo się zasmucił, gdy usłyszał, że młoda żona Neda, Cynthia, straciła życie.

- Była drobną, sympatyczną i cichą istotą. Mąż zawsze mówił za nią. Pewnego razu przyszła do kościoła sama i odbyłem z nią miłą rozmowę. Dowiedziałem się, że straciła oboje rodzi-

ców i była jedynaczką. Cieszyła się z przeprowadzki do San Antonio, bo bardzo jej się podobało nasze miasto i od dawna pasjonowała się jego historią. Ukończyła studia pedagogiczne, jednak mąż nie chciał, żeby podjęła pracę zawodową. Uważał, że powinna zostać w domu i zająć się rodziną.

- Czy mieli jakieś problemy małżeńskie? - zapytał Logan.

- Nie... O ile pominąć fakt, że zanim się odezwała, patrzyła pytająco na męża. Niemniej, kiedy przychodzili do naszego kościoła, siedzieli blisko siebie, a nawet trzymali się za ręce. Szybko jednak przestali się pokazywać, a w końcu Ned zadzwonił i oświadczył, że więcej nie będą uczestniczyć w duchowym życiu naszej wspólnoty. Wyjaśnił, że chce poszukać Kościoła, który pozwoliłby mu się bardziej zbliżyć do Boga i zyskać pewność, że swoim postępowaniem wypełnia Jego wolę. Jak już wspominałem, wkrótce po tym telefonie zaszedłem do domu Bixbych z czysto kurtuazyjną wizytą, ale zastałem tylko Neda. Powiedział, że Cynthia ni z tego, ni z owego postanowiła od niego odejść. Ponoć oświadczyła, że małżeństwo ją ogranicza, że musi odzyskać wolność i w pełni cieszyć się życiem.

- W jakim tonie o tym opowiadał? - zainteresował się Jackson. - Ze złością, z goryczą, z nonszalancją?

- Powiedziałbym, że z lekką goryczą. W opinii Neda, Cynthia nie rozumiała, że prawo boskie powinno mieć prymat nad prawem stanowionym i dyktatem społecznym, a wedle boskich przykazań żona ma siedzieć w domu, wychowywać dzieci i szanować męża. Tymczasem Cynthia ponoć chciała zasmakować świata - pić alkohol, flirtować, a może nawet sypiać z innymi mężczyznami. - Wielebny wzruszył ramionami i zabębnił palcami po blacie biurka. - Pomyślałem, że może po prostu chciała mieć prawo do samodzielnego wyboru dania z menu.

Chwilę później pożegnali wielebnego i zlecieli wystawienie nakazu doprowadzenia na przesłuchanie „kandydata na podejrzanego”.

- Niech patrolowi szukają Bixbyego, a my wracamy do bazy - zdecydował Jackson. - Kelsey z pewnością ma pełne ręce roboty, nawet jeżeli Kat i Jane przyszyły jej z pomocą, a Jake zdążył już dojechać z Waszyngtonu. Tutaj niczego więcej nie zwojujemy

- Mam pewien pomysł - odparł Logan tuż po tym, gdy w umyśle przebiegł wszystkie informacje, jakie zgromadzili na temat zamordowanych kobiet. - Zanim wrócimy, udajmy się w jeszcze jedno miejsce.

Pojechał niemal na sam skraj miasta. Jackson nie zadawał pytań aż do momentu, gdy zatrzymali się przy cichej ulicy, naprzeciwko parku.

- Tutaj jest ten staw? Logan skinął głową.

- Za tymi drzewami. Nurkowie znaleźli ciało, kiedy czyścili jego dno.

Przeszli przez park. Logan pierwszy zauważył posepnego mężczyznę, który siedział na kamieniach przy stawie, i dał znak Jacksonowi, by zaszedł go od drugiej strony.

Bixby wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia, gdy odgrywał żołnierza Santa Anny. Zniknęły wąsy, broda i kapelusz. Ukazały się za to ciemnoblonde włosy i gładkie policzki młodego, najwyżej dwudziestopięcioletniego mężczyzny.

- Ned - odezwał się Logan, gdy podszedł dostatecznie blisko.

Aktor uniósł wzrok i na jego twarzy pojawił się wyraz paniki. Poderwał się z kamieni, a jego zamiary były aż nadto oczywiste: chciał czmychnąć w kierunku przeciwnym do tego, z którego nadchodził ranger.

- Nie rób tego. Nie uciekaj - nakazał Jackson i wyciągnął broń. Logan nie miał wątpliwości, że bez względu na wszystko

agent nie wystrzeli, ale Bixby nie mógł tego wiedzieć. Odwrócił się ponownie w stronę rangersa, potem znowu w kierunku Jacksona i w końcu zrozumiał, że nie ma drogi ucieczki. Musiał się poddać.

- Ja tego nie zrobiłem - oznajmił. - Owszem, byłem na nią zły, ale jej nie zabiłem. Nie mógłbym tego uczynić. Kochałem żonę.

- Chcemy tylko zadać ci kilka pytań - powiedział Logan.

- Jasne. Tylko kilka pytań. W oczach świata i tak zostanę uznany za mordercę - odparł znużonym głosem. - Bo przecież zawsze winny jest mąż, prawda?

- Dwie z sześciu? - zapytała Jane.

- Tak. Jestem pewna, że jak tylko przeanalizujemy wszystkie uzyskane informacje, zdołamy zidentyfikować kolejne kobiety - rzekła Kelsey.

- Mamy już potwierdzenie tożsamości naszej pierwszej ofiary, Jane Doe - do rozmowy włączyła się Kat. - Właśnie skończyłam porównywać jej uzębienie z kartą dentystyczną. To bez wątpienia Linsey Applewood z Nowego Orleanu. Mieszkała tam od czasu ukończenia studiów na Uniwersytecie Tulane. Nie miała współlokatorów i nikomu nie powiedziała, dokąd się wybiera. Pewnego ranka spakowała trochę ubrań i zniknęła. Bez wątpienia zamierzała wrócić, bo zostawiła cały dobytek. Właściciel domu, w którym wynajmowała mieszkanie, w końcu wystawił go na aukcję.

- Co studiowała? - zainteresowała się Kelsey.

- Historię.

Kelsey zabębniła palcami po biurku, a potem zaczęła przerzucać fiszki z informacjami od telefonujących, aż w końcu znalazła zapis rozmowy z wujem Linsey Applewood.

- Kat, czy masz zamiary na właściciela, który wynajmował jej mieszkanie?

- Są tutaj. To niejaki Dillard. Wystukam ci jego numer, przełącz się na linię wychodzącą.

- Dzięki.

Dillard okazał się miłym człowiekiem i szczerze się przejął wiadomością o śmierci Linsey Długo nad tym ubolewał,

a Kelsey pocieszała go jak umiała. W końcu złożyła mu kondolencje i powiedziała:

- Widzę, że zdążył pan dobrze poznać Linsey. Mógłby mi pan coś więcej o niej opowiedzieć? Co lubiła, a czego nie lubiła? Czy miała jakieś hobby?

Według słów Dillarda, Linsey Applewood kochała zwierzęta i popołudniami często przesiadywała w zoo. Uwielbiała też jazz i nawet rozważała kupno saksofonu. Była radosna i bardzo miła. Chodziła na randki, ale z nikim się nie związała na stałe, za to chętnie spędzała czas z przyjaciółkami.

- Te dziewczęta chwilami mnie irytowały - wyjął Dillard. - Miały takie kielbki we łbie! Niemal co piątek siadały nad tabliczką *ouija*⁹, popijały wino, zagryzały żółtym serem i, jak to nazywały, „wywoływały duchy”.

- Naprawdę? A czy dysponuje pan informacjami na temat tych przyjaciółek?

- Bijou wyjechała do Europy jeszcze przed zniknięciem Linsey. Nie wiem, czy to było jej prawdziwe imię, nie znam też jej nazwiska. Za to mogę pani podać telefon do Dottie Hicks. Wciąż mieszka w Nowym Orleanie. O ile wiem, kupiła nawet jakiś przybytek wróżbiarski w Dzielnicy Francuskiej i przepowiada tam przyszłość z herbacianych fusów. Proszę chwilę poczekać, tylko znajdę numer i zaraz wracam.

Wkrótce potem zakończyli rozmowę i Kelsey zadzwoniła pod numer otrzymany od Dillarda. W słuchawce usłyszała głos młodej kobiety

- Kraina Herbacianej Łagodności.

⁹ *Ouija* - deska, tabliczka, plansza z nadrukowanymi cyframi, literami oraz innymi znakami, które kolejno wskazywane przez ducha lub osobę trzymającą wskaźnik tworzą odpowiedzi na pytania postawione przez uczestników seansu spirytystycznego (przyp. red.).

Kelsey poprosiła do telefonu Dottie i wówczas się okazało, że właśnie z nią rozmawia. Kobieta do tej pory nie wiedziała, co się stało z Linsey, i chociaż była wstrząśnięta wiadomością o jej śmierci, nie wydawała się tym faktem szczególnie zaskoczona.

- Zawsze się obawiałam, że może ją spotkać straszny los, ale oczywiście miałam nadzieję... To znaczy, kiedy tak nagle zniknęła... Och, nie! To potworne!

- Bardzo mi przykro - powiedziała Kelsey, po czym dodała: - Rozmawiałam dzisiaj z panem Dillardem. Podobno Linsey, wraz z panią i jeszcze jedną waszą przyjaciółką, urządzała co piątki seanse spirytystyczne.

- Moment. Tylko zamknę drzwi... Szczerze mówiąc, w moim lokalu raczej zajmujemy się odczytywaniem ludzkich pragnień i oczekiwań, a nie wróżbiarstwem jako takim. Wolałabym, żeby moi klienci tego nie usłyszeli. Za to Linsey... ona autentycznie wierzyła w okultyzm i nadprzyrodzone moce. Chciała się nauczyć przepowiadać przyszłość, była przekonana, że jest w stanie wejść w kontakt z duchami. Zawsze podchodziłam do tego sceptycznie, choć muszę przyznać, że podczas jednego z naszych seansów tabliczka *ouija* sfrunęła ze stołu i nagle zaczęły migotać wszystkie lampy. Przysięgam, że tak było.

- Jakiego ducha próbowaliście wtedy przywołać?

- Nie pamiętam. Zdaje się, że pewnego pirata z załogi Laffitea albo... Nie, nie mogę sobie przypomnieć. W każdym razie wtedy Linsey nabrała przekonania, że posiadała tajemną wiedzę. Zaczęła mnie namawiać, żebym pojechała z nią do Teksasu...

- Do San Antonio? - weszła jej w słowo Kelsey

- Tak. Chciała się tam zatrzymać w jakimś starym zajeździe.

- W Longhorn?

- Możliwe. Nie jestem pewna.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę i Kelsey przez cały czas sporządzała notatki. W końcu odłożyła słuchawkę, a wówczas

Jane podała jej szkic, na którym widniała dziewczyna rozpoznana przez Sandy.

- To Sheryl Higgins. Wędrowną kelnerka, wielbicielka blon-tów i samozwańcza chiromantka. Ostatnie znane miejsce zamieszkania - Houston. Zadzwoił do nas kierowca ciężarówki, który ją tutaj podrzucił. Tak się złożyło, że akurat dzisiaj znowu przyjechał do San Antonio i zobaczył poranną gazetę.

- A zatem Sandy i Ricky mieli rację. Mówisz, że uważała się za chiromantkę?

Jane podała jej kolejną kartkę papieru.

- To numer do tego kierowcy. Nazywa się Billie Joe Glover. Czeka na twój telefon, w razie potrzeby jest gotowy przyjechać do naszej bazy.

- Dzięki - rzuciła Kelsey i od razu chwyciła za słuchawkę. Billie Joe był zaszokowany wiadomością o śmierci Sheryl.

Uważał ją za miłą, pogodną dziewczynę, jednak zupełnie pozbawioną zdrowego rozsądku.

- Powiedziała, że umie odsmażać kartofle i nalewać piwo z pianką i że jeżeli posiada się takie umiejętności, można pracować w dowolnym miejscu w kraju. W trakcie naszej podróży dużo śpiewała i muszę przyznać, że miała całkiem ładny głos. Była naprawdę urocza. Ilekroć miałem kurs do San Antonio, rozglądałem się za nią po barach, ale więcej jej nie spotkałem. U diabła, do głowy mi nie przyszło, że mogła zaginać. Marzyła o podróżach, zwiedzaniu pięknych zakątków świata, a tutaj chciała zamieszkać w pobliżu Alamo. Twierdziła, że coś ją tam przyciąga.

Kelsey zakończyła rozmowę z Billym Joem i w tym momencie pojawił się Jake Mallory Kilka dni temu wrócił do Waszyngtonu, ale Jackson ponownie wezwał go do San Antonio. Jake od progu zadeklarował gotowość do odbierania telefonów i drobiazgowego przepytывania tych dzwoniących, którzy utrzymywali, że mają informacje ważne dla śledztwa.

Wiedziona impulsem, Kelsey poderwała się z krzesła.

- Jake, tutaj masz listę i notatki, a także stare i nowe informacje o naszych ofiarach. Muszę bezzwłocznie coś załatwić, ale niedługo wrócę.

Pożegnała wszystkich uśmiechem i wypadła za drzwi. Tak naprawdę nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego nie miała ochoty nikogo poinformować o tym, że wraca do Longhorn Inn. Wiedziała tylko, że coś jej każe powrócić do pokoju dwieście siedem.

Zastanawiali się wcześniej, czy zamordowane kobiety wierzyły, że są obdarzone zdolnościami paranormalnymi. Jak się okazało, przynajmniej jedna z nich głęboko w to wierzyła. Tabliczka Linsey sfrunęła ze stołu podczas próby kontaktu z piratem, który był w załodze Laffite a. A historia brylantu z Galveston zaczynała się właśnie od piratów. Oczywiście, próba przywołania ducha pirata i wyjazd Linsey do San Antonio nie musiały mieć nic wspólnego ze słynnym klejnotem ani ze sobą nawzajem, ale mogły. Chociaż w podręcznikach historii nie pisano o Rose i brylancie, ta legenda była dość szeroko znana.

Kelsey raz jeszcze zabrała się do podsumowania znanych zespołowi faktów. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy ktoś z narastającą częstotliwością mordował kobiety, które pasjonowały się Alamo, biżuterią i okultyzmem. Ofiary były odurzane silnym lekiem przeciwbólowym zmieszany z rohypnolem, tak zwaną pigułką gwałtu, po której stawały się całkowicie bezwolne. Nie kontrolowały ani tego, co robią, ani tego, co mówią.

Nie żywiła wątpliwości, że Logan od początku wpadł na właściwy trop. Zabójca szukał brylantu z Galveston, a jego ofiary nie były tak przypadkowe, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Zwabiał wybrane kobiety w okolice Alamo. Tam je odurzał i uprowadzał w nieznane miejsce, po czym próbował nakłonić, żeby nawiązały kontakt z duchem Rose Langley i wybadały, co zrobiła z brylantem.

Kelsey poprosiła sierżanta dyżurnego o samochód służbowy i pojechała do Longhorn. Chcąc, nie chcąc, musiała wejść przez frontowe drzwi, bo do pokoiów nie można się było dostać w inny, bardziej dyskretny sposób. Sandy powiedziała jej pewnego razu, że wyjęci spod prawa złoczyńcy uciekali z zajazdu, spuszczając się po rynnach bądź skacząc z okien na drzewa. Jednak większość drzew wycięto dawno temu, a obecnie rynny produkowano z dużo tańszych i mniej wytrzymałych materiałów niż w latach świetności Longhorn Inn.

W części barowo-restauracyjnej panował spokój. Pora lunchu dobiegła końca, natomiast na miłośników koktajli było za wcześnie. Oprócz Ricky ego, który stał za barem i polerował szklanki, był tylko Corey Simmons. Zajął jeden z wysokich stołków, miał bardzo ponurą minę i ogólnie wyglądał nieświeżo.

Kiedy weszła, odwrócił się gwałtownie w stronę drzwi.

- Proszę, proszę, czyż to nie nasza piękna pani szeryf? Witam, gorąco witam. Czy wróciłaś, żeby wychylić ze mną jednego? I gdzie zgubiłaś tego dryblasza, rangera? Chociaż, nie. Nie mów. Najważniejsze, że go nie ma. Krzyżyk na drogę.

Corey był pijany, a zbyt duża ilość alkoholu najwyraźniej ujawniała wredną stronę jego charakteru.

- Co tu robisz o tak wczesnej porze, Corey? Spiorunował ją wzrokiem.

- A jak myślisz? Odpadłem w eliminacjach. To twoja wina!

- Corey, jeżeli odpadłeś, to tylko dlatego, że przez całą noc wlewałeś w siebie alkohol - odparła spokojnie Kelsey. - Z pewnością to nie moja wina, że poszedłeś spać dopiero po trzeciej.

Pogroził jej palcem.

- Kiedy wreszcie mogłem walnąć się do łóżka, dochodziła czwarta. A to już była twoja wina.

- Cóż, Corey, jestem innego zdania. Niemniej, przykro mi, że ci się nie powiodło. Czy zostałeś wyeliminowany ze wszystkich konkurencji?

- Nie - przyznał. - Będę jeszcze brał udział w ujeżdżaniu byka.

- To dobrze. Jeżeli szybko wytrzeźwiejesz i porządnie się wyśpisz, na pewno pójdzie ci doskonale.

- Ta, ta. Może najpierw byś tutaj przyszła i napiła się ze mną drinka?

- Nie mogę. Muszę zaraz wracać do pracy. Wpadłam tylko po coś z pokoju.

- Jeden mały drink? - nie dawał za wygraną. - Tylko jeden...

- Corey... - Ricky podszedł do kowboja. - Kelsey prowadzi dochodzenie w sprawie kilku morderstw Zostaw ją w spokoju, okej?

Corey uniósł kufel z piwem.

- Prowadzi dochodzenie - powtórzył. - A wiesz, kto przez cały czas był jej głównym podejrzanym? Ja! To mnie uważała za mordercę. Mimo że nikogo nie zabiłem. Zresztą teraz ona o tym wie... Prawda, że wiesz, Kelsey? Po mieście krążą słuchy, że zidentyfikowaliście jedną z tych dziewczyn i że załatwił ją mąż, aktorka, który na pewno od samego początku był niezłym świrem. Sprawa rozwiązana, morderca złapany, chociaż Kelsey i ten rąbnięty ranger chcieliby nadal widzieć we mnie zabójcę. Tylko jeden drink. No, dalej. Nie daj się prosić...

- Chyba czas, żebyś zaczął się przejmować konfrontacją z bykiem, Corey. Dziękuję za zaproszenie, ale nie zamierzam pić - odmówiła grzecznie, lecz stanowczo Kelsey.

Ruszyła w górę po schodach, ale cały czas czuła na sobie wzrok Simmonsa. Znowu przeszedł ją zimny dreszcz, tyle że tym razem nie musiała się zastanawiać, co go wywołało. Kowboj był na nią wściekły.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi pokoju. Rozejrzała się dokoła, ale nie zobaczyła niczego niezwykłego. Odłożyła torebkę i usiadła na łóżku. Podobno nad ranem uporczywie wpatrywała się w pobliski kąt, a na dodatek lunatykowała, co wcześniej jej się nie zdarzyło.

Nie bała się duchów, wręcz przeciwnie, miała nadzieję, że się zjawią. Jeżeli tylko spokojnie poczeka, oczyści umysł, nawiedzą ją nie we śnie, ale teraz, na jawie, gdy jest w stanie wszystko zrozumieć i zapamiętać.

Z dołu dobiegł odgłos otwieranych i zamykanych drzwi oraz brzęk szkła uderzającego o szkło. Ktoś zaczął grać na starym pianinie rzewną melodię. Zastłony zafalowały, poruszone powiewem z wylotów klimatyzatora. W powietrzu zawirowały pyłki kurzu. Kelsey się położyła. Zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła; była przemęczona, a nie chciała zasnąć. Jednak powieki znowu opadły. Po chwili się zmusiła, by je unieść, i w pobliskim kącie zobaczyła cień, który szybko przybrał kształt postaci.

Młoda kobieta była ubrana w ładną koszulę nocną i miała włosy związane wstążką w koński ogon.

Sierra Monte.

- Pomóż mi - wyszeptała błagalnie.

Kelsey wstała i ruszyła w stronę Sierry. Szła powoli, żeby zbyt gwałtownym gestem nie spłoszyć zjawy. W pewnym momencie zauważyła, że do pierwszego cienia dołącza kolejny. Przystanęła. Ci, co byli prawi za życia, pozostają prawi po śmierci, pomyślała. Ale co z tymi, których trudno by nazwać ludźmi czystego serca?

Muszę uważać!

Nie wiedziała, czy wypowiedziała te słowa na głos, czy tylko w duchu. Tak czy inaczej, zdjął ją paniczny strach, że wywołała z niebytu przerażające zło. W tym momencie Sierra uśmiechnęła się do drugiego cienia, który też zaczął przybierać konkretny kształt i nagle oczom Kelsey ukazała się kobieta, którą w swoich wizjach widziała już kilka razy: Rose Langley

Obie kobiety zamordowane w tym pokoju pojawiły się razem.

- Co mogę zrobić? - zapytała Kelsey. - Wszyscy bardzo się staramy, przysięgam, że damy z siebie wszystko. Pilnie potrzebujemy waszej pomocy.

Rose delikatnie położyła dłoń na ramieniu Sierry

- Chodzi o kamień - szepnęła. - Wszyscy chcą tego kamienia.

- Gdzie on jest?

- Nie wiem... naprawdę nie wiem. - Rose załamała rękę. - Cięży na nim klątwa. Został przeklęty przed wiekami i taki pozostał do dziś.

- Sierro, czy znalazłaś kamień? - zapytała Kelsey

- Oni sądzili, że go znajdę. - Potrząsnęła smutno głową. - Tak naprawdę sama jestem sobie winna. Udawałam, że posiadam tajemną wiedzę i mogę rozmawiać ze zmarłymi. A teraz ja też nie żyję. - Cichy jak tchnienie głos lekko się załamał.

- Kim są „oni”, Sierro? Kto to taki?

- Nie wiem. Zapadłam w sen, ale nie przypominam sobie chwili przebudzenia... Nawet nie pamiętam, jak umarłam.

A zatem podobnie jak pozostałe kobiety została odurzona, pomyślała Kelsey.

- Pomogę ci. Przysięgam. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Nie... nie... nie rób tego! Oni wszystko o tobie wiedzą. Wślizną się tutaj, kiedy zapadniesz w sen. Przyjdą po ciebie, a ty nie będziesz o tym wiedzieć. Jeżeli nie zdołasz znaleźć kamienia i ich zawiedziesz, to zginiesz, choć nie zapamiętasz jak i gdzie. A kiedy się obudzisz, będziesz już po tej stronie, razem z nami.

W tym momencie rozległo się głośne pukanie do drzwi i zjawy natychmiast zniknęły.

- Czy wszystko w porządku? - zabrzmiał głos wyraźnie zaniepokojonej Sandy.

Kelsey przeklęła w duchu swojego pecha czy raczej własną głupotę. Zanim przyszła na górę, powinna była znaleźć przyjaciółkę i wyjaśnić, że wróciła do pokoju, aby w spokoju popracować. Nie chciała zdradzać, że jest zirytowana, więc najpierw zmusiła się do uśmiechu, a dopiero potem otworzyła drzwi.

Sandy taksowała ją wzrokiem przez dłuższą chwilę.

- Przepraszam, jeżeli przeszkadzam - odezwała się w końcu - ale Ricky właśnie mi powiedział, że Corey ci się naprzykrzał, a ty schroniłaś się przed nim w swoim pokoju. Zazwyczaj nie wpadasz tutaj w środku dnia, poza tym ostatnio tak dużo się dzieje... Zaczęłam się o ciebie martwić.

- To bardzo miło z twojej strony, ale czuję się doskonale. Po prostu potrzebowałam ciszy i spokoju, żeby coś dokończyć, dlatego się tutaj zaszłam.

Sandy wciąż miała zatroskaną minę i Kelsey ją uściskała.

- Przysięgam, że mam się jak najlepiej.

- Okej. W takim razie zostawiam cię z twoją pracą. - Skierowała się do drzwi, otworzyła je i zamierzała zejść na dół.

Wówczas Kelsey zawołała:

- Wielkie dzięki!

- Za co? - Sandy zatrzymała się i odwróciła.

- Bardzo nam dzisiaj pomogłaś. Dzięki tobie i Ricky emu udało nam się zidentyfikować jedną z kobiet.

- To wspaniale - odparła, a potem westchnęła przeciągle. - Och, Kelsey, czemu nie zostałaś modelką? Wówczas nie musiałabym się o ciebie niepokoić.

Kelsey się roześmiała.

- Po pierwsze, nie jestem dostatecznie chuda. Po drugie, naprawdę nie powinnaś się o mnie martwić. Po trzecie, jestem tak koszmarną niezdara, że gdyby ubrali mnie w buty na wysokich obcasach, skreśliłabym sobie kark na wybiegu. A zatem, moja droga, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Sandy skinęła głową i ruszyła w stronę schodów, ale po kilku krokach zawróciła, wyraźnie zmieszana.

- Kelsey, on jest na dole.

- On czyli kto?

- Ten superprzystojniak, Jeff Chasson.

- W takim razie biegnij i ugość go jak należy.

- Nie mogę uwierzyć, że wrócił.

- Jesteś najpiękniejszą właścicielką zajazdu, jaką widziało to miasto. A zatem śmiało, postaw mu drinka.

Kelsey zdołała odesłać Sandy do baru, a potem rozejrzała się dookoła, ale magiczna chwila przeminęła.

- Czemu do tej pory nie wymyśliliśmy, jak ściągnąć ducha na życzenie? - powiedziała pod nosem.

Usiadła na łóżku i wpatrzyła się w nawiedzony kąt, ale zaraz się poderwała, podeszła do ściany i uważnie ją zlustrowała, a potem wyszła na galerię i przyjrzała się odległościom pomiędzy drzwiami pokoiów. Nic szczególnego jednak nie zauważyła. Weszła więc do środka i znowu zaczęła się wpatrywać w ścianę, a im dłużej jej się przyglądała, tym bardziej była przekonana, że ma rację.

W jej głowie zrodził się plan.

Teraz tylko musiała wymyślić, jak wprowadzić go w życie.

Na widok zdjęcia zwłok żony Ned Bixby wybuchnął płaczem. Położył głowę na przedramionach i łkał jak dziecko. Na fotografii ciał innych kobiet ledwo zerknął, ale na widok szczątków Cynthii niemal wpadł w histerię.

Mimo to Logan i Jackson kontynuowali przesłuchanie. Bixby nie chciał adwokata i bez względu na to, jak naciskali, konsekwentnie utrzymywał, że nie zabił żony.

Jackson przemawiał do niego cichym, łagodnym głosem:

- Ned, musisz nam pomóc. Mamy do czynienia z serią zabójstw. Wszystkie ciała zostały znalezione w stanie rozkładu, jak możesz zobaczyć na tych fotografiach. Chcę ci maksymalnie pomóc, ale nie możemy zapominać, że mówimy o morderstwie. Policjanci przeszukają twój dom, Ned. Bez trudu dostaną nakaz, bo wiele przemawia przeciwko tobie. Zeznania świadków, którzy opisali wasz związek, i twoje słowa. Opowiadałeś wszem wobec, że żona wróciła do Nowego Meksyku, podczas gdy już nie żyła. Jak tak dalej pójdzie, policja przypisze

ci wszystkie zabójstwa, a jesteśmy w Teksasie, gdzie nadal obowiązuje kara śmierci.

- Nie zabiłem tych kobiet.

- A jedynie własną żonę? - wtrącił Logan.

- Nie! Nieprawda! - wykrzyknął.

- Daj nam coś, z czym będziemy mogli pójść do prokuratora i wstawić się za tobą - podjął Jackson. - Na przykład wciąż nie możemy zrozumieć...

- Nie zabiłem ani żony, ani nikogo innego! - wybuchnął Ned, zanim agent zdążył skończyć zdanie.

- Jesteś winny jej śmierci - zaczął Logan - my zaś...

Ned znieruchomiał, po czym otarł łzy z oczu i policzków i niespodziewanie oznajmił:

- Zasłużyłem na śmierć.

- Musisz nam powiedzieć, co dokładnie się stało.

- Przyznaję się do winy. To ja zabiłem te kobiety. Zabiłem je wszystkie! - wykrzyknął. - Nic więcej nie powiem. Aresztujcie mnie, a potem sprowadźcie adwokata.

Dziesięć minut później Ned Bixby znalazł się w areszcie. Nie mogli z nim rozmawiać do czasu, aż zjawi się adwokat, za to załatwili nakaz przeszukania domu Neda i jego samochodu. Logan zwrócił prokuratorowi uwagę na fakt, że powinien bardzo starannie dobierać słowa przy sporządzaniu wniosku o udzielenie nakazu, bo woleliby się nie przekonać na miejscu, że Bixby ma szopę na narzędzia lub inny budynek gospodarczy, do którego nie mogą wejść, ponieważ nie został uwzględniony w nakazie. W części, gdzie należało wyszczególnić przedmioty, których poszukiwali, prokurator umieścił noże, narkotyki, a także wszelkie akcesoria potrzebne do ich zażywania lub aplikowania osobom trzecim. Logan dodatkowo zażyczył sobie, żeby na liście znalazły się materiały dotyczące Alamo, Longhorn Inn i brylantu z Galveston.

Prokurator cierpliwie wysłuchał Logana, po czym westchnął ciężko i zauważył:

- Połowa populacji Teksasu i osiemdziesiąt procent mieszkańców San Antonio ma jakieś książki lub filmy o Alamo.

- Proszę - odezwał się Jackson - to dla nas naprawdę ważne. Po przedstawieniu nakazu sędziemu Raintree i Crow mogli wreszcie powrócić do bazy. Zastali tam Jane, Kat i Jake a zajętych odbieraniem telefonów i sporządzaniem notatek.

- Gdzie Kelsey? - zaniepokoił się Logan. Jane uniosła głowę znad akt, które uzupełniała.

- Wyszła, i to dość dawno temu.

- Nie powiedziała, dokąd idzie?

- Nie, ale odniosłem wrażenie, że zamierza szybko wrócić - odparł Jake, po czym zmarszczył czoło. - Wybaczcie, ale to miejsce przypomina dzisiaj dom wariatów. Co i rusz dzwonią do nas jacyś chiromanci, którzy koniecznie chcą obejrzeć ciała pomordowanych kobiet i dotknąć ich rąk.

Logan ze zrozumieniem pokiwał głową, a potem, maskując narastający niepokój, wyjął z kieszeni komórkę. Co znowu strzeliło do głowy tej kobiecie? Był niemal pewny, że nie odbierze telefonu, a jednak to zrobiła.

- O Brien.

- Kelsey, gdzie ty się podziewasz, do cholery?

- Jestem w Longhorn. Czy możesz tu przyjechać? - spytała przyciszonym głosem.

- Właśnie aresztowaliśmy męża Cynthii Bixby. Przyznał się do popełnienia wszystkich zabójstw.

- A ty mu wierzysz?

- Nie - wyznał.

- Wiem, że powinnam być teraz w bazie... mimo to zechcesz do mnie przyjechać?

- Tak.

Logan wyłączył telefon.

- Kelsey jest w Longhorn. Poprosiła, żebym się tam z nią spotkał - poinformował Jacksona. - Jak dojadę na miejsce, zadzwonię.

Ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymała go Kat.

- Logan, powinieneś wiedzieć, że Linsey Applewood była bardzo zainteresowana okultyzmem. Kelsey skontaktowała się również z kierowcą ciężarówki, który przywiózł Sheryl Higgins do San Antonio. Podobno dorabiała jako chiromantka.

- Dzięki, że mi o tym powiedziałaś.

- Cały czas przedzieramy się przez różne informacje i bez wątpienia wyłowimy jeszcze coś istotnego - zapewnił Jake.

Logan skinął głową i wyszedł. Kusiło go, żeby włączyć syrenę, ale szybko to sobie wyperswadował. Ostatecznie dopiero co rozmawiał z Kelsey i nic nie wskazywało na to, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Kiedy dojechał na miejsce, przekonał się, że zajazd jest pełen gości. Kowboje obsiedli bar i część stolików. Nie zabrakło również Teda Murphy ego oraz ludzi z ekipy filmowej. Spośród stałych bywalców tylko Corey Simmons był nieobecny. Logan podszedł do Bernieego Firestone a, który stał przy barze. Wymienili uprzejmości, po czym reżyser oznajmił ponurym głosem:

- Zatrzymaliście jednego z moich aktorów.

- Jego żona to jedna z ofiar.

- On z pewnością jej nie zabił. Cóż, dziękuję Bogu, że nie jestem producentem tego filmu. No i że przez parę najbliższych dni będę mógł całkiem bezkarnie zalewać robaka. - Bernie uniósł szklanę. - Dołączysz do mnie?

- Może za moment.

Murphy tym razem zachowywał się przyzwoicie. Zmierzył Logana taksującym wzrokiem, ale nie próbował go zagadywać ani prowokować. Ricky, spieszący na salę z tacą zastawioną pełnymi szklankami, też zauważył rangera.

- Cześć, Logan. Wyglądasz na faceta, któremu dobrze by zrobiło zimne piwo.

- Dzięki, Ricky, ale teraz przede wszystkim chciałbym znaleźć Kelsey.

- Jest u siebie.

- A gdzie się podziewa Corey Simmons? O tej porze zazwyczaj tu przesiaduje.

- Gdyby wypił jeszcze jednego, urwałby mu się fdm - odparł chłopak.

- Na szczęście zdołałem go namówić, żeby się położył.

Logan wbiegł po schodach na galerię i nagle serce w nim zamarło, bo od strony dwieście siódemki dobiegł go zduszony krzyk. Uświadomił sobie natychmiast, że Kelsey nie jest sama na górze. Był tu także Simmons.

Dopadł do jej pokoju i złapał za klamkę. Zamknięte na klucz. Już się cofnął o kilka kroków, by ramieniem wyważyć drzwi, ale w tym samym momencie otworzyła je Kelsey, cała pokryta białym pyłem. Szybko cofnęła się o krok i wpuściła Logana do środka. Rozejrzał się po pokoju. Wszędzie wokół leżały kawałki tynku, a w jednej ze ścian widniała duża dziura. Spojrzał na Kelsey i zobaczył na jej ustach uśmiech wyrażający zarówno triumf, jak i smutek.

- Znalazłam Sierrę Monte - powiedziała i wskazała na ziejącą w ścianie dziurę.

Kelsey podprowadziła Logana do ściany, w której ktoś замуrował trupa.

Wydlubanie tak dużego otworu z pewnością nie było łatwe, pomyślał.

Posługując się jedynie scyzorykiem, Kelsey systematycznie usuwała kawałki płyty gipsowo-kartonowej i starej zaprawy. Bardzo się przy tym starała, aby ograniczyć szkody do minimum, miała bowiem świadomość, że zajazd jest dla jej przyjaciółki jedynym źródłem utrzymania. Równocześnie była absolutnie przekonana, że duch Sierry Monte nie bez przyczyny wyłaniał się ze ściany.

Logan podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

- Czy ty przed chwilą krzyknęłaś?

- Tak. Nie chciałam krzyczeć, ale kiedy zobaczyłam zwłoki...

Oparł się plecami o ścianę i czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Wiem, że to wygląda na szaleństwo, ale w gruncie rzeczy kierowałam się logiką. Tylko sam pomyśl, Logan. Krew Sierry Monte była wyłącznie w tym pokoju i w łazience, nie wykryto jej w żadnym innym pomieszczeniu. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że tutaj dziewczyna straciła życie, ale jednocześnie wszyscy założyli, że morderca zabrał zwłoki. A dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że nie było ich nigdzie w zasięgu wzroku. Na dodatek w owym czasie w zajeździe trwały prace renowacyjne. Większość pomieszczeń przechodziła gruntowny remont, nikt więc nie zwrócił uwagi na świeżo położony tynk. Sandy też nie miała powodu rozkuwać odnowionych ścian, tym bardziej że i bez tego nie brakowało jej problemów... Jak mówiłam, logika.

Logan nie odezwał się słowem, ale jego mina wyrażała sceptycyzm. Kelsey westchnęła przeciągle.

- Dobra, pieprzyć logikę. Na filmie cień wyłonił się właśnie z tego miejsca w ścianie, a dzisiaj widziałam je obie. Sierzę i Rose. Pojawiły się w tym kącie.

Logan, wciąż milcząc, podszedł do Kelsey i mocno pocałował ją w usta.

- Jesteś genialna. Parsknęła śmiechem.

- Ty natomiast jesteś uwalany gipsowym pyłem. Zmieniłam to miejsce w istne pobojuwisko i pewnie będę miała problem. Nie chciałam wywoływać afery i nie poprosiłam Sandy o pozwolenie na dewastację ścian. Tak czy inaczej, teraz musimy ściągnąć tutaj ekipę techniczną. Wciąż nie jestem pewna, czy nie zachowałam się jak wariatka. Sandy ma teraz nawał pracy, w zajeździe przebywa wielu gości, ale przecież chodzi o zamordowaną kobietę.

Logan wyjął z kieszeni komórkę.

- Dzwonię do Jacksona. Niech obejmie to śledztwo jurysdykcją FBI, a potem przyśle Kat i powierzy mi nadzór nad miejscem zbrodni. Musimy zadbać o wyjątkowo staranne zabezpieczenie wszelkich możliwych dowodów. Choć, Bóg mi świadkiem, do tej pory na żadnym z ciał nie zdołaliśmy wykryć śladów, które mogłyby prowadzić do sprawcy. Jak wiadomo, z reguły zabójca popełnia jakiś błąd, może więc tym razem znajdziemy włos czy fragment tkanki. Cokolwiek! Jeśli dopisze nam szczęście, wykryjemy DNA mordercy, które na dodatek będzie figurować w naszej bazie.

Po rozmowie z Jacksonem Logan ponownie obejrzał otwór wydłubany scyzorykiem przez Kelsey. Musiała się naprawdę nieźle namęczyć i wykazać wyjątkową metodycznością, ale sprawa była tego warta.

Niecałe dwadzieścia minut później na miejsce dotarł Jackson Crow i przywiózł ze sobą Kat Sokolov. Najpierw starannie

zlustrował znalezisko Kelsey, a potem stał przez kilka minut w milczeniu i rozważał sytuację.

- Trzeba ściągnąć kryminalistów - zdecydował beznamiętnym tonem.

- Musimy jak najszybciej wyjąć zwłoki - dorzuciła Kat.

- Problem w tym, że na dole siedzi Ted Murphy, a poza nim tłum gości - wtrąciła Kelsey.

- Bez względu na to, jak postąpimy, Murphy i tak przedstawi wydarzenia w tonie taniej sensacji - orzekł Logan. - Tego nic nie zmieni. Kelsey, pewnie chciałabyś osobiście poinformować Sandy o tym, co znaleźliśmy, prawda? Powiedz jej przy okazji, że nie ma potrzeby usuwać z baru klientów i zamykać lokalu, musimy jednak ściągnąć do Longhorn sporo naszych ludzi. Odgradzimy piętro, a wstęp na galerię będą mieli tylko ci, którzy wynajmują pokoje.

- Co powiemy gościom? - zaniepokoiła się Kelsey.

- Nic - odparł Logan ze znużoną miną i otarł gipsowy pył z policzka. - Od udzielania informacji mamy rzecznika prasowego. Na razie niech ludzie myślą, co chcą.

Kelsey już się odwróciła, żeby wyjść, ale Logan ją powstrzymał.

- Jeżeli w takim stanie zejdziesz na dół, wszyscy wezmą cię za zjawę z dwieście siódemki.

- Ach, tak. Oczywiście. - Skierowała się do łazienki. Szybko umyła twarz i zaczęła wytrząsać pył z włosów, natomiast Kat, która stanęła za jej plecami, próbowała otrzepać jej ubranie.

W końcu Kelsey spojrzała w lustro. Razem z Kat zdołały usunąć większość pyłu i drobin farby, tak że teraz mogła się pokazać ludziom na oczy. Dla lepszego efektu wyszczotkowała włosy i nałożyła świeży makijaż, a potem przybrała bojową postawę.

- Jestem gotowa.

Niemniej serce jej się ścisnęło, gdy schodziła na dół i wypatrywała Sandy. Za chwilę miała powiedzieć przyjaciółce, która

przyjęła ją z tak niezwykłą gościnnością, że być może przyszłość zajazdu jest zagrożona. Z drugiej strony, pomyślała, przetrwał niejedną burzę, zapewne więc i to przetrzyma.

Ujrzała Teda Murphy ego. Siedział przy jednym ze stolików i ostentacyjnie udawał, że jest bez reszty pogrążony w rozmowie z przyjaciółmi, ale tak naprawdę wszystko i wszystkich uważnie obserwował. Spojrzała w stronę baru i zobaczyła Ber-niego Firestonea oraz Earla Candyego, którzy przyjaźnie do niej zamachali. Odpowiedziała gestem ręki, a jednocześnie wodziła wzrokiem po tłumie w poszukiwaniu przyjaciółki. W końcu ją zauważyła. Siedziała przy stoliku z Jeffem Chassonem i sprawiała wrażenie bardzo podekscytowanej.

Kelsey zaczęła się zastanawiać, czemu ma opiekuńcze odruchy wobec Sandy. Przyjaciółka jest bardzo ładną kobietą, nic zatem dziwnego, że przyciągnęła uwagę najseksowniejszego z mężczyzn, którzy tego wieczoru przyjeżdżali do Longhorn Inn. Rzecz w tym, że Kelsey uważała Jeffa Chassona za dwulicowego bufona i nie miała do niego za grosz zaufania. Nie wiedziała, dlaczego tak go podniecały bestialstwa, do jakich doszło w Longhorn. Zauważyła natomiast, że usiłuje podstępnie wkraść się w cudze łaski. Pech chciał, że tkwił u boku Sandy akurat wtedy, gdy musiała omówić z nią niebywale delikatną kwestię.

Podeszła do stolika, a wówczas Chasson wstał i posłał jej dziwny uśmiech. Nie mogła się uwolnić od przekonania, że próbował złowić jakąś informację, którą mógłby wykorzystać dla własnych celów. A może tym razem chodziło o coś innego? Może ujrzał szansę na kolejny podbój sercowy...

- Szeryf O'Brien. Zechce pani wypić razem z nami drinka?

- Chętnie, ale nie teraz - odparła uprzejmie. - Przepraszam, ale chciałabym na kilka minut porwać Sandy. Pozwolisz ze mną?

Przyjaciółka spojrzała na nią chmurnie.

- Właśnie prowadziliśmy z Jeffem bardzo zajmującą rozmowę. Może dołączysz do nas i powiesz, o co chodzi?

- Niestety, muszę koniecznie zamienić z tobą kilka słów na osobności.

Sandy poderwała się z krzesła i posłała jej spojrzenie, w którym zakłopotanie mieszało się z gniewem.

- Proszę cię - mruknęła Kelsey

Chwyliła przyjaciółkę pod ramię, by poprowadzić w stronę schodów, ale Sandy szarpnęła się gwałtownie.

- Dlaczego mi to robisz?! - wysyczała. - Ten facet to od niepamiętnych czasów moja pierwsza szansa na porządny seks!

- Musisz mi poświęcić parę minut. Sandy wyrwała łokieć z uścisku.

- Czego chcesz tym razem? Wiem, że w swoim mniemaniu wykonujesz najważniejszą pracę na ziemi, że jesteś wielką agentką federalną, szycią w świecie stróżów prawa, ale weź trochę na wstrzymanie, dobra?! My, zwykli śmiertelnicy, też mamy własne życie!

Zaskoczona i zirytowana tym agresywnym wybuchem, Kelsey wypaliła:

- Znalazłam Sierrę Monte!

- Co takiego?!

Na gwałtownie pobladłej twarzy Sandy pojawił się wyraz przerażenia i Kelsey natychmiast pożałowała impulsywnej reakcji.

- Była zamurowana w ścianie.

- I ty... ty ją znalazłaś? W ścianie? W mojej ścianie? O, nie! Nie, nie, nie! Nie chcę tego wszystkiego przeżywać od początku! Wielki Boże!

Kelsey się zlekła, że Sandy zemdleje, ale kiedy chciała podtrzymać przyjaciółkę, ta odepchnęła jej rękę.

- Dlaczego? - zapytała takim tonem, jakby zaraz miała się rozpłakać. - Dlaczego zaczęłaś dłubać w mojej ścianie?

- Logika podpowiadała, że ją tam znajdę. I znalazłam.

- Do tej pory nie miałam pewności, że ta dziewczyna nie żyje... a dopóki nie byłam o tym przekonana, nie musiałam się niczym przejmować. Och, Kelsey!

- Ona została brutalnie zamordowana.

- Tak, wiem i bardzo mi z tego powodu przykro... tyle że teraz... teraz...

- Postaramy się działać najdyskretniej, jak to możliwe. Będziemy jednak musieli odgrodzić galerię, żeby kryminaliści mogli swobodnie pracować. Trzeba tę dziewczynę jak najszybciej wyciągnąć ze ściany

Sandy patrzyła na nią tępym wzrokiem.

- Nie musisz zamykać baru, nie musisz robić niczego nadzwyczajnego. Wprowadzimy tutaj dyskretnie naszych ludzi, a potem ogłosimy, że pomimo działań śledczych goście hotelowi nie będą mieli trudności z korzystaniem z pokoi.

Sandy jakby nagle obudziła się do życia.

- Klientami zajmę się sama. Wracaj do swoich zajęć, dzwoń po tych, których musisz tu ściągnąć.

Sandy umknęła w bok i skierowała się do baru, po czym wspięła się na wysoki stółek z pomocą zdumionego kowboja, którego zaledwie chwilę wcześniej w dość niegrzeczny sposób przegoniła ze stołka, na którym teraz stała.

- Proszę wszystkich o uwagę! - wykrzyknęła. Pianista przestał grać, ale w sali wciąż panował gwar.

- Proszę o uwagę! - krzyknęła donośniej Sandy - Chciałabym wygłosić ważne oświadczenie!

Wszyscy zamilkli.

- Moja przyjaciółka, szeryf federalny Kelsey O'Brien, wyświadczyła Longhorn Inn oraz miastu San Antonio olbrzymią przysługę. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak tego dokonała, niemniej rozwiązała zagadkę, która od dłuższego czasu spędzała sen z powiek wszystkim policjantom z naszego miasta.

Mianowicie odkryła, co się stało z Sierrą Monte, młodą kobietą, która przed rokiem zniknęła z pokoju dwieście siedem. Właśnie w tym pokoju - oznaczonym numerem dwieście siedem - szeryf O'Brien odnalazła szczątki zaginionej.

Najpierw wszyscy oniemieli, a potem przez salę przebiegł szmer, który z każdą chwilą przybierał na sile.

- Wielkie nieba! - ktoś wykrzyknął. Okazało się, że był to -jakżeby inaczej - Ted Murphy.

- Zostałam właśnie poinformowana - podniesiony głos Sandy wzbił się ponad harmider - że pomimo tego tragicznego odkrycia nie musimy zamykać baru. Lada chwila przybędzie tu ekipa i dlatego nikt nie będzie miał wstępu na galerię z wyjątkiem gości hotelowych, którzy postanowią udać się na spoczynek. Na razie nie znam żadnych szczegółów, przypuszczam że nie zna ich nawet szeryf O'Brien. Proszę jednak wszystkich: zostańcie z nami, pijcie i bawcie się dalej. Longhorn dotknęła tragedia, ale wiemy o tym już od roku. Nie możemy ani na moment zapominać, że ten zajazd jest ważną częścią historii, podobnie jak nasze umiłowane Alamo. Dziękuję, drodzy przyjaciele.

Sandy łaskawie przyjęła pomoc tego samego kowboja, kiedy schodziła z wysokiego stołka. Spojrzała na Kelsey, która z wdzięcznością skinęła głową i wbiegła po schodach na galerię.

Specjaliści nie mieli wątpliwości, że wydobyć szczątków ze ściany zajmie im całą noc. Kat postanowiła zostać na miejscu i nadzorować ich pracę. Szybko więc się okazało, że Kelsey nie ma już nic do roboty i że najlepiej będzie, jak opuści pokój.

- Spakuj trochę rzeczy - polecił Logan. - Dzisiaj z pewnością nie będziesz tutaj nocować.

- Wiem, że postawiłam Sandy w trudnej sytuacji, ale przecież nie miałam innego wyjścia - powiedziała zmartwiona Kelsey. - Mimo to wciąż czuję wyrzuty sumienia. Na dole siedzi

Ted Murphy. Teraz i wołami by go stamtąd nie wyciągnęli. Jak by śmierć stała się rodzajem widowiska.

Logan przez chwilę rozważał jej słowa i doszedł do Stftut nego wniosku, że to nic nowego. Na przestrzeni dziejów śmiei często była uważana za najlepsze widowisko.

- Postąpiłaś, jak należało. Domyśliłaś się, że zwłoki Sio ry zostały ukryte w ścianie. Postanowiłaś je wydobyć. Nikt nie może mieć o to do ciebie pretensji, wręcz przeciwnie.

Pokręciła głową.

- Odkrycie zwłok wywraca nasze śledztwo do góry noga mi. Musimy dotrzeć do poprzedniego właściciela i odszukać wszystkich, którzy pracowali w zajeździe, gdy zaginęła Sierra.

Kat, która usłyszała jej słowa, podeszła bliżej i powiedziała:

- Poprzedni właściciel nie żyje. Kilka miesięcy temu był na ten temat artykuł w miejscowej gazecie, skądinąd napisam przez Teda Murphy ego. To był już wiekowy człowiek, mieszkał w Austin i zmarł z powodu powikłań po grypie. Tak czy inaczaj, nigdy nie spędzał dużo czasu w Longhorn, był też przez słuchiwany w sprawie, więc cokolwiek miał do powiedzenia, znajdziecie to w policyjnych raportach. Raczej nie liczcie na rfe wewłacje. Kiedy odkryto, że Sierra zniknęła, a ściany jej pokoju ociekają krwią, staruszek już od wielu tygodni był w Austin.

- Sandy będzie wiedziała, kto tu wówczas pracował skwitowała Kelsey i zwróciła się do Logana: - Jestem okropnie zmęczona.

Zaprzagnął otoczyć ją ramieniem, ale nie mógł tego zrobić na oczach współpracowników Postanowił, że zabierze stąd Kelsey najszybciej, jak tylko zdoła. Ni stąd, ni zowąd zaczął się też zaslą nawiać, czy podejmie wyzwanie i stanie na czele nowej jednostki

Jednostka - może to było kluczowe słowo. Sugerowała jedność grupy ludzi i gotowość do wspierania się nawzajem. Za nim jednak na dobre pograżył się w rozważaniach na ten temat, ponownie odezwała się Kat:

- Oboje możecie znikać. Mam wszystko pod kontrolą. Zabieraj więc Kelsey do siebie, Logan, i postarajcie się wyspać.

- Dzięki - odparł z wdzięcznością w głosie.

- Na tym właśnie polega moja praca: na zajmowaniu się szczątkami zmarłych. - Kat położyła mu dłoń na ramieniu. - Do was należy ściganie żywych, którzy dopuszczają się zbrodni.

Uśmiechnął się do patolożki, po czym wziął Kelsey za rękę, nie bacząc już na konwenanse.

- W takim razie ruszajmy.

- A nie moglibyśmy się wymknąć wyjściem ewakuacyjnym?

- Daj spokój, przecież jesteś szeryfem. Świetnie sobie poradzisz.

Rzeczywiście, gdy zeszli na dół i zostali otoczeni przez ciekawskich, Kelsey zachowała się, jak na profesjonalistkę przystało.

- Na tym etapie nie mam nic do powiedzenia - oświadczyła. - Chciałabym też wszystkim przypomnieć, że na razie przypuszczamy, iż odnaleźliśmy szczątki Sierry Monte. Czy tak jest w istocie, będziemy wiedzieć po przeprowadzeniu przez patologa sądowego wszystkich stosownych badań, co z pewnością zajmie trochę czasu.

- Dlaczego wcześniej nie odszukano zwłok? - zapytał oskarżycielskim tonem Ted Murphy.

- Prawdopodobnie z tej prostej przyczyny, że nikomu nie przyszło do głowy szukać w ścianie - odparła Kelsey - Przypominam, że zaledwie przed kilkoma dniami przyjechałam z Florydy. A, jak wszyscy wiemy, do feralnych wydarzeń w Teksasie doszło przed rokiem.

Logan zauważył, że Murphy już się szykuje do zadania kolejnego pytania. Jednak, o dziwo, obecnie widok pismaka nie rozjuszał go już tak bardzo jak wcześniej.

- Nie mamy nic więcej do dodania - oznajmił - może poza jednym: młoda, pełna życia kobieta zginęła tragiczną śmiercią. Proszę, okażcie jej szacunek i pozwólcie ludziom pracującym

na rzecz naszego stanu i hrabstwa wykonywać w spokoju wyznaczone zadania.

Chwycił Kelsey za rękę i zaczął się przepychać przez tłum do wyjścia. Gdy znaleźli się w samochodzie, odwróciła się do niego i zapytała:

- Co się dzieje z tymi ludźmi? Z nami wszystkimi? Dlaczego zupełnie nas nie obchodzi, że jedna z istot ludzkich straciła życie?

Logan milczał przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział:

- To nieprawda, że ludzi to nie obchodzi. Wszyscy jesteśmy przerażeni, gdy słyszymy, że jakiś kataklizm pochłonął tysiące ofiar. A gdy chodzi o tę konkretną sprawę, przed rokiem media ogłosiły, że Sierra Monte została zamordowana, że nie mogła wyjść z tej jatki żywa. Odbyliśmy więc zbiorową żałobę tego roku. Teraz ludzie odczuwają głównie ciekawość.

Kelsey odchyliła się na oparcie.

- Chyba za bardzo się tym przejmuję.

- Gdybyś tak bardzo się nie przejmowała, nie byłabyś świetnym szeryfem - orzekł Logan.

Spojrzała na niego z bladym uśmiechem.

- Dziękuję za komplement. Wciąż jednak męczy mnie przeświadczenie, że zdradziłam zaufanie przyjaciółki.

- Sandy musi zrozumieć, że morderstwo przebija ciężarem gatunkowym wszystkie inne względy. Poza tym nic nie wskazuje na to, by z powodu naszych działań w jakikolwiek sposób ucierpiały jej interesy - zauważył Logan.

Kelsey nie mogła się z nim nie zgodzić.

Po przyjeździe do domu zaproponował jej coś do jedzenia, ale nie była zainteresowana. Nalał jej kieliszek wina, który szybko wychyliła i zaraz potem poszła do łóżka. Zostawił ją samą do czasu, gdy fizyczne zmęczenie wzięło nad nim górę. Najciszej jak zdołał, wszedł do sypialni, zrzucił ubranie i wśliznął się pomiędzy prześcieradła. Był zaskoczony, kiedy chwilę

później Kelsey się do niego przytuliła. Gdy się kochali, pomyślał, że być może to akt afirmacji tego, co dobre w życiu, i cieszyli się, że spędzą razem całą noc.

Najprawdopodobniej oboje byli zbyt zmęczeni, żeby mieć wizje, sny czy koszmary. Logan zapamiętał tylko, że przytulał Kelsey i gładził ją po włosach, a zaraz potem rozległ się dźwięk budzika, co oznaczało, że minęło już wpół do ósmej.

Wstał, wziął prysznic i zdążył się ubrać, ale Kelsey nadal spała głębokim snem. Przysiadł na łóżku i lekko zmierzwił jej włosy, by łagodnie ją obudzić. Był zaniepokojony, że tak ciężko przeżyła wydarzenia minionego dnia. Szczególnie dały jej we znaki wyrzuty sumienia wobec Sandy. Miał nadzieję, że przez noc zdołała się od nich uwolnić, a przynajmniej sobie wybaczyła.

Kelsey otworzyła oczy i powiedziała:

To miały być miłe dwutygodniowe wakacje - czas na przemyślenie decyzji o ewentualnej zmianie pracy. - Zacisnęła powieki, lecz już po chwili jedną uchyliła. - Pewnie nie zdążyłeś zaparzyć kawy, co?

- Owszem, zdążyłem, ale nie dostaniesz ani kropli, dopóki weźmiesz prysznic.

Natychmiast zerwała się z łóżka, odepchnęła go, bo stał jej na drodze, i popędziła do łazienki. Logan wrócił do kuchni. Kelsey także się tam wkrótce zjawiała, starannie uczesana i ubrana w jeden ze swoich ciemnych garniturów.

Dokąd jedziemy? Do bazy? - zapytała. Potaknął skinieniem głowy

- Nieustannie spływają nowe informacje. Co prawda, Ned Bixby przyznał się do popełnienia wszystkich morderstw, ale

oboje dobrze wiemy, że skłamał. Moim zdaniem, nie zabił nawet żony. Wierzy natomiast, że swoim postępowaniem przyczynił się do jej śmierci, i chce zostać za to surowo ukarany. To problem czysto psychologiczny.

Kelsey wyjęła z lodówki śmietankę, bo oboje lubili ją dodawać do porannej kawy.

- Przecież twierdziłeś, że ofiara utonięcia - wiemy, że to Cynthia Bixby - zginęła z ręki innego zabójcy niż pozostałe kobiety.

- Kiedy dowiedzieliśmy się, kim była i jak wyglądało jej małżeństwo, pomyślałem, że znaleźliśmy sprawcę. Natomiast gdy go przesłuchiwaliśmy... rozpaczał na widok zdjęć żony. To zmieniło mój pogląd na sprawę.

- Może zabił ją w ataku gniewu, popełnił zbrodnię z namiętności? A może jest szaleńcem i naprawdę zamordował te wszystkie kobiety?

Logan pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się.

Kelsey zmagala się ze sobą, wodząc palcem po obrzeżu kubka, a w końcu powiedziała:

- Wczoraj rozmawiałam z osobami, dzięki którym zidentyfikowaliśmy Linsey Applewood i Sheryl Higgins, i zyskałam cenną informację: obie wierzyły, że mają zdolności parapsychologiczne. Nie wiadomo, czy tak było w istocie. Niemniej, jak o tym usłyszałam, doszłam do wniosku, że od początku miałeś rację: zabójstwa są ściśle powiązane z brylantem z Galveston. Sprawca odurza ofiary środkami, po których stają się uległe i tracą krótkoterminową pamięć, podobnie jak to czynią gwałciciele. Używa nawet tej samej substancji. Jednak nie zamierza nikogo gwałcić. Chce sobie podporządkować kobietę-medium, która przywoła Rose Langley i zdoła ją nakłonić do wyjawienia, gdzie ukryła klejnot. Tyle że...

- Ze co?

- Rose nie wie, gdzie jest brylant.

- Rozumiem, że wczoraj ją o to zapytałaś? Skinęła potakująco głową.

- Do tej pory sądziłam, że Rose jest już poza naszym zasięgiem, że przeszła do innego świata, bo w moich wizjach czy

też snach widziałam jedynie obrazy, które nazywacie biernym nawiedzeniem, odbiciem dawno minionej przeszłości. Tymczasem wczoraj Rose nawiązała ze mną kontakt. A co jest w tym wszystkim... jakby to ująć... miłe, to że Rose i Sierra dobrze się znają. Może tkwią w tym pokoju z powodu klejnotu. Albo też... Właściwie nie bardzo rozumiem, co trzyma tutaj Rose. Bez względu na to, czy Matt Meyer poległ w walce o wolność Teksasu, czy też nie, z pewnością od ponad wieku nie żyje.

- Czego nie można powiedzieć o mordercy Sierry. Poza tym, jak widać, pewni mężczyźni są nadal gotowi zabijać dla tego brylantu.

- A zatem wracamy do punktu wyjścia. - Kelsey westchnęła.

- Nieprawda. Przede wszystkim zyskaliśmy pewność, że Sierra zginęła z ręki tego samego sprawcy co pozostałe kobiety. Podobnie jak one została odurzona, dlatego jej duch czy też dusza uwięziona w tym świecie nie jest w stanie udzielić żadnych informacji na temat zabójcy ani okoliczności zbrodni. Rohypnol sprawia, że ofiary niczego nie pamiętają. Jednak potwierdzenie, że Sierra padła ofiarą seryjnego mordercy, ma duże znaczenie dla śledztwa. Zyskaliśmy świadomość, że musimy bardzo dokładnie prześwietlić wszystkich, którzy mieli jakiegokolwiek powiązania z Longhorn Inn w czasie, gdy zginęła.

- Wobec tego będziemy musieli ściągnąć Sandy na oficjalne przesłuchanie i wypytać ją o wszystkie zdarzenia, które rozegrały się w zajeździe od czasu, gdy wpłaciła zaliczkę na jego zakup.

- Owszem, to nieuniknione - skwitował Logan. - Pora się zbierać.

Wsiedli do samochodu i ruszyli w stronę bazy, oboje pogrążeni w zadumie, gdy nagle Kelsey poprosiła:

- Czy moglibyśmy wpaść do Alamo? Chętnie zamieniłabym kilka słów z Zacharym.

- Żaden problem - odparł Logan.

Zaparkował nieopodal fortu i wtedy w głębi ulicy, przed wejściem do Longhorn, zauważył służbową terenówkę rangerów. Cóż, może Jackson Crow doszedł do wniosku, że po zakończeniu prac przez kryminalistyków zajazd powinien być strzeżony.

Usiedli na tej samej co zwykle ławce. Chociaż było wczesne rano, na placu przed kaplicą zgromadzili się zwiedzający

- Czy Zacharemu przyjdzie do głowy, że moglibyśmy się zjawić o takiej porze? - W głosie Logana zabrzmiało powątpiewanie.

Niepotrzebnie jednak się martwił. Zaledwie parę minut później Kelsey lekko go szturchnęła i wówczas zobaczył Chase'a a zmierzającego w ich stronę. Płynął przez turystów, przeproszał grzecznie, gdy prosił o usunięcie się z drogi, mimo że nikogo nie był w stanie potrącić ani nikt nie był w stanie go usłyszeć.

Kelsey i Logan natychmiast przesunęli się na boki, żeby Zachary mógł usiąść między nimi.

- Jestem zdumiony waszym widokiem o takiej godzinie -zagaił. - Wybaczcie, ale nadal nie mam nic do zaraportowania. To zdaje się dobrze, prawda?

- Szczerze mówiąc, jesteśmy tu dzisiaj dlatego, że chcę ci coś powiedzieć. Rose Langley nadal przebywa w Longhorn -oznajmiła Kelsey.

Na twarzy Zacharego pojawił się wyraz nadziei pomieszany z głębokim smutkiem.

- Moja biedna Rose. Jej życie było takie nieszczęśliwe. To straszne, że nawet po śmierci musi tkwić w tym przybytku.

- Może przydałby się jej przyjaciel.

Zachary milczał przez dłuższą chwilę, po czym wyraźnie zbity z tropu spojrzał na Kelsey.

- Dlaczego nie zapytacie Rose, co zrobiła z brylantem? Jeżeli ten przekłety klejnot wreszcie się odnajdzie, może wówczas...

- Ona nie wie, co się z nim stało.

- To przerażające, że ludzie są w stanie zabijać i ginać dla jakiegoś kamyka - skwitował Zachary.

- To nie byle kamyk, tylko kawał cholernie kosztownego brylantu, a chciwość to wyjątkowo silna namiętność - zauważył Logan. - Nie możesz się obwiniać o śmierć Rose ani o to, że nie zginąłeś w Alamo.

- Niewykluczone, że przez ten cały czas czekałem... - zaczął Zachary i urwał. Po chwili zwrócił się do Kelsey: - Czy mogłabyś... czy zechciałabyś podsunąć Rose, żeby udała się na przechadzkę do Alamo i przy okazji wspomnieć, że zawsze można mnie tutaj spotkać?

- Zachary, w Longhorn każdy jest mile widzianym gościem, ty też - powiedziała z uśmiechem Kelsey.

- Rose wiąże z tym przybytkiem najgorsze wspomnienia. Nie chcę jej się kojarzyć z miejscem, gdzie nią poniewierano, handlowano jej ciałem i gdzie... została zamordowana.

- W takim razie zobaczę, co da się zrobić - obiecała Kelsey.

- Nadal będę czuwał - zadeklarował Zachary. Logan podniósł się z ławki.

- Na nas już czas - zdecydował.

Zachary także wstał i lekko skłonił się Kelsey.

- Będę czuwał - powtórzył.

Odprawiali go wzrokiem, dopóki nie zniknął wśród tłumu, po czym wrócili do samochodu. Kelsey już miała wsiadać, ale znieruchomiała, spostrzegając terenówkę parkującą przed Longhorn.

- To służbowy wóz rangerów - zauważyła.

- Rzeczywiście.

- Jeden z twoich przyjaciół? Uśmiechnął się szeroko.

- Ponieważ nie ma nas zbyt wielu - zapewne tak.

- Ty wpadłeś na ten pomysł?

- Nie. Przypuszczam, że Jackson.

- Tylko jeden wóz i zaledwie jeden ranger?

- Najwyraźniej nie znasz dobrze historii naszej formacji. Zatem posłuchaj. Na początku dwudziestego wieku burmistrz Dallas wezwał na pomoc rangerów, bo rozjuszona tłuszcza wznieciła zamieszki w mieście. Kiedy kapitan WJ. McDonald wysiadł z pociągu, ów burmistrz zapytał: „A gdzie pozostali?”. Na co McDonald odpowiedział: „Jedna rebelia, jeden ranger”. Możesz mi wierzyć, Kelsey, jeden ranger wystarczy, żeby ciekawscy nie naprzykrzali się Sandy i nie doprowadzali jej do szału.

- Sandy i tak będzie wściekła. Teraz ty możesz mi wierzyć. Westchnął tylko w odpowiedzi, wsiadł do wozu i z rykiem

silnika ruszył do bazy. Na miejscu zderzyli się w drzwiach z wyczerpaną Kat Sokolov, która akurat wychodziła.

- Podrzuciłam wam wyniki dotychczasowych badań. Szczątki były praktycznie w formie szkieletowej, a ta resztkę tkanek miękkich, która zdołała się zachować, uległa mumifikacji. Zgodnie z przewidywaniami, przyczyną zgonu były rozliczne rany kłute. Zdołałam ponadto ustalić, że Sierra Monte została odurzona przed śmiercią tą samą kombinacją środków co pozostałe kobiety. Jednak do tej pory na żadnych zwłokach nie udało mi się wykryć śladów nakłuć, nawet na ciele Vanessy Johnston. Nie wiem zatem, jak sprawca aplikuje ofiarom środki odurzające. Niewykluczone, że w postaci plastra, jak już wspominałam, jednak...

- Z pewnością to wydedukujesz - wpadł jej w słowo Logan. - Zmykaj do domu. Twoja kolej na sen.

Skinęła głową i posłała mu zmęczony uśmiech. Ku swojemu zdumieniu, Kelsey zobaczyła w bazie Seana, który wpatrywał się w ekran laptopa.

- Ty tutaj w biały dzień? Jak to możliwe? - zapytała.

- Realizacja dokumentu została zawieszona.

- Przecież Ned Bixby nie odgrywał żadnej znaczącej roli w filmie - zdziwił się Logan. - A bez charakteryzacji nawet nie przypomina Meksykanina.

- W różnych scenach odgrywał różne role. Tak czy inaczej producent zażyczył sobie, żeby prace zostały wznowione dopiero w przyszłym tygodniu - może z szacunku dla ofiar. Chyba znalazłem coś, co powinniście zobaczyć.

Podeszli i stanęli za jego plecami. Na ekranie laptopa ujrzeli serię e-maili.

- Ten komputer dotarł tu o ósmej. Należał do Linsey Applewood. Właściciel domu, w którym wynajmowała mieszkanie, nie sprzedał go z pozostałym dobytkiem, ale postanowił przechować. Złamałem hasła i loginy Linsey i wszedłem na skrzynkę mailową. Korespondowała z człowiekiem o nicku Mr Alamo.

- Czy udało ci się wytropić, kto to taki? - zapytał Logan. Sean spojrzał na niego z pobłażaniem.

- Gdybym wykrył jego tożsamość, nie siedziałbym tu na tyłku, tylko pośrodku sali wycinał hołubce. Zdołałem ustalić, że tajemniczy Mr Alamo wysyłał i odbierał wszystkie e maile w kafejce internetowej oddalonej zaledwie o parę przecznic od Longhorn. Moim zdaniem, powinniście przeczytać tę korespondencję.

Sean ustąpił Loganowi miejsca za biurkiem i polecił:

- Cofnij się do pierwszej wiadomości. Wymiana e maili zaczęła się mniej więcej dwa lata temu i z czasem stawała się coraz bardziej „sugestywna - to chyba odpowiednie słowo.

Linsey Applewood przybrała nick seeitgirl. Wszystko wskazywało na to, że kontakt zainicjował Mr Alamo.

Hej. Słyszałem, że masz specjalny dar. Ja też. Może się wobec tego spotkamy i wspólnie prześledzimy opcje.

Seeitgirl odpisała:

Traktuję mój dar poważnie. Nie bawię się w gierki. Mr Alamo:

W takim razie koniecznie powinnaś tutaj przyjechać. W okolicy roi się od legend, tajemnic i... bogactw.

Potem następowała seria e maili pisanych mniej więcej w tym samym duchu, przy czym od czasu do czasu Mr Alamo sprytnie podpuszczał Linsey, podając jej zdolności w wątpliwość.

Aż w końcu oznajmiła prosto z mostu:

Rozmawiam ze zmarłymi.

Na co Mr Alamo odpowiedział następująco:

I oto właśnie chodzi, bo tylko zmarli mogą wyjawić prawdę. Kiedy przyjedziesz, udowodnię, że mam takie zdolności, jak ci opisywałem. Ty też będziesz musiała mi udowodnić to samo. Jeżeli oboje się sprawdzimy, podzielimy się sławą i skarbem.

- Gdzie dokładnie jest ta kafejka internetowa? - zapytał Logan.

Sean podał mu adres.

- Musimy zabrać ze sobą szkice ofiar - powiedział Logan. - Czy już dysponujemy gotową listą osób, które pracowały w Longhorn w czasie, gdy zamordowano Sierrę?

- Mamy to, co zdołałem wyciągnąć z baz skarbówki - wyjaśnił Sean.

Logan uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Czasami uprawnienia agenta federalnego okazują się cholernie przydatne. I tak będziemy musieli przesłuchać Sandy i zapytać ją o ludzi, którzy z takich czy innych względów kręcili się rok temu po zajeździe.

Spojrzał wymownie na Kelsey, która powiedziała:

- Uważam, że kto inny powinien do niej zadzwonić w tej sprawie.

Logan skinął głową.

- Okej. Ja to zrobię.

- Nie, poczekaj - zmieniła zdanie Kelsey i skierowała się do jednego z biurek. - Ja ją tutaj ściągnę. Nie wierzę, że wciąż chowa do mnie urazę, i nie wyobrażam sobie, aby odmówiła dobrowolnej współpracy w dochodzeniu dotyczącym morderstwa.

Usiadła i wystukała numer zajazdu. Logan przyglądał jej się uważnie. Po drugiej stronie ktoś odebrał telefon. Kelsey przyciskała słuchawkę do ucha, milczała i tylko coraz bardziej marszczyła brwi. W końcu zakończyła połączenie i oznajmiła:

- Sandy zniknęła.

- Jak to „zniknęła”?

Z twarzą ściągniętą ze zdenerwowania Kelsey spojrzała na Logana.

- Rozmawiałam z Rickym. Około czwartej nad ranem pozbył się ostatnich gości. W barze nie było Sandy, więc uznał, że poszła spać. Kiedy nie pokazała się w porze śniadania, postanowił ją obudzić. Poszedł do jej pokoju i wtedy zobaczył, że nie spała we własnym łóżku. W pokoju została jej torebka, z szafy nie zniknęły ubrania, jednak Sandy z pewnością nie ma w zajazdzie. Logan, czy to możliwe, że zabójca był w Longhorn minionego wieczoru? I że... że uprowadził Sandy?

Kelsey tak bardzo zatrwożyły doniesienia Rickyego, że aż zrobiło jej się niedobrze. Być może Sandy znalazła się w niebezpieczeństwie tylko dlatego, że była przyjaciółką agentki służb federalnych, ścigającej podstępного mordercę. W pierwszym odruchu chciała się poderwać z biurka, ale rozsądek zwyciężył. W żadnym razie nie powinna dopuścić do tego, by współpracownicy zobaczyli, że drżą jej kolana. Musiała powściągnąć wszelkie emocje. Szeryfowie federalni nie uderzali w płacz. Podobnie jak agenci FBI. Powiedziała sobie w duchu, że jest silna psychicznie i zna się dobrze na swoim fachu. Tyle że nigdy wcześniej nie miała poczucia, że przez własne działania może narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo bliską sobie osobę. A to bolało.

Sean spojrział na nią znad komputera. Zobaczyła troskę w jego oczach. Logan też zdawał się o nią martwić. Przysunął się bliżej i powiedział:

- Zadurzyła się w Chassonie, prawda? Sprawdźmy zatem, czy przypadkiem nie postanowiła spędzić z nim upojnej nocy -Zerknął na Seana. - Spróbuj złapać tego dupka pod telefonem, a jeżeli ci się nie uda, dzwoń po wszystkich, których znasz, póki nie zdołasz go zlokalizować. Sandy najprawdopodobniej przebywa w jego towarzystwie, ale nawet jeśli tak nie jest, i tak będziemy chcieli go przesłuchać. - Przeniósł wzrok na Kelsey. -Niewykluczone, że twoja przyjaciółka wypuściła się na miasto, żeby oderwać się od Longhorn i wszystkich problemów związanych z zajazdem. Nie powiem, że nie masz się czym przejmować, ale oboje dobrze wiemy, że wczorajszy dzień był dla niej traumatyczny.

Kelsey skinęła głową. Powinnam przeanalizować tuzin sensownych opcji, zanim wpadnę w panikę, pomyślała.

- W normalnych okolicznościach na tym etapie nigdy nie zostałaby uznana za zaginioną - przyznała.

- Zbierajmy się - zarządził Logan. - Niech Sean tropi Chassona, my pojedziemy do Longhorn, spróbujemy odtworzyć, co dokładnie robiła Sandy minionego wieczoru. Sean musi też sporządzić listę adresów znanych nam osób, które wczoraj przebywały w barze. Złożymy im wizytę w ramach poszukiwań twojej przyjaciółki. Sean, czy mógłbyś wysłać kogoś do policyjnego magazynu dowodów, żeby sprawdził, czy nie mają tam przypadkiem komputera Sierry Monte? Dobrze by było, gdybyś spróbował też ustalić, gdzie ostatnio widziano Sheryl Higgins, i czy miała ze sobą laptop, iPhone a, iPada czy też jakiegokolwiek inne urządzenie elektroniczne. Pozostajmy w stałym kontakcie.

Właśnie mieli wychodzić, gdy w bazie zjawił się Jackson Crow. Logan pokrótce wprowadził go w najświeższe wydarzenia, agent wysłuchał wszystkiego z ponurą miną, a następnie podał Loganowi miejscową gazetę, którą kupił po drodze.

- Czytałeś to? - zapytał.

Logan przebiegł wzrokiem pierwszą stronę. Ted Murphy dał kolejny popis.

ODNALEZIONO TRUPA ZAGINIONEJ KOBIETY ZA JEDNĄ ZE ŚCIAN HISTORYCZNEGO ZAJAZDU LONG HORN. A poniżej: AKTOR ARESZTOWANY POD ZARZUTEM MORDERSTWA. PODCZAS GDY PRZYBYWA OFIAR, OBYWATELE PRÓBUJĄ DOCIEC, KTO PONOSI ZA TO WINĘ.

Murphy opisał akcję odnalezienia i wydobywania ciała Sierry Monte jako chaotyczną i nieprofesjonalną. Zespół zadaniowy, powołany do rozwikłania sprawy morderstw, przyrównał do gliniarzy z Keystone. Przyznał, że szkice lokalnej artystki, Jane Everett, przyczyniły się do identyfikacji ofiar, ale w tym samym

zdaniu dodał, że w obecnym dochodzeniu teksańskie organa ścigania opierają się na rewelacjach ludzi o tak zwanych parapsychologicznych zdolnościach. Każda kobieta w San Antonio powinna starannie ryglować drzwi i nie opuszczać samotnie domu. Wszystko wskazuje bowiem na to, że przed uprowadzeniem morderca odurza ofiary specjalną mieszanką narkotyków, a zatem nikt nie jest bezpieczny.

Logan tylko pobieżnie przejrzał artykuł, zdołał jednak zauważyć zapowiedź Murhy ego, że w kolejnym wydaniu ukaże się jego wywiad - na prawach wyłączności - z podejrzanym o dokonanie zabójstw aktorem, Nedom Bixbym.

- Mógłbym nie dopuścić do przeprowadzenia tego wywiadu - powiedział Jackson. - Wystarczy, że przeniesiemy Bixby ego do aresztu FBI. Mogę zagrać federalną kartą, ponieważ utrzymywał, że żona wyjechała do Nowego Meksyku.

- Jeżeli podczas wywiadu Murphy wyciągnie od Neda nowe informacje, będzie to z korzyścią dla śledztwa - rzekł Logan. - A skoro o Murphym mowa, chętnie ściągnąłbym go na przesłuchanie, i to jako jednego z pierwszych. W artykule znalazły się informacje, których nie podaliśmy do wiadomości publicznej.

- Jak chcesz, to go sprowadź, ale ręczę, że zanim zdążysz mu zadać choć jedno pytanie, powoła się na dziennikarskie prawo do ochrony źródła. Każdy adwokat w ciągu dwóch minut wyciągnie go z pokoju przesłuchań.

- Tak czy owak, możemy go zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny - mruknął Logan.

Kelsey stała w milczeniu u jego boku, ale doskonale wyczuwał, że chciałaby jak najszybciej wyruszyć na poszukiwania przyjaciółki. Na szczęście Jackson nie zamierzał ich dłużej zatrzymywać.

W samochodzie Kelsey się nie odezwała. Zerknął na nią spod oka i zobaczył ten sam wyraz desperackiej udreki, jaki zapewne widniał na jego twarzy przed trzema laty Chwycił Kelsey za rękę.

- Znajdziemy ją - zapewnił.

- Rano przed zajazdem stała terenówka rangerów. Skoro jeden z nich był w Longhorn minionej nocy, jak mógł dopuścić do zniknięcia Sandy?

- Rangerzy nie mogą działać wbrew czyjejś woli - zaczął tłumaczyć cierpliwie. - Jeżeli twoja przyjaciółka uznała za stosowne wyjść z zajazdu, nikt nie miał prawa jej zatrzymywać. Przede wszystkim powinniśmy się skupić na Jeffie Chassonie. Oboje wiemy, że Sandy miała na niego chrapkę.

Kelsey odetchnęła głęboko.

- Przepraszam. Problem w tym, że do tej pory wszystkie zaginione kobiety odnajdowaliśmy martwe.

Nawet nie próbował tego skomentować. Wkrótce zaparkowali nieopodal Longhorn. Kiedy szli do wejścia, Logan zauważył, że terenówka, która stała przed zajazdem, rzeczywiście była wozem służbowym jednego z jego najlepszych przyjaciół, Tyle-ra Montague a.

W sali barowo-restauracyjnej urzędowało zaledwie kilku maruderów. Przy jednym ze stolików siedział Ricky w towarzystwie Tylera, który coś pilnie notował. Na widok Kelsey obaj mężczyźni wstali z miejsc, a Logan poprowadził ją w ich stronę. Kiedy wszyscy usiedli, przedstawił jej swojego przyjaciela.

Tyler mógłby widnieć na plakacie reklamującym formację rangerów. Wysoki, szczupły i doskonale umięśniony, bo w wolnym czasie ćwiczył sztuki walki. A co najważniejsze - odznaczał się inteligencją i metodycznością. Natomiast Ricky przedstawiał sobą opłakany widok. Sprawiał wrażenie wycieńczonego i rozgorączkowanego, miał zmierzwiene włosy i zaczerwienione oczy. Mimo to spróbował uśmiechnąć się do Kelsey.

- Dziś od rana zapanowało tu istne szaleństwo - powiedział. - Po mieście rozeszła się wiadomość o zaginięciu Sandy, poza tym zatrzymało się u nas wielu kowbojów odnoszących

sukcesy na rodeo i ludzie wchodzili tu prosto z ulicy tylko po to, żeby się pogapić nie wiadomo na co...

- Ricky, czy to możliwe, że Sandy wyszła stąd razem z Teffem Chassonem? - przerwała mu Kelsey, po czym przeniosła wzrok na Tylera.

- Gdyby tak było, musiałbyś ich zobaczyć, prawda?

- Niekoniecznie - odparł. - Dotarłem tutaj dopiero o drugiej w nocy, więc jeżeli ktoś wcześniej opuścił zajazd, z przyczyn oczywistych nie mogłem go widzieć. Ricky opisał mi większość obecnych tu wczoraj klientów i starał się z największą dokładnością odtworzyć przebieg wieczoru. Z jego opowieści nie wynika, by pani Holly mogła zostać przez kogokolwiek uprowadzona wbrew własnej woli. Kiedy się zjawiłem, w barze wciąż jeszcze siedziało kilka osób, a do moich zadań należało przede wszystkim opróżnienie lokalu. W owym czasie założyliśmy, że pani Holly, przygnębiona rozwojem wypadków, postanowiła udać się na spoczynek i pozostawić wszystko w rękach obsługi. Nie mieliśmy pojęcia, że nie położyła się spać, dopóki Ricky rano nie zaczął jej szukać, gdy nie pojawiła się w czasie szykowania i serwowania śniadania.

- Nie zauważyłem, żeby opuściła zajazd - przyznał Ricky - ale nie wiedziałem też wychodzącego Chassona - dorzucił z nadzieją w głosie.

- Czy jej pokój jest zamknięty? - zapytała Kelsey. Ricky wzruszył ramionami.

- Nie pamiętam, czy go zamknąłem po tym, jak byliśmy tam z oficerem Montague'em. Już od drzwi zauważyliśmy, że jej torebka stoi na toalecie, a obok leżą wszystkie klucze. Zajrzałem do szaf i zobaczyłem, że nic z nich nie zabrała.

- Czy ktoś zlokalizował Chassona? - zainteresował się Tyler.

- Nasi ludzie w bazie próbują go znaleźć - odparł Logan. Kelsey wstała z krzesła.

- Chcę zobaczyć jej pokój - oznajmiła.

- Wiesz, gdzie jest, prawda? - upewnił się Ricky

- Oczywiście.

Logan postanowił jej towarzyszyć, natomiast Tyler zdecydował, że pozostanie z Rickim.

- Posiedzimy tu razem, będziemy mieć oko na lokal - powiedział. - Agent Crow wyraźnie podkreślił, że należy wyjątkowo pilnie obserwować schody i galerię.

Logan skwitował to skinieniem głowy, a potem wraz z Kelsey skierował się w stronę pokoju Sandy, który przylegał bezpośrednio do kuchni.

- Dawniej kuchnia była oddzielnym niewielkim budynkiem - poinformowała go Kelsey. - W późniejszych latach dobudowano spiżarnię łączącą kuchnię z zajazdem i palarnią, którą Sandy przerobiła na swój pokój.

Logan przez chwilę studiował prosty układ pomieszczeń. Zauważył prywatne wyjście prowadzące do ogrodu, który swego czasu był zapewne bardziej rozległy. Teraz znajdowało się tam kilka pergoli, trochę różnorodnych roślin i parę małych fontann. Z tyłu widniał bardzo wysoki drewniany płot, starannie pobielony, osłaniający posesję przed ciekawskim wzrokiem sąsiadów i tym samym zapewniający gościom prywatność. Do ściany zajazdu przylegała weranda.

Logan ruszył w stronę drzwi wyjściowych, natomiast Kelsey zajęła się lustracją pokoju w poszukiwaniu znaków, które mogłyby im podpowiedzieć, dokąd udała się Sandy. Ricky mówił prawdę; nic nie wskazywało na to, żeby doszło do gwałtownych wydarzeń. Łóżko było starannie zaścielone, kosmetyki równo poustawiane na toalecie, a na podłodze z kosztownego drewna nie można by się dopatrzeć ani śladu naniesionej ziemi czy choćby pyłka kurzu. Na wszelki wypadek Kelsey zajrzała pod łóżko w tym samym momencie, gdy Logan chwycił za klamkę drzwi prowadzących do ogrodu.

Zamontowany w nich zamek był standardowy, od wewnątrz zamykany przez naciśnięcie zapadki, z zewnątrz - kluczem.

Logan wyszedł na werandę i rozejrzył się dokoła. Jeżeli Sandy skorzystała z tego wyjścia, mogła oddalić się ścieżką, która prowadziła prosto na ulicę, lub skrócić w prawo i przez furtkę udać się na tyły zajazdu. Pochylił się i zaczął wypatrywać śladów stóp, jednak weranda była bardzo starannie wymieciona. Skorzystał z bocznej furtki i ponownie się rozejrzył. W odległym kącie ujrzał małą ładną szopę na narzędzia, potem powędrował wzrokiem wzdłuż trawnika do tylnych drzwi zajazdu, które prowadziły na zaplecze sceny.

Jeszcze ciągle się w nie wpatrywał, gdy rozległ się dzwonek jego telefonu.

- Raintree.

- Cześć, tu Sean. Na razie nie udało mi się złapać Jeffa Chassona. Nie odbiera stacjonarnej ani komórki. Rozmawiałem z Bernieem Firestoneem i kilkoma innymi ludźmi pracującymi przy filmie; pomimo rozlicznych prób nikt nie zdołał się skontaktować z Chassonem. Wysłałem radiowóz pod jego dom i funkcjonariusze właśnie zameldowali, że jego samochód stoi na podjeździe. Czy powinni wkroczyć do środka?

- Podaj mi adres. Chcę osobiście tam wejść. Błyskawicznie załatw mi nakaz, żeby był gotowy, jak dotrę na miejsce.

- Logan, ta kobieta zaginęła zaledwie przed kilkoma godzinami, a ty mówisz o nakazie? Nadstaw ucha, a zapewne usłyszysz niepokojące odgłosy i wkroczysz na zasadzie domniemanego zagrożenia.

- Jeżeli Chasson okaże się poszukiwanym zabójcą, nie możemy ryzykować odrzucenia w sądzie dowodów.

- Chyba wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

- Może i tak. Tym bardziej że priorytetem jest ocalenie kobiecie życia

- zgodził się Logan. - Masz rację. Wejść tam bez zwłoki i nakazu.

Kelsey zdawała sobie sprawę z tego, że choć Logan niby nie odrywa wzroku od drogi, to kątem oka bacznie ją obserwuje. Zaczęła się też martwić, czy przypadkiem nie zostanie odsunięta od dochodzenia ze względu na osobiste relacje z zaginioną. Jeżeli chce nadal pracować nad sprawą, musi powściągnąć emocje i zachowywać się jak agentka federalna, a nie przerażony członek rodziny.

- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że dzisiaj uda nam się zidentyfikować inne ofiary - odezwała się rzeczowo zarówno po to, żeby odwrócić myśli od Sandy, jak i podkreślić swój profesjonalizm. - Z początku sądziłam, że zabójca wybiera kobiety, które znajdują się na kamieniach szlachejnych lub przynajmniej są nimi zafascynowane. To oczywiście może być jedno z kryteriów doboru ofiar, ale skłaniam się ku tezie, że przede wszystkim poszukuje osób o zdolnościach parapsychologicznych. A zatem sprawca jest przekonany, że istnieją ludzie, którzy autentycznie potrafią kontaktować się ze zmarłymi. Biorąc to pod uwagę, uważam, że zdołamy rozbudować nasz profil, choć najważniejsze ustalenia pozostają niezmienione. To ktoś miejscowy albo często przebywający w San Antonio, na co wskazuje doskonała znajomość topografii, historii miasta i związanych z nim legend. Problem w tym, że w trakcie zmian właścicielskich - zanim Sandy na dobre przejęła Longhorn - przez zajazd mógł się przewinać tabun takich ludzi.

- Jackson wysłał policjantów i agentów, żeby przepytali wszystkich, którzy tam pracowali w owym czasie - wtrącił Logan i skręcił w ulicę prowadzącą do domu Chassona.

- Wracając do profilu... a zatem to ktoś miejscowy, żywo zainteresowany historią, z łatwym dostępem do kostiumów scenicznych i środków odurzających. Oczywiście, wszystkie tego typu substancje można kupić na ulicy, jednak - odwróciła się w stronę Logana - musi być to człowiek o niezłej znajomości chemii, skoro jest w stanie sporządzić odpowiednią mieszankę

substancji i niepostrzeżenie ją zaaplikować. A swoją drogą, jak można być tak zafiksovanym na jakimś świecidełku, żeby zadać sobie aż tyle trudu, a przede wszystkim posunąć się do zamordowania tylu osób?

- Cena, jaką na dzisiejszym rynku można uzyskać za ten brylant, jest astronomiczna - przypomniał jej Logan.

- Fakt, ale czy ludzie zajmujący się handlem kamieniami szlachetnymi oraz zawodowi gemmolodzy nie rozpoznają słynnego klejnotu?

- Skoro na czarnym rynku można obecnie kupić narządy ludzkie, upłynnienie brylantu jest zapewne drobnostką. - Logan przyhamował. - A oto i dom Chassona.

Zatrzymał wóz tuż za radiowozem zastępcy szeryfa hrabstwa, z którego wysiadło dwóch funkcjonariuszy i podeszło do rangerskiego dżipa. Przedstawili się, a następnie starszy z nich powiedział:

- Pukaliśmy do drzwi, dobijaliśmy się na różne sposoby, obeszliliśmy dom dookoła, ale bez rezultatu.

- Logan! - Kelsey chwyciła go kurczowo za ramię, bo nagle zobaczyła nadlatujące ptaki.

Wielkie stado złożone z setek sztuk pojawiło się znikąd, ostro zapikowało i obsiadło dach, okapy, pobliskie linie elektryczne oraz kratownice dla pnączy, stojące na frontowym trawniku.

- Słyszę krzyk - oznajmiła Kelsey

- To pewnie jeden z tych przeklętych ptaków - zasugerował starszy funkcjonariusz.

- Może tak, a może nie. Musimy wkroczyć do środka - zdecydowała.

- Idźcie zabezpieczyć tyły - polecił szorstkim tonem Logan ludziom szeryfa.

Bez protestu skierowali się za załom budynku, a tymczasem on wraz z Kelsey ruszyli do frontowych drzwi. Okazało

się, że nie są zamknięte, nie musieli więc ich wywazać. Przekroczyli próg i zobaczyli duży salon, położony poniżej poziomu holu, urządzony w bieli i brązach, wypełniony luksusowymi modernistycznymi sprzętami. Na jednym z niskich stolików ze szkła i chromu stały dwa kieliszki pełne wina, którego najwyraźniej nikt nawet nie skosztował. Logan skierował się do kuchni i jadalni, natomiast Kelsey pospieszyła korytarzem w stronę sypialni.

Bez trudu rozpoznała tę należącą do Jeffa Chassona. Zapełniały ją liczne fotografie gospodarza pozującego do obiektywu z różnymi aktorami, między innymi kilkoma słynnymi gwiazdami Hollywoodu. Kelsey jednak nie poświęciła zdjęciom żadnej uwagi, bo jej wzrok natychmiast powędrował w stronę łóżka. Znajdowało się w wielkim nieładzie: poduszki były porzucane, a prześcieradła walały się zmięte po podłodze. Na ten widok ogarnęła ją chwilowa ulga. Teraz przynajmniej wiedziała, gdzie Sandy spędziła większość nocy.

Logan, który nagle znalazł się za jej plecami, musiał podzielać jej wrażenia, bo rzucił lekkim tonem:

- Chyba właśnie odkryliśmy, dokąd udała się twoja przyjaciółka i czym głównie się zajmowała.

- Jak to jednak możliwe, że wyszła z zajazdu tak zupełnie bez niczego? Bez torebki, kluczy, podręcznego nesesera...

- Może sądziła, że zaraz wróci.

- A zatem gdzie się podziewa?

- A gdzie podziewa się Jeff Chasson? Może postanowili sobie zafundować romantyczne interludium.

- Sandy nie ulotniłaby się bez słowa. Dałaby mi znać, że wyjeżdża, a nawet gdyby z powodu tego, co zainicjowałam, była na mnie tak wkurzona, że nie chciała ze mną gadać, z pewnością poinformowałaby Ricky ego. Ostatecznie musiała mieć świadomość, że to jemu zwali na głowę niezły bajzel.

Logan cierpliwie jej wysłuchał, po czym potrząsnął głową.

- Chyba zapominasz, że stąpamy po bardzo śliskim gruncie. Sandy jest dorosła, a nie minęły jeszcze nawet dwadzieścia cztery godziny od czasu jej rzekomego zaginięcia. Jeff Chasson jest także dorosłym człowiekiem i właśnie dopuściliśmy się nielegalnego wtargnięcia do jego domu. Może przeżyli tak upojną noc, że postanowili wyjechać gdzieś razem na parę dni. Niewykluczone, że przyjaciółka jest na ciebie bardziej zła, niż przypuszczałaś.

- Nie mamy pewności, że Sandy była z Chassonem w tym łóżku. Bez względu na to, jak bardzo jest na mnie wściekła, kocha Longhorn Inn, więc lekkomyślnie nie naraziłaby klientów i personelu na chaos. Poza tym - dodała Kelsey - drzwi były otwarte.

- Nie ma jednak żadnych oznak, które mogłyby sugerować, że w domu doszło do tragedii.

- A właśnie, że są.

- Niby jakie?

- Ptaki - odparła. - Obsiadły wszystko dookoła. A to znaczy, że wydarzyło się tutaj coś strasznego.

Logan spojrział uważnie na Neda Bixby'ego. Siedział po przeciwnej stronie stołu wraz ze swoim adwokatem, młodym obrońcą z urzędu, który z każdą chwilą popadał w coraz większą frustrację. Trudno mu się dziwić, bo z pewnością wiedza wyniesiona ze studiów prawniczych nie przygotowała go do reprezentowania klienta, który ochoczo przyznawał się do każdego stawianego mu zarzutu.

Logan zyskał pewność, że Bixby nie zabił nawet swojej żony, więc musiał go podejść, by raz na zawsze zamknąć ten wątek.

- Opowiedz, jak zadźgałeś Cynthię, Ned. Musimy poznać wszystkie szczegóły.

Bixby spojrział na niego tępym wzrokiem.

- Nie pamiętam.

- Z pewnością pamiętasz. Była twoją żoną. Ogarnęła cię na nią wściekłość? Wpadłeś w furję, ponieważ chciała odejść i sypiać z innymi facetami? Zdaje się, że coś takiego sobie ubzdurałeś, prawda?

- Nie chciała dłużej być ze mną - powiedział cicho. - Zraziłem ją do siebie.

- Zraziłeś ją do siebie tym, że kochałeś ją zaborczą miłością i chciałeś na każdym kroku kontrolować jej życie?

- Miałem zbyt wygórowane oczekiwania. Proszę, skończmy już tę rozmowę. Przecież przyznałem się do winy. Jestem winny. Zabiłem żonę i te wszystkie pozostałe kobiety.

Logan pochylił się w jego stronę.

- Jeżeli tak będzie brzmiało twoje oficjalne zeznanie, Ned, to siły policyjne przestaną zajmować się tą sprawą i więcej kobiet może stracić życie. Czy naprawdę tego chcesz?

- Okej. Zabiłem jedynie Cynthię, nie pozbawiłem życia nikogo innego.

- Dobrze. To teraz opowiedz mi o nożu. Bixby'emu znowu zaczęły płynąć po policzkach łzy.

- Co tu opowiadać. To był zwykły nóż, chyba do krojenia mięsa. Wyciągnąłem go ze stojaka, który trzymaliśmy na kuchennym blacie, i wbiłem jej prosto w serce.

- Ned - odezwał się Logan znużonym głosem - jeszcze dzisiaj zostaniesz zwolniony do domu.

Bixby wybałuszył oczy

- Przecież właśnie przyznałem się do zamordowania żony!

- Nie zabiłeś jej, Ned. Cynthia nie zginęła od ciosów nożem. Ona utonęła.

- Takie szczegóły nie mają żadnego znaczenia! Weszła do wanny, a ja byłem na nią wściekły i wepchnąłem ją pod wodę!

Młody adwokat pokręcił głową i uniósł ręce do góry w geście rozpacz

- On za wszelką cenę chce zostać skazany

Logan odchylił się na oparcie krzesła, ale przez cały czas nie spuszczał wzroku z Bixby'ego.

- Ned - podjął - nie zabiłeś żony, jednak czujesz się odpowiedzialny za jej śmierć. Sądysz, że gdybyś nie był taki zaborczy, wówczas by od ciebie nie odeszła, a gdyby nie odeszła, nadal by żyła. Jednak postępujesz bardzo nagannie. Nie chcesz zrozumieć, że jeżeli nadal będziesz się upierał przy swojej winie, ten, kto naprawdę ją zabił, nie poniesie kary.

Twarz aktora wykrzywiła się w grymasie gniewu.

- To ja ją zabiłem. Jestem odpowiedzialny za jej śmierć. - Spojrzał na Logana spod zmarszczonych brwi. - Wydawało mi się, że odzyskałem równowagę, że mogę bez niej żyć. Ale potem pokazaliście mi... jej ciało.

Logan wstał, przeszedł na drugą stronę stołu i położył dłoń na ramieniu Bixby'ego.

- Cynthia odeszła, jednak jej nie zabiłeś. Niemniej powinienes odczuwać gniew, ponieważ ktoś zamordował kobietę, którą kochałeś. - Chwycił krzesło i usiadł tuż obok aktora. - Opowiedz mi o niej, Ned. Czy z ochotą chodziła do kościoła? Kochała muzykę? A może taniec? Lubiła biżuterię? Wolą komydromantyczne czy horrory? A może interesowała się czymś zupełnie innym? Pomóż mi, proszę.

Bixby wydał z siebie głębokie, rwane westchnienie.

- Była pełna światła. W domu cały czas coś podśpiewywała. - Zamilkł na moment, po czym podjął: - Kochała San Antonio. Często chodziła do Alamo, siadywała na ławce i po prostu wpatrywała się w starą kaplicę. Powtarzała mi, że widuje tam duchy. Zawsze ją wtedy wyśmiewałem, a ona się na mnie oburzała i twierdziła, że pomiędzy naszym obecnym życiem a tym w zaświatach rozciąga się wielka równina i nie powinienem być takim sceptykiem. Cieszyły ją spotkania z duchami. Utrzymywała, że to dowód na istnienie lepszego świata, gdzie każdy jest szczęśliwy - Wykrzywił twarz. - Nie byłem w stanie dać jej szczęścia.

- Ned, Cynthia cię zostawiła, prawda? Widziałeś, jak się pakuje i wychodzi, zgadza się?

Skinął głową.

- Tyle że prawie nic ze sobą nie zabrała. Po prostu chciała odejść.

- Czy mieliście w domu komputer? Skinął głową.

- Czy mógłbym go zabrać na jakiś czas? Ponownie potaknął.

Logan wstał i zwrócił się do adwokata.

- Jeszcze dziś wystąpię o oddalenie wszystkich zarzutów. Młody prawnik wyglądał tak, jakby miał ochotę go ucałować. Logan wyszedł z pokoju przesłuchań.

Kelsey stała wraz z Seanem w głębi kafejki internetowej, która, poza dostępem do kilkunastu komputerów, oferowała kawę, kanapki i ciastka. Zarządzający, Shelby Horton, był zabieganym człowiekiem w długim kuchennym fartuchu i nylonowej siatce na głowie. Sprawiał wrażenie skorego do pomocy, a jednocześnie chciał jak najszybciej się pozbyć dociekliwej pary ze swojego lokalu.

- Przeciętnie każdego dnia przychodzi tutaj koło stu osób - wyjaśnił. - Kobiety, mężczyźni, wysocy, niscy. Do wyboru, do koloru. Większość hoteli wciąż słono sobie liczy za dostęp do Internetu, a ludzie nie chcą płacić. Zjawiają się więc u mnie turyści, ale i miejscowi, obcy oraz...

- Czy bywa tutaj niejaki Jeff Chasson? - przerwała mu Kelsey Horton uniósł brwi.

- Rzeczywiście, bywa. Czasami wpada, kiedy ma zdjęcia w okolicy. Zachowuje się tak, jakby podejrzewał, że jest śledzony lub że zaraz stado fanów opadnie go z histerycznym wrzaskiem. W rzeczywistości prawie nikt nie zwraca na niego uwagi. Ostatecznie nie jest aż tak sławny.

- Ale zachodzi regularnie? Horton skinął głową.

- A co z reporterem miejscowej gazety, Tedem Murphym? -odezwał się Sean.

- O, ten niemal stale tu przesiaduje. Zawsze strzyże uszami, chyba próbuje podłapać plotki, sprawdza też serwisy ogólnokrajowych dzienników w poszukiwaniu chodliwych tematów. Może Murphy sądzi, że zdoła wytropić tajemnice wagi państwowej. Jak na moje oko niezły z niego świr. Wpadają też mamuśki, żeby połączyć się z pociechami, które wyjechały do collegeów, bo wszystkie moje komputery mają Skype a. Często zaglądną żołnierze - ostatecznie znajdujemy się w pobliżu kilku baz i dużych wojskowych szpitali. I do tego dochodzą kowboje. Ci to dopiero przedstawiają sobą śmieszny widok, kiedy w tych swoich ciuchach prosto z rodeo stukają w klawisze. A zatem jak mówiłem - do wyboru, do koloru.

- Szukamy człowieka, który posługuje się nickiem Mr Alamo - powiedział Sean.

- Nie mam pojęcia, pod jakimi niekarni logują się klienci -odparł Horton. - Nie zdołaliście wytropić go przez pocztę?

- Założył konto na bezpłatnym serwisie. Podał fałszywy adres i fałszywy numer telefonu. Wszystko w nim chyba jest fałszywe.

W tym momencie Kelsey wyciągnęła odznakę.

- Panie Horton, ktoś wykorzystuje pana kafejkę do nawiązywania kontaktu z kobietami, które potem zwabia do Alamo i morduje. Jeżeli mamy go ująć, potrzebujemy pańskiej pomocy

Horton zbladł jak płótno.

- Wielki Boże! Mówi pani o zabójstwach tych kobiet, których zdjęcia były w gazecie?!

- Obawiam się, że tak. W związku z tym chciałabym, żeby Sean Cameron spędził dzisiejszy dzień w pańskim lokalu i pogrzebał we wszystkich komputerach.

- Potrafię być bardzo dyskretny - zapewnił Sean.

- Domyślam się, że jeżeli tylko zechcecie, to i tak uzyskacie nakaz zajęcia maszyn, tyle że... Chryste, do tego w żadnym razie nie mogę dopuścić! To byłby koniec kafejki.

- Wobec tego zostawię panów samych. - Kelsey posłała Seanowi promienny uśmiech i skierowała się do drzwi, ale przed wyjściem się odwróciła.

- Panie Horton, a czy zachodzą tutaj przewodnicy turystyczni bądź aktorzy z Alamo w kostiumach scenicznych? - spytała.

- Jasne! Ci faceci i dziewczyny wyglądają jeszcze cudaczniej od kowbojów, kiedy w tych dziewiętnastowiecznych strojach pochylają się nad monitorami.

- Bardzo panu dziękuję.

Kelsey pospiesznie wyszła z kafejki i udała się na piechotę do Longhorn Inn. Tyler Montague wciąż tkwił na posterunku i wszystko wskazywało na to, że postanowił obecnie skoncentrować uwagę na mężczyznach, którzy często okupowali bar.

Jednym z nich był Bernie Firestone. Kiedy Kelsey do nich dołączyła, reżyser posłał jej uważne spojrzenie i pociągnął długi łyk piwa.

- Czy są już wieści o Chassonie?

- Nie - odparła i jednocześnie zerknęła na Tylera, który dyskretnie pokręcił głową.

Zatem w zajeździe też nie zaszły żadne zmiany. Ricky robił, co mógł, żeby obsługa klientów przebiegała sprawnie, jednak tego popołudnia panował spory ścisk.

- W większości to głodna sensacja tłuszcza - zawyrokował Bernie.

- Aha, jak ci ludzie, którzy zwalniają na drodze, żeby się pogapić na wypadek - zgodził się z nim Ricky.

- Czy ktoś widział dzisiaj Coreya Simmonsa? - zainteresowała się Kelsey.

- Jest na rodeo - odparł Ricky. - Konkurs ujeżdżania byków. Pokiwała głową i zerknęła na wyświetlacz komórki. Wciąż

nie miała żadnych wiadomości od Logana, ale nie chciała niepotrzebnie zawracać mu głowy. Wiedziała, że próbuje ustalić prawdziwość zeznań Bixby'ego. Reszta zespołu również pracowała na wysokich obrotach. Sean sprawdzał tropy komputerowe, natomiast Jane, Jackson oraz Jake Mallory weryfikowali w bazie informacje uzyskane po opublikowaniu portretów ofiar. Pod domem Chassona ludzie szeryfa hrabstwa wciąż trzymali straż, ale jak dotychczas nikt nie widział ani Jeffa, ani Sandy. Niespokojna i zmęczona, Kelsey zerknęła na galerię.

- Idę do siebie - oznajmiła. - Czy możesz dopilnować, żeby nikt mi nie przeszkadzał? - poprosiła Tylera.

- Oczywiście.

Ruszyła w górę po schodach. Usunięto z nich policyjną taśmę, która jednak wciąż oklejała drzwi pokoju dwieście siedem. Kelsey wyjęła scyzoryk, przecięła ją ostrożnie na całej długości i weszła do środka. Okazało się, że nikt nie zabrał się do naprawy szkód czy choćby sprzątnięcia. Wszystko wokół pokrywał gipsowy pył, w ścianie nadal ziała wielka dziura. Tylko szczątki Sierry Monte zostały usunięte.

Kelsey przysiadła na brzegu łóżka i zapytała cicho:

- Jesteście tutaj?

Nikt nie odpowiedział, jej oczom nie ukazały się cienie. Wiedziała, że musi się wykazać cierpliwością, więc spokojnie czekała, ale miała przy tym świadomość, że wczoraj drastycznie zaingerowała w przeszłość, i chociaż postąpiła słusznie, teraz zadrzała z trwogi na myśl o ewentualnych konsekwencjach. Drgnęła gwałtownie na dźwięk telefonu i błyskawicznie odebrała połączenie. W słuchawce usłyszała głos Seana.

- Dokopałeś się do czegoś?

- Zacząłem od mieszkańców San Antonio i stałych bywalców, od ludzi, którzy pracują w okolicy i często tutaj zachodzą.

Niewykluczone, że ta kafejka to z naszej strony strzał kulą w płot, niemniej rozmawiałem dziś z pewną kobietą, niejaką Alice White, która opowiedziała mi ciekawą historię. Pewnego dnia zajęła miejsce obok człowieka w kostiumie z epoki, a ponieważ nasza Alice to przyjazna dusza, kurtuazyjnie go zagadnęła. Została potraktowana niezwykle obcesowo. Ponoć ten przebieraniec wyraźnie nie chciał, żeby zobaczyła jego twarz. Co nieco zdołała jednak zauważyć. Miał sztuczną brodę i wąsy, a do tego kiepską perukę. Alice jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest w nim coś swojskiego. Próbowałem ją nakłonić, żeby sobie przypomniała, na czym miała polegać owa „swojskość”. W pewnym momencie zasugerowałem, że może to ktoś, kogo zna, i dlatego chciał za wszelką cenę ukryć tożsamość, a wówczas dość ochoczo się ze mną zgodziła. Nie mogliśmy dłużej rozmawiać, bo Alice ma małe dzieci, które musiała odebrać z przedszkola, ale zostawiła numer swojej komórki i powiedziała, że bardzo chętnie spotka się z tobą jutro w tej kafejce.

- Wielkie dzięki, Sean! - rzuciła Kelsey entuzjastycznie i zakończyła rozmowę.

Potem znowu wpatrzyła się w ścianę i czekała, ale dzisiaj duchy ją zawodziły. Nie umiałyby powiedzieć, jak długo siedziała w pokoju, gdy do środka wszedł Logan.

- Rozumiem, że nie odnaleźliście Sandy ani Chassona? -zagadnęła.

- Nie, ale przed chwilą rozmawiałem z Seanem, który robi, co może, żeby wyciągnąć coś z komputerów. Natomiast Kat wciąż przeprowadza testy Kelsey, wiem, że coraz bardziej zbliżamy się do rozwiązania, i jestem przekonany, iż wkrótce odnajdziemy twoją przyjaciółkę.

Skinęła głową, po czym powiedziała:

- Sean rozmawiał w kafejce z niejaką Alice White. Opowiedziała mu o spotkaniu z pewnym człowiekiem, który miał

na sobie kostium obrońcy Alamo, był bardzo silnie ucharakteryzowany, próbował skrywać twarz i potraktował ją grubiańsko. Alice twierdziła również, że „było w nim coś swojskiego”. A zatem to z pewnością ktoś dobrze znany, na przykład jak Jeff Chasson.

Logan wyciągnął ku niej rękę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

- Do mnie. Musisz coś zjeść i przespać się choć parę godzin.

- Nie mogę spać, skoro nadal nie odnaleźliśmy Sandy.

- Posłuchaj, lada moment zacznie jej szukać całe miasto.

Sprowadziliśmy Teda Murphy ego do bazy na przesłuchanie. Notabene przyznał, że informacje, które zawarł w artykule, to konglomerat plotek podsłuchanych w barze. Ale też okazał pewną skrucę i życzliwość. Na stronie internetowej zamieścił zdjęcie Sandy, które jutro rano ukaże się także w wydaniu papierowym. Na razie nie możemy zrobić nic więcej. Kelsey, daj spokój i zachowaj się racjonalnie. Jeżeli czegoś nie zjesz i choć trochę nie wypoczniesz, nie przydasz się Sandy, gdy cię będzie potrzebować.

Dłużej nie protestowała. Przyjęła wyciągniętą dłoń i ręka w rękę wyszli z Longhorn.

Zanim przygotowali kolację złożoną z frytek, sałatki i kanapki z tuńczykiem, umierała z głodu, a kiedy popiła to wszystko dwoma piwami, poczuła się kompletnie wyczerpana. Zamierzała tylko na moment się wyciągnąć, by odrobinę wypocząć, ale niemal natychmiast zapadła w głęboki sen. A we śnie wciąż stawał jej przed oczami Jeff Chasson, przyciągający do siebie Sandy, gdy razem znajdowali się w pokoju dwieście siedem i rozprawiali o krwi na ścianach i Sierrze Monte. Chasson odwrócił się niespodziewanie w jej stronę i powiedział gorzkim tonem: „Wywlokłaś wszystko na światło dzienne i przyjdzie ci za to srogo zapłacić”.

Kiedy rano się obudziła, czuła się nadspodziewanie świeżo, a jednocześnie zalewała ją wściekłość. Logan był już na nogach i urzędował w kuchni. Wzięła szybki prysznic, ubrała się błyskawicznie i wkrótce do niego dołączyła.

- To Chasson. Jestem tego pewna. Zdołał uprowadzić Sandy, ale dorwiemy drania, zanim zdąży ją skrzywdzić!

Logan posłał jej przeciągłe spojrzenie.

- Wczoraj w nocy znaleziono Jeffa Chassona.

- To on jest zabójcą. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Znaleźli go martwego na końcu ulicy, przy której mieszkał. Miał podcięte gardło i był przykryty grubą warstwą zużytej ściółki ogrodowej.

Kelsey zamarła.

- A co z Sandy? - wyszeptała.

- Na razie nikt nie wpadł na ślad Sandy, mam jednak pewność, że jest cała i zdrowa - oznajmił stanowczo Logan, aby podtrzymać Kelsey na duchu, co skądinąd musiało zabrzmieć idiotycznie, bo sytuacja nie przedstawiała się różowo. Kelsey zapadła głębiej w krzesło.

- Posłuchaj - Logan, który siedział po przeciwnej stronie stołu, ujął jej dłoń - zamierzam poprosić Jacksona, żeby zwolnił cię z udziału w tym śledztwie, bo zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpisz.

- Nie! Nie! - Wyrwała ręce z jego uścisku i poderwała się na równe nogi. - Chcę dalej uczestniczyć w dochodzeniu. Niewiele osób zna Sandy lepiej ode mnie. Wiem też bardzo dużo o Longhorn. Dlatego muszę dalej pracować przy tej sprawie. Dzisiaj spotkam się z Alice White. Trzeba też zaprząć Seana, Jane czy też kogoś innego do dokładnego przeczesania akt i pogłównowania, kto może mieć niezłą wiedzę chemiczną lub farmaceutyczną. Jesteśmy już blisko rozwiązania, naprawdę blisko. Mamy więc szansę odnaleźć Sandy żywą - dodała gorączkowo.

Logan wiedział, co czuje Kelsey. Kiedy Alana została porwana, za nic w świecie nie dałby się odsunąć od poszukiwań. Naturalnie, obie sytuacje różniły się między sobą, choć wcale nie tak bardzo, jak by się mogło z pozoru wydawać.

- Dobrze, wobec tego nie ma sprawy. Podrzucę cię teraz do Seana, do internetowej kafejki, a sam wpadnę do kostnicy, zobaczę, co do tej pory zdążyła ustalić Kat. Potem pojedę do bazy, sprawdzę, jak przebiega weryfikacja aktorów, pracowników budowlanych, Teda Murphy ego, Berniego Firestone a -jednym słowem każdego, kto swego czasu był lub obecnie

bywa w Longhorn. Prześwietlimy wszystkich - nawet pokojówki i Ricky ego. Ty natomiast, gdy już skończysz z Alice, popracuj z Seanem. Przeczytaj uważnie e-maile, które uda mu się wyciągnąć z komputerów. Może zdołamy coś połączyć z korespondencją, jaką znaleźliśmy w laptopie Cynthii Bixby. Przy takim nawale zadań Sean będzie potrzebował twojej pomocy. Później zaś spotkamy się w Longhorn. Kelsey uznała, że to dobry plan.

W drodze Logan kątem oka obserwował Kelsey. Uznał, że znowu jest silna i zdeterminowana, i po raz kolejny uświadomił sobie, że tak jak i on ma powołanie do tego niebezpiecznego zawodu. Był też świadom, jak dużym obciążeniem dla ludzkiego ciała i umysłu są emocje, których teraz doświadczała.

Sean przywitał ich przy drzwiach kafejki. Zdążył się zaprzyjaźnić z Shelbym Hortonem, który zafundował mu kawę na koszt lokalu.

Logan zostawił Kelsey w towarzystwie kuzyna, a sam pojechał do kostnicy.

Ciało Jeffa Chassona leżało na stole autopsyjnym. Przedstawiał sobą odrealniony widok, a równocześnie był aż nazbyt realny. Kat otworzyła już tors cięciem w kształcie litery Y, jednak nie zabrała się jeszcze do sekcji mózgu. Twarz Chassona, pozbawiona życia, zdawała się wtapiać w szyję. Logana ogarnęły chwilowe wyrzuty sumienia, gdy przypomniał sobie, jak serdecznie nie znosił faceta, ale szybko uznał, że to bez sensu, bo przecież nigdy nikomu nie życzył takiego końca, nawet ludziom najbardziej zniechęconym.

- Przyczyna śmierci? - zapytał, chociaż jaskrawoczerwona szrama wokół szyi denata mówiła sama za siebie.

- Wykrwawienie. Tętnica szyjna została przecięta wyjątkowo ostrym narzędziem.

- Wygląda tak, jakby ktoś próbował obciąć mu głowę - skomentował Logan.

- To nie było zamiarem sprawcy, musiał jednak dobrze wiedzieć, że uszkodzenie dużego naczynia krwionośnego prowadzi do szybkiej śmierci.

- Nie zginął w domu - powiedział Logan. - Nie było tam ani kropli krwi.

- Rzeczywiście. Choć wydaje się to dziwne, zginął na stercie starej ściółki. Na jego ciele nie ma żadnych śladów walki, a zatem nie został tam doprowadzony siłą. Cięcie zostało wykonane od lewej do prawej. Teoretycznie mógł sam poderznąć sobie gardło, jeżeli był praworęczny, albo też... - Kat stanęła za Loganem; była niska i drobna, jednak wiedział, co chciała zademonstrować. - Mogła to bez trudu zrobić osoba, która ustawiła się tuż za jego plecami, a wówczas krew trysnęła do przodu i choć rozprysk był duży, nie ochlapała napastnika. Chasson niemal natychmiast opadł z sił i zwałił się na wznak na ziemię. Zabójca przykrył go ściółką, ale to ekskluzywna okolica i mają tam patrol sąsiedzki, dlatego tak szybko znaleziono ciało. Gdyby nie ów patrol - dwóch emerytów wspólnie wyprowadzających psy na wieczorny spacer - zwłoki Chassona zostałyby najprawdopodobniej odkryte dopiero po miesiącu. Wówczas pewna specjalistyczna firma miała przyjechać po zużytą ściółkę.

- Czy dostałaś wyniki testów toksykologicznych? Wszystko wskazuje na to, że został potraktowany takim samym koktajlem odurzającym jak zamordowane kobiety

- Nie mam jeszcze wyników, niemniej znalazłam coś interesującego. Tylko popatrz.

Uniosła głowę trupa i odgarnęła włosy z szyi. W pobliżu linii zarostu widać było bardzo nieznaczny okrągły odcisk.

- Co to takiego? - zapytał Logan.

- Wygląda jak ślad po plastrze transdermalnym. Z pewnością widziałeś takie plastry z nikotyną na ramionach palaczy, którzy chcą zerwać z nałogiem. Pobrałam próbkę skóry do badania - tu możesz zobaczyć ślad po biopsji. Jeżeli się okaże, że

to ta sama mieszanka fentanylu z rohypnolem, zyskamy pewność, jak sprawca aplikuje ofiarom środki odurzające.

- Mamy do czynienia z bezwzględnym, pewnym siebie zabójcą, który bardzo starannie planuje posunięcia - podsumował Logan.

- Tym razem słabo się postarał. Za mało ściółki na zwłokach, prawdopodobnie dlatego, że działał na terenie, którego zbyt dobrze nie zdołał rozpoznać. Znaleźliśmy też włosy, ale sądząc po kolorze, zapewne się okaże, że należały do Sandy Holly. Jesteśmy przekonani, że tych dwoje uprawiało minionej nocy seks. W tej chwili w laboratorium badają pościel.

- Dzięki, Kat.

- Będę cię o wszystkim informowała na bieżąco - obiecała. Kiedy skierował się ku drzwiom, jeszcze za nim zawołała:

- Logan?

- Tak?

- Zamierzasz dołączyć do nowej jednostki?

- A ty?

- Żartujesz sobie? Pewnie, że tak. Dzięki temu będę dysponować środkami i funduszami, o jakich do tej pory nawet nie mogłam marzyć. Chociaż muszę przyznać, że wcześniej zdarzało mi się pracować z doskonałymi ludźmi. Trudno znaleźć lepszego rangera od ciebie.

Logan zadumał się na moment, po czym kiwnął głową.

- Faktem jest, że rozbudowane kompetencje przypadły mi do gustu. Nie mówiąc o możliwości łatwego dostępu do wszelkich baz oraz źródeł. A zatem tak, ja również przyjmę propozycję Jacksona.

Chwilę później opuścił kostnicę i pojechał do bazy. Chciał się jak najszybciej dowiedzieć, do jakich nowych ustaleń doszła reszta ekipy.

Alice White okazała się atrakcyjną trzydziestokilkulatką. Wylewnie przywitała się z Kelsey, a potem usiadły przy stoliku nad filiżankami z kawą.

- Naprawdę nie wiem, czy to wszystko ma w ogóle jakiegokolwiek znaczenie - zastrzegła skruszonym tonem Alice. - Tyle że ten facet zachowywał się naprawdę dziwnie. Siedzieliśmy obok siebie przy tych małych stanowiskach, a on sprawiał wrażenie, jakby za wszelką cenę próbował zasłonić przede mną ekran monitora. Tymczasem nie byłam w najmniejszym stopniu zainteresowana treścią jego e-maili. Chciałam jedynie okazać mu uprzejmość.

- Jak wyglądał ten człowiek?

- Jak błazen - odparła bez zastanowienia Alice. - Przesadny makijaż, peruka, sztuczne wąsy i broda. Wprost trudno uwierzyć, że zarabia na życie jako aktor, przewodnik wycieczek czy choćby statysta w rekonstrukcjach. Gdyby opowiadał o duchach, nawet czterolatki wzięłyby go za klauna.

- Czy zapamiętałaś coś jeszcze? Kolor oczu, inne szczegóły? Alice zmarszczyła czoło, przywołując wspomnienia.

- Wydaje mi się, że nosił szkła kontaktowe.

- Barwne?

- Uhm. Soczewki prawie zawsze odbijają światło w dziwny sposób. A do tego kolor był jakiś nienaturalnie mroczny. Może właśnie na tym zależało temu facetowi... ale też niewykluczone, że to po prostu efekt nałożenia na ciemną tęczówkę niebieskich soczewek. Nie wiem, nie jestem pewna... - Urwała i znowu ściągnęła brwi.

- Wzrost? Waga? - dopytywała Kelsey.

- Hm. Przeciętne - odparła Alice i poprawiła bransoletkę. - Nie był ani zbyt wysoki, ani za tęgi. Wybacz, nie jestem najlepszym świadkiem. Pewnego razu, kiedy usiadłam nieopodal, poderwał się nagle i wyszedł. Niemniej trudno go było nie zauważyć. Jak powiedziałam - istny błazen.

- W co był ubrany?

- Spodnie z surowej skóry bądź jej imitacji... - Alice znowu urwała. -
Żałuję, że nie jestem w stanie powiedzieć czegoś więcej.

- Twoje informacje z pewnością okażą się dla nas bardzo przydatne -
pocieszyła ją Kelsey.

- Tak czy owak, w jego wyglądzie było coś z anomalii i nie ja jedna to
zauważyłam. Równocześnie nie wydawał się tak całkiem obcy.

- To znaczy?

- Nie umiem tego sprecyzować. Odniosłam jedynie niejasne wrażenie,
rozumiesz? A wracając do nienormalnego wyglądu. Pewnego dnia, kiedy
ten stary przerażający przebieraniec posłał mi jedno ze swoich wrogich
spojrzeń, akurat obok przechodził młody chłopak i powiedział: „Ten
koleś to jakieś świrnięte dziwadło. Jest w nim coś pokręconego”.

- Jeżeli sprowadzę naszą rysowniczkę, zgodzisz się z nią popracować
nad portretem pamięciowym? - spytała Kelsey.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecała Alice. - Na zapleczu
jest małe pomieszczenie biurowe, myślę, że Shelby pozwoli nam z niego
skorzystać.

Kelsey zadzwoniła po Jane, która natychmiast przyjechała do kafejki.
Usiadły w trójkę w biurze Shelby ego i artystka z godną zachwytu
biegłością zabrała się do szkicowania twarzy według wskazówek Alice.

- Jak skrzyżowanie Czarnobrodego ze zbirem z Dzikiego Zachodu -
zauważyła w pewnym momencie.

- Kości policzkowe nieco wyższe, a oczy szerzej rozstawione -
skorygowała Alice.

Jane szybko dokonała poprawek i ponownie pokazała kobiecie
rysunek.

- Tak, tak! Bardzo dobrze!

Po zakończeniu pracy nad portretem Alice zaczęła się wiercić
niespokojnie i raz po raz zerkać na zegarek. Musiała odebrać dzieci.
Kelsey gorąco podziękowała jej za pomoc i pozwo-

liła odjechać. Jane też zaczęła się zbierać, żeby jak najszybciej przedstawić szkic pozostałym członkom ekipy. Kiedy się pożegnały, do Kelsey podszedł Sean.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział. - Niewykluczone, że znalazłem kolejną z naszych zabitych dziewczyn. Podpisywała się nickiem psychicchic i na jednym z portali społecznościowych prowadziła korespondencję z naszym podejrzanym, Mr Alamo, mniej więcej w tym samym duchu co Linsey.

Kelsey podeszła z Seanem do komputera i prześledziła e maile wymienione przez tę dwójkę. Psychicchic zamieściła na portalu opis jakiegoś seansu spirytystycznego, podczas którego kobieta-medium miała ponoć prosić ją o pomoc. Chętna się też, że nawiązała kontakt z wieloma duchami. Mr Alamo zaczął od podważania prawdziwości jej słów, a potem naciskał, by udowodniła, że naprawdę ma taki dar, jak utrzymuje. W pewnym momencie wspomniał też, że psychicchic może znacznie rozwinąć swój talent, jeżeli przyjedzie do Alamo.

- To zdjęcie tej dziewczyny. - Sean stuknął palcem w ekran. - Wrzucę je do różnych baz, może wyskoczy coś interesującego. Niezależnie od tego spróbuję ją namierzyć, sprawdzić, czy przypadkiem nie zaginęła. Tutaj natomiast masz fotkę naszego Mr Alamo. - Wskazał na mały obrazek.

- Przecież to Davy Crockett - powiedziała Kelsey

- We własnej osobie - zgodził się Sean. - Wracam do bazy. Zabierzesz się ze mną?

Kelsey zaprzeczyła.

- Ruszam do Longhorn. Tam zaczekam na Logana. Koniecznie zadzwoń, jeżeli jeszcze na coś wpadniesz.

- Kelsey... - zaczął, ale zamilkł. Zbyt dużo nagromadziło się do powiedzenia.

- Zaraz minie doba od czasu, gdy zniknęła, Sean. A Jeff Chasson nie żyje. Obawiam się, że nie wygląda to za bardzo optymistycznie.

- Rzeczywiście, jednak nie trać wiary. Czy mam cię podrzucić do zajazdu?

- Nie. Chętnie się przejdę.

Sean wyszedł, a wówczas Kelsey podziękowała Shelby emu za pomoc i kawę. On ze swojej strony zapewnił, że gdyby mógł się jeszcze na coś przydać, mają walić do niego jak w dym.

Dochodząc do Longhorn Inn, ponownie przesunęła wzrokiem po placu przed Alamo i nie mogła się nadziwić, jak pięknie niekiedy wygląda to miasto. W barze znowu było sporo kowbojów, nie brakowało także Berniego Firestone a i Earla Candy ego, którzy powoli wrastali w stały krajobraz lokalu. Naprzeciw nich, za barem, tkwił Ricky, polerował szklanki i wyglądał na zrozpaczonego i zagubionego. Kelsey podeszła, żeby się z nimi przywitać. Wszyscy trzej byli w minorowych nastrojach.

- Wiesz coś nowego? Cokolwiek? - zapytał Ricky

- Jak już zapewne słyszeliście, odnaleziono zwłoki Jeffa Chassona. Nie natknięto się natomiast na żaden ślad Sandy, a więc nadal jest nadzieja.

- Chryste... - Earl wbił wzrok w szklankę piwa. - Nienawidziłem tego sukinsyna. Praca z nim była gorsza od wrzodu na tyłku, jednak...

- Wygląda na to, że mamy zdjęcia z głowy - odezwał się Bernie, po czym uniósł szklankę. - Za Jeffa. Niechaj w niebiosach powita go liczna publika!

- Przypuszczam, że wasz dokument jest... - zaczęła Kelsey.

- Przebrzmiałą pieśnią? - dopowiedział sucho Bernie. -W żadnym razie. Mamy tyle materiału, że bez problemu zmontujemy film, który na dodatek będzie się sprzedawał jak ciepłe bułki.

- To dobrze - stwierdziła Kelsey - Dobrze dla tych, którzy zainwestowali czas i pieniądze w realizację dokumentu. Poza tym będzie to też pewna forma uhonorowania Jeffa.

Bernie przytaknął.

- Kto by pomyślał, że facet skończy w taki sposób? - spytał retorycznie i się wzdrygnął. - Do tej pory ginęły jedynie kobiety - dodał przyciszonym tonem. - A teraz nikt już nie jest bezpieczny. Mam nadzieję, że lada moment dorwiecie tego skurwysyna.

- Też chcę w to wierzyć - odparła Kelsey i rozejrzała się po barze.

Wśród obecnych na sali kowbojów był Corey Simmons; samotnie siedział przy jednym ze stolików. Kiedy podchwycił wzrok Kelsey, z poważną miną uniósł w górę szklanę. Podeszła do niego.

- Wszystko u ciebie w porządku, Corey?

- Było w porządku, dopóki nie usłyszałem o śmierci Chassona i o tym, że Sandy wyparowała jak kamfora. - Wykrzywił twarz. - To miejsce jest nie tylko nawiedzone. Ono jest przeklęte. Muszę tu zostać jeszcze przez dwa dni, bo tyle potrwał zawody w ujeżdżaniu byków, ale gdy tylko dobiegną końca, natychmiast się stąd zrywam.

Poklepała go po ramieniu.

- Miejsca nie bywają przeklęte, Corey To ludzie wnoszą do nich swoje smutki i grzechy, ale samo miejsce jako takie nie może być przeklęte.

Ledwie wypowiedziała te słowa, do Longhorn wmaszerował Ted Murphy Skierował się prosto do baru, usiadł obok Berniego i zamówił piwo. Potem spojrzał bacznie na Kelsey.

- Tak jak prosiliście, zamieściłem zdjęcie w Internecie oraz w wydaniu papierowym. Robię, co się da, żeby jeszcze bardziej zmobilizować ludzi do poszukiwań - oświadczył obronnym tonem.

- Nie zamierzam cię atakować, Ted.

- Nadal będę pomagając, jak mogę. Cała społeczność jest w stanie głębokiego szoku - dodał. - Wszyscy się boją.

- Mnie nie wyłączając - wtrącił Ricky. - Dlatego dzisiaj zamierzam wcześniej zamknąć bar. - Oparł się o kontuar, nachylił ku Kelsey i wyszeptał: - Podałem Jacksonowi Crow nazwiska wszystkich, którzy wynajęli pokoje w zajeździe, a on przepuścił je przez jakiś ogólnokrajowy komputer. Teraz przynajmniej możemy mieć pewność, że nie zamieszkał tutaj nikt, kto ma na sumieniu wykroczenie poważniejsze od mandatu za złe parkowanie.

- W zajeździe z pewnością jesteśmy bezpieczni. Zauważyłam, że przed wejściem stoi radiowóz policyjny.

- Żałuję, że nie ma już tutaj rangera Montague a, z nim czułem się bezpieczniej. Ten nowy gliniarz nie wyściubia nosa z wozu i chyba cały czas tylko przysypia z kapeluszem nasuniętym na oczy. Wolałbym, żeby jak Tyler siedział w barze i onieśmiał ludzi samym spojrzeniem.

- Cóż, Ricky, w razie czego masz mnie pod ręką.

- Dzięki - mruknął. A potem dodał głośno: - Co, do cholery, podkusiło Sandy, żeby zadawać się z tym facetem?

- Seks - odparł Ted Murphy. - Chasson często mi powtarzał, że co dzień może wyrwać dowolnie wybraną babkę i jeszcze tej samej nocy ją przelecieć. - Odchrząknął lekko skonsternowany, gdy uświadomił sobie, że mówi do bliskich przyjaciół zaginionej kobiety. - Pani Holly jest wyjątkowo atrakcyjna, natomiast Jeff potrafił być... nad wyraz uwodzicielski.

- Pójdę teraz do pokoju - zdecydowała Kelsey. - Ricky, gdyby wydarzyło się coś nadzwyczajnego lub gdyby ktoś chciał się ze mną zobaczyć, daj mi znać, okej?

Chłopak z powagą skinął głową.

Kelsey weszła na galerię i starała się zrozumieć, czemu jest przekonana, że rozwiązanie zagadki znajdzie w pokoju dwieście siedem. Gdy jednak weszła do środka, wewnątrz wydało jej się przerażająco puste - wydrenowane z życia i śmierci - kompletnie pozbawione duszy. Były tu tylko dobrze odrestaurowane antyki, gipsowy pył i nic poza tym.

Łóżko nie przedstawiało sobą zachęcającego widoku. Otrzeptała jednak kapek, zrzuciła buty i położyła się na wznak. Zamknęła oczy i próbowała zrekonstruować wszystkie obrazy, jakie widziała w tym wnętrzu, a potem zaczęła przywoływać z powrotem bierne nawiedzenie, którego nieraz tu doświadczyła. Kilka minut później uchyliła powieki i odniosła wrażenie, że w powietrzu unosi się srebrzysta mgiełka, która jednak szybko się rozproszyła. A wtedy znowu zaczęła się rozgrywać scena, do której doszło w tym pokoju ponad półtora wieku temu.

Rose i Matt. Ona jak zwykle z misternie upiętymi włosami, tylko na wpół ubrana, podczas gdy reszta jej stroju walała się po podłodze. Matt w ciemnym surducie i ciemnych spodniach, w cylindrze, elegancki, a jednak wciąż sprawiający wrażenie brutalnego człowieka pogranicza.

Przeszedł energicznie przez pokój, chwycił Rose za ramiona i wykrzyknął:

- Dość tego zwodzenia! Nie zamierzam dłużej czekać! Chcę go dostać! Teraz, natychmiast!

- Ja go nie mam.

Reszta sceny potoczyła się według dobrze znanego Kelsey scenariusza. Meyer zacisnął dłonie na szyi Rose i zaczął dusić, nie bacząc na jej błagania o darowanie życia. Kiedy dziewczyna zwiotczała i była martwa, rzucił ją na łóżko i obraz zniknął. Jednak tym razem scena śmierci raz po raz stawała Kelsey przed oczami, bo było w niej coś intrygującego, co nie dawało jej spokoju.

Pozwól myślom spokojnie płynąć, napomniała się w duchu. A zapewne wkrótce zrozumiesz, o co chodzi.

Podniosła się z łóżka i podeszła do zdewastowanej ściany. Jakim cudem zabójca Sierry zdołał tego wszystkiego dokonać -bestialsko ją zaszlachtować, zamurować i zniknąć podczas toczącego się remontu?

Chwilę później zbliżyła się do okna, wyjrzała na małe podwórze i skupiła wzrok na starej szopie na narzędzia, która

teraz zapewne służyła wyłącznie ogrodnikom. Niespodziewanie Kelsey ogarnęła silna pokusa, żeby sprawdzić, co kryje się w jej wnętrzu. Wahala się przez moment. Nie chciała znowu paradować przed tymi wszystkimi mężczyznami w barze; nie miała sił, by odpowiadać na ich pytania. Zaczęła się zastanawiać, czy w trakcie poszukiwań Sandy ktoś zajrzał do szopy na narzędzia. Szybko jednak doszła do wniosku, że Jackson Crow czy Logan z pewnością sprawdzili takie miejsce.

Wychyliła się przez okno i zobaczyła gruby konar pobliskiego starego dębu, którego liście praktycznie dotykały muru. Natychmiast przypomniała sobie, że nie bez racji w latach wczesnej młodości nazywano ją chłopczycą. Weszła na parapet. Pochwycenie gałęzi okazało się dziecinnie łatwe. Przekładając systematycznie dłonie wzdłuż konaru, dotarła do pnia, opadła na niższą gałąź, potem na jeszcze niższą, aż w końcu znalazła się na wypielegnowanym trawniku i ruszyła w stronę szopy.

Drzwi otworzyły się gładko dzięki doskonale naoliwionym zawiasom. W środku panował mrok, mimo to widać było równo poukładane narzędzia i inne zasoby ogrodnicze. Kelsey ostrożnie przekroczyła próg, wyteżyła wszystkie zmysły i usłyszała jakiś dźwięk - a przynajmniej tak jej się zdawało. Przystanęła i zaczęła nasłuchiwać. Potoczyła wzrokiem po pomieszczeniu nie większym niż około trzy i pół metra na trzy i pół metra. Nic z tego, co się tutaj znajdowało - półki, przybory czy nawet kosiarka - nie mogło wydawać samo z siebie żadnych odgłosów. A jednak znowu usłyszała jakiś odgłos, który tym razem zdawał się dochodzić spod podłogi. Pod zajazdem, oczywiście, znajdowała się piwnica, podzielona ścianami fundamentów na kilka pomieszczeń, w których Sandy magazynowała rozmaite różności. Czy to jednak możliwe, że i szopa była podpiwniczona? Kelsey zaczęła sobie wyrzucać, że nigdy dokładniej nie wypytała przyjaciółki o konstrukcję zajazdu i pobliskich zabudowań.

Dziwny dźwięk rozległ się ponownie i tym razem ułożył się w dwa krótkie słowa: „Na pomoc!”.

- Sandy?! - wykrzyknęła gorączkowo Kelsey. Opadła na kolana i zaczęła się bacznie przyglądać podłodze. Nic jednak nie zauważyła - nie było tu żadnych drzwi czy otworu, który prowadziłby do piwnicy.

Przesunęła kosiarkę i nadal nic. Zaczęła wodzić rękami po drewnie podłogi i niespodziewanie wyczuła drobne zgrubienie. Pociągnęła wzdłuż dłonią i wówczas się zorientowała, że to płaska klapa. Być może wejście do schronu przeciwhuraganowego. Otworzyła je i zajrzała do środka. Gęsta ciemność. Będzie musiała wrócić do domu po latarkę. Nagle jednak usłyszała swoje imię wypowiedziane cichym, niemal niedosłyszalnym szeptem:

- Kelsey, błagam, pospiesz się.

- Sandy, nic nie widzę.

- Po prostu skocz. To niewysoko, a na ziemi leży gruba warstwa trocin... Och, błagam, błagam... zanim... - szept Sandy gwałtownie się urwał.

Kelsey desperacko chwyciła za krawędzie otworu, zwiślała przez moment bez ruchu, po czym śmiało opadła w dół. Nie poleciała daleko. Wylądowała na stercie starych ciuchów czy może na jakimś sienniku i niezdarnie usiadła.

Nagle zabłysło światło i Kelsey poczuła, że coś dotyka jej szyi. Usłyszała też niski, gardłowy śmiech. Jej ciałem zawładnął dziwny bezruch, który jednak nie przypominał paraliżu, ale dawał poczucie przyjemnego rozleniwienia. A kiedy glock wypadł z jej bezwładnej dłoni, zrozumiała, że została potraktowana koktajlem środków odurzających.

- Witam, serdecznie witam - odezwał się niski głos. - Teraz już z pewnością znajdziemy ten brylant.

Po przyjeździe do bazy Logan najpierw wysłuchał, jakie ustalenia poczyniła ekipa w ciągu ostatnich kilku godzin, po czym przysiadł się do Seana, który pilnie studiował e-maile i próbował wyłowić na Facebooku profile kobiet zaginionych w tajemniczych okolicznościach. Obaj byli zdruzgotani, gdy odkryli, że psychicznie to poszukiwana osiemnastolatka z Nebraski, która z przyjaciółmi pojechała stopem do Oklahomy i więcej nie dała znaku życia.

Logan oznajmił z ponurą miną, że skontaktuje się z rodziną dziewczyny i zdobędzie próbkę jej DNA.

- Jak stoimy z weryfikacją ludzi, którzy mogą mieć jakiś zasób wiedzy medycznej, chemicznej bądź farmaceutycznej? -zapytał.

- Dość marnie - odparł Sean. - Większość potencjalnych podejrzanych uczęszczała do szkół w Teksasie. Nikt nigdy nie studiował medycyny czy farmacji, ale wszyscy przechodzili w ogólniaku rozszerzony kurs chemii. Ted Murphy niedawno brał udział w warsztatach dla dziennikarzy, które nosiły nazwę „Narkotyki uliczne i związany z nimi slang”. Kowboj Simmons zaliczył kilkanaście godzin zajęć z hodowli i poskramiania zwierząt. Ricky brał lekcje gotowania. Jeffa Chassona chyba możemy sobie odpuścić, prawda? - Urwał na moment, po czym dodał: - Jak na ironię, nasza ostatnia ofiara, a w zasadzie domniemana ofiara, Sandy Holly, niedawno uczestniczyła w seminarium pod nazwą „Zagrożenia czyhające na młode kobiety na ulicy”.

Sean jeszcze na dobre nie skończył mówić, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Logan otworzył i ujrzał sierżanta dyżurnego

w towarzystwie wysokiego, kompletnie łysego mężczyzny, który wyglądał tak, jakby został tu żywcem przeniesiony z reklamy Mr Cleana.

- Bobby Moore - przedstawił się nieznajomy i wyciągnął rękę w geście powitania. - Prowadziłem prace remontowe w Longhorn Inn tuż przed tym, nim doszło do morderstwa. Zostałem zwolniony, gdy pani Holly popadła w kłopoty finansowe. Przyszedłem, bo pomyślałem, że mógłbym w jakiś sposób pomóc.

Logan zaprosił Moore'a do środka, usadził w centralnym punkcie sali, a reszta zespołu otoczyła go półkolem.

- Jak można ukryć ludzkie ciało w ścianie tak, żeby zupełnie nikt się nie zorientował w sytuacji? Mam na myśli przypadek Sierry Monte, oczywiście - zagał Logan.

- Kiedy o tym usłyszałem, zacząłem się nad tym zastanawiać i doszedłem do wniosku, że wcale nie było to trudne. W owym czasie wymienialiśmy w Longhorn większość rur i niemal całą instalację elektryczną, więc w wielu miejscach zostały wstawione nowe ściany kartonowo-gipsowe, które dodatkowo pokryliśmy świeżą zaprawą. Z tego, co zrozumiałem, w pokoju było mnóstwo krwi, ale zdaje się, że nawet jak wszystko ocieka krwią, a nie ma ciała, nie można nikogo ścigać za zbrodnię, prawda? - Powiódł pytającym wzrokiem po członkach ekipy.

- Teraz prawo nieco się zmieniło, ale rzeczywiście trudno uzyskać wyrok skazujący, jeżeli nie odnajdzie się zwłok.

- Każdy, kto wszedł do tego pokoju, musiał od razu zauważyć, że dokonano w nim gruntownego remontu - podjął Moore. - Wówczas prace budowlane toczyły się na terenie całego zajazdu, chodziło przede wszystkim o uzyskanie odpowiednich certyfikatów bezpieczeństwa. Na kilka dni przed odkryciem krwi w pokoju inspektorzy sprawdzili cały budynek i wydali pozytywną opinię, nie było więc żadnego powodu, by

burzyć świeżo postawione ściany. - Moore wykrzywił twarz. - Muszę przyznać, że przeszedł mnie lodowaty dreszcz, gdy o tym wszystkim usłyszałem. Zrozumiałem też, że będziecie chcieli dokładnie prześwietlić mnie i moją ówczesną ekipę, tyle że kiedy doszło do zbrodni, nas już tam nie było. Zostaliśmy zwolnieni nazajutrz po wizycie inspektorów. Pojechałem do Luizjany, gdzie objąłem nadzór nad renowacją pewnej starej rezydencji, a ludzie, którzy uczestniczyli w remoncie zajazdu, rozeszli się w różne strony. Sporządziłem listę osób, które współpracowały ze mną w San Antonio - większość z nich para się tym fachem tylko dorywczo. Mam też ze sobą plany konstrukcyjne Longhorn. Pomyślałem, że mogą się przydać. - Moore sięgnął do kieszeni i wyjął starannie poskładane arkusze. - Wielki Boże, jak mogło dojść do czegoś podobnego...

Logan rozłożył plany. Wpatrzył się w nie uważnie, mimo że do tej pory zdążył już bardzo dobrze poznać architektoniczny układ zajazdu. Nigdy jednak nie schodził do piwnic i z zainteresowaniem przyjrzał się zarysom oryginalnych fundamentów, do których coś dobudowano w późniejszym okresie.

- Co to takiego? - zapytał, wskazując na jedną z grubych linii.

- A, to! Swego czasu na tyłach Longhorn była studnia, do której prowadziła szeroka ścieżka, okolona kamiennym murem. Kiedy podłączono wodociąg miejski, studnię zasypano, a ścieżkę zmieniono w podziemny tunel. Najpierw na miejscu studni wybudowano małą powozownię. Potem i ją rozebrano, gdzieś na początku dwudziestego wieku, i postawiono szopę na narzędzia.

- Dziś wieczorem zbadam te podziemia - zdecydował Logan. - Dziękuję, panie Moore, że przyniósł pan plany i zechciał z nami porozmawiać.

Budowlaniec wstał z krzesła i uściśnął wszystkim dłonie.

- Gdybym jeszcze mógł się na coś przydać, proszę dzwonić. Bardzo chętnie pomogę. Stawię się na każde wezwanie.

Logan chciał natychmiast jechać do Longhorn, ale zatrzymała go Jane.

- Jako jedyny nie widziałeś portretu pamięciowego naszego domniemanego sprawcy

Jane pokazała mu na monitorze ostatni szkic, który wcześniej zeskanowała do komputera, żeby swobodnie dokonywać ewentualnej korekty rysów twarzy. W tym wizerunku było coś aberracyjnego, Logan jednak nie umiał sprecyzować, dlaczego mu się zdaje, że patrzy na jakąś anomalię.

- Może Kelsey ci pomoże, długo rozmawiała z Alice White i miała czas, żeby wiele przemyśleć - zasugerowała Jane.

Wybrał jej numer, ale nie odebrała telefonu. Zadzwoił więc do baru i zamienił kilka słów z Rickym, który go zapewnił, że Kelsey ma się dobrze i jest w pokoju dwieście siedem.

Logan zdecydował, że z nią porozmawia przed wyprawą do piwnic. Ponowne przeszukanie posesji było posunięciem wynikającym z desperacji, jednak niewykluczone, że wcześniej coś im umknęło.

- Jackson, po zaginięciu Sandy przeczesano dokładnie całą posesję, nie tylko część mieszkalną zajazdu, prawda? - zapytał. - Zastanawiam się, czy nie poświęciliśmy zbyt małej uwagi szopie na narzędzia.

- Osobiście do niej wszedłem - odparł agent.

- W porządku. Zadzwoń do mnie, gdyby...

- Obecnie armia ludzi poszukuje pani Holly - wtrącił Jackson.

- Tak, wiem - powiedział Logan i wyszedł.

Kiedy był w połowie drogi do Longhorn Inn, rozległ się brzęczyk komórki. Natychmiast przyjął połączenie, przekonany, że to Kelsey odpowiada na jego nieodebrany telefon.

- Raintree.

W słuchawce panowała głucha cisza. Już miał się rozłączyć, gdy nagle usłyszał głos, bez wątpienia zmodyfikowany przez

jakieś urządzenie elektroniczne, który przypominał skrzek morderczej marionetki z filmowego horroru. Takie urządzenia bez trudu można było kupić w sklepach z akcesoriami dla detektywów-amatorów.

- Wiem, że to ty, Raintree.

- Kim jesteś i czego chcesz?

Rozległ się chrapliwy diaboliczny śmiech.

- Tekszański ranger, prawdziwy twardziel! Trzeba ci jednak przyznać, że nie jesteś głupi. Chcę tego, co wszyscy A przy okazji, nawet nie próbuj tego telefonu namierzyć. Ja też nie należę do idiotów. To tania komórka na kartę. Anonimowa. I nie dzwoń po swoich kumpli, bo chcę ci dać drugą szansę.

- Drugą szansę na co?

- Na ocalenie kobiety, którą kochasz.

Niewiele brakowało. Logan zjechałby z jezdni na chodnik.

Kelsey nie odbierała telefonu. Co prawda, Ricky zapewnił, że jest cała i zdrowa w swoim pokoju, ale przecież Sandy Holly została uprowadzona z zajazdu niepostrzeżenie, jakby rozwiała się w powietrzu.

- Tak jest, samotny rangerze. Będiesz zdany wyłącznie na własne siły. O ile, oczywiście, zechcesz podjąć moją grę. Wykorzystać szansę. Jak już zapewne zgadłeś, mam agentkę O'Brien.

I on, i Kelsey nie biegali po ulicach, trzymając się za ręce, nie całowali się w miejscach publicznych. Członkowie zespołu, co było do przewidzenia, zorientowali się w sytuacji, ale szanowali ich prywatność. Nie można wykluczyć, że ktoś odwiedzający Longhorn zdołał się połapać, iż łączy ich coś więcej niż tylko praca.

- Pomyślałem, że to ci się spodoba, Loganie - podjął głos w słuchawce. - Druga szansa. Pierwszą beznadziejnie zmarnowałeś, prawda? Możesz się teraz zrehabilitować. Kelsey nadal żyje, masz na to moje słowo. Wierzę, że wypełni zadanie, które przed nią postawiłem. A gdyby jej się nie powiodło, zostaniesz

mi w odwodzie. Przecież też masz specyficzny dar. Nasza pani szeryf na razie twierdzi, że nie wie, gdzie jest brylant. Wobec tego ty mi go dostarcz, rangerze. Odnajdź dla mnie brylant z Galveston, a odzyskasz Kelsey. Aha! Jeszcze jedno - musisz mnie odszukać. - Znowu rozległ się przerażający śmiech. - Odszukaj mnie koniecznie. Tylko pamiętaj: jeżeli wykonasz jakiś ruch, który uznam za zagrożenie, Kelsey umrze. Któreś z was musi dać mi klejnot. Inaczej zginiecie oboje. Tyle że ona pierwsza, naturalnie, i to na twoich oczach. A zatem się spiesz, bo nie chcę, żebyś to przegapił.

- I po krzyku! - rozległ się niski głos.

Kelsey wciąż leżała na prowizorycznym pościeli. Świadoma, że nie ma siły ani woli do walki, tkwiła w bezruchu. Jedno wiedziała: musi niepostrzeżenie usunąć plaster z szyi.

Najlepiej teraz. Od razu.

- I po krzyku! - powtórzyła niczym papuga lekko bełkotliwym głosem.

Wyciągnęła się leniwie, jakby było jej wyjątkowo wygodnie na stercie szmat, które leżały wprost na podłodze. Udała, że chce poprawić włosy i na karku, pod palcami poczuła plaster. Natychmiast go oderwała. Zauważyła przy tym, że wokół znajduje się wiele rozmaitych narzędzi, a trochę dalej stoją metalowe ogniodporne kasetki. To w nich zapewne były ukryte narkotyki, którymi odurzano porwane kobiety.

- Wiem, że widzisz duchy, Kelsey - ponownie rozległ się głos. - Wiem, że możesz z nimi rozmawiać. Już wtedy, gdy byliśmy dziećmi, miałaś dostęp do niewidzialnego świata, ale czasami inni cię wyśmiewali, więc starałaś się to ukrywać. Przetwarzałaś swoje wizje - czy cokolwiek to było - na najbardziej fascynujące opowieści.

- Widzę duchy - przyznała Kelsey i spojrzała prosto w oczy Sandy Holly.

Zacząła się zastanawiać, jak przez te wszystkie lata mogła się nie zorientować, że jej przyjaciółka, hojna gospodyni, kobieta, którą znała od najmłodszych lat, jest psychopatką.

- Widziałaś też ducha Rose Langley, prawda, Kelsey? Wciąż była słaba i otumaniona. Jej wzrok padł na narzędzia

zwisające z belki tuż nad jej głową. Zobaczyła parę grac i kilka kos, a także wielką maczetę. Wystarczy, że Sandy po nią sięgnie i wykona jedno cięcie... Głupawo zachichotała.

- Sądziłam, że lubisz Jeffa Chassona, a ty urznęłaś mu jaja.

- Wcale mu ich nie urznęłam!

- Skoro facet nie żyje, to i tak nie ma znaczenia. Sandy westchnęła i przyznała:

- Rzeczywiście Chasson wpadł mi w oko. Problem w tym, że był cholernie wścibski. Próbowалаm odwrócić jego uwagę od zajazdu, ale zdążył zbyt dużo wywachać. Posłuchaj, Kelsey, nie chciałabym cię zabijać. Jesteś moją przyjaciółką...

- Więc nie zabijaj!

- Mogłabym cię jeszcze bardziej odurzyć i zostawić. Wcześniej czy później ktoś by cię odnalazł. Zależy mi tylko na brylancie.

- Dlaczego?

- Bo mi zależy, i już! - rzuciła zniecierpliwionym tonem. - Chcę tego wszystkiego, co można za niego kupić, oraz władzy, którą mogę dzięki niemu zyskać. Należał do królewskiego rodu, zapewniłby mi nowe wspaniałe życie. Kiedy dziadek po raz pierwszy opowiedział mi jego historię, ujrzałam go oczami wyobraźni. Miałam wrażenie, że jest niemal na wyciągnięcie ręki. Harowałam jak wół, żeby kupić zajazd i wreszcie zdobyć klejnot. On mi się należy!

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Miała go Rose Langley i gdzieś ukryła przed śmiercią. Możesz z nią porozmawiać. Skądinąd jestem pewna, że już nie

raz ucięłyście sobie pogawędkę. Nakłoń ją, żeby ci wyjawiała, jak odnaleźć brylant. Ja zniknęłam; całe San Antonio ma mnie za zaginioną. Kiedy zaaplikuję ci jeszcze jedną dawkę mojej mieszanki, niczego nie będziesz pamiętać, a ja zostanę uznana za ostatnią ofiarę seryjnego mordercy.

Kelsey nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła udawać, ale jak na razie rozciągnęła usta w głupkowskim uśmiechu.

- Skoro mordowałaś ludzi na prawo i lewo, to po co zaprosiłaś do siebie szeryfa federalnego? To chyba nierozsądne, nie sądzisz?

- Byłaś mi potrzebna. Te wszystkie idiotki, które twierdziły, że mają wspaniałe zdolności parapsychologiczne, okazały się do niczego. Wpadłam na ten pomysł dzięki Sierrze Monte. Napomknęła kiedyś, że wie, jak wywoływać duchy i dzięki temu odnajdzie klejnot. A po tym, jak... to znaczy po Sierrze doszłam do wniosku, że w tym kraju musi być ktoś, kto naprawdę jest w stanie przywołać Rose z zaświatów i wypytać o brylant. Teraz już wiesz - dodała sucho - że szukałam kogoś takiego od dłuższego czasu. W końcu i tak bym cię tutaj ściągnęła pod byle pozorem. A gdy już przyjechałaś, pewnego razu trafiła mi się prawdziwa gratka: podsłuchałam twoją rozmowę z Loganem Raintree. Każdy w Teksasie wie, kto to taki i słyszał o jego żonie. - Poklepała Kelsey po głowie. - Wszystko mi jedno, które z was znajdzie dla mnie kamień. To nieważne. Po prostu chcę go dostać.

- Doskonale wszystko obmyśliłaś. Jesteś naprawdę świetna... Coś jednak nie daje mi spokoju. Czy zabiłaś Cynthię Bixby? Przyszła z własnej woli do zajazdu? Czy może pierwsza nawiązałaś kontakt?

- Tej akurat nie zabiłam. Usłyszałam o Cynthii od Ricky'ego i rzeczywiście się z nią skontaktowałam. Wierzyła, że jest medium, a tak naprawdę była zaburzona psychicznie. Źle układało jej się w małżeństwie, twierdziła, że słyszy głosy,

które ją do siebie przywołują. Może rzeczywiście je słyszała, kto wie? Uważam, że zobaczyła własne odbicie w stawie i bez sensu rzuciła się do wody. Nie zdążyłam jej dobrze poznać ani sprawdzić, czy potrafiłaby zlokalizować brylant. Tak czy inaczej, nie miałam nic wspólnego z jej śmiercią. Co do jednego masz rację: jestem świetna. Ani przez moment nikt mnie o nic nie podejrzewał.

Sandy wzruszyła ramionami i kontynuowała:

- Przyznaję, że napędziłaś mi niezłego stracha, kiedy wydobyłaś szczątki Sierry Monte. Ta suka mi oznajmiła, że znajdzie brylant i zatrzyma go dla siebie. Możesz to sobie wyobrazić?! Wpadłam w szal. Tamta noc zamieniła się w istną jatkę. Musiałam zarzucić sobie prześcieradło na głowę, ta idiotka uciekała, ja ją dźgałam... Dzięki Bogu, że na dole w barze siedzieli tylko zalani pijaczkowie, banda nieudaczników, którzy nie usłyszeli syreny alarmowej, nawet gdyby zawyła im nad uchem. Nie wiedziałam jednak, jak się pozbyć ciała, więc ukryłam je za ścianą. Później po oczyszczeniu pokoju z krwi ściany zostały odmalowane na nowo. Jak skończyłam, wyszłam przez okno i po drzewie spuściłam się na dół. A kiedy usłyszałam, że dziewczyna zaginęła, uderzyłam w płacz, i łzy były szczere. Płakałam też za każdym razem, gdy sprawdzałam postępy ekipy sprzątającej.

- A co z fetorem rozkładu?

- Użyłam kory cynamonowej i innych przypraw. Napchałam ich mnóstwo do ściany. Przypomniam sobie, że w dawnych czasach ludzie używali saszetek z potpourri do maskowania nieprzyjemnych zapachów. Cynamon był zawsze podstawą takiej mieszanki. A podczas własnoręcznych prac remontowych zadbałam o to, by wszystko starannie uszczelnić. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak szybko musiałam działać i myśleć, kiedy nagle miałam przed sobą trupa! Sierra była przecież pierwsza. Z czasem udoskonaliłam metodę.

- Już mówiłam, Sandy. Jesteś świetna.

- Obmyśliłam precyzyjny plan. Wiedziałam, że wcześniej czy później ktoś odnajdzie zwłoki, dlatego obiecywałam sławę i fortunę pod warunkiem zachowania pełnej tajemnicy Kelsey, nie uwierzyłybyś, jak naiwne potrafią być kobiety! Uczęszczałam na specjalne seminarium, gdzie mówiono, czego każda z nas musi się wystrzegać w kontaktach z nieznajomymi. To te idiotki powinny przejść takie szkolenie. Były beznadziejnie łatwowierne.

- Dlaczego jednak je mordowałaś?

- Nie zamierzałam się z nikim dzielić brylantem - odparła strofującym tonem Sandy, jakby Kelsey powinna z góry znać odpowiedź na takie pytanie.

- Natomiast Jeffa Chassona zabiłaś dlatego, że za bardzo zbliżył się do prawdy.

- Właśnie - powiedziała i zacisnęła mocno usta.

- Za tym zabójstwem kryje się coś więcej.

- Chasson okazał się kutasem pierwszej wody! - wykrzyknęła Sandy. - Wiesz, co miał czelność mi powiedzieć?

- Skąd mogłabym wiedzieć?

- Powiedział, że tak naprawdę jest zainteresowany tobą. No, cóż. O ile szybko nie zdobędziesz dla mnie brylantu, z pewnością będzie miał okazję zawrzeć z tobą bliższą znajomość. - Sandy zachichotała. - Jako dwie szczęśliwe zjawy zaczniecie razem straszyć w San Antonio. Chwileczkę! Niewykluczone, że zamiast pary będziemy mieli miłosny trójkąt duchów. Kiedy tutaj zjawi się samotny ranger, radzę, żeby któreś z was wpadło na to, gdzie jest mój skarb.

- Sandy, i tak nas zabijesz.

- Naprawdę tego nie chcę - odparła z przekonaniem w głosie. - Mówię szczerze. Zawsze robię tylko to, co konieczne.

- Na przykład przebierasz się za wyjątkowo zarośniętego człowieka pogranicza?

- Świetnie się przy tym bawiłam. Nosłam kostium, kiedy chodziłam do kafejki internetowej rozsyłać zaproszenia. Na placu przed kaplicą to nie byłam ja. - Sandy przysunęła usta do ucha Kelsey, która przestraszyła się, że morderczynie zauważy brak plastra. - To był mój współnik. Nikt nie zdołałby przeprowadzić takiej operacji w pojedynkę. I wiesz co? Świetny z niego aktor, ale on także zginie dzisiejszej nocy. Brylant należy wyłącznie do mnie! - podkreśliła Sandy i odsunęła się gwałtownie. - Chcę dostać ten klejnot, i to natychmiast.

- Zadzwoiłaś do Logana? Przecież może się stawić w towarzystwie całej armii agentów FBI. Mnie zabijesz, ale ciebie aresztują i nigdy nie zdobędziesz brylantu.

- Logan przyjedzie solo. Ze względu na ciebie nie podejmie ryzyka. Sama się przekonasz. Skoro i tak musimy czekać, to spróbuj przywołać Rose Langley.

To nie głos zdradził morderczynię. Bez względu na to, jak tandetne urządzenie kupiła Sandy Holly, dobrze spełniło swoją rolę. To nie głos, ale portret pamięciowy zrobił swoje. Na jego widok Loganowi stanęła przed oczami Sandy jak żywa i bez trudu wyobraził ją sobie z brodą, wąsami, w groteskowej peruce. Wówczas wszystko stało się szokująco jasne.

Kto lepiej znał Longhorn Inn? Kto przez cały czas był w zajeździe, nawet podczas remontu?

Zanim dojadę na miejsce, muszę opracować plan, postanowił. Sandy zapewne nie zdawała sobie sprawy z tego, że dowiedział się o istnieniu piwniczki pod szopą i prowadzącego do niej tunelu. Logan nie miał wątpliwości, że właśnie tam odnajdzie Kelsey. Była profesjonalistką, osobą wyjątkowo inteligentną, kto jednak podejrzewałby najlepszą przyjaciółkę - do tego przyjaciółkę, która ponoć znalazła się w opałach - o to, że jest śmiertelnym wrogiem?

Sandy Holly to przebiegła kobieta, ale nie mogła działać sama. Gdyby ściągnął posiłki, bez trudu osaczyliby ją i jej współ-

nika. Jednak Kelsey straciłaby życie. Na tę myśl poczuł taki ból w sercu, że zjechał na pobocze. Musi się uspokoić. Zaczął oddychać głęboko, powoli, a jednocześnie przepatrywał w myślach wszystkie informacje, jakie zgromadzili na temat mężczyzn nagminnie przesiadujących w Longhorn.

Wkrótce uznał, że rozwiązał zagadkę. Teraz musi tylko dopracować plan i przeprowadzić akcję.

Wjechał z powrotem na jezdnię i ruszył w stronę zajazdu.

- Czy już przyjechał? - zapytała Sandy.

Chwilę wcześniej Kelsey usłyszała, jak gdzieś w mrocznej głębi otwierają się drzwi, jednak nie mogła odwrócić głowy i zobaczyć, kto przyszedł. A głos, który do niej dobiegał, był tak cichy i przyduszony, że praktycznie nierozpoznawalny.

- Jeszcze nie. Przyszedłem tylko po kilka butelek rumu, bo zabrakło go w barze. Wolałbym, żeby ten ranger wreszcie się zjawił. Im dłużej to wszystko trwa...

- Nie ma się co przejmować. Zdarzało się przecież, że w razie konieczności trzymaliśmy tu nasze ofiary przez kilka dni.

- Jasne, ale nie żyły. Martwi nie są w stanie narobić hałasu. A jak ta sobie radzi? Czy naprawdę musiałaś dzwonić po rangera?

- Musiałam. Moim zdaniem, oboje mają dar, ale wolałam się zabezpieczyć - odparła Sandy. - Trzeba wreszcie znaleźć brylant i zakończyć tę zabawę.

Środek odurzający przestawał działać. Kelsey dostatecznie szybko usunęła plaster. Jednak wobec dwójki przeciwników nie miała żadnych szans. Nawet bała się poruszyć.

- Wracaj na górę i wypatruj rangera.

- Dobra, dobra. A ta twoja niby przyjaciółka to jak dla mnie kolejne fałszywe medium - powiedział nieznajomy mężczyzna i kopnął posłanie, na którym leżała Kelsey. - W innym przypadku już mielibyśmy tutaj zjawy.

Kelsey zmusiła się do chichotu.

- Mogę je przywołać. Chcesz się pobawić w duchy?

Wreszcie stanął naprzeciwko. Nie zdziwiła się na jego widok. Ten człowiek odgrywał niezłą szopkę od chwili, gdy przyjechała do San Antonio.

- Owszem, pobawmy się w duchy

Kelsey zaczęła się modlić w duchu o pomoc - ze strony żywych lub martwych.

- Rose? Wiem, że nie lubisz opuszczać zajazdu, ale czy mogłabyś tutaj do mnie zejść? I to zaraz? Proszę, Rose, ci ludzie chcieliby z tobą porozmawiać o kamieniu.

Logan zaparkował za rogiem, w pewnej odległości od Longhorn. Postanowił, że wejdzie na teren posesji przez boczną furtkę, z której skorzystał minionego wieczoru. To będzie proste. Problemy zaczną się później. W jakim stanie jest Kelsey? I jak do niej dotrzeć bez wzbudzania podejrzeń zabójców? Dokładnie przewertował plany zajazdu. Do tunelu można się było dostać tylko na dwa sposoby: przez drzwi do piwnicy zajazdu, które znajdowały się za barem, lub przez klapę w podłodze szopy. Czy powinien wpaść i od razu zacząć strzelać? Czy tamci zdołaliby tak szybko zabić Kelsey? Zapewne jest odurzona, nie będzie mogła się bronić. Bez wątplenia nie ma już przy sobie glocka.

Kiedy doszedł do zajazdu, zobaczył ptaki. Jeszcze nigdy nie widział ich w tak wielkiej masie, nawet tamtego pamiętnego ranka przed swoim domem.

- Ej, bracia, pomóżcie! - powiedział cicho.

Bardzo ostrożnie otworzył boczną furtkę, bo nie chciał, żeby ktokolwiek go usłyszał. Potem przeskoczył przez płot i zaczął się podkradać do szopy od tyłu. Ptaki niespodziewanie ruszyły za nim, szybko go wyprzedziły, a ich chmara zdawała się nieprzebrana.

Nagle... spłynęły w dół, przybrały kobiecy kształt i w zapadającym mroku, rozświetlonym blaskiem księżyca, Logan ujrzał Rose Langley.

„Błagam!”

Nie wiedział, czy wypowiedział tę prośbę, czy tylko przebiegła mu przez głowę. Nie miał też pewności, czy rzeczywiście stoi przed nim duch Rose, czy to jedynie wytwór jego wyobraźni.

Zjawa czy też wydumana postać przyłożyła palec do ust, podeszła do drzwi szopy i otworzyła je bezszelestnie. Kiedy wszedł do środka, od razu usłyszał głos Kelsey. Dobiegał przez otwartą klapę w podłodze z dość dużej odległości. Logan zbliżył się do otworu i usłyszał:

- Rose, oni chcą zdobyć twój brylant. Czy możesz im w tym pomóc?

- No proszę. Wciąż nic się nie dzieje! - powiedział ze złością Corey Simmons. - Tymczasem powinienem iść na górę i zwabić tutaj tego gliniarza.

Niech idzie, modlił się w duchu Logan. Niech mi będzie dane ocalić Kelsey, a potem rozprawić się z tą dwójką. Nie mógł jednak liczyć na tak wiele szczęścia.

- Jeszcze nie musisz wracać. Ten głupi gliniarz na pewno najpierw poleci do dwieście siódemki.

Chwilę później Logan znowu usłyszał głos Kelsey. Grała na zwłokę, a może zależało jej tylko na tym, żeby przed śmiercią poznać prawdę. W pierwszym odruchu zdumiało go, że jest na tyle przytomna, iż może mówić. Natychmiast do niego dotarło, że nie powinien być zdziwiony Kelsey wiedziała o plastrze i musiała go usunąć.

- Czy naprawdę jesteś kowbojem, Corey? - zapytała.

- Jasne.

- Sandy zmieniła cię w posłuszną marionetkę. Niech zgadnę: uwiodła cię i wzięła do łóżka, prawda? Jednocześnie wymogła

na tobie, by wasz związek pozostał tajemnicą. Poza tym podobało ci się to, co razem robiliście, czyż nie? Porywanie i zabijanie kobiet sprawiało ci przyjemność. Sandy sprytnie tobą manipulowała. W tym celu nawet niekiedy wzbudzała w tobie zazdrość. Czy nigdy nie działało ci to na nerwy?

- Przestań, Kelsey! - zażądała Sandy.

- Szczerze mówiąc, ja byłabym nieźle wkurzona, gdyby moja dziewczyna przespała się z tym nieszczęsnym przystojniakiem z filmu, a potem na dodatek bezwstydnie flirtowała z lokalnym reporterem niczym zwykła dziwka.

- A! Tego pismaka też musimy uciszyć! - przypomniała sobie nagle Sandy. - Corey, nie słuchaj tych bzdur. Ona robi to celowo. Chce nas skłócić.

- Muszę wracać do baru - mruknął Simmons.

Niech idzie. Niech mi dane będzie ocalić Kelsey! - błagał w duchu Logan. Niespodziewanie poczuł lekki jak tchnienie dotyk na ramieniu. Rose spojrzała na niego smutnymi oczami, które zdawały się pytać: naprawdę mam to zrobić?

Skinął głową.

- Rose? - ponownie dotarł do niego błagalny głos Kelsey. Rose dała krok do przodu i lekko jak piórko opadła do piwnicy.

Na widok ducha Corey Simmons wydał z siebie zduszony okrzyk. Logan skoczył na dół, trzymając w dłoni pistolet gotowy do strzału, po czym fachowo przeturlał się po ziemi. Oszołomiony Simmons wybałuszył oczy, jakby ranger także był zjawą. Dzięki temu Logan zdążył dokładnie wycelować, zanim kowboj sięgnął po colta.

- Rzuć broń albo zginiesz!

- To ty ją rzuć! - wykrzyknęła Sandy i w mgnieniu oka znalazła się u boku Kelsey. - Mam tutaj kolejny plaster. Z wyjątkowo dużą zawartością fentanolu, który jest sto razy silniejszy od morfiny. To ją niemal natychmiast zabije!

Logan wiedział, że musi oddać strzał. Nie mógł jednak skierować lufy na Sandy, bo wtedy zastrzeliliby go Simmons. Jak wyjść z tej opresji? Miał zaledwie sekundy na podjęcie decyzji.

Nagle w małym pomieszczeniu jakby z hukiem wybuchła ciemność. Duch Rose Langley zmienił się ponownie w wielkie stado rozwścieczonych, bijących skrzydłami ptaków. Przez moment nic nie było widać. Corey Simmons zaczął strzelać na oślep. Logan tymczasem precyzyjnie wycelował i trafił Sandy prosto w czoło. Simmons miał w tym momencie nad nim przewagę, mógł oddać strzał. Ku zdumieniu Logana, Kelsey powaliła kowboja na ziemię silnym chwytem za kostki. Simmons szybko ją z siebie zrzucił i już sięgał po colta, jednak Logan nie dał mu żadnych szans. Jego kula trafiła kowboja między oczy.

Kelsey pozbierała się z ziemi i przywarła do Logana.

- Jakim cudem masz w sobie tyle siły? - zapytał.

- Zdołałam usunąć plaster - wyszeptała. - Och, Loganie... Rose właśnie ocaliła nam życie.

- Mimo że nie wie, gdzie jest brylant z Galveston.

- Ale ja wiem.

- Ona tego nie wie, a ty tak? Jak to możliwe?

- Zanim tutaj trafiłam, byłam w pokoju dwieście siedem i przywołałam bierne nawiedzenie. Tym razem bardzo bacznie wszystko obserwowałam. Zauważyłam, że we włosach Rose coś migocze. Chowała klejnot w koku. Mattowi Meyerowi nigdy nie przyszło do głowy tam szukać. Zmarła jako zwykła dziwka z saloonu tuż przed masakrą obrońców Alamo. Nie doczekała się sprawiedliwości, i pewnie nawet nie miała prawdziwego pogrzebu. Jej ciało wrzucono do sosnowej skrzyni, zagrzebano w bezimiennym dole. W najlepszym wypadku jakaś życzliwa dusza zmówiła za nią modlitwę. Jeżeli odszukamy miejsce jej pochówku, odnajdziemy brylant.

Ledwie wypowiedziała te słowa, rozległ się głośny tupot stóp ludzi zbiegających po schodach piwnicy. Pierwszy pojawił

się Ted Murphy, który ramieniem wyważył fałszywe zasklepienie tunelu. Za nim wpadł Ricky, potem Bernie i Earl, na końcu zaś się pojawili wszyscy członkowie zespołu. Jackson Crow przepchnął się do przodu, żeby sprawdzić, co dokładnie się stało. Obrzucił oba trupy beznamiętnym spojrzeniem, a potem przeniósł wzrok na ocalałych.

- Dorwałeś ich, Logan - powiedział.

- Oboje ich dorwaliśmy. Bez Kelsey nie miałbym szans. Zdołała usunąć plaster i zagadywała Sandy, rozpraszała jej uwagę. A tak przy okazji - zwrócił się do Kelsey - wykazałaś się fenomenalnym wyczuciem czasu. - Uśmiechnął się ze skrucą. - Nawet gdyby mieli zabić nas oboje, musieliśmy zrobić wszystko, by ich powstrzymać.

- I powstrzymaliśmy - odparła.

- Sandy? - odezwał się Ricky łamiącym głosem. - To wszystko sprawa Sandy?

- Niestety Bardzo mi przykro.

W oczach chłopaka błyszczały łzy. Musiał kochać swoją pra-codawczynię. Kelsey odczuwała żal, ale był to żal za taką Sandy, która nigdy nie istniała. Zaprzyjaźniła się w dzieciństwie z osobą, której tak naprawdę nie знаła. Nie potrafiła pojąć, dlaczego tkwiły w niej pokłady zła.

Bernie Firestone zmachał rękami.

- Skąd, do cholery, wzięły się tutaj ptaki? Sio! Wygońmy je z tej piwnicy

- Szczerze mówiąc, bardzo lubię ptaki - odezwał się Logan. - A te lubię wyjątkowo!

Epilog

Kelsey wyszła z Longhorn Inn z Rose Langley u boku. Kiedy zmierzały w stronę Alamo, cały czas uśmiechała się do siebie. Na ławce nieopodal kaplicy czekał Logan w towarzystwie Zacharego.

Na widok kobiet obaj wstali. Kelsey skinęła głową Loganowi, a potem skupiła uwagę na zjawach.

Zachary zdjął kapelusz i miał w palcach jego rondo, nie spuszczać przy tym pełnego adoracji wzroku z Rose.

Rose jednak się wahała.

- On na ciebie czeka - szepnęła Kelsey.

- Minęło tyle lat... Poza tym wciąż nie rozumiem, jak on w ogóle mógł mnie pokochać.

- Pokochał cię, bo masz piękną duszę - odparła Kelsey. - Zdaje się, że zapomniałaś, jak warta byłaś tego, by cię kochać. Jak wciąż jesteś tego warta. Podejź do Zacharego. Darzy cię szczerą miłością.

Rose przepłynęła obok i stanęła naprzeciw Zacharego Chase'a. Ujął jej dłonie, zajrzał w oczy i zduszonym głosem wypowiedział:

- Rose.

Pogłaskała go po policzku. A potem, zapatrzeni w siebie, ruszyli w kierunku kaplicy

- Myślisz, że odejdą w stronę światła? - Kelsey zwróciła się do Logana.

- Być może, ale niewykluczone, że zatrzymają się tu jeszcze na jakiś czas. Autentycznie uszczęśliwiłaś Rose. Odnalazłaś jej grób i brylant, wyprawiłaś jej ładny pogrzeb i pochowałaś obok Zacharego.

- To rzeczywiście była ładna ceremonia - zgodziła się Kelsey. - A do tego Kat z takim szacunkiem potraktowała kości Rose, kiedy wydobywaliśmy brylant. Ten klejnot zdziała cuda dla dzieci na Haiti.

Zespół długo dyskutował o tym, co zrobić z brylantem. Najpierw chcieli ponownie pochować go razem z Rose, ale w końcu doszli do wniosku, że mogą się pojawić inni łowcy skarbów, gotowi zabijać dla tego kamienia. Postanowili więc, że trzeba oficjalnie poinformować o jego znalezieniu, a dochód ze sprzedaży przekazać na szczytny cel.

- Sierra odeszła stąd na zawsze - powiedziała Kelsey. - Uśmiechnęła się do mnie zeszłego wieczoru, pomachała mi na pożegnanie, a potem zniknęła.

- To dobrze. Myślę jednak, że Zachary i jego ukochana zostaną jeszcze w Alamo. Odnaleźli się po tak długim czasie. Chociaż czy tak będzie naprawdę - nie wiem. Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania - przyznał z uśmiechem Logan. - Nikt z nas ich nie zna.

- Jednak na niektóre pytania umiemy odpowiedzieć. Przytaknął, po czym zmienił temat:

- A tak na marginesie, szanowna damo, w San Antonio jest jeszcze mnóstwo ciekawych rzeczy, które powinnaś zobaczyć. Pomyślałem, że moglibyśmy pozwiedzać moje miasto, a potem ty pokazałabyś mi Key West.

- Naprawdę?

- Wkrótce i tak musimy wyjechać na szkolenia do Wirginii, aby wymienić stare odznaki na nowe. Bardzo się cieszę, że wszyscy członkowie naszego zespołu będą w Ekipie Łowców i że dołączy do nas Tyler. Skoro do rozpoczęcia nowych obowiązków zostało nam jeszcze kilka dni, moglibyśmy posiedzieć w pełnym słońcu nad morzem... Chciałbym zobaczyć twoje rodzinne strony. Co ty na to?

Kelsey podeszła bliżej, wspięła się na palce i ucałowała go w usta.

- To doskonały plan - rzuciła lekkim tonem. - Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością ci pokażę, ile wspaniałych ptaków żyje na Key West i sąsiednich wyspach.

- Kocham ptaki.

Logan ujął dłoń Kelsey, zajął jej głęboko w oczy i razem zaczęli się oddalać spacerowym krokiem od placu przed kaplicą Alamo.